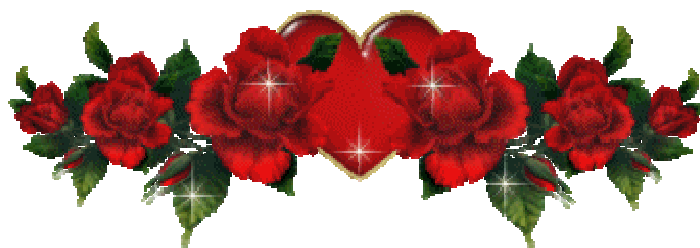


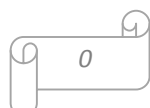


*Penny Jordan*



*Niespodziewany  
powrót*

---



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jak tam dziadek?

- Obawiam się, że nie najlepiej, Joss - odparła Jenny Crighton, nie patrząc jednak na siedemnastoletniego, patykowatego syna, ale na męża, który stał tuż za nim.

Ich oczy spotkały się na moment.

- Zdołałam przez chwilę na osobności porozmawiać z Maddy - zwróciła się bezpośrednio do Jona. - Bardzo się martwi tym, że jest z nim coraz gorzej. Niby operacja się udała i biodro powinno być już w porządku, ale wciąż skarży się na bóle stawów. Stracił apetyt i strasznie wychudł. Zrobił się taki słaby...

- Przecież jest już po osiemdziesiątce - przypomniał jej mąż, ale cień smutku, który dostrzegła w jego oczach, wcale nie znikł.

Jon martwił się równie mocno jak ona. W końcu Ben jest jego ojcem. I chociaż wszyscy w rodzinie wiedzieli, że nikt nie zapewni mu lepszej opieki niż Maddy, ich synowa, żona pierwородnego Maksa, to jednak Jonowi towarzyszyło przekonanie, że nie powinien na nikogo przerzucać tych obowiązków. Być może dlatego, że wciąż czuł się winny z powodu...

- Ciocia Ruth mówiła, że dziadek zamienił się w starego zrzędcę - oznajmił Joss. - Uważa, że po prostu lubi sobie ponarzekać.

- Wszyscy lubią sobie ponarzekać. Ale pamiętaj, Joss, że dziadka cały czas boli zoperowana noga - upomniała syna Jenny.

Wiedziała, że Joss zawsze wolał towarzystwo swojej stryjecznej babki niż jej brata i nie mogła mieć o to do niego pretensji. To Ruth służyła mu radą i pomocą. Z nią dzielił się swoimi radościami i smutkami.

Natomiast Ben Crighton ze wszystkich wnucząt lubił i cenił tylko Maksa. Nie znaczyło to, że Jenny z mężem to popierali czy choćby rozumieli. Przez wiele lat mieli problem z zaakceptowaniem najstarszego syna, ale na szczęście udało im się dojść do porozumienia. Teraz Jenny czuła się wręcz szczęśliwa, patrząc na Maksa, Maddy i trójkę ich dzieci. Dziękowała Stwórcy za to, że tak odmienił jej syna.

Max stanowił przykład tego, że cuda rzeczywiście się zdarzają. W ciągu zaledwie jednego dnia zmienił się z ludzkiej bestii w człowieka wrażliwego i kochającego. By tak się stało, musiał jednak otrzeć się o śmierć i poczuć na twarzy jej trupi oddech. Dzięki Bogu wyszedł z tego bez szwanku, jedynie odmieniony wewnętrznie.

Nowe życie zaczął właśnie tu, w rodzinnym Haslewich, niewielkim miasteczku w hrabstwie Cheshire.

Rodzina! Jenny westchnęła tylko, choć wiedziała, że nie potrafiłaby żyć bez niej, nawet bez gderliwego i wciąż skwaszonego Bena.

Rodzina Crightonów była dość liczna, a jej drzewo genealogiczne miało wiele odgałęzień. I wszystkich pociągał świat prawa, najrozmaitszych przepisów i kruczków, sal sądowych i pachnących starymi papierami kancelarii. W czasie zjazdów rodzinnych żartowano nawet, że dzieci Crightonów do nauki czytania

zamiast elementarza używają kodeksu karnego, a zapytane, kim chciałyby zostać, odpowiadały niezmiennie: „radcą królewskim”.

Honorowy tytuł adwokacki. To było coś, do czego Ben dążył bez powodzenia przez całe życie, a następnie marzył o tym dla swojego syna i ostatnio wnuka.

Jeszcze parę lat temu Jenny czuła, że Max nie powinien dostąpić takiego zaszczytu, ale kiedy w zeszłym roku doszły do nich plotki na ten temat, żyła w atmosferze radosnej ekscytacji aż do tego cudownego dnia, gdy zjawił się u rodziców ze swoją nominacją.

Jon gratulował mu ze szczerego serca, a Ben wygłosił mowę pochwalną w czasie któregoś z rodzinnych obiadów. Nie byłby jednak sobą, gdyby na koniec nie dodał:

- David na pewno byłby pierwszy. Tak, mój syn byłby pierwszy.  
- A potem, nie mogąc powstrzymać gniewu, spojrzał na Olivię. - To przez twoją matkę!

Olivia milczała. Jej mąż, Caspar, chciał zaprotestować, ale Jenny zauważyła, że powstrzymała go gestem. Tylko jej stężałe rysy wskazywały, jak bardzo dotknęła ją ta uwaga.

Olivii zapewne nie pocieszyłoby to, że Ben Crighton nie kochałby również własnych córek. Jako jego wnuczka czuła się odtrącona i niedoceniona, ponieważ uważał on, że kobiety nie powinny być prawnikami.

- Czy dziadek umrze? - spytał Joss z niepokojem.

Jako dziecko zawsze wyróżniał się wrażliwością. I teraz, mimo że był już prawie dorosły, cierpiał z powodu niesprawiedliwości

świata. Być może, mimo młodego wieku, był w stanie odczuć, czym tak naprawdę jest śmierć.

- Nie wiem, kochanie. - Jenny doskonale rozumiała, że nie powinna niczego przed nim ukrywać. - Lekarze twierdzą, że może żyć jeszcze wiele lat. Ale dziadek... - szukała właściwych słów - od dawna tak naprawdę nie cieszył się życiem. Wciąż...

- Wciąż tęskni za stryjkiem Davidem? - wtrącił Joss.

Jenny i Jon spojrzeli po sobie. Być może chłopak trafił w sedno. Zmęczony życiem Ben pragnął przed śmiercią ujrzeć swego ukochanego syna. Tego, w którym pokładał wszystkie swoje nadzieje.

David Crighton, brat bliźniak Jona, znikł kilka tygodni po ich wspólnym urodzinowym przyjęciu. Zaraz po tym Jon zorientował się, że wcześniej wyczyścił konto bankowe pewnej wdowy, której sprawę prowadził. Niechybnie wybuchłby skandal, gdyby nie Ruth, która zobowiązała się zwrócić „pożyczone” pieniądze. Dzięki temu uratowała nie tylko honor Davida, ale też rodzinną kancelarię.

Jon, który ją prowadził, był temu zdecydowanie przeciwny. Uważał, że przede wszystkim należy troszczyć się o prawo i sprawiedliwość, a dopiero potem o własną rodzinę. W końcu jednak posłuchał Ruth, która argumentowała, że przecież i tak nikt się nie dowie, w jaki sposób David wszedł w posiadanie tych pieniędzy. Zapadł się jak kamień w wodę, więc nawet policja nie mogłaby ustalić, czy je ukradł, dostał, czy może naprawdę pożyczył. Śmierć pokrzywdzonej wdowy nieodwołalnie zamknęła całą sprawę.

Początkowo jedynie Jon, Olivia i Ruth znali wszystkie jej szczegóły, ale po burzliwej dyskusji postanowili poinformować też

innych członków rodziny. I znowu zwyciężyła Ruth, która była przeciwna, jak to ujęła, „sekretom w małżeństwie i najbliższej rodzinie”.

Tylko Ben nie wiedział o sprzeniewierzonych pieniądzach. I to wyłącznie z tej przyczyny, że nikt nie odważył się powiedzieć mu prawdy.

Jon próbował w tajemnicy odnaleźć brata, ale jego wysiłki spęły na niczym. Ostatni raz napisał do nich z Jamajki, ale kiedy Max tam pojechał, żeby odszukać stryja, wszystkie ślady były starannie zatarte. To właśnie wtedy został napadnięty na plaży i omal nie utracił życia.

Po zniknięciu Davida jego żona, Tania, wróciła do swoich rodziców na południowym wybrzeżu. To małżeństwo i tak nie miało żadnych perspektyw, więc Jon i Jenny zajęli się wychowaniem ich syna, Jacka.

Jossa dzieliły od niego zaledwie dwa lata i obaj chłopcy rozumieli się jak prawdziwi bracia. Jack nie sprawiał żadnych kłopotów wychowawczych i Jenny nie musiała się o niego martwić. Również teraz przejmowała się głównie seniorem rodu, który z tygodnia na tydzień wprost marniał w oczach.

- Dziadek ostatnio mówi do mnie „Davidzie” -dodał Joss tytułem wyjaśnienia. - Davidzie to, Davidzie tamto...

Jenny tylko westchnęła. Ten chłopak wcale nie przypominał swojego stryja.

- Nie powinieneś zwracać na to uwagi - rzuciła tylko.

- Tak, wiem. Czy myślicie, że stryjek kiedyś wróci?

Teraz z kolei posłała bezradne spojrzenie mężowi.

- Wątpię - odparł z wrodzonym taktem Jon. - Wiesz, Joss, David był... to znaczy, jest...

Urwał i rozejrzał się dookoła, jakby szukając natchnienia. Co miał powiedzieć synowi? Że David, który przed nim prowadził kancelarię, nigdy nie przejmował się rodziną? Że potrafił podeptać cudze uczucia i nawet nie obejrzeć się za siebie? Jego brat dorastał w atmosferze powszechnego uwielbienia. Ojciec wyrobił w nim przekonanie, że wszystko, co robi, jest doskonale. Być może głównie z winy Bena wyrósł na tak egocentrycznego i pozbawionego wyższych uczuć człowieka.

Mimo tego, że Jon latami musiał znosić docinki ojca, on też tęsknił za Davidem. Może nawet bardziej teraz, kiedy nareszcie poczuł swoją wartość i wyzwolił się spod przemożnego wpływu brata bliźniaka. David przestał już rzucać cień na jego życie.

- Wydaje mi się, że nie chciałby tu wrócić - zakończył wreszcie.

- Nawet gdyby się dowiedział o dziadku? Nastąpiły kolejne ciężkie westchnienia rodziców i błagalny gest Jona.

- To nie takie proste, Joss - podjęła Jenny.

- Widzisz, stryjek miał problemy...

- Chodzi o te pieniądze? Przecież Ruth wszystko spłaciła. Gdyby wiedział, jak dziadek tęskni, na pewno by przyjechał! - krzyknął chłopak.

- No, być może - zgodziła się bez przekonania Jenny.

Osobiście głęboko w to wątpiła. David zawsze myślał tylko o sobie. Jeśli ktoś w rodzinie chciał mu dokuczyć, to mówił, że jest

zakochany sam w sobie, i to z wzajemnością. David wściekał się, ale było w tym sporo prawdy. Inni ludzie po prostu dla niego nie istnieli.

- Tak, tak - podchwycił Jon. - Tyle że nie wiemy, gdzie jest ani jak się z nim skontaktować...

- Ale przecież jesteście bliźniakami, tato! - przerwał mu Joss. - Podobno między bliźniakami istnieje telepatyczny związek. Czytałem o tym w „Science”.

Jon chrząknął i wyjrzał przez okno. Jenny spuściła wzrok.

- Między Katie i Louise tak właśnie jest! - wysunął ostateczny argument. - Same mi o tym mówiły!

Ich córki rzeczywiście łączyła jakaś wyjątkowa więź. Na przykład bez porozumiewania się każda z nich wiedziała, co dzieje się z drugą. Czuły też ból, jeśli doświadczała go siostra bliźniaczka.

- Wiesz, Joss, nie powinieneś... - zaczęła, ale Jon przerwał jej gestem.

- Nigdy nie byłem w ten sposób związany z moim bratem - wyjaśnił.

- Ale mógłbyś spróbować! Dla dziadka! - nie ustępował chłopak.

Jenny przyjrzała się uważniej synowi. Coś go niepokoiło. Coś sprawiało, że czuł się zagubiony.

- Joss - powiedziała łagodnie, chcąc go przytulić. Jednak chłopak odsunął się od niej, sygnalizując w ten sposób, że musi skończyć swoją przemowę, a potem zaczął wyrzucać zdanie po zdaniu:

- Kiedy... kiedy dziadek pierwszy raz wziął mnie za Davida, powiedział, że... że bardzo za mną tęsknił i że... że odechciało mu się



już żyć. Mówił, że teraz już będzie inaczej... - Chłopak złapał oddech.  
- Słabo pamiętam stryjka i wiem, że wszyscy macie do niego pretensje. Nawet Jack twierdzi, że wolałby, abyś ty, tato, był jego prawdziwym ojcem. Ale... może...

Jenny bez słowa objęła syna. Gdyby chciała spojrzeć mu w oczy, musiałaby unieść głowę, a jednak wciąż wydawał jej się słaby i kruchy. Często nazywała go w myślach „mój mały”, chociaż z pewnością nie było to odpowiednie słowo, zważywszy jego wzrost.

Jon chrząknął.

- Próbowaliśmy go odnaleźć, synu - zaczął.

- To nie takie proste. David chyba nie chce żadnych kontaktów z rodziną.

- A dziadek?! - Joss spojrział na niego i ojciec dopiero teraz spostrzegł, że chłopak ma łzy w oczach.

Nie miał pojęcia, co powiedzieć synowi. To raczej David powinien udzielić odpowiedzi bratankowi. Zawsze przecież był pupilkim Bena. Minęło sporo czasu, zanim Jon przestał mu tego zazdrościć, doszedłszy do wniosku, że stosunki brata i ojca opierały się na fałszu. Ben widział w Davidzie kogoś, kim on nigdy nie był i nie chciał być. Oddanym synem, błyskotliwym prawnikiem, podporą całego rodu Crightonów.

Ojciec nie tęsknił za prawdziwym Davidem, a jedynie za wytworem swojej wyobraźni.

Zetknięcie się z rzeczywistym synem mogłoby mieć destrukcyjny wpływ na zmęczonego życiem starca, chyba że znowu narzuciłby Davidowi jego dawną rolę. Jednak to, że zniknął,

wskazywało, iż miał dość tego nierzeczywistego świata. Ukradzione pieniądze nie mogły przecież być głównym powodem ucieczki. Wiele wskazywało na to, że chciał spalić za sobą wszystkie mosty...

Jon uśmiechnął się pod nosem. Ale by się zdziwił, gdyby David wrócił! Po pierwsze, zobaczyłby, jak szczęśliwy i spokojny może być jego brat. Odejście bliźniaka dało Jonowi pewność siebie i spokój, czego tak zawsze potrzebował. Jednocześnie jego, tak bardzo udane, małżeństwo weszło w nową fazę. Tak, jakby przeżywał nieustający miesiąc miodowy. Kochał i czuł się kochany.

Jednak nie to zrobiłoby na Davidzie największe wrażenie. Jego córka, Olivia, wyszła za mąż i miała dwie córki. Ciekawe, jak przyjąłby wiadomość o tym, że jest dziadkiem? Natomiast Jack wyrósł na wspaniałego mężczyznę. Świetnie zdał maturę i szykował się właśnie do studiów.

No i ciekawe, czy poznałby Maksa?! Najstarszy syn Jona nie tylko się ożenił, ale stał się zupełnie innym człowiekiem; utracił całą bezwzględność i wyrachowanie.

Jon odwrócił wzrok od syna i żony, i wyjrzał przez okno, jakby wyglądając tam brata. Tylko czy powrót do domu byłby dla niego przyjemny?

Olivia nigdy nie wybaczyła ojcu nie tylko tego, że znikł, lecz również fatalnego wpływu całej tej sytuacji na jej związek z Casparem. Przez problemy rodzinne omal nie utraciła ukochanego mężczyzny!

Jej cierpiąca na bulimię matka, Tania, z pewnością też nie przyjęłaby go zbyt serdecznie. Chociaż może w ogóle nie zwróciłaby

uwagi na byłego męża. Od jakiegoś czasu interesowała się wyłącznie sobą i zachowywała się bardziej dziecinnie niż najmłodsze dzieci Crightonów. Olivia nigdy tego nie powiedziała, ale Jon domyślał się, że wini za to ojca.

Olivia! Jon potrząsnął głową i odwrócił się od okna. Jenny z synem usiadła na kanapie, ale wciąż trzymała go w ramionach. Bratanica coraz bardziej go martwiła. Kiedy Jon powiedział jej, że nie musi przychodzić do kancelarii przed nim i wychodzić jako ostatnia, odburknęła coś niegrzecznie. Potem oczywiście przeproszała, wyjaśniając, że nie może pracować wieczorami w domu.

- Caspar uważa, że w domu powinniśmy poświęcać czas dzieciom - tłumaczyła. - Wiem, że ma rację, ale przecież tu ciągle jest coś do zrobienia.

Jon uśmiechnął się do niej ze współczuciem. Doskonale wiedział, że nadmiar pracy może zniszczyć nawet najsilniejsze więzy rodzinne i że Olivia powinna być bardzo ostrożna. Jako szef nie mógł jednak jej nakłaniać, by ograniczyła swoje obowiązki, bo mogłaby to źle zrozumieć. Być może powinien poprosić Jenny, żeby z nią pogadała. Zawsze się bardzo lubiły i Olivia miała do ciotki zaufanie, chociaż ostatnio spotykały się rzadziej.

Rozmowa z Jossem pozostała nieskończona. Jenny czyniła sobie nawet wyrzuty, że nie skłamała synowi, iż dziadek czuje się lepiej. Ale Joss doskonale wiedział, co się dzieje i na pewno nie dałby się oszukać.

Pytania chłopca nie dawały jej spokoju. Nieco później, kiedy szykowała się do snu, spojrzała na męża.

- Pamiętasz, jak Louise rozcięła sobie nogę, a Katie, która była u koleżanki, natychmiast przybiegła, bo wiedziała, że siostra jej potrzebuje?

- Mhm - mruknął Jon, który od razu domyślił się, do czego Jenny zmierza.

- A ty i David...? Kiedy byliście dziećmi...?

Jon zatrzymał się nagle. Jego rysy stężały, jakby przypomniał sobie coś bardzo nieprzyjemnego.

- Nie, nigdy - odrzekł krótko.

- Przepraszam - bąknęła.

- Nie ma za co - powiedział łagodniejszym tonem. - Przecież wiesz, że zrobiłbym wszystko, żeby sprowadzić tu Davida.

Jenny skinęła głową, podeszła do męża i przytuliła się do niego. Mimo przekroczonej pięćdziesiątki i siedzącego trybu życia, wciąż wydawał jej się wyjątkowo pociągający. A ich związek nagle ponownie rozkwitł, choć Jenny sama nie wiedziała, jaka jest tego przyczyna. Teraz jednak nie chodziło jej o seks, ale o to, by pokazać mu, że rozumie i czuje to samo co on.

Tak jak wszyscy Crightonowie, Jon był wysoki, barczysty i bardzo przystojny w typowo męski sposób. Nie miał też łysiny, a jego ciemnoblonde włosy tylko troszkę przerzedziły się na skroniach. Wciąż robił duże wrażenie na klientkach, i to nie tylko tych starszych, choć zupełnie nie zwracał na to uwagi.

Nie był jednak święty. Jenny poznała już jego upór i zrozumiała, że nie ma sensu z tym walczyć. Wolała nawet, kiedy Jon był na coś zdecydowany, niż gdy się wahał, wyliczając z iście prawniczą

skrupulatnością wszystkie możliwe opcje. Wtedy wiedziała, że nie tylko musi sama podjąć decyzję, ale jeszcze wmówić mężowi, iż pochodzi ona właśnie od niego. Na szczęście Jon rzadko wpadał w złość, co było szczególnie ważne przy wychowywaniu dzieci, a zwłaszcza wrażliwego i obdarzonego niezwykłą wyobraźnią Jossa, a także nadmiernie drażliwego Jacka.

Jenny dziękowała Bogu za to, że obdarzył jej męża tak silną osobowością. Ktoś inny na jego miejscu z pewnością czułby się pokrzywdzony przez ojca i brata. On natomiast robił to, co do niego należało i nigdy nie miał do nikogo pretensji.

I tylko jedna rzecz działała na niego wyjątkowo źle - bezsilność. Oczywiście Jon już dawno pogodził się ze zniknięciem brata, ale teraz ta sprawa powróciła w zupełnie nowym kontekście...

Nie, nie powinna w ogóle o tym mówić. Wspięła się na palce i pocałowała go czule.

- Już późno - szepnęła. - Chodźmy do łóżka.

Jon spojrzał na stojący obok zegarek, a potem na śpiącą żonę. Uśmiechnął się na myśl, że jeszcze niedawno kochali się jak para nastolatków. A potem Jenny zwinęła się w kłębek i zasnęła.

Na moment udało mu się zapomnieć o Davidzie, ale teraz znów powróciły wspomnienia o bracie bliźniaku. Nawet żonie nie przyznawał się, jak często o nim myślał. Obraz zaginionego brata towarzyszył mu od dobrych paru miesięcy, od kiedy zaczęły się problemy z Benem. I nagle Jon poczuł, że nie ma do niego o nic pretensji i że chętnie by go znowu zobaczył. Zrozumiał, że nagle dojrzał do tego spotkania i że... cholernie brakuje mu Davida.

Uniósł się trochę na łokciu i pokręcił głową. Czyż to nie ironia losu? Brat z pewnością nie przejmował się teraz swoją rodziną. Nie zależało mu. To oni, skrzywdzeni i opuszczeni, zaczęli tęsknić.

Jon wstał z łóżka i bosy podszedł do okna.

Wyraźnie go dzisiaj tam ciągnęło, jakby to okno tworzyło jakąś więź z Davidem. Nie czuł się skrzywdzony. W przebłysku zrozumienia pojął, że to brat skrzywdził samego siebie, a jeszcze wcześniej padł ofiarą toksycznej miłości ojca.

- David jest pierworodnym - zwykł mawiać Ben i Jon od dziecka uczył się pokory.

Zawsze żył w cieniu brata. Nigdy nie mógł liczyć na pociechę czy dobre słowo ze strony ojca. Lata upokorzeń były bardzo bolesne, ale nie złamały go, lecz zahartowały. Jednak dopiero teraz zrozumiał, że dzięki temu było mu w życiu łatwiej.

To tak jak z gwiazdami sportu, pomyślał. Wydaje im się, że są najlepsze i nagle załamują się pod wpływem niepowodzenia. David stał się taką gwiazdą. W dodatku niezasłużenie i dlatego jego upadek był tak spektakularny.

- David - szepnął, oglądając się w stronę żony. - Gdzie teraz może być David?

- Czy coś się stało? Wyglądasz na... zmartwionego.

David uśmiechnął się do starszego mężczyzny.

- Widzę, że nie możesz się pozbyć starych nawyków - rzucił prowokacyjnie.

Ojciec Ignatius uderzył otwartą dłońią w udo i zaśmiał się serdecznie.

- Wiesz, coś w tym jest - przyznał. - Tyle się nasłuchałem spowiedzi, że pytania o kłopoty i problemy weszły mi w krew. No, gadaj, co ci leży na wątrobie?

David spojrział przed siebie. Ze skalistego wzniesienia widział nie tylko rozgwieżdżone niebo, ale też część wybrzeża i granatowe, niemal czarne morze. Wszystko tu tchnęło ciszą i spokojem.

- Czasami myślę, jak niedoskonali jesteśmy w obliczu natury - rzekł David. - Wiemy, co jest dobre, ale nie potrafimy dorównać temu wszystkiemu, co jest wokół...

Zakonnik pokręcił z powątpiewaniem głową.

- Codziennie masz tę przyrodę dla siebie, a jednak zwykle nie zajmujesz się filozoficznymi kwestiami - zauważył, przyglądając się swemu rozmówcy.

- Nie, to nie filozofowanie. Nie chcę niczego uogólniać... Myślałem po prostu o przeszłości. O tym, co się wydarzyło, a czego nie można już zmienić...

- Jasne - przerwał mu zakonnik. - To znaczy, że powinieneś wrócić do domu.

David zaśmiał się ponuro.

- Do domu? - Raz jeszcze rozejrzał się dokoła. - Tu jest mój dom. Co nie znaczy, że na niego zasługuję...

Ojciec Ignatius nalał sobie wina i wypił najpierw jeden łyk, a potem jeszcze kilka.

- Dobre - rzekł, ocierając usta. - Wiesz, Davidzie, ty tutaj tylko mieszkasz. A twój dom jest w Anglii, w Cheshire...

- ...w Haslewich - dodał odruchowo, patrząc na zakonnika. -  
Wczoraj śnił mi się ojciec - wyznał nagle. - Zastanawiam się, co mu o  
mnie powiedzieli. Jak wyjaśnili...

Ojciec Ignatius dolał mu wina.

- Nie sądzę, by coś złego. Tak mi się przynajmniej wydaje. Ale  
oczywiście najlepiej zrobisz, jeśli sam to sprawdzisz. No, twoje  
zdrowie! - Wzniósł swój kielich do góry. - Za twój powrót, Davidzie!

David nie wypił wina, za to duchowny spełnił toast za niego i za  
siebie.

- Nie, nie mogę wracać.

- Oczywiście, że możesz.

- Jestem przecież złodziejem. Ukradłem pieniądze - rzekł z  
bezwzględnością.

- Zgrzeszyłeś, ale też odpokutowałeś za swój grzech. - Ojciec  
Ignatius przysunął się do niego i poklepał go po ramieniu. - W oczach  
Boga jesteś czysty.

- Być może przed Bogiem, ale nie przed prawem - stwierdził  
ponuro David.

- To pierwsze jest, oczywiście, ważniejsze - przypomniał mu  
zakonnik. - Ale widzę, że to drugie też cię męczy. I wina, jaką czujesz  
wobec rodziny. Dlatego radzę ci jako duchowny i jako twój przyjaciel,  
wracaj do nich! Inaczej nigdy się od tego nie uwolnisz.

- Mój ojciec mógł już umrzeć...

Ojciec Ignatius pokręcił z powątpiewaniem głową.

- Jeśli nawet, to masz jeszcze inną rodzinę. Brata bliźniaka, syna,  
córkę...



- Myślę, że lepiej im beze mnie - mruknął David, odwracając się, by przyjaciel nie zobaczył jego twarzy.

- Może tak, a może nie.

- Nie mogę wrócić - powtórzył David, ale tym razem jego protest był słabszy.

Zakonnik raz jeszcze wzniosł kielich.

- Za twój powrót - powiedział i wypił do końca.

David spojrzał niechętnie na swój kieliszek, ale tym razem wypił trochę wina. Ojciec Ignatius rozumiał jego niechęć do alkoholu, ale czuł, że dzisiejszy wieczór jest wyjątkowy. Od kiedy przeczytał w miejscowej gazecie o napadzie na jego bratanka, Maksa Crightona, zdawał sobie sprawę, że David będzie musiał wrócić do rodziny.

Zakonnik od lat traktował go jak syna, ale wiedział, że nie jest przecież jego ojcem i w końcu będą się musieli rozstać. David pomagał mu w prowadzeniu hospicjum dla ubogich. Dzięki niemu ojciec Ignatius czuł się mniej osamotniony wśród ludzi, którym pomagał, a którzy często nawet nie wiedzieli, co się z nimi dzieje.

David miał za sobą ciężkie przeżycia. Zakonnik odnalazł go niedaleko taniej knajpy w dzielnicy nędzy, którą odwiedzał w poszukiwaniu pacjentów. Sam nie wiedział, dlaczego zajął się tym pijanym w trupa, zarzyganym mężczyzną. Zwłaszcza że David kłął jak szewc, a kiedy ocknął się z pijackiego amoku, twierdził, że chce jedynie umrzeć.

Ojciec Ignatius powiedział mu, że wobec tego powinien najpierw popatrzeć, jak wygląda umieranie. Zaprowadził go na salę hospicjum i pokazał tych wszystkich nieszczęśników, którymi się

zajmował. David spokorniał i stał się jego pomocnikiem, ale o sobie zaczął mówić dopiero po paru miesiącach. A całą prawdę zdradził prawie po roku.

Nie mógł znaleźć bardziej wyrozumiałego słuchacza. Francis O'Leary, znany jako ojciec Ignatius, jezuita, sam przeżył tyle, że potrafił zrozumieć wszystko, co dręczyło Davida. W młodości przeżył wstrząs, gdy odkrył, że jego duchowy przewodnik naruszył ślub czystości. Co więcej, miał dziecko! Przez szereg miesięcy bił się z myślami, nie wiedząc, co robić. W końcu zdecydował się ujawnić ten fakt.

Drugi szok przyszedł zaraz potem. Okazało się, że większość współbraci zwróciła się przeciwko niemu. Nawet generał zakonu sprawiał wrażenie, jakby winił go za to, co się stało. Ojciec Ignatius nie mógł tego zrozumieć. Dlatego zaczął ubiegać się o pracę misyjną.

W końcu wysłano go na Jamajkę.

Obszary nędzy, z jakimi się tam zetknął, wywołały jego bunt. Usiłował z tym walczyć, więc miejscowe władze natychmiast uznały go za rewolucjonistę. Obcięto dotacje dla jego hospicjum i wkrótce ojciec Ignatius sam musiał zacząć chodzić po prośbie.

Tak upływało jego życie. Dzięki swoim doświadczeniom powoli nauczył się rozumieć i akceptować wszystko, co się wokół niego działo. Wybaczył zbłąkanemu współbratu, generałowi zakonu, a nawet władzom Jamajki. Przyjął świat takim, jaki jest. Częściej się teraz śmiał i nie stronił od dobrych trunków, jeśli tylko nie musiał na nie wydawać pieniędzy. Zauważył, że jego pacjenci też są radośniejsi, kiedy on jest bardziej pogodny.

- I tak nie mogę wrócić - powtórzył David po raz kolejny. - Nie mam przecież ani grosza. Nie stać mnie na bilet.

Zakonnik skinął głową, jakby się w pełni z nim zgadzał.

- Racja. Musiałbyś sobie poradzić inaczej... David wiedział, że ojciec Ignatius nie wydałby ani jednego dolara na inny cel niż hospicjum. Zwłaszcza że pieniędzy było bardzo mało i pochodziły głównie od prywatnych darczyńców. Sami też uprawiali ziemniaki, bataty i maniok, żeby mieć co jeść.

- Inaczej? - pochwycił nieufnie David.

- Zajrzałem wczoraj do baru „Pod Kokosem” - poinformował go zakonnik. - Był tam kapitan, który szukał nowych członków załogi...

- Płyną do Europy? Z narkotykami?

- Nie, podobno właściciel jachtu jest śmiertelnie chory i chce wrócić do domu.

Obaj mężczyźni spojrzeli po sobie.

- AIDS? - raczej stwierdził, niż spytał David.

- Pewnie tak.

Od niedawna mieli w hospicjum kilku stosunkowo młodych pacjentów. Wszyscy oni cierpieli na AIDS i wyglądali gorzej niż większość staruszków. Rodziny często się ich bały i usiłowały pozbyć. Davida nie przerażała ani sama choroba, ani chorzy na nią ludzie. Wiedział jednak, że w Kingston jest inaczej.

- Może długo szukać - zauważył.

- Dlatego właśnie pomyślałem o tobie. - Ojciec Ignatius przysunął się jeszcze bliżej, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Nie, nie mogę... Nie teraz... - David był coraz mniej pewny siebie.

- A czy śni ci się również twój brat? - spytał zakonnik. - On na pewno żyje.

- Tak. Nie. Czasami. - David nie chciał się przyznać, że poprzedniej nocy śnił mu się nie tylko ojciec, ale i Jon.

Byli jeszcze dziećmi. Jeździli właśnie na rowerach, kiedy w drzwiach domu pojawił się ojciec. Sen sam w sobie nie był dziwny. Niezwykłe było jednak to, że David czuł to samo, co jego brat.

Nigdy wcześniej nie było mu tak przykro.

Zakonnik milczał. Wiedział, że nie ma już nic do powiedzenia. Pamiętał jeszcze wyraz twarzy Davida, gdy ten opowiadał, jak widział z daleka brata, który przyjechał po rannego Maksa. To wystarczyło, aby nabrać przekonania, że David wcześniej czy później będzie musiał wrócić do Anglii.

I właśnie teraz nadszedł ten moment.

- Nie, naprawdę nie mogę - rzucił David, jakby wyczuł myśli przyjaciela.

Ojciec Ignatius wstał i rozejrzał się dookoła. Tak tu pięknie, pomyślał. Jaka szkoda, że David już niedługo stąd wyjedzie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Słucham, pani Crighton... Maddy - poprawiła się Honor na wyraźne życzenie rozmówczyni. - Z przyjemnością spotkam się z pani... twoim teściem, ale nie mogę obiecać...

Urwała, marszcząc brwi. Przywykła już do tego, że pacjenci, którym nie pomogły konwencjonalne metody leczenia, oczekiwali od niej cudów.

- Ziołolecznictwo to nie czarna magia, ale normalna część medycyny - często musiała im przypominać.

W końcu wiele współczesnych leków wciąż zawierało zioła, chociaż naukowcy coraz częściej zastępowali je tańszymi syntetykami. Jednak „tańsze” wcale nie znaczyło „lepsze”. Zdaniem Honor, podobnie jak w przypadku jedzenia, lepiej było się opierać na dawnych, naturalnych produktach. A sądząc po tym, że miała coraz więcej pacjentów, ten pogląd zaczynał zyskiwać zwolenników.

Honor nie zawsze była „zielarką”, jak to pogardliwie określali niektórzy lekarze. W latach siedemdziesiątych studiowała medycynę, bawiąc się na tyle, na ile pozwalał nawał pracy i starając się zapomnieć o swym arystokratycznym pochodzeniu. Jako wielkooka ognista brunetka nigdy nie mogła narzekać na brak powodzenia wśród przyszłych chirurgów, anestezyjologów czy kardiologów.

Jednak to nie na studiach poznała swego przyszłego męża, a właśnie na jednym z arystokratycznych rautów. Lady Caroline Agnew wydawała przyjęcie na cześć swojej córki i matka naciskała, by Honor

tam poszła. Honor w końcu się zgodziła, zadowolona przynajmniej z tego, że nie będzie musiała tańczyć.

Rourke robił wtedy zdjęcia. Był wschodzącą gwiazdą magazynu „Vogue” i zwykle zajmował się fotografowaniem modelek i aktorek. Tak więc to przyjęcie było dla niego czymś nowym.

Honor od razu zwróciła na niego uwagę. Fascynowało ją wszystko, co się z nim wiązało: swobodny strój, luz i akcent, który wskazywał, że wychował się w biednej dzielnicy Londynu. Należał do świata, do którego ona tak bardzo pragnęła dołączyć.

Jakoś udało jej się zwrócić na siebie uwagę Rourke'a i wyszli razem po dwu godzinach potwornie nudnych rozmów i przemówień. Trzy miesiące później zostali kochankami. Z decyzją na ślub czekali kolejne trzy miesiące i w tym czasie Honor zrezygnowała ze studiów.

Przez dwa lata była tak zakochana, że nie przyjmowała do wiadomości tego, co samo rzucało się w oczy. Rourke ją zdradzał. Pił coraz więcej, zaczął nawet zażywać narkotyki. Ponieważ nie płacił rachunków, zewsząd opadali ich wierzyciele. W ich domu pojawiała się też coraz więcej typów, których Honor wolałaby nie spotkać w ciemnej ulicy.

I właśnie wtedy zaszła w ciążę. Ich córka, Abigail, miała sześć miesięcy, kiedy Rourke odszedł od niej po raz pierwszy.

Jej rodzice, którzy nigdy nie pogodzili się z tym małżeństwem, nie chcieli, by do nich wróciła, jednak ojciec wypłacał jej niewielką pensję, która wystarczyła na wynajęcie małego mieszkanie, a Honor znalazła sobie pracę jako pomoc w niewielkiej, rodzinnej aptece. I wówczas odrodziło się w niej zainteresowanie medycyną.

Apteka była stara i zapuszczona, ponieważ rodzina, która ją prowadziła, od lat nie inwestowała w nowe wyposażenie. Honor miała zająć się nie tylko pomocą w firmie, lecz również sprzątaniami pomieszczeń na górze, które służyły jednocześnie jako magazyn i graciarnia. To właśnie tam znalazła starą książkę zielarską, którą przeczytała od deski do deski. Zdziwiło ją zwłaszcza to, że naturalna medycyna знаła leki na tyle schorzeń, które normalnie trzeba było leczyć antybiotykami. Ponieważ Abigail często chorowała, Honor zaczęła wypróbować na niej niektóre zioła. Po jakimś czasie mogła w ogóle poniechać wizyt u pediatry. Mała szybko zdrowiała, a w końcu przestała chorować, jakby zwiększyła się jej wewnętrzna odporność.

Któregoś deszczowego wieczoru pojawił się u niej Rourke. Nie ukrywał, że wyrzuciła go kochanka. Honor popełniła błąd i przyjęła go z litości. Dziewięć miesięcy później urodziła się Ellen, a Rourke znowu się wyprowadził. Tym razem do pewnej bogatej wdowy.

Kiedy znów została sama, powróciła do dawnych zainteresowań, zwłaszcza że teraz miała już dwie małe pacjentki, chociaż Ellen chowała się zdrowiej niż jej siostra. Któregoś dnia Honor znalazła w kolorowym piśmie w poczekalni u dentysty reklamę miejscowej zielarki i zapisała sobie adres.

W ten sposób rozpoczęła naukę.

Dopiero po wielu kursach i latach praktyki uznała, że dysponuje odpowiednią wiedzą. Zielarstwo nauczyło ją też pokory. Ilekroć zetknęła się z chorobą, która wymagała interwencji lekarzy specjalistów, bez wahania wysyłała do nich swoich pacjentów. Jednak

wielu z odwiedzających ją chorych wierzyło, że medycyna naturalna jest w stanie wyleczyć nawet raka. Dlatego musiała im tłumaczyć różnicę między działaniem wspomagającym a rzeczywistym leczeniem.

Wydawać by się mogło, że po tylu latach Honor znalazła się nie tylko u szczytu kariery, ale też w jej martwym punkcie. I wtedy dostała od kuzyna stary, rozwalający się dom wraz z pięknymi terenami. Początkowo nie chciała go przyjąć, ale wystarczyło, że przyjechała do Cheshire, by zakochać się w tej rozległej, trochę sennej równinie. Nigdy jeszcze nie widziała tak wielu ziół rosnących w naturalnym stanie. Nikt tutaj nie używał sztucznych nawozów! Nie było też przemysłu, który zanieczyszczałby żyzne ziemie! Honor zakochała się w tym miejscu od pierwszego wejrzenia.

Jej córki miały na ten temat odmienne zdanie. Z nieufnością obejrzały dom, podczas gdy ich matka spacerowała po polu, zrywając przeróżne rośliny. Zaniepokoił je zwłaszcza brak różnych nowoczesnych udogodnień.

- To dziura - zawyrokowała Abigail.

- Potworna dziura - poparła ją Ellen.

- Ależ, moje drogie, nie przesadzajcie - uspokajała je Honor, co i rusz zerkając w stronę odległych łąk. - Na pewno znajdę kogoś, kto to wszystko wyremontuje, ponaprawia...

- Wtedy będzie to wyremontowana dziura

- orzekła Ellen.

- A widziałaś kuchnię?! - Abigail wykonała dramatyczny gest w stronę domu.



- Mhm. Nawet nie wiecie, jak rzadkie są te zioła.  
- Wyciągnęła w stronę córek garść bujnej roślinności.  
- Miejscowi pewnie wezmą cię za czarownicę  
- zaśmiała się Ellen.  
- Dziękuję ci bardzo. Teraz wiem, do kogo się zgłaszać po komplementy.

Córka wzniosła oczy ku niebu.

- Ależ mammo! Wcale nie chcę powiedzieć, że wyglądasz jak czarownica!

- Jak na swoje lata wyglądasz naprawdę świetnie - dodała łaskawie Abigail.

- Właśnie, zupełnie jakbyś nie miała czterech i pół dychy na karku - stwierdziła Ellen, która od dzieciństwa lubowała się w potocznych zwrotach.

- Mam dopiero czterdzieści cztery lata - poprawiła ją z godnością Honor.

- No właśnie, mammo - podchwyciła Abigail - to przecież nie jest wiek, żeby się chować... chować w takiej kurnej chacie! Wiem, że musiałaś bardzo oszczędzać, ale teraz, gdy dostałyśmy tyle pieniędzy po tacie...

Stały przed nią, a ona obrzuciła je dumnym wzrokiem.

- Zamieszkam tu nie dlatego, że muszę to zrobić, ale dlatego, że chcę - powiedziała, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

Wciąż nie doszła do siebie po szoku, jakim była śmierć Rourke'a. Nie spodziewała się też, że odziedziczą po nim tyle pieniędzy. Jednak rzeczywiście nigdy nie pofatygowali się, żeby

wziąć rozwód, a ostatnia kochanka Rourke'a, gdy Honor zaproponowała jej, że podzielili się z nią pieniędzmi, tylko spojrzała na nią przeskłoniami od narkotyków oczami, a po chwili dodała:

- Nie trzeba. - Pokręciła swoją ptasią główką modelki. - Mam forsy jak lodu.

Honor otworzyła więc konta dla Abigail i Ellen, które były przecież córkami Rourke'a. Nie dlatego, żeby potrzebowały tych pieniędzy. Obie były już dorosłe i świetnie sobie radziły. Chciała jednak, żeby miały „zapasowe” fundusze.

Śmierć męża wydawała jej się całkowicie bezsensowna. Jak można umrzeć od przeziębienia, które przeszło w zapalenie płuc?! Gdyby tylko mogła, wyleczyłaby go w ciągu paru dni.

Jednak wiele wskazywało na to, że Rourke został narkomanem. To, co początkowo dawało mu podniecie do pracy, stało się w końcu jego zgubą. A pieniądze, które przyszły zupełnie nieoczekiwanie, wpędziły go w jeszcze większy nałóg. Nagle wszyscy zaczęli się zachwycać jego wczesnymi pracami, płacąc mu za publikację tych zdjęć. Chyba po raz pierwszy od dawna nie musiał uciekać przed wierzycielami.

- Bardzo lubiłam kuzyna Astlegha - podjęła po chwili Abigail. - Aż trudno uwierzyć, że zrobił ci coś takiego. Zwłaszcza że sam mieszka znacznie wygodniej...

To była prawda. Lord Astlegh, który zasłynął z wielu charytatywnych przedsięwzięć, sam niczego sobie nie odmawiał.

- Moje drogie, spójrzcie na te łąki, te pola...! Ellen spojrzała i... oniemiała.

- Dobry Boże, co to takiego?! - Wskazała ręką.  
- To owce, pasą się - bąknęła Honor.  
- Jak szalone - stwierdziła Abigail. - A wiesz, mamó, co będzie, jak się najedzą? Narobią tam kup! I ty chcesz chodzić w takie miejsca?!

Honor spojrzała bezradnie na córki.

- Naturalny nawóz jest bardzo dobry dla roślin - rzekła niepewnie.

Czasami czuła się przy nich jak mała dziewczynka. Zarówno Abigail, jak i Ellen wyrosły na piękne i niezależne kobiety, ale coraz bardziej przypominały jej matkę, która zwykła mawiać z miną, jakby wspominała o jakimś seksualnym zbroceniu: „Honor zawsze była trochę... dziwna”.

Rodzice uważali za „dziwaczne” wszystko, co wiązało się z jej życiem. Najpierw to, że zdecydowała się na studia medyczne, zamiast udać się do ekskluzywnej szkoły dla dziewcząt w Bazylei, którą ukończyła jej matka. Potem związek z człowiekiem, który w żaden sposób nie mógł uchodzić w kręgu rodzinnym za dżentelmena. Jej cioteczna babka, niemal stuletnia staruszka, pouczyła ją, że kobietom z jej rodu zdarzało się miewać romanse z koniuszymi, ale przecież nigdy nie myślały o tym, by wychodzić za nich za mąż. No i wreszcie to, że w pewnym momencie podziękowała ojcu za dożywotnią pensję i zaczęła utrzymywać się sama.

A Honor chciała przecież być samodzielna i niezależna! Właśnie o to walczyła przez całe swoje dorosłe życie. Miała wrażenie, że dzięki temu uniknie zakłamania, które zdawało się ją zewsząd

otaczać. Rozmowa o koniuszych stanowiła tylko jeden z licznych przykładów. Ale Honor wiedziała albo domyślała się, jak jej rodzina weszła w posiadanie dóbr i tytułów. Życie zgodne z uczuciami, bez tych wszystkich kształtujących się przez wieki konwenansów, które czyniły z kmiotka hrabiego, wydawało jej się lepsze i godniejsze.

Z przyjemnością myślała również o tym że córki, mimo coraz częstszych kontaktów z jej rodziną, nie potrafiłyby już prowadzić próżniaczego życia. Obie były wykształcone i wiedziały, że powinny na siebie zarabiać. Obie też musiały ciężko pracować, by osiągnąć sukces.

Dlatego, jeśli nawet kręciły nosem na rozpadający się dom, to ich arystokratyczne „fochy” były jedynie pozą. Jednocześnie, zapewne zresztą nieświadomie, parodiowały babkę, która również narzekałaby na „owcze nieczystości”.

Honor uśmiechnęła się pod nosem. Dobrze, że żadna z jej córek nie wiedziała o historii związanej z tym domem. Być może wówczas naprawdę nie pozwoliłyby jej tu zamieszkać.

Okoliczni mieszkańcy opowiadali, że dom wybudowano dla kochanki młodszego brata lorda Astlegh. Gilbert odwiedzał ją tutaj, często zatrzymując się na kilka dni, na co krzywo patrzyła cała jego rodzina. Bynajmniej nie ze względu na prowadzenie się młodego arystokraty, ale dlatego, że za bardzo się z tym afiszował i nie chciał się ożenić z córką bogatego londyńskiego kupca.

Gilbert nawet nie chciał słyszeć o bogatym ożenku, ale nie mógł też zdecydować się na małżeństwo ze swoją kochanką, młodą Cyganką, która dla niego opuściła tabor. Sądził, że dziewczyna będzie

mu wdzięczna, kiedy podaruje jej dom, jednak ona nie była w stanie w nim dłużej przebywać. Podobno włóczyła się ciągle boso po okolicy, a kiedy Gilbert pojawiał się w majątku, namawiała go, żeby z nią wyjechał.

- Będziemy wolni, wciąż pędząc przed siebie - przekonywała go.

- Nie możemy tu zostać.

Gilbert tylko kręcił głową. Mógł złamać konwenanse, ale za bardzo kochał dobre jedzenie i wygodę, żeby porzucić rodzinę.

- Nie, nie mogę.

Równie dobrze mógł powiedzieć, że nie chce. Cyganka domyśliła się tego i zaczęła się z nim drażnić:

- Nie jesteś jak Romowie - mówiła mu. - Masz duszę niewolnika! Rom, jeśli kocha, to gotów jest zabić...

Gilbert chwycił ją za rękę.

- A myślisz, że ja bym nie mógł?! Wybuchnęła śmiechem.

- Ty?!

Miejscowi mówili, że musiała rzucić na niego jakiś urok i dlatego zabił najpierw ją, a potem siebie. Faktem jest, że podobna zbrodnia nie zdarzyła się nigdy w tej rodzinie. Kuzyn James, lord Astlegh, użył wszystkich swoich wpływów, żeby zatuszować całą sprawę. Oczywiście nie uciszyło to plotkarzy i stopniowo zaczęto w okolicy opowiadać, że to miejsce jest nawiedzone. James kiedyś sam jej to opowiedział, ale tak, jakby to była wymyślona historia. Wypił chyba wtedy z pięć kieliszków porto. A kiedy zapytała, czy to prawda, pochylił się w jej stronę i mruknął znacząco:

- Kto wie, kuzynko. Kto wie...

Abigail i Ellen bawiły się wówczas w jego ogrodzie i na szczęście nie słyszały tej rozmowy.

Honor wiedziała z całą pewnością, że najemcy, którzy wprowadzili się do tego domu, zrezygnowali po paru miesiącach i przenieśli się do pobliskiego Haslewich. Podobno nie odpowiadała im panująca wokół atmosfera.

Później, kiedy James trochę wytrzeźwiał, Honor zapytała:

- A może widziałeś tam, kuzynie, jakieś duchy? Cyganek? Lub swojego brata?

Lord Astlegh zdecydowanie pokręcił głową.

- Nonsens, kuzynko. To prawda, że mój brat zginął tragicznie w tamtych okolicach, ale nie sędzę, by jego duch komukolwiek się ukazywał. A teraz, jeśli chodzi o te kolki, to boli mnie o, tutaj.

- Wskazał górną część żołądka. - I jeszcze tutaj.

- Jego dłoń powędrowała nieco niżej.

Przyjechała do niego, żeby mu pomóc. Cierpiał na problemy żołądkowe, z którymi nie mogli poradzić sobie lekarze. Honor uprzedzała go, że powinien zrobić dokładne badania i że ona może mu tylko ulżyć w bólu.

- Zaraz, kuzynko! - rozpromienił się lord Astlegh. - A może przyjąłabyś ten dom jako zapłatę, co? I tak nie mogę go sprzedać, bo stanowi część dóbr dziedzicznych. Jeśli chcesz, to zmienię testament i po mojej śmierci przejmiesz go formalnie. Niestety, nie jest w najlepszym stanie...

- Nie, dziękuję. Mam praktykę w Londynie, nie mogę ot tak, wyjechać - odparła.

Ale to, co robiła w Londynie, przestawało ją powoli interesować. Skuszona propozycją, obejrzała dom i stwierdziła, że mogłaby się tu świetnie urządzić i nareszcie na poważnie zająć uprawą własnych ziół. Zwłaszcza że nawet po przekazaniu części pieniędzy po mężu na konta córek i tak została jej okrągła sumka, którą mogłaby przeznaczyć na remont.

Honor oderwała się od swoich myśli i w końcu spojrzała na dom. Sam budynek wydał jej się przyjemny i miły. Nie za duży, ale też nie za mały. Szczególnie podobały jej się okiennice i wykuszowe okna wychodzące na ogród. Oczywiście minie sporo czasu, zanim uda się to wszystko doprowadzić do odpowiedniego stanu, ale całe miejsce wyglądało naprawdę zachęcająco.

Nawet Abigail i Ellen musiały przyznać, że panują tu cisza i spokój.

- Jakoś tu inaczej niż w Londynie - zauważyła w pewnym momencie młodsza córka.

- Mhm - zgodziła się Abigail. - Czuję się tu trochę nieswojo, ale mam wrażenie, że odpoczywam.

Oczywiście Honor nie musiała tłumaczyć córkom, jak uciążliwe jest życie w wielkim mieście i miała nadzieję, że z czasem odkryją zalety wsi, kiedy zaczną ją tu odwiedzać. Na razie jej umysł zaprzętały zupełnie podstawowe sprawy. Liczyła na to, że kiedy się tu urządzi, kuzyn pozwoli jej wybudować małą szklarnię, żeby mogła w niej uprawiać te zioła, które wymagały niemal tropikalnych warunków.

Wreszcie zdecydowały się we trójkę wejść do budynku. Okazało się, że kuchnia nie jest w aż tak złym stanie, jak im się wydawało, chociaż oczywiście trzeba będzie zainstalować nowy piecyk elektryczny i wymienić parę innych rzeczy. W końcu Abigail i Ellen przekonały się, że matce nie będzie tu tak źle, i pojechały do siebie.

Natomiast Honor odwiedziła świetny sklep ze zdrową żywnością i zrobiła w nim tak duże zakupy, że właściciel zaprosił ją na herbatę. Wystarczyło, by tylko wspomniała, czym się para, i natychmiast zaczęli się do niej zgłaszać pacjenci. A przecież wydawało jej się, że w końcu się od nich uwolni. Telefon, który podłączono parę dni wcześniej, dzwonił co kilkanaście minut.

W końcu zadzwoniła też owa pani Crighton, która nalegała, by mówić jej po imieniu. Przez telefon wydawała się niezwykle miłą osobą i Honor nie miała serca odprawić jej z kwitkiem. Wiedziała jednak, że zioła raczej nie pomagają po operacji. Musiała jednak najpierw obejrzeć pacjenta, by móc to stwierdzić z całą pewnością.

- Proszę się tylko nie spodziewać cudów - ciągnęła Honor. - A poza tym, niestety, pierwszy wolny termin mam dopiero w przyszłym tygodniu.

Oprócz pacjentów musiała się przecież zająć domem i zdziczałym ogrodem.

- Ojej! - jęknęła Maddy. - No trudno, zaczekamy. To kiedy nas odwiedzisz?

Honor podała jej datę, którą jednocześnie wpisała do swojego kalendarzyka. Następnie zadała jeszcze parę pytań dotyczących teścia Maddy.



- Czy to była jego pierwsza operacja?

- Nie, miał dwie operacje stawu biodrowego w ciągu ostatnich dwóch lat, ale wciąż skarży się na bóle - poinformowała Maddy. - Lecz nie o te dolegliwości tak naprawdę chodzi. Od pewnego czasu jakby stracił chęć do życia. Zawsze był uszczypliwy, ale i pełen energii, a teraz nawet nie chce mu się odpowiadać na pytania.

- Być może to wpływ fizycznego cierpienia - zauważyła Honor. - Chyba że lekarz przepisał mu jakieś środki przeciwbólowe. Coś mocniejszego...

- A tak, ale Ben je wszystkie powyrzucał. W ogóle nie lubi lekarzy i lekarstw.

- To znaczy, że nie jest jeszcze z nim tak źle - powiedziała Honor, czując, że wie, z kim będzie miała do czynienia.

Lekarze nie lubili takich pacjentów. Często też się ich bali, a zwłaszcza wtedy, gdy nie bardzo mogli im pomóc. Opieka paliatywna\* nad kimś takim była bardzo trudna i wymagała mocnych nerwów.

- Mam nadzieję, że cię nie przestraszyłam - dodała zaraz Maddy. - Ben może jest czasami przykry, ale nie zasługuje na to, żeby tak cierpieć. Nikt w rodzinie nie może już na to patrzeć.

- Jest mężczyzną po siedemdziesiątce?

- Skończył osiemdziesiąt dwa lata - padła odpowiedź. - Ale do niedawna był w naprawdę dobrej formie.

Honor westchnęła ciężko, zakrywając przezornie słuchawkę.

- Czy sądzisz, że będziesz mogła mu pomóc? Ponownie chciała odpowiedzieć, że nie wie i że wszystko się rozstrzygnie podczas

wizyty. Jednak Maddy Crighton sprawiała wrażenie osoby, która za chwilę może się rozplakać.

*\* Paliatywna opieka - przynosząca choremu ulgę, ale nieusuwiająca przyczyn dolegliwości. (Przyp. red.).*

- Mam nadzieję, że tak - odrzekła po namyśle. - Przy tego rodzaju bólach nigdy nic nie wiadomo. Mogą pomóc zwykle zioła, a także kataplazmy\* czy choćby niewielka zmiana diety.

- No cóż, dziękuję - bąknęła Maddy. Pożegnały się i Honor znowu mogła zająć się domem. Przeniosła swoje rzeczy z bagażnika i przygotowała łóżko na noc. Następnie poszła do kuchni i przylegającej do niej dużej spiżarni, którą, przy niewielkim wysiłku, będzie mogła przekształcić w pracownię zielarską. Widziała kiedyś rysunek przedstawiający mieszkanie ben obbee, czyli czarodzieja lub czarodziejki z wyspy Man. Ta funkcja bardzo silnie wiązała się z ziołolecznictwem, będącym wiedzą tajemną. Honor chciałyby mieć u siebie te pęczki ususzonej werbeny i innych ziół, które ujrzała na rycinie.

Przypomniała sobie, że w korytarzyku wiodącym do kuchni widziała parę półek z książkami. Zwłaszcza jedna zwróciła jej uwagę. Wróciła tam i odszukała ją.

- „Zielnik średniowieczny” - przeczytała na skórzanej obwolucie.

Nigdy wcześniej nie zetknęła się z tym dziełem w tak starym wydaniu. Wszystkie późniejsze mogły zawierać zarówno skróty, jak i uzupełnienia. Honor przeszła do kuchni i mimo kiepskiego światła

(żarówki paliły się, ale były mocno zakurzone), zaczęła przerzucać sztywne, pożółkłe kartki.

*\* Kataplazm - leczniczy gorący okład z piasku, owsa, siemienia lnianego i in. (Przyp. red.).*

W końcu znalazła to, czego szukała.

- „*Rubus fruticosus*, jeżyną lubo też czernicą zwana” - odczytała, starając się nie uśmiechać. - „Na boleści wszelakie stawów bierzemy ony owoc a winem przednim zalewamy i taką to miksturą nacieramy miejsca obolałe”.

Tak, ziołolecznictwo przeszło długą drogę od momentu swego powstania, jednak zawsze chodziło w nim o to, żeby ulżyć ludzkiemu cierpieniu, a nawet wyleczyć. Honor nauczyła się już tego, że nie należy lekceważyć starych receptur, nawet jeśli wydają się zabawne. Zwłaszcza w ziołarstwie nie ma nic pewnego i przepis, który został później odrzucony, może się okazać bardzo skuteczny.

Honor wierzyła w to, co naturalne. Nie była naiwna i wiedziała, że wszyscy ludzie nie mogą żyć na wsi, ale uważała, że należy zachować jak najwięcej z tego, co oferuje przyroda. Ostatnio nie dawał jej spokoju problem lasów deszczowych, bez których ziemi grozi niemożność odbudowania swoich zapasów tlenu. Ellen, która była biologiem, uspokajała ją, że nie jest to takie proste i że ludzie mają instynkt samozachowawczy, ale Honor zdecydowała się posadzić cały rząd drzew na terenach kuzyna. Nawet Abigail była poruszona tym, że nie można się nigdzie ruszyć, żeby nie trafić na śmieci, a powietrze jest coraz bardziej zanieczyszczone, chociaż, jako

księgowa, rozpatrywała rzeczywistość głównie w kategoriach zysków i strat.

Jednak kiedy we trzy zastanowiły się nad liczbą alergików wśród znajomych i tym, jak szybko rozwijały się niektóre choroby, zwłaszcza AIDS, zgodnie przyznały, że trzeba coś z tym zrobić.

Lecz tylko Honor była gotowa wcielić słowa w czyn. Jej decyzja o wyjeździe miała przecież nie tylko praktyczną, ale też ideową podbudowę. Ani Abigail, ani Ellen nie mogłyby sobie na to pozwolić.

Honor czasami zastanawiała się, jak zdołała wychować dwie tak praktyczne istoty. Wynikało to pewnie częściowo z jej teorii, że każdy powinien sobie sam radzić w życiu i podążać za swoim wewnętrznym głosem. Wprawdzie dopiero niedawno zachłysnęła się naturą, lecz narastało to w niej od lat, od kiedy zajęła się ziołami. Teraz jej wewnętrzny głos przemówił z całą siłą.

Przejrzała jeszcze księgę, zatrzymując się przy niektórych przepisach, a następnie wstała, chcąc nalać sobie kawy. I wówczas, niczym prawdziwy symbol tajemnych mocy, w kuchni pojawił się czarny kot.

Honor przykucnęła i wyciągnęła do niego rękę. - Kici, kici.

Kot podszedł i otarł się o jej nogi, jakby uważał ją za swoją panią. Rozejrzała się, by sprawdzić, jak tu się dostał i zauważyła, że wracając z książką, nie domknęła drzwi. Ale jak wszedł do środka? No cóż, w domu pełno było dziur. Nic dziwnego, że jakoś sobie poradził. W ciągu najbliższych paru dni będzie musiała znaleźć kogoś, kto zacznie tu remont. Mogła oczywiście sprowadzić firmę z Londynu, ale wolała zatrudnić miejscowych fachowców. Lata

samotnego wychowywania córek spowodowały, że stała się bardzo oszczędna. Nie zmieniła się pod tym względem nawet teraz, kiedy miała już sporo pieniędzy.

Tej nocy spała dobrze i mocno. Rano od razu sięgnęła po książkę telefoniczną i zadzwoniła do dwóch dużych firm remontowych, lecz zaproponowane ceny wydały jej się stanowczo zbyt wysokie. Niewiele myśląc, wsiadła więc w samochód i podjechała do miasteczka. Uznała, że lepiej będzie osobiście skontaktować się z właścicielami firm, zwłaszcza tych małych, czasami jednoosobowych.

W trzech kolejnych odprawiono ją z kwitkiem. Honor zaczęła już podejrzewać, że Haslewich zaczęło się nagle rozbudowywać w szaleńczym tempie, kiedy właściciel kolejnej powitał ją z ujmującym uśmiechem.

- Da siem zrobić - mamrotał. - Da siem zrobić. Gdy jednak podała adres, mina mu zrzedła.

Mężczyzna podrapał się po łysiejącej głowie i zaczął coś mętnie wyjaśniać.

- Och, zapomniałem, że tera nie mogę - mówił, patrząc w bok. - Siem nie da zrobić.

- Chyba nie wierzy pan w te wszystkie plotki o duchach? - uderzyła celnie.

- To wcale nie plotki - zaprotestował majster z charakterystycznym dla Cheshire zaśpiewem. - Mój śwagier złamał nogę. jak tam pracował. A potem musieli mu jom uciąć, bo wdała się ta... dezynfekcja.

- Infekcja - poprawiła go odruchowo. - To na pewno zwykły przypadek. Nic więcej.

- Taa, w tem domu zdarzaj om siem same przypadki. Nic, tylko przypadki. - Pokręcił z uporem głową. - Nikt tam nie pójdzie pracować.

Honor nie mogła w to uwierzyć, ale po jakimś czasie zrozumiała, że to prawda. Być może owym dużym firmom nie wypadało odmówić i dlatego podały zaporowe ceny.

Parę dni później odwiedziła kuzyna w jego wspaniałej posiadłości w Fitzburg Place.

- Nie mogę znaleźć nikogo do remontu domu -poskarżyła się od razu na wstępie. - Przez tę głupią historię o duchach ludzie unikają go jak ognia.

W skrócie opowiedziała mu o swojej wizycie u majstra.

- Tak, to zupełnie bez sensu - oburzył się kuzyn, a następnie przysunął się bliżej ze swoją filiżanką. - Ale musisz pamiętać, że Cooke, u którego byłaś, to bliski krewny tej Cyganki. Jej babka, która odeszła od swojego plemienia po tragicznej śmierci męża, to jego matka.

Honor z trudem przełknęła ślinę. Majster rzeczywiście był śniady i miał w sobie coś orientalnego. Nareszcie zrozumiała, że ta historia rzeczywiście jest prawdziwa i że jej rodzina włożyła wiele wysiłku, żeby ukryć prawdę. Oczywiście ludzi w miasteczku nie tak łatwo było nabrać, a trzymanie tego w sekrecie spowodowało, że wokół domu narosły mity i legendy.

- No dobrze, ale jeśli nawet zginęli... - zawiesiła głos. - Przecież ludzie umierają wszędzie i w okolicy może się roić od duchów.

Lord Astlegh pokręcił głową.

- Wiesz, mieszkańcy miasteczka są dość uparci. Jak raz coś wbiją sobie do głowy, to trudno ich przekonać, że jest inaczej. - Wypił kolejny łyk z filiżanki. - Zupełnie niezłe te zioła. To znaczy, niezłe na żołądek, bo smak mają paskudny.

- Kolki ustąpiły? - zaciekała się.

- Nie całkiem, ale są rzadsze i mniej bolesne - odparł. - A tak swoją drogą, mogłabyś zatrudnić kogoś z Chester.

- Albo sprowadzić firmę z Londynu i wysupłać dwa razy tyle, ile zaśpiewali ci przedsiębiorcy z Haslewich - rzekła kwaśno. - Coś mi się wydaje, że moja oferta jest dla nich niczym jedenasta plaga egipska.

Kuzyn zaśmiał się i wypił jeszcze kilka łyków naparu.

- No cóż, moja droga kuzynko, mówi się, że darowanemu koniowi...

Honor westchnęła i obiecała sobie, że następnym razem zaaplikuje kuzynowi takie ziółka, po których przez trzy dni nie będzie wychodził z toalety.

- Dobrze, a co tam słyszać u rodziny? - zmieniła temat, chociaż tak naprawdę wcale jej to nie interesowało.

O dziwo, okazało się, że spotkanie minęło w nadspodziewanie przyjemnej atmosferze. W dużym stopniu wynikało to z tego, że kuzyn wciąż był w doskonałej formie intelektualnej. Rozmowa z nim

była czymś w rodzaju przygody. Zwłaszcza teraz, kiedy tak rzadko spotykał się z ludźmi i chciał jak najlepiej przyjąć swoich gości.

Jego żona zmarła przed paru laty, a ponieważ nie miał dzieci, pragnął, żeby cały majątek przeszedł w możliwie nienaruszonym stanie w ręce najbliższej rodziny. Jednocześnie okazało się, że sam też próbował remontować posiadłość koło Haslewich, ale bez rezultatu. Zamierzał przekształcić rezydencję w kompleks konferencyjny, chciał też odbudować oranżerię, by mogły odbywać się w niej ślubne ceremonie. Ale wszystko rozbijało się o brak chętnych, i to nie tylko do wykonania remontu, ale również wynajmowania mającej złą sławę posiadłości.

- Wiesz, myślałem nawet o tym, żeby rozreklamować nasze duchy - tłumaczył jej. - Ludzie teraz lubią różne okropieństwa. Te jednak okazały się zbyt młode. A poza tym turyści wolą jeździć do Szkocji i tam umierać ze strachu przed duchami. Przy okazji mogą liczyć na to, że zobaczą jeszcze potwora z Loch Ness.

Honor uśmiechnęła się pod nosem. Być może, gdyby rzeczywiście przebrała się za czarownicę i zaczęła warzyć mikstury w żelaznym kociołku, udałoby się przyciągnąć turystów. Nie zdradziła się z tym jednak, bo miała zupełnie inne plany.

- Czy to są twoje pomysły, kuzynie? - Trochę dziwiło ją to, że lord Astlegh ma aż taką smykałkę do interesów.

W odpowiedzi pokręcił głową.

- Nie, Guya Cooke'a. Prowadzi aukcje i ma sklep z antykami. Miły facet i prawdziwy ekspert w swym fachu, chociaż ma podejrzanę pochodzenie.



- Też jest Cyganem? - Honor nabierała coraz większej sympatii dla Cooke'ów.

- Nie, to jeden z Crightonów. To dawna historia. Zabłąkana owca - dodał.

Honor zrozumiała, że nie tylko w jej rodzinie kryje się wiele tajemnic. Ciekawe, do czego by doszła, gdyby zaczęła teraz wypytywać o „tę zbłąkaną owcę”?

- A, skoro to Crighton, to rzeczywiście podejrzana sprawa - zakpiła, przypominając sobie wcześniejszą rozmowę z sympatyczną kobietą. - To zdaje się taka tutejsza rodzina prawników, tak?

Honor nigdy nie przepadała za prawnikami. Wydawało jej się, że nie robią nic pożytecznego, a co więcej, wielu z nich służyło ewidentnie złej sprawie. Oczywiście pojedzie do Crightona-seniora, ale nie będzie zabiegała o to, żeby został jej stałym pacjentem. Z tą myślą ruszyła do domu.

Kot rozmiauczał się, gdy tylko wysiadła z samochodu. Wciąż nie miał imienia i Honor wołała do niego po prostu: „kici, kici”. Teraz szybko przeszła do kuchni i wsypała mu do miseczki trochę karmy.

- Dobry kotek - powiedziała, głaszcząc go po lśniącej sierści. - Gdybyś był naprawdę zaczarowany, na pewno znalazłbyś mi jakiegoś majstra.

Honor westchnęła. Niestety, jak do tej pory niczego nie zdołała załatwić za pomocą czarnej magii. Nawet ziołolecznictwa musiała się uczyć sama, poświęcając na to długie godziny. A teraz kto wie, ile czasu zajmie jej znalezienie kogoś, kto podjąłby się remontu.

Oczywiście za rozsądną cenę, dodała w myśli.

- Zielarka?! Nie sądzę, żeby dziadek... - Max Crichton zamilkł i spojrzał z powątpiewaniem na żonę. - Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł? Po tym, jak Ben potraktował ostatnio swojego lekarza?! Nie sądzę, żeby był delikatniejszy w stosunku do jakiejś tam zielarki!

- Przecież nie musimy mu mówić, czym ona się zajmuje. Może go po prostu obejrzyć i tyle. - Maddy nabrała powietrza w płuca. - Nie chcę go oszukiwać, ale naprawdę niepokoi mnie to, co się z nim ostatnio dzieje. Tyle się teraz pisze o naturalnej medycynie. Może jednak będzie w stanie jakoś mu pomóc?

- Tak, masz rację. - Max rozluźnił krawat. Zawsze po powrocie z kancelarii udawał się do kuchni, żeby przywitać się z żoną. Kierowały nim nie tylko uczuciowe pobudki, bo również teraz wyciągnął rękę w stronę talerza, na którym leżały wyjęte z piekarnika rogaliki z dżemem.

- Au! - jęknął i włożył kciuk do ust. Maddy pogroziła mu palcem.

- Zaczekaj, aż wystygną - powiedziała. - Inaczej możesz się nabawić niestrawności.

Max westchnął głęboko.

- No proszę, to jest właśnie przykład na destrukcyjny wpływ małżeństwa - rzekł tak, jakby wygłaszał mowę przed sądem. - Mężczyzna przestaje być przedmiotem pożądania i staje się po prostu kimś z potencjalną niestrawnością.

- Wcale tego nie powiedziałam - zaprzeczyła Maddy z lekkim uśmiechem.

- Czego? Że mogę nabawić się niestrawności?

Pokręciła głową.

- Nie, że już nie jesteś przedmiotem pożądania.

Podszedł do żony i wziął ją w ramiona. Po chwili ucałował pachnącą cynamonem skórę na jej szyi, a Maddy poddała się jego pieśszczocie.

Tak jak wszyscy mężczyźni z rodu Crightonów, Max był przystojny i seksowny. Nie, nie tak. Bardzo przystojny i seksowny! I nie było to jedynie wrażenie Maddy, ponieważ często zdarzało jej się widzieć, jak kobiety patrzyły na niego w niemym zachwycie. Nawet w todzie wyglądał jak wcielenie Jamesa Bonda. Ta sama elegancja i nienaganne maniery, przy jednoczesnym nonszalanckim humorze.

Kiedyś, w czasie wizyty w Chester, kiedy zwiedzali miasto autobusem, ich córka, Emma, spytała głośnym szeptem:

- Mamusiu, czemu ta pani tak patrzy na tatę?

Maddy już wcześniej zauważyła kobietę o egzotycznej urodzie, która pożądliwie wpatrywała się w Maksa. Kilka osób zachichotało, a kobieta zmieszała się i wysiadła na najbliższym przystanku. I tylko nieświadomy niczego Max skupiony był na widoku za oknem:

- Patrzcie na te czarno-białe arkady. To Rows. W przewodniku pisali, że nie ma drugich takich w całym kraju - starał się zainteresować dzieci, zupełnie nie zwracając uwagi na przyglądające mu się kobiety.

- Tato, tato, kiedy pojedziemy do zoo? - dopytywał się Leo, który chciał w końcu znaleźć się w najbardziej atrakcyjnym dla siebie miejscu.

Później, kiedy już dojechali do ogrodu zoologicznego, Maddy myślała o tym, że Max nie zawsze był tak czuły i kochający. Kiedyś miał w sobie instynkt drapieżnika, dzikiego zwierzęcia, które walczy ze wszystkimi wokół. Sama nie wiedziała, czy cieszyć się z tego, co stało się na Jamajce. Być może Max sam doszedłby do opamiętania. A może jednak potrzebował tego doświadczenia, żeby zrozumieć, jak kruche i niepewne jest życie?

Właśnie dlatego chciał teraz nadrobić wszystkie zaległości. Maddy nareszcie czuła się kochana i doceniona. Wiedziała, że może liczyć na niego w każdej sytuacji.

Delikatnie chwycił wargami jej ucho.

- Gdzie nasza trójka? - spytał.

- U twojej mamy - szepnęła, czując, jak delikatnie ociera się o jej pierś.

- Świetnie. Chodźmy na górę.

- A może zostaniemy tutaj? - zaproponowała z figlarnym uśmiechem. - Ben nigdy nie przychodzi do kuchni, a poza nim nikogo nie ma w domu.

- Tutaj? - Max wyglądał nie tylko na zaskoczonego, ale też podnieconego tą propozycją.

- Szkoda, że nie masz na sobie togi - westchnęła. - Wyglądasz w niej tak seksownie...

Brwi Maksa przesunęły się jeszcze wyżej, ale po chwili podjął grę i wyciągnął oskarżycielsko palec w stronę talerza z rogalikami.

- I cóż to jest? Zdaje się, że brakuje jednego rogalika. Doskonale wiem, kto to mógł zrobić. Powinna spotkać cię za to surowa kara, kobieto...

Przysunął się bliżej.

- Tylko nie to! - krzyknęła Maddy, odsuwając się w stronę okna.

Max chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Bardzo surowa kara - dodał schrypniętym głosem. - Chyba że gdzieś go ukryłaś. Na przykład w kieszeni albo...

Spojrzał na jej piersi. Maddy zabrakło nagle tchu, a Max był chyba równie podniecony, ponieważ patrzył na nią głodnym wzrokiem.

Po chwili dotknął piersi żony, a ona poczuła, jak nagle stwardniał jej koniuszek.

- Ależ, Max! Nie możemy...

- A przecież mówiłaś, że tutaj - wydyszał jej prosto w twarz.

Poczuła, że nie jest w stanie już tego powstrzymać. Żadne z nich nie panowało nad sobą. Max zaczął pospiesznie rozpinąć jej bluzkę, a ona zerknęła rozpaczliwie w stronę kuchennego stołu, na którym pozostało sporo mąki z ciasta do rogalików.

Pół godziny później Maddy kończyła zapinanie bluzki, wciąż strzepując ze spódnicy i fartuszka resztki białego proszku. Jej mąż natomiast włożył to, co jeszcze niedawno było jego najlepszym garniturem.

- O Boże! Jak się wybrudził i wygniótł! Przebierz się natychmiast. Jutro zaniosę go do pralni chemicznej.

Przyciągnął ją do siebie pewnym gestem.

- Warto było - rzekł, całując ją w ucho. Maddy również tak uważała, chociaż nie chciała mówić tego głośno. Tymczasem Max sięgnął prowokacyjnie po rogalik i schrupał go, a na koniec oblizał z warg resztki dżemu.

- Pycha - mruknął.

Maddy ujęła się pod boki.

- I kto tutaj kradnie moje rogaliki?! - spytała retorycznie.

- Jeśli chcesz, możesz mnie ukarać. - Uśmiechnął się i znacząco zajrzał jej w oczy.

Poczuła nagły dreszcz, który przeszył jej ciało. Ale wystarczył jeden rzut oka na pokrytą mąką podłogę, a potem na wiszący nad drzwiami zegar, żeby zrezygnowała z „ukarania” niesfornego męża.

- O Boże, zupełnie zapomniałam. Za kwadrans będą tu dzieci!

Rozbawiony Max pokiwał z uznaniem głową.

- I to się właśnie nazywa maksymalne wykorzystanie czasu - stwierdził. - Zawsze podziwiałem w tobie to, że tak świetnie jesteś zorganizowana i co do minuty planujesz swoje zajęcia...

- Niespodzianka! Niespodzianka! - usłyszeli w korytarzu głos Jenny.

Po chwili w kuchni pojawiła się dwójka starszych dzieci, a za nimi babcia, trzymająca najmłodsze za rękę.

- Jesteśmy trochę wcześniej, bo Jason nie chciał już spacerować - wyjaśniła Jenny. - Zabrałam je do parku, żeby się trochę przewietrzyły.

Maddy uściskała serdecznie teściową.

- Dziękuję, mamó. No jak tam, nie psociliście u babci? -  
zwróciła się do dzieci.

- Nie, nie! - odezwały się starsze. Teściowa rozejrzała się po  
kuchni.

- Och, widzę, że miałaś masę roboty - zauważyła.

Maddy zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

- Tak. Nie. Trochę, ale już wszystko skończyłam.

- Masz całą spódnicę w mące - zauważył Leo, zachodząc ją od  
tyłu.

- I bluzkę też! - wykrzyknęła Emma.

Maddy nie mogła zaczerwienić się jeszcze bardziej. Przez  
moment tęsknie pomyślała o tym, że najchętniej wlaźłaby pod stół, ale  
Max pospieszył jej z pomocą.

- Mama po prostu robiła rogaliki, stąd mąka. - Spojrzał w jej  
stronę, a w jego oczach zapaliły się diabelskie ogniki. - Najpierw  
trzeba było ją ugniatać... A potem, kiedy już była gotowa, położyć na  
stole i wałkować...

Maddy myślała, że spali się ze wstydu. Na szczęście dzieci na  
wzmiankę o rogalikach rzuciły się w stronę talerza i musiała je teraz  
stamtąd przeganiać.

Jedynie Jenny stała na swoim miejscu i patrzyła to na jedno, to  
na drugie.

- Max, co się stało z twoim najlepszym garniturem? - spytała w  
końcu.

Małżonkowie zerknęli niepewnie w jej stronę.

- Trochę się pobrudził... - przyznał.

- I wygniótł - rzekła zasmucona Maddy.  
- Musiałem pomóc w kuchni - tłumaczył dalej Max.  
- Przy rogalikach - podchwyciła jego żona. Jenny patrzyła na nich z rozbawieniem zmieszanym z politowaniem.  
- Co wy mi tutaj opowiadacie?!  
- Dobrze, to ja już powiem...  
- Ależ Max! - krzyknęły z oburzeniem obie kobiety.  
- Co? Co robili rodzice? - dopytywała się Emma.  
- Emmo, nie garb się! Umyłaś już ręce? Nie możesz jeść rogalików brudnymi łapkami - musztrował ją Max. - Marsz do łazienki. Wszyscy! I to już!

Dzieci natychmiast wyszły z kuchni, co poprawiło trochę ich sytuację.

- Dobrze, doprowadźcie się do porządku, a ja posprzątam - powiedziała Jenny. - Jak tam Ben?

Ta wzmianka wystarczyła, żeby całkowicie zmienić panującą w kuchni atmosferę. Maddy przestała się nagle czerwienić, a Max spoważniał i spojrzał za ścianę, jakby spodziewał się zobaczyć za nią chorego dziadka.

- Max, zobacz, co robią dzieci - poprosiła Maddy. - Przebierz się, a potem możecie zacząć nakrywać do kolacji.

Po chwili zostały same. Maddy zmarszczyła brwi i zrobiła smutną minę.

- Bez zmian - odparła. - Co tak naprawdę znaczy, że jest coraz gorzej...

Teściowa pokiwała głową.



- No tak, to dla niego typowe...

- Ale musisz wiedzieć, mamó, że nie zasypiam gruszek w popiele. Umówiłam go na spotkanie z zielarką i mam nadzieję...

- Z zielarką? - powtórzyła Jenny.

- Ależ mamó, sama czytałam, że medycyna naturalna jest w stanie pomóc...

- Nie, kochanie - przerwała jej po raz drugi teściowa - wcale nie chcę cię krytykować. Uważam, że to dobry pomysł. Być może Benowi trzeba czegoś niekonwencjonalnego. Po tym, co się ostatnio wydarzyło, boję się już nawet wzywać do niego lekarza.

- Cieszę się, że tak sądzisz - odetchnęła z ulgą Maddy. - Wiesz, myślałam nawet o tym, żeby skorzystać z pomocy tej zielarki w naszym Domu Samotnej Matki.

Była to instytucja założona przez siostrę Bena, Ruth. Chodziło o to, żeby pomóc tym kobietom, które nie miały mężów i decydowały się urodzić dziecko wbrew woli swoich rodzin. Mogli je tam odwiedzać ojcowie dzieci, a przy okazji dziewczyny uczyły się prowadzenia domu i innych, przydatnych w życiu umiejętności.

- Co?! Chcesz zrobić z naszych nastolatek zielarki? - roześmiała się Jenny.

Maddy natychmiast przyłączyła się do niej. Ostatnio bardzo brakowało jej śmiechu i radości.

- Nie, oczywiście, że nie. Ale podobno ta kobieta uczy też zasad właściwego odżywiania. Myślałam też o tym, że moglibyśmy zacząć uprawiać niektóre zioła i nauczyć się je wykorzystywać. Kto wie, może dziewczyny mogłyby zacząć na siebie zarabiać... A już na

pewno przydałoby im się to później. Nie mówiąc o tym, że stałyby się bardziej niezależne i pewne siebie.

Maddy już dawno zauważyła, że wszelkie umiejętności i wiedza wpływają pozytywnie na morale nieletnich matek, które mieszkały w Domu.

- Hm, pomysł na pewno wart jest rozważenia.

Jenny po raz kolejny pomyślała, że Ruth na pewno dobrze zrobiła, przekazując fundację i Dom Samotnej Matki żonie Maksa. Dzięki temu sama mogła dzielić czas między Haslewich i swoją rodziną w Ameryce.

- Nawet wiem, jak się do tego zabrać dodała ostrożnie Maddy.

- Słucham, słucham.

- Te działki nad rzeką, które teraz leżą odłogiem, a są własnością miasta... Być może moglibyśmy je wydzierżawić i coś tam zacząć robić. To prawda, że są zarośnięte, ale twoi chłopcy aż rwą się, żeby pomóc.

Mówiąc „twoi chłopcy” miała na myśli Jacka i Jossa. Max był zbyt zapracowany, żeby się czymś takim zajmować.

Jenny patrzyła z prawdziwą przyjemnością na jej zapał. Gdzie się podziała ta zahukana dziewczyna, którą kiedyś przedstawił im Max? Okazało się, że Madeleine miała tyle siły, żeby znieść wszystkie upokorzenia, których nie szczędził jej Max i udowodnić wszystkim, a zwłaszcza mężowi, swoją wartość. Młode matki nie mogły mieć lepszego wzoru do naśladowania.

- Tak, to dobry pomysł. Chłopcy mieliby wreszcie jakieś solidne zajęcie - przyznała Jenny. - Zwłaszcza Joss bardzo się martwi stanem

dziadka. Pytał nawet Jona, czy nie mógłby sprowadzić tu Davida - wyznała niemal szeptem.

Maddy pokiwała ze zrozumieniem głową.

- Tak, Ben ostatnio mówi głównie o Davidzie. Przestał już się nawet zastanawiać, czy przyjedzie, ale myśli o tym, kiedy to nastąpi.

- Mój Boże! - westchnęła ciężko Jenny. - Czy nie wydaje ci się...?

- Nie, mam, to na pewno nie demencja. Doktor Forbes mówił, że Ben ma umysł sprawny tak jak kiedyś.

- Ale Joss opowiadał...

- Tak, słyszałam, że wziął go za Davida. - Maddy położyła uspokajająco dłoń na jej ramieniu. - To tęsknota. Wiem coś o tym. Kiedy bardzo się czegoś pragnie, to człowiek zaczyna mieć wrażenie, że to niedługo nastąpi. - Uśmiechnęła się smutno. - Czy sądzisz, że wróci do domu? - spytała jeszcze teściową.

- Sama nie wiem - odparła Jenny. - Rozmawiałam o tym z Jonem. Chociaż David jest jego bratem bliźniakiem, to jednak wcale go nie przypomina.

- Wiem, Dave jest podobny do dawnego Maksa. Teściowa pokręciła głową.

- Niezupełnie. To prawda, że był samolubny, ale jednocześnie słaby. - Zamyśliła się na chwilę. - Nie potrafił, na przykład, uratować swojego małżeństwa. Wiedział o problemach Tiggy, ale nie umiał albo nie chciał jej pomóc.

Wszyscy w rodzinie na Tanię mówili Tiggy.

- Zostawił tu swoje dzieci i na pewno chciałby je jeszcze zobaczyć.

Sama Maddy bardzo nie lubiła rozstawać się ze swoimi pociechami. Czasami pozwalała im tylko na wizyty u dziadków i na parę godzin wozila je do przedszkola.

Jenny westchnęła raz jeszcze.

- Prawie się nimi nie zajmował - rzekła zduszonym głosem. - Olivia nigdy nie zapomni mu tego, że nie bronił jej przed dziadkiem, nie mówiąc już o samej ucieczce. Bo to była ucieczka. Przed nami. Przed odpowiedzialnością.

W tym momencie do kuchni zajrzał Max. Chciał powiedzieć, że już nakryli do stołu, gdy jednak zobaczył miny obu kobiet, natychmiast się wycofał.

- Chodźcie - kiwnął na dzieci - zagramy w grzybobranie.

- Ja wolę scrabble! - wykrzyknęła Emma. Max zamknął delikatnie drzwi.

- Nie był dobrym ojcem? - raczej stwierdziła, niż spytała Maddy.

- Nie. - Jenny nie chciała niczego ukrywać przed synową. - Na jego obronę można powiedzieć to, że Ben zawsze go faworyzował. Wyrobił w tym chłopaku takie poczucie wyższości, że David nie był w końcu w stanie temu sprostać - dodała takim tonem, jakby brat jej męża wciąż miał dwadzieścia parę lat.

- I dlatego uciekł?

- Chyba tak. Być może uświadomił sobie, że nie jest taki, jak mu się wydawało, i się przestraszył.

- Przestraszył?

- Że spadnie z piedestału, na który wywindował go Ben - wyjaśniła Jenny. - Mam wrażenie, że ojciec zawsze starał się poróżnić bliźniaków. Wmawiał Jonowi, że powinien ustępować bratu. Jon nie nienawidził Davida chyba tylko dlatego, że w ogóle nie potrafi nienawidzić.

- Jakie to smutne - westchnęła Maddy.

- Z czasem uczymy się rozumieć innych. A zrozumieć znaczy wybaczyć - ciągnęła Jenny. - Widzisz, Ben też miał bliźniaka, który urodził się pierwszy i po paru dniach zmarł. Jego matka zrobiła ze zmarłego dziecka niemal świętego. Na przykład kiedy Ben przynosił piątki ze szkoły, mówiła mu, że jego brat miałby szóstki.

Maddy usiadła ciężko na kuchennym krześle i zamyśliła się ponuro. Jeszcze niedawno czuła się tak lekko, a teraz znowu opanowały ją czarne myśli.

- W naszej rodzinie jest wyjątkowo dużo nieporozumień - zauważyła.

Jenny usiadła obok przy stole, nie zważając na to, że drobinki mąki posypały się na jej elegancką garsonkę.

- Być może nie więcej niż gdzie indziej - powiedziała. - Chociaż obawiam się, że wiąże się to jakoś z bliźniakami. Trzeba bardzo dużo taktu i cierpliwości, żeby je wychować. To nie takie proste. Nagle masz przed sobą dwie niemal identyczne osoby, ale każda z nich jest oddzielna i ma własne problemy. Pamiętam, jak to było z Louise i Kate...

- Nie znam bardziej kochających się siostr - zaprotestowała Maddy.

- To prawda, ale trzeba w to było włożyć wiele wysiłku - wyjaśniła. - Nie wszyscy rodzice mają tyle czasu co ja, żeby móc się tym zająć.

I tyle miłości, dodała w myślach Maddy, patrząc na teściową.

- A gdyby David wrócił? - podjęła dalsze rozważania. - Jak myślisz, mamó, czy Jack i Olivia by mu wybaczyli?

- Jack być może... Ale pamiętaj, że Olivię zostawił w momencie, kiedy zaczęła układać sobie życie. Do tego doszła jeszcze kwestia Caspara i bulimia matki. Nie sądzisz, że to za dużo jak na młodą kobietę?

Maddy dobrze wiedziała, ile może znieść młoda kobieta, ale nie znaczyło to, że dobrze wspominała czasy, kiedy Max traktował ją jak przedmiot. Zdobyła się jednak na to, żeby mu wybaczyć. Przede wszystkim dlatego, że stał się nagle innym człowiekiem.

Być może David też się zmienił.

- Pewnie tak, i mam wrażenie, że wciąż ją coś gryzie. Może to jakieś rozrachunki z przeszłością?

Jenny zerknęła szybko na synową. Więc ona też to zauważyła! Po raz kolejny miała okazję podziwiać przenikliwość Maddy. Wydawać by się mogło, że trudna opieka nad Benem i własne dzieci znieczuła ją na inne problemy rodziny. Ale Maddy obserwowała wszystkich i wyciągała wnioski.

- Będę musiała z nią porozmawiać. Jon uważa, że za dużo pracuje.

Synowa zagryzła wargi. Pytanie, które chciała zadać, nie należało do łatwych.

- Czy to możliwe, żeby coś było nie tak między nią a Casparem?

- A dlaczego pytasz?

- Nie, nic takiego. - Maddy machnęła ręką. - Po prostu nie mogę sobie tego wytłumaczyć. Jak można uważać, że praca jest ważniejsza od rodziny? A poza tym coś między nimi iskrzy, tylko nie wiem, co.

- Olivia mówiła mi, że Caspar dostał zaproszenie na jakiś rodzinny ślub i że, jej zdaniem, nie powinni...

- Tak, słyszałam o tym - przerwała jej synowa.

- Ale, moim zdaniem, to nie to. Wydaje mi się, że nagle przestała być szczęśliwa. Że coś jest nie w porządku... No i dzieci... - Maddy pokręciła głową. - Najgorsze jest to, że nie bardzo można z nią o tym porozmawiać.

- To prawda. Olivia zawsze była bardzo skryta - zgodziła się Jenny. - A z powodu sytuacji w domu, również bardzo samodzielna. Na pewno jej to pomogło, ale jednocześnie jest jej ciężko. Caspar powinien ją najlepiej rozumieć, w końcu też miał trudne dzieciństwo. Już sama nie wiem, ile razy jego rodzice rozwodzili się i wchodzili w nowe związki. Jak to dobrze, że jest tak wspaiałym ojcem! Wprost uwielbia Amelię i Alex. Tylko Livvy... - Nie dokończyła zdania. Czułaby się głupio, twierdząc, że Olivia nie dość czasu poświęca swoim dzieciom.

- Nie, nie, ona kocha swoje dzieci - dodała po chwili, jakby sama chciała utwierdzić się w tym przekonaniu.

- Dzieci, tak - mruknęła Maddy. Teściowa spojrzała na nią ostro.

- Co chcesz przez to powiedzieć?!

Maddy spuściła oczy i zaczęła coś kreślić palcem po pokrytym mąką stole.

- Może w ogóle nie powinnam o tym wspominać, ale widziałam niedawno, jak Olivia po prostu napadła na męża. Poszło o jakiś drobiazg związany z dziećmi. Że za bardzo się o nie troszczy, czy coś takiego. Powiedziała wtedy, że Haslewich to nie Nowy Jork i że nie musi się wygłupiać.

- A Caspar?

- Starał się ją uspokoić.

Jenny westchnęła kolejny raz.

- Jest chyba trochę zazdrosna o dzieci - stwierdziła. - To się zaczęło po urodzeniu Alex.

- Nie bez winy Caspara - dodała ostrożnie Maddy. - Naprawdę za bardzo troszczy się o dzieci. Powinien bardziej zwracać uwagę na Livvy.

- Max też stał się bardzo troskliwym ojcem - zauważyła Jenny.

- Tak, ale nie niańczy ich od rana do wieczora i nie kupuje im bielizny - rzekła z uśmiechem. - Na miejscu Olivii chyba też czułabym się trochę odsunięta na bok.

Jenny tylko pokiwała głową.

- Może masz rację. W zeszłym tygodniu zaproponowałam, że weźmiemy do siebie dzieci na sobotę i niedzielę, żeby mogli się gdzieś zabawić. No i zgadnij, kto odmówił?

- Caspar - odparła bez wahania Maddy. - Olivii musiało być przykro.

- Ale nic nie powiedziała - dodała Jenny.



- Jak zwykle.

Obie kobiety spojrzały na siebie wymownie. Tak, w rodzinie nie brakowało problemów, a te, które wydawały się niewielkie, potrafiły urosnąć do niebotycznych rozmiarów.

- A skoro już mówimy o dzieciach. - Maddy postanowiła zmienić temat. - Czy Leo wspominał, że widział tu obcego?

W oczach Jenny od razu pojawił się niepokój.

- Obcego?!

- Tak, ale podobno niczym go nie częstował - dodała, wiedząc, że teściowa najbardziej boi się handlarzy narkotyków. - Zresztą nie wiem, czy po prostu sobie tego nie wymyślił. Znasz go. Podobno ten obcy był bardzo miły i „dziadkowaty”, cokolwiek by to miało znaczyć. Nawet go szukaliśmy, ale bez skutku.

Jenny tylko pokręciła głową.

- Trzeba zawiadomić policję - rzekła bez wahania. - Wiesz, co się teraz wszędzie wyprawia!

Ale Maddy rozłożyła ręce w bezradnym geście.

- Przecież nie wiemy, czy ten obcy w ogóle istnieje. Leo ma tak bujną wyobraźnię. Pamiętasz, jak wymyślił sobie przyjaciela Pufka? A gdyby nawet, to co moglibyśmy mu zarzucić? Leo wie, że nie powinien rozmawiać z obcymi, ale twierdzi, że ten był bardzo miły, chociaż rozmawiał w taki sposób, że nie było wiadomo, o co mu chodzi.

- Gdzie go widział? - Jenny wciąż była zaniepokojona.

- Koło ogrodu. Podobno oglądał dom i Leo sam do niego podszedł.

Jenny stanowczo pokręciła głową.

- Nie, kochanie, moim zdaniem powinnaś jednak skontaktować się z policją.

- No dobrze, a jeśli to po prostu jakiś bezdomny, który szukał opuszczonego domu?

Jenny pochyliła się i przytuliła do siebie synową.

- Och, Maddy, masz naprawdę zbyt dobre serce - powiedziała. - Uważaj, naprawdę uważaj. Pamiętasz tę dziewczynę, która ukradła, co mogła, ze swojego pokoju i uciekła?

Maddy się uśmiechnęła.

- Mam nadzieję, że te rzeczy wciąż jej służą. Myślę, że była dobrą matką, bo inaczej zostawiłaby nam swoją córeczkę. A jeśli chodzi o moje dzieci, to... staram się na nie uważać. - Nagle spojrzała na zegar nad drzwiami i chwyciła się za głowę. - Dobry Boże, jak już późno! Przecież wszyscy czekają na kolację, a Ben nie dostał jeszcze swoich lekarstw.

Jenny poklepała ją po dłoni.

- A w ogóle chce je przyjmować?

- Nie bardzo, ale staram się go jakoś przekonać. Może ta zielarka...

- Tak, to chyba dobry pomysł.

Maddy wstała i zaczęła się krzątać po kuchni. Włączyła kuchenkę, żeby podgrzać potrawkę, którą przygotowała dla całej rodziny.

- Zjesz z nami? - spytała teściową.

- Nie, dziękuję. Jon czeka na mnie z chłopakami. A może chcesz, żebym ja podała Benowi leki?

Maddy tylko pokręciła głową.

- Najpierw trzeba odbyć z nim długą rozmowę, potem twierdzi, że niczego nie połknie i zaczyna narzekać. Trzeba trochę odczekać, wybrać stosowny moment i ponownie zaatakować. Wtedy zwykle udaje się go przekonać.

Jenny pocałowała synową w czoło.

- Wiesz, moja droga, jesteś prawdziwym aniołem!

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Maddy mówiła mi, że Olivia ma do Caspara pretensje o to...  
Jon, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Przepraszam, Jen. Co takiego? - Posłał żonie pełne skruchy spojrzenie.

- Chodzi o to, że bardzo martwimy się z Maddy o Olivię i Caspara - wyjaśniła. - Coś się między nimi nie układa.

- A, tak, tak. - Pokiwał głową. - To dobrze.

- Jon, co się z tobą dzieje? ! - wybuchła w końcu. - O czym przez cały czas rozmyślasz?

- O niczym ważnym - zapewnił ją szybko. Zbyt szybko, żeby tak łatwo dała się nabrać.

- A jednak chciałabym, żebyś mi o tym powiedział.

Potań w zakłopotaniu policzek.

- Chodzi o Davida - bąknął. - Po prostu nie mogę przestać o nim myśleć, chociaż wcale tego nie chcę. Mam wiele ważniejszych spraw na głowie, ale wizja Davida natrętnie do mnie powraca. Zaczął mi się nawet śnić!

Ponieważ Jenny dobrze знаła męża, nie zażądała dalszych szczegółów. To tylko powiększyłoby jego niepokój. Postanowiła więc zbagatelizować całą sprawę.

- To pewnie dlatego, że o nim ostatnio rozmawialiśmy - rzuciła, odstawiając filiżankę z herbatą.

- Właśnie, właśnie - wymamrotał z ulgą. - Dokąd idziesz? - spytał, widząc, że wstaje ze swojego fotela.

- Przypomniałam sobie, że powinnam zadzwonić do Katie. Wspominała, że nie wie, co kupić teściowej na urodziny, a dzisiaj w antykwariacie Cooke'a widziałam wspaniałą, zabytkową kałamarz.

Sklep z antykami Guya Cooke'a, który Jenny kiedyś prowadziła wraz z nim, mieścił się w centrum miasteczka. Guy był bardzo zajęty, więc sklepem głównie zajmowała się jego kuzynka Didi. Jenny uwielbiała tam zaglądać, gdy tylko miała trochę wolnego czasu.

Ale Jon nie bardzo mógł zrozumieć, dlaczego żona zapalała nagłą chęcią porozmawiania z córką. Równie dobrze mogłaby to zrobić jutro, a nie w czasie tak ważnej rozmowy. Jenny powinna go do końca przekonać, że natręctwa związane z Davidem są zupełnie bez znaczenia! Poza tym został im jeszcze drugi temat.

- Wydawało mi się, że chciałaś coś powiedzieć o Olivii i Casparze - przypomniał jej.

- Tak, tak, ale sam wiesz, jaka jestem. Jeśli nie powiem jej teraz o tym kałamarzu, to później pewnie zapomnę...

Jon zamrugał ze zdziwienia, słysząc te słowa. O ile się orientował, Jenny nigdy o niczym nie zapominała. To ona przypominała mu o przeróżnych uroczystościach, a także o tym, że powinien zadzwonić do kolegów lub do szefa z gratulacjami czy z kondolencjami. Raz nawet zamierzał zadzwonić do Franny'ego Landora, który właśnie dostał awans i powiedzieć, jak bardzo jest mu przykro, ale na szczęście Jenny była w pobliżu i przypomniała mu, że to nie Landor, tylko Langor stracił rodziców w wypadku.

- To ich wina, że się prawie tak samo nazywają - argumentował wtedy. - Najlepiej będzie, jak nie zadzwonię do żadnego z nich.

Jedna żona delikatnie mu wyperswadowała tak radykalne rozwiązanie.

Już zamierzał przypomnieć Jenny to wydarzenie, ale zobaczył tylko jej plecy znikające za drzwiami. Zresztą kim był, żeby kwestionować zasadność jej posunięć? Zwykłym mężem, mężczyzną, który nie był w stanie pojąć zawilosci kobiecej taktyki.

Jenny szybko wybrała numer córki i czekała, aż ktoś w końcu podniesie słuchawkę.

- Katie, to ty? - spytała, usłyszawszy kobiecy głos. - Witaj... Chciałam cię o coś zapytać. Czy zdarzały ci się takie sytuacje, że Louise wdzierała się w twoje myśli, chociaż wcale się tego nie spodziewałaś lub nawet nie chciałaś?

- Jakby chciała się ze mną skontaktować? - Katie natychmiast zrozumiała, o co chodziło jej matce.

- Tak, zdarzało się, zwłaszcza kiedy byłyśmy małe. Potrafiła mnie nawet w ten sposób męczyć, jeśli chciała coś ode mnie pożyczyć. Przestała, kiedy zorientowała się, że potrafię zrobić to samo. A dlaczego pytasz?

- Nie, nic takiego. Po prostu chciałam się dowiedzieć. - Jenny zamyśliła się na chwilę. - Och, zupełnie bym zapomniała, po co dzwonię. Widziałam świetny prezent dla matki Seba. Wyobraź sobie, wspaniały, zabytkowy kałamarz z zielonego szkła! Wiem, że zbiera zielone szkło...

- Właśnie go kupiłam! - wpadła jej w słowo córka. - Byłam dziś w miasteczku i od razu stwierdziłam, że to będzie dla niej idealne. Spotkałam się też z Maddy. Mogłyśmy chwilę pogadać, bo obie byłyśmy bez dzieci. Mówiła mi o tej zielarce dla dziadka.

Tak, tak, wiem o tym - podchwyciła Jenny. - Wiele sobie po tym obiecuje.

Przypomniała sobie najrozmaitsze plany synowej.

- Boję się, że zielarka przyda mu się jak umarłemu kadzidło, chociaż rozumiem Maddy. Robi co może, ale przecież nie przyprowadzi mu stryjka Davida na smyczy. A ta zielarka... Czy to nie przypadkiem ta kobieta, która wprowadziła się do Foxdean? Mówię ci, mamó, bardzo szykowna. I ładna, z takimi intensywnie niebieskimi oczami.

- Nie sądziłam, że jest młoda. Maddy mówiła o niej tak, jakby miała duże doświadczenie.

- No, nie jest taka młoda - sprostowała zaraz córka. - Ma pewnie trzydzieści siedem, trzydzieści osiem lat. Może trochę więcej. Didi mówiła mi, że to kuzynka lorda Astlegha. Arystokratka.

Katie, która wyszła za mąż za Sebastiana Cooke'a, nigdy nie fascynowała się wyższymi sferami, w przeciwieństwie do wielu Crightonów, którzy spoglądali z zazdrością w stronę miejscowej arystokracji.

- Przynajmniej dobrze o niej świadczy to, że coś robi i jest samodzielna - stwierdziła Jenny.

- No i musi być bardzo odważna, skoro zdecydowała się zamieszkać w Foxdean. Poproszę Guya, żeby spytał o nią lorda Astlegha. Ostatnio często bywa w Fitzburgh Place.

- Odważna? Myślisz o duchu? - Ta historia musiała być wciąż żywa w rodzinie Cooke'ów. - To przecież tylko stare bajki!

- Ależ mam, chodzi mi o samo miejsce! Nie wiem, czy widziałaś ten dom. To prawie ruina.

- Pewnie zechce go wyremontować - rzuciła starsza pani.

- Tylko kto podejmie się to zrobić?

Po tym pytaniu obie zamilkły. Opowieść o nieszczęśliwej miłości, zakończonej tragiczną śmiercią, wciąż była przypominana w miasteczku. Ludzie bali się Foxdean, chociaż tak naprawdę niewiele osób było skłonnych się do tego przyznać.

- Muszę już kończyć - powiedziała w końcu Jenny. - Siedzimy właśnie przy herbatce i lekturze gazet, ale Jon pewnie jest już głodny.

- Pa, mam.

- Oczywiście widzimy się w niedzielę? - upewniła się jeszcze.

- Jasne. Seb prędzej da sobie uciąć rękę, niż zrezygnuje z twojego obiadku.

Jenny rozpromieniła się na te słowa. Zawsze lubiła gotować i cieszyła się, gdy ktoś doceniał jej wysiłki. Teraz wstała i przeszła do kuchni, gdzie wyjęła z lodówki pasztet i sery. Jon uwielbiał marynaty, ale miewał z ich powodu nadkwaśność. Powinien też zapomnieć o świeżym pieczywie, chociaż oczywiście będzie marudził, że mogła przecież zająć do piekarni tuż przed powrotem do domu.



Pokiwała ze zdziwieniem głową. Czyżby to był znak, że się starzeje? Bez problemu mogła przewidzieć wszystkie reakcje męża, ale nawet w tych najgorszych widziała coś miłego i swojskiego. Poza tym zaczęło ją to bawić, a nie złościć. Musi uważać, żeby nie zacząć się uśmiechać, kiedy będzie gderał.

Przez chwilę dumiała nad swoim związkiem przed otwartą lodówką, a potem zatrzasnęła drzwi. Z różnych powodów ominęła ich młodzięcza miłość, jednak potrafili z nawiązką wynagrodzić sobie tę stratę. Również jej życie seksualne nabrało nagle kolorów. Czuła, że jest kochana w pełnym tego słowa znaczeniu.

I pomyśleć, że kiedyś zazdrościła Davidowi i Tani tej oczywistej, seksualnej fascynacji, która ich łączyła. To smutne, że na tak krótko tego starczyło. A wtedy była pewna, że wszyscy współczują Jonowi zwykłej, nieciekawej żony, gdy jego brat ożenił się z byłą modelką.

Pokroiła kupiony rano chleb i ułożyła wszystkie produkty na tacy. Jedli kolację na zimno, zazwyczaj w pokoju dziennym, w którym wcześniej czytali gazety lub książki. Przeszła cichutko po wykładzinie, na którą zdecydowali się zeszłej jesieni po tym, jak okazało się, że nie powinni już cyklinować podłóg w swoim domu. Drzwi do pokoju nawet nie skrzypnęły.

Jon stał odwrócony plecami i oglądał zdjęcia stojące na zabytkowym sekretarzyku. Jenny patrzyła na niego bez słowa. Dopiero po chwili zauważyła, że trzyma w ręku fotografię ze wspólnych pięćdziesiątych urodzin. Już nie pamiętała, kto ją zrobił. Jednak obaj z Davidem wyglądali na niej tak, jakby byli sobie bardzo

bliscy, co oczywiście nie odzwierciedlało rzeczywistej sytuacji. Jednocześnie fotograf świetnie uchwycił wszelkie fizyczne podobieństwa braci.

Jon nie mówił o tym, ale Jenny wiedziała, że nie lubi tego zdjęcia. Być może porażała go jego nieprawdziwość. A może, wręcz przeciwnie, obawiał się, że wszelkie różnice między nim a bratem są pozorne i tak naprawdę mógłby zrobić to samo co David.

Straszna myśl. Jenny aż się wstrząsnęła, kiedy przyszło jej to do głowy. Ale natychmiast pomyślała, że to David może być podobny do Jona. Ojciec bardzo mu zaszkodził, faworyzując go bez ustanku. Być może David tęsknił do takiego życia, jakie prowadził brat...

Jej rozumowanie znowu zaczęło krążyć dziwnymi meandrami, chociaż wciąż wiązało się z rodziną. Może jednak powinnam pogadać z Casparem? - myślała. To chyba on powinien zmienić swoje postępowanie, a wtedy Livvy przestanie tyle pracować.

Chrząknęła cicho.

Jon odwrócił się do niej, wciąż trzymając w dłoni rodzinną fotografię.

- Gdyby Ben wiedział o tym, co zrobił David, być może nie czekałby na niego z takim utęsknieniem.

Jenny nie skomentowała tego, a jedynie potrząsnęła lekko głową. Wiedziała, że gdyby David popełnił morderstwo, ich ojciec zażądałby od Jona, żeby wziął na siebie winę brata. Jego miłość była ślepa i całkowicie nieracjonalna.

- Ale gdyby wtedy się załamał, nigdy byś sobie tego nie darował  
- powiedziała w końcu, widząc głębokie rysy na czole męża.

Uśmiechnął się do niej blado. Jon zawsze szanował prawo i uważał, że złodziej powinien ponieść karę, jednak lata doświadczeń spowodowały, że trochę złagodniał. Zaczął rozumieć, że zbrodnia nie bierze się z niczego, a kara bardzo często prowadzi, zwłaszcza młodocianych przestępców, do kolejnych występków lub zbrodni.

Teraz poczucie sprawiedliwości walczyło w nim z braterską miłością.

- Zjedz coś - poprosiła, wskazując tacę. Skinął głową i odstawił zdjęcie.

Jenny bardzo ostatnio dbała o to, żeby nie pracował za dużo. Doskonale pamiętała, że David dostał ataku serca na przyjęciu z okazji pięćdziesiątych urodzin. To prawda, że żył mniej zdrowo niż Jon i wciąż był zestresowany, ale bliźniaki bardzo często cierpiały na takie same przypadłości.

Jednak to, że martwiła się o Jona, nie znaczyło, że pozwoli przepracowywać się Olivii. Być może rodzinna firma powinna zatrudnić jeszcze jednego prawnika? Parę lat temu w okolicy powstała filia

Aarlston-Becker, olbrzymiej, międzynarodowej firmy farmaceutycznej i od tego czasu mieli naprawdę masę pracy. Oczywiście Aarlston dysponował własnym zespołem prawników, któremu przewodził Saul, jeszcze jeden z Crightonów, który od dzieciństwa pasjonował się prawem. Ale to im nie wystarczało. Złuszczając firmę produkującą leki musiała się liczyć z tym, że wciąż będzie potrzebowała pomocy prawnej.

Usiedli z niedopitą herbatą przy małym stoliku, gdzie zwykle jadali kolację. Jenny zastanawiała się przez moment, czy nie zaparzyć świeżej, ale płyn w filiżankach był jeszcze ciepły, a Jon nie przepadał za zbyt gorącymi napojami.

Jej było wszystko jedno.

W czasie posiłku nie nawiązywała do zdjęcia, które oglądał.

- No i jak tam Katie? - spytał mąż. - Ucieszyła się z twojego pomysłu?

- Nie uwierzysz, ale właśnie dzisiaj kupiła ten kałamarz. To chyba telepatia! - powiedziała z rozpędu, a następnie przestraszona zakryła sobie usta.

Na szczęście Jon znowu pograżył się w swoich myślach i nie zwracał na nią uwagi.

- To dobrze. Dobrze, że chce go kupić...

O czym w tej chwili myślał? O Davidzie? A może o Benie, który wciąż za nim tęsknił? A co by się stało, gdyby David jednak wrócił? Jenny za nic nie chciała, żeby jej teść zaczął się zachowywać jak kiedyś. Jon na pewno nie dałby się powtórnie zepchnąć na drugi plan. Zbyt długo pracował na swoją niezależność.

David! Gdzie teraz jest David? Być może jednak jego powrót naruszyłby kruchą strukturę ich rodzinnego życia. Jakoś dawali sobie radę bez niego. Teraz też powinni sobie poradzić. A od chorób są lekarze i... zielarka.

Tak sobie myślała, smarując wolno chleb margaryną. Nie miała pojęcia, skąd, nagle wziął się w niej niepokój. I dlaczego skóra zaczyna jej cierpnąć na karku, kiedy spogląda w stronę okna.

Didi skończyła uzupełniać katalog rzeczy sprzedanych i sięgnęła po inne papiery. Guy spojrział zaniepokojony na zwykle rozmowną i wesołą kuzynkę.

- Coś nie tak? - spytał.

To prawda, że Didi miała na głowie wiele spraw, a w dodatku jej syn kończył niedługo osiemnaście lat i musiała się zająć jego urodzinowym przyjęciem, ale było to przecież radosne wydarzenie.

Milczała przez chwilę.

- No powiedz, Didi. Widzę, że jesteś nieswoja. Kuzynka odsunęła od siebie dokumenty.

- Niepokoję się Annalisą - wyznała w końcu. Chodziło jej o najstarszą bratanicę, córkę Paula, którego rozwód stał się nie lada sensacją, i to nie tylko w rodzinie, ale również w całym miasteczku. Jednak teraz, po czterech latach, wszyscy już o tym zapomnieli.

- Córką Paula? - zdziwił się Guy. - Przecież słyszałem, że świetnie sobie radzi w szkole...

- Radziła sobie - poprawiła go Didi. – Ostatnio bardzo się opuściła. Zaczęła nawet wagarować, ale nie chce powiedzieć, gdzie i z kim się włóczy. Najwyraźniej brakuje jej matki. Paul już nie wie, co począć. A poza tym strasznie dokucza młodszym dzieciom. Mały Teddy nawet płakał z jej powodu. Zwymyślała go tylko dlatego, że nie przyniósł ze szkoły stroju gimnastycznego. Guy rozłożył ręce.

- No cóż, pewnie jest zakochana. Kuzynka przytaknęła.

- Paul też się tego obawia.

- Ależ moja droga, siedemnastoletnie dziewczęta bardzo często się zakochują - rzekł z lekkim uśmiechem. - A przynajmniej tak im się wydaje.

- Tak, ale Annalisa jest inna. Częściowo pewnie dlatego, że widziała, co się działo między rodzicami, a częściowo dlatego, że musiała matkować młodszemu rodzeństwu - powiedziała Didi, marszcząc brwi. - Dlatego właśnie traktuje wszystko z wielką powagą. I boję się, że może też być bardzo naiwna, jeśli chodzi o chłopców...

- Ale chyba jest uświadomiona...?

Kuzynka zachnęła się.

- Oczywiście. Przecież Paul...

- Paul za bardzo chroni swoje dzieci - wpadł jej w słowo Guy. - Stał się taki nadopiekuńczy po odejściu żony. Kiedy okazało się, że ma kochankę... I to niejednego - dodał kwaśno. - Wbił sobie do głowy, że to dlatego, iż byli spokrewnieni. I teraz chce chronić dzieci przed „dzikimi genami Cooke'ów". Tak jakbyśmy rzeczywiście byli jakimiś Cyganami...

- A nie jesteśmy? - rzuciła Didi, patrząc w jego orzechowe oczy. Oboje mieli kruczoczarne włosy i ciemną karnację.

- W każdym razie te stare historie bardzo nam szkodzą - ciągnął Guy. - A teraz odbijają się jeszcze na biednych dzieciach.

Próbowałem rozmawiać o tym z Paulem, ale tylko się najeżył i nie chciał mnie słuchać.

- Musisz jednak przyznać, że nie miał łatwego życia - wtrąciła. Guy wzruszył ramionami.

- A czy ja temu przeczę? Czy przynajmniej wiadomo, w kim zakochała się Annalisa?

Didi westchnęła raz jeszcze.

- Paul chyba się domyśla - odparła. - I tu tkwi kolejny problem. To niejaki Pete Hunter, wokalista jakiejś dzikiej grupy rockowej z miasteczka.

- Chodzi ci o Salt? - Guy od razu podał nazwę zespołu.

Kuzynka aż otworzyła usta, kiedy to usłyszała. Czyżby Guy zaczął się interesować muzyką? Zupełnie nie знаła go od tej strony.

- Lubisz rocka? - zdziwiła się. Guy tylko się skrzywił.

- Chyba żartujesz! Ale Mike, syn mojej siostry, gra w tym zespole.

- Widzisz, zupełnie zapomniałam. Więc znasz Pete'a!

- Powiedziałbym raczej, że go widziałem - rzekł cierpko. - Taki dryblas z długimi ciemnymi włosami. Jak na mój gust, zachowuje się zbyt nonszalancko.

- To ten! - krzyknęła Didi. - Więc widzisz, że są powody do niepokoju. Na szczęście nie zwracał na Annalisę specjalnej uwagi. Ci nastoletni chłopcy nie wiedzą, jak dziewczyny szybko zmieniają się i dorośleją, a Pete nie widział nigdy jej matki, która z nieśmiałej...

- No cóż, ten chłopak nie narzeka na brak powodzenia i pewnie woli bardziej doświadczone panienki - przerwał jej kuzyn. - Dlatego sędzę, że Paul może spać spokojnie.

Na moment w pomieszczeniu biurowym zapanowała cisza. Za oknem zaczynało powoli robić się szaro i Guy pomyślał, że powinien być już w domu, z rodziną.

- Nie może - stwierdziła w końcu Didi.

- Dlaczego?

Znowu zapanowało milczenie.

- Dlatego, że poszedł do rodziców tego Pete'a, zrobił im awanturę i powiedział, że ich syn ma się trzymać z daleka od Annalisy.

Guy aż złapał się za głowę.

- Wielki Boże! Co za głupota!

- Musisz zrozumieć Paula. Nigdy wcześniej nie miał takich problemów...

- Ale powinien był wiedzieć, że jeśli chce, by nastolatek coś zrobił, to należy mu tego zabronić! Nie trzeba być mędrcom, żeby zrozumieć tę prostą prawdę.

Didi ze smutkiem pokiwała głową.

- Obawiam się, że masz rację. Po tym wydarzeniu Annalisa stała się jeszcze bardziej przykra dla otoczenia, a Pete wyraźnie się nią zainteresował...

- Czy przynajmniej Paul zrozumiał swój błąd? - zapytał Guy, kręcąc głową.

- A sądzisz, że należy mu go uświadomić? - odpowiedziała pytaniem. - Obawiam się, że w pewnym momencie sam zauważy, co się dzieje z Annalimą i zacznie ją „wychowywać”. - Skrzywiła się, wymawiając to ostatnie słowo.

- Albo też powie jej, że skończy tak jak matka - dodał cicho Guy.



- Tego właśnie najbardziej się boję - przyznała Didi. - Dlatego nawet nie chcę rozmawiać o tym z Paulem. Wolałabym sama to załatwić, ale nie wiem jak. Sądzę, że Annalisa kocha tego chłopaka, natomiast on jej nie. Ten związek bawi go tylko z powodu protestu Paula. A potem odepchnie ją i biedne dziecko nie będzie wiedziało, co się dzieje.

- Gdyby nie chodziło o córkę Paula, powiedziałbym, że to normalne życiowe doświadczenie. - Guy wstał od biurka i zaczął się przechadzać po pokoju.

- Ale sam wiesz, do czego to może doprowadzić - wtrąciła. - Mamy przecież w Haslewich Dom Samotnej Matki. Chociaż nie sądzą, żeby doszło do najgorszego. Annalisa jest jeszcze... - szukała odpowiedniego słowa - bardzo płochliwa.

- Jednak Pete tym bardziej będzie naciskał, im bardziej Paul będzie protestował.

- Więc rozumiesz, dlaczego nic nie mogę mu powiedzieć - westchnęła Didi.

Guy zatrzymał się przed biurkiem i spojrzał z góry na kuzynkę. Nigdy nie wątpił w jej życiową mądrość, ale teraz miał dowody, że nią naprawdę dysponuje.

- W dodatku Annalisa będzie niedługo miała pierwsze egzaminy w szkole - zauważył. - Od ich wyników zależy, czy dostanie się na studia...

- Właśnie!

Guy raz jeszcze pokręcił głową.

- O Boże, wychowywanie nastolatek - mruknął. - Daj znać, jeśli będę mógł coś zrobić dla Annalisy.

Od czasu małżeństwa z Chrissie, która zdołała okiełznać jego dziki temperament, Guy zauważył, że coraz więcej osób z rodziny zgłasza się do niego ze swoimi problemami. Stał się jakby ojcem całego, wielkiego klanu Cooke'ów. Jednak w tej sprawie niewiele mógł zrobić, bo wymagała ona raczej delikatnej ręki jego żony.

- Zdaje się, że niedługo będziemy mieli rodzinne spotkanie, prawda? - powiedział, wciąż zamyślony. - Poproszę Chrissie, żeby porozmawiała z Paulem i wyjaśniła mu całą sytuację.

Didi odetchnęła z ulgą.

- To byłoby wspaniale! Wiesz, przez ostatnie dwa dni zastanawiałam się, jak to zrobić i właśnie dzisiaj doszłam do wniosku, że nie odważę się z nim pogadać. - Odsunęła papiery jeszcze dalej, jakby to właśnie był problem, o który chodziło. - Zwłaszcza że z Annalisą jest coraz gorzej. Podobno jeszcze częściej ucieka ze szkoły i asystuje podczas prób zespołu.

- Na farmę Laury i Ricka? Słyszałem, że tam się przenieśli. Wcześniej grali w garażu u siostry, ale Frances nie mogła wytrzymać tego hałasu. - Zamyślił się na moment. - Szkoda, mógłbym mieć na nich oko.

- Tak, nie da się ich śledzić w starej szopie, którą zaproponowała im Laura - rzekła Didi z nutką żalu w głosie. - Mam nadzieję, że Annalisa nadrobi szkolne zaległości. Wiesz, nigdy nie darowałabym sobie...

Guy podszedł do biurka i położył dłoń na jej ręce.

- Zostaw to mnie. Na pewno sobie poradzimy.

- Mam nadzieję.

Oboje wyjrżeli przez okno i chyba wspólnie doszli do tego samego wniosku, ale to Guy, jako szef, zabrał głos:

- Zrobiło się późno. Chodźmy do domu. Należy nam się trochę odpoczynku.

David zastygł bez ruchu, widząc, że samochód Maddy przyhamował na ulicy i skręcił w kierunku Queensmead. Obserwował rodzinny dom już od paru dni, niemal od chwili, gdy wrócił do Anglii. Sypiał w pustych stodołach lub nawet ogrodowych altankach. Po paru tygodniach spędzonych w ciasnej kajucie z trzema innymi osobami takie spanie wydawało mu się nie lada luksusem. Cieszył się też samotnością, chociaż brakowało mu ojca Ignatiusa. Nawet nie przypuszczał, że podczas kilku lat wspólnej pracy stali się sobie tak bliscy. I znowu musiał wyjechać, żeby w pełni zrozumieć to, co w ten sposób tracił.

Martwił się też, że zakonnikowi zabraknie sił.

Już parę razy zauważył, że Ignatius przerywał pracę i kiedy wydawało mu się, że nikt go nie widzi, rozmasowywał klatkę piersiową na wysokości serca albo starał się równo i spokojnie oddychać. Miał w końcu swoje lata i mimo żelaznej kondycji mógł czuć się zmęczony.

Byle tylko nie był chory! David nigdy by sobie nie darował, gdyby okazało się, że przyjaciel podupadł na zdrowiu po jego wyjeździe.

Być może była to jeszcze jedna zła decyzja. David czuł, że powoli zaczyna się w nich specjalizować. Stłumił westchnienie i spojrzął w kierunku wozu.

Z jego wnętrza zaczęły wyskakiwać dzieciaki Maddy i Maksa. Ostatnia wysiadła Emma, której poważne oczy tak bardzo przypominały mu jego własną córkę, Olivię. To dziwne, że nawet nie zdając sobie z tego sprawy, przechował w pamięci jej obraz. Wystarczył najmniejszy bodziec, żeby wydobyć go z mroków zapomnienia.

David musiał przyznać, że nie był najlepszym ojcem. Nigdy nie poświęcał zbyt dużo czasu swoim dzieciom. Gdy były małe, irytowały go, a kiedy podrosły, nie rozumiał ich problemów. Zresztą miał już wtedy dosyć własnych, żeby jeszcze przejmować się rozterkami nastolatków. W efekcie dzieci spędzały więcej czasu z bratem i jego żoną niż z nim i Tiggy.

Tam przynajmniej mogły liczyć na uczucie, którego tak skąpiła im jego była żona. A Jon, trzeba przyznać, zawsze miał dla nich czas i dobre słowo.

Pomyślał, że w jego rodzinie żyło się tak, jakby wszyscy mieszkali na bezludnych wyspach. Nie mieli ze sobą żadnego kontaktu. Oddzielały ich niezmiernie wody wzajemnego niezrozumienia.

Tuż po powrocie nie mógł powstrzymać ciekawości i wybrał się do miejscowego baru, żeby posłuchać najnowszych plotek. Zmienił się tak, że chyba nikt nie byłby w stanie go poznać, tym bardziej, że w środku pili głównie młodzi mężczyźni, gdyż bardziej zaawansowani

wiekem rzadko opuszczali domowe pielesze. Jednak okazało się, że wciąż rozmawiali o dawnych sprawach. Być może w miasteczku działo się tak mało, że brakowało tematów do plotek.

David sprytnie pokierował rozmową i dowiedział się, że, tak jak przypuszczał, jego żona sama przeprowadziła rozwód, a teraz gdzieś wyjechała i podobno „znalazła sobie jakiegoś chłopca”. Oby, pomyślał, trochę zawstydzony tym, że poczuł ulgę. Oby była szczęśliwa w tym związku.

Leo i Jason zaczęli biegać z krzykiem po ogrodzie. Emma przyglądała im się przez chwilę, ale w końcu dołączyła do braci. Cała trójka wyglądała wprost sielankowo na zielonej trawie i David musiał sobie przypominać, że nie przyjechał tu po to, by przyglądać się dzieciom.

Zwłaszcza Leo był typowym Crightonem. Tak właśnie musieli wyglądać z bratem, kiedy byli w jego wieku. David musiał się powstrzymać, żeby nie podejść do dzieci. Widząc je, uświadomił sobie, jak wiele stracił. Już raz to zrobił, a potem żałował, ponieważ Leo musiał wyczuć, że coś ich łączy. David słyszał nawet z krzaków, w których się ukrył, że chłopiec użył słowa „dziadkowaty” w stosunku do niego, ale na szczęście Maddy była czymś bardzo zajęta i nie zwróciła na to uwagi. Zobaczył też swego syna, który wyszedł po coś na taras, a potem zniknął w domu.

Czy to właśnie jego chciał ujrzeć? Jego i małą Livvy, która od dawna była już dorosłą kobietą? A może jednak ojca, który bardzo rzadko pokazywał się na dworze? Coś musiało się z nim stać. Chodził niepewnie i co jakiś czas krzywił się z bólu.

David nie wiedział tak naprawdę, o co mu chodziło. Gdyby ktoś zapytał go wcześniej, kogo ze swojej rodziny nie chciałby zobaczyć, odparłby pewnie, że Maksa. Bratanek niepokojąco przypominał mu, jakim sam niegdyś był. Ale teraz Max jakby się zmienił, a Maddy przestała być szarą myszką. Wyładniała i nabrała pewności siebie, zaś Max uwijał się przy niej niczym kochający i wierny mąż. Czasami też wychodził ze swoim dziadkiem, ojcem Davida, i widać było, jak się o niego troszczy. Ben musiał być przykry. Zawsze był trudny we współżyciu. Jednak wnuk znosił to ze spokojem.

David spędzał większą część dnia w krzakach, za żywopłotem albo w koronie drzewa, mógł więc wiele zobaczyć. Między innymi to, że Max rozmawiał ze swoim młodszym bratem, Jossem, jak prawdziwy przyjaciel i że naprawdę zależało mu na chłopaku.

Widząc to wszystko, David miał jeszcze większe poczucie straty. Życie w rodzinie toczyło się dalej i chyba wszyscy byli bez niego szczęśliwsi.

Po kolei wracały do niego różne wspomnienia. Między innymi przypominał sobie, jak wyszedł po zawale ze szpitala z mocnym postanowieniem, że musi zmienić swoje życie. Po pierwsze, czuł się znudzony codzienną rutyną. Po drugie, nie mógł znieść ciężaru, jakim były oczekiwania ojca. Ben zawsze go faworyzował, a David korzystał z tego bez najmniejszych oporów i dopiero z czasem zrozumiał, w jaką pułapkę dał się zapędzić. Ojciec chciał, żeby był najlepszy, najmądrzejszy, naj, naj, naj... Wiele wskazywało też na to, że gdyby spotkał go zawód, Ben nigdy by mu tego nie darował. Parę

razy nawiązywał do tego w rozmowie. Niby to żartem, ale informacja zawsze była ta sama: „Masz być najlepszy!”

David miał już tego dość. Czuł się źle zarówno w pracy, gdzie praktycznie nic nie robił, w domu, gdzie czekała na niego znerwicowana Tiggy, jak i u rodziców, gdzie Ben dosłownie osaczał go swoją miłością.

Jeszcze w szpitalu postanowił uciec. Czuł, że nikomu nie jest nic winny. To rodzina doprowadziła go do zawału. Nie robiąc prawie nic, czuł się potwornie zestresowany.

David uśmiechnął się do siebie. Przynajmniej jedno mu się udało. Co prawda nie uwolnił się od wyrzutów sumienia, ale serce miał teraz jak dzwon. Ważył też mniej niż kiedyś, a jego ciało zahartowało się podczas ciężkiej fizycznej pracy.

Tego mu właśnie było trzeba. Nigdy nie czuł się lepiej niż podczas budowy kolejnego budynku hospicjum, czy przy uprawianiu skromnego ogródka

Ignatiusa. Jego skóra zbrązowiała pod wpływem jamajskiego słońca, a włosy stały się niemal białe, kryjąc w ten sposób coraz częstsze siwe kosmyki. David chodził teraz wyprostowany, a nie jak kiedyś przygarbiony.

Jednak przemiany sięgały głębiej. Długie godziny spędzone na rozmowach z Ignatiusem zmieniły jego sposób widzenia świata. Powoli zaczął rozumieć, jaką krzywdę wyrządził rodzinie. Pojął też głębiej swego upodlenia. Nie dosyć, że wykorzystywał wszystkich i wszystko, to jeszcze sam przed sobą udawał ofiarę.

No i te pieniądze! Przecież po prostu je ukradł i wcale by się nie zdziwił, gdyby policja wciąż go szukała. Był jednak gotów odpokutować za swoje winy.

To wszystko sprawiło, że stał się bardziej wyrozumiały dla innych. Paradoksalnie to właśnie w hospicjum pogodził się ze śmiercią i zaczął ją traktować jak starą przyjaciółkę, którą można co jakiś czas poklepać po kościstych plecach. Pogodne usposobienie zakonnika sprawiło też, że zaczął się częściej uśmiechać. Początkowo rzadko pomagał przy chorych, ale później wdrożył się do tej pracy. Pojął, że bardziej potrzebują oni uśmiechu i wsparcia niż zwykłego doglądania. Niektórzy po, jak to nazywał Ignatius, „kuracji uśmiechem”, nieco odzyskali siły. Dlatego przestał się dziwić, kiedy zakonnik mówił o sobie, że jest „chrześcijańskim sybarytą”, chociaż początkowo nie mogło mu się to pomieścić w głowie.

Ktoś, kto zobaczyłby teraz Davida, miałby twardy orzech do zgryzienia. Z jednej strony miałby przed sobą mężczyznę w średnim wieku, który, jak na to wskazywały węzlaste mięśnie, przywykł do ciężkiej pracy. Z drugiej łachmany, w których chodził, wskazywały, że jest włóczęgą. Ale było coś jeszcze. Jego spłowiałe, niebieskie oczy lśniły niezwykle, jak na tego typu osobnika, inteligencją, a zachowanie sugerowało, że jest człowiekiem wykształconym.

Wszystko to stanowiło nie lada zagadkę.

Tyle że David już nie dbał o opinię innych. Nie potrzebował ani podziwu, ani towarzystwa ludzi. Okazało się, że ma wystarczająco silne poczucie własnej tożsamości, by nie lękać się osamotnienia.



Potrzebował paru miesięcy, żeby zacząć rozmawiać z Ignatiusem. Na początku wcale nie było to łatwe, dopiero po jakimś czasie zaczął mu się zwierzać.

- Nie mam rodziny ani przyjaciół - stwierdził w końcu. -  
Wszyscy na pewno się mnie wyrzekli. Zrobiłem coś niewybaczalnego, czego bardzo się wstydę.

- Nie ma niewybaczalnych zbrodni - rzekł zakonnik - zwłaszcza jeśli ktoś żałuje tego, co zrobił. Pamiętaj, że Bóg jest miłosierny. Potrzebna jest tylko prawdziwa skrucha i mocne postanowienie poprawy.

Oczywiście Ignatius nie znał wtedy jeszcze jego sytuacji.

- Ale co ja mogę zrobić? - mruknął David. - Nigdy nie pociągał mnie bicz i włosiennica.

Zakonnik roześmiał się ze szczerego serca.

- Wiesz, że mnie też nie! Trzeba przede wszystkim uświadomić sobie swoje grzechy. Czasami wymaga to prawdziwej odwagi. Później jest czas na zadośćuczynienie.

- Zadośćuczynienie? - David powtórzył znane jedynie z książek słowo. - Obawiam się, że niewiele mogę...

Przez chwilę siedział w milczeniu, spuściwszy głowę, a potem podniósł ją, jakby podjął nagłą decyzję.

- Ukradłem pieniądze i porzuciłem najbliższych - rzekł krótko. - Nie mogę przecież zwrócić ani pensa. Nie stać mnie nawet na podróż do domu.

Ignatius pokiwał głową.

- Zawsze jest jakiś sposób, żeby naprawić zło - stwierdził z niezachwianą pewnością. - Bardzo pomogłeś mi przy budowie, ale rozejrzyj się dokoła. W hospicjum są ludzie, którzy potrzebują pomocy. Zawsze jest jakiś sposób, żeby naprawić zło - powtórzył szeptem i potrząsnął smutno głową.

Zapewne przyjaciel miał rację. Jednak David nie miał pojęcia, jak teraz mógłby włączyć się w życie rodziny, którą opuścił. Przynajmniej Tiggy jakoś sobie poradziła. A inni? Wszystko wskazywało na to, że lepiej im bez niego. Być może wyrządziłyby więcej szkody, gdyby nagle wtargnął w ich życie, zamiast trzymać się z boku.

Nagle przed domem pojawił się jego brat, żeby wziąć od synowej torby z zakupami. Jonathon, z którego czasami się wyśmiewał. Czy to możliwe, żeby tak zmężniał i nabrał takiej pewności siebie?

Każdy jego ruch znamionowało głębokie poczucie własnej wartości. Czy to był ten sam mały Jon, który urodził się kilkanaście minut po nim? I znowu ogarnęły go wątpliwości

- Czy naprawdę zawsze jest jakiś sposób, by naprawić zło? - zapytał sam siebie.

Dlaczego wcześniej nie pomyślał o tym, żeby pogadać z Jonem? Czemu pozwalał ojcu, by zawsze usuwał w cień „młodszego” brata bliźniaka? Te pytania kłębiły mu się w głowie, ale nie potrafił znaleźć na nie odpowiedzi. Jon zawsze robił to, co do niego należało. I chyba, o dziwo, nie miał do niego pretensji o to, co się działo. Jednak teraz

David poczuł kolejną falę wyrzutów sumienia. Tym większą, im większe było niegdyś poniżenie jego brata.

Zarówno brat, jak i Maddy znikli w domu.

- Ojej, mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia - usłyszał melodyjny głos żony Maksa, która nagle pojawiła się na tarasie. - Dobrze, że nie wstawiłam auta do garażu.

- Wracaj szybko - rzekł łagodnie Max. - Na-kryjemy z dziećmi do kolacji.

Ucałowała go w policzek, a potem wsiadła do samochodu i po chwili znikła za zakrętem.

Nagle poczuł, że jest głodny. Miał mało pieniędzy i bał się odwiedzać sklepy, które wciąż prowadzili starzy znajomi. Wczoraj urządził najazd na warzywniak Maddy, a potem upiekł sobie trochę ziemniaków w lesie za miasteczkiem. Dzisiaj może spróbować...

David pograżył się w rozmyślaniach na temat dzisiejszego posiłku. Zwykle jadł tylko rano i wieczorem, ale zupełnie mu to nie przeszkadzało. Cały dzień spędzał na obserwacji.

W pewnym momencie usłyszał nadjeżdżający samochód. W ciągu tych paru dni nauczył się rozróżniać odgłosy silników poszczególnych wozów, ale tego jeszcze nie słyszał. Na pewno nie należał do Maddy.

Cofnął się, bojąc się, że ktoś zobaczy go w jego kryjówce. Zielony wóz przemknął podjazdem, a potem zahamował gwałtownie.

Gęstwina kobiecych włosów zamigotała w słońcu.

Ładna, pomyślał odruchowo. A potem nagle otworzył ze zdziwienia usta.

To była jego córka, Olivia!

Serce zaczęło mu bić mocniej na ten widok. Podobnie czuł się, kiedy zobaczył Jacka, chociaż widok syna mniej go poruszył.

Dlaczego?

Odpowiedź przyszła niespodziewanie. Coś w twarzy córki go zaniepokoiło. Odniósł wrażenie, że jest czymś zdenerwowana. Nie, to było coś głębszego. Tak mogła wyglądać osoba, która z jakiegoś powodu cierpi.

Max wyszedł, żeby ją powitać.

- Och, Livvy! Cieszę się, że przyjechałaś. Mam nadzieję, że zostaniesz na dłużej.

Córka odpowiedziała na tyle cicho, że nie usłyszał jej słów.

- Nie, niestety - odparł bratanek. - Wejdz, wejdz, proszę - dodał.

Coś dręczyło jego córkę! Ale, co? I dlaczego?

Olivia zawahała się, zanim przeszła przez próg kuchni w Queensmaid. Przyjechała, żeby zobaczyć się z Maddy, ale, niestety, jej nie zastała.

- Więc zaraz powinna wrócić? - spytała Maksa.

- Tak, oczywiście. Była właśnie w miasteczku, ale zapomniała coś załatwić. Dawno nie była taka roztargniona. - Zamilkł na chwilę, a potem postanowił zmienić temat. - Zjesz z nami obiad?

Olivia pokręciła głową.

- Nie, dziękuję.

Do kuchni weszła Edna Longridge, emerytowana pielęgniarzka, która zajmowała się Benem.

- Czy jestem już wolna? - spytała starsza kobieta.

- Tak. Dziękujemy, pani Longridge - odparł Max. - Jutro o tej samej porze.

Pielęgniarka skinęła głową, pożegnała się i wyszła. Znowu zostali sami.

- Może na nią zaczekasz - zaproponował Max.

Olivia spojrzała na zegarek.

- Nie mogę. Pamiętasz, mam umówionego klienta.

Otworzył usta, jakby szykował się do dłuższej przemowy, ale po chwili je zamknął.

- Więc może jej coś przekazać? - spytał tylko. Kuzynka pokręciła głową.

- Nie, to nic ważnego. Wpadnę przy okazji... Szybko zaczęła zbierać się do wyjścia. Ta wizyta nie była przemyślana. Mogła przecież zadzwonić i sprawdzić, czy Maddy jest w domu. Przyjechała tu, bo miała trochę czasu i chciała się komuś zwierzyć ze swoich problemów.

Zakłopotany Max odprowadził ją do drzwi, zastanawiając się, po co w ogóle ciągnął ją do kuchni. Po prostu wydawało mu się, że Olivia chce zatrzymać się na dłużej. Zupełnie zapomniał o tym spotkaniu, chociaż rozmawiali o tym jeszcze dziś rano.

Livvy spojrzała na niego na odchodnym. To prawda, że teraz mógł służyć za wzór męzkowskich cnót, ale przecież nie zawsze tak było. Jeszcze jakiś czas temu w jego małżeństwie panował permanentny kryzys. Nikt lepiej od Maddy nie wiedział, co to znaczy być nieszczęśliwą żoną. Nikt nie potrafił lepiej pojąć, jak to jest, gdy ma się... niewiernego męża.

Olivia zastygła na moment przy swoim samochodzie.

Nie, Caspar nie zdradzał jej! Przynajmniej ona nic o tym nie wiedziała.

Jeszcze nie, podpowiadał jej głos rozsądku. Ale przyjdzie czas, gdy to się stanie.

Niestety, ostatnio wciąż był na nią zły z tego bądź innego powodu. Co prawda utrzymywał, że to dlatego, iż żona poświęca mu coraz mniej czasu i bez przerwy siedzi w pracy. Miał też pretensje, że nie zajmuje się córkami, chociaż przecież nawet nie pozwalał ich dotknąć. Musi zrozumieć, że powinni spędzać więcej czasu we dwoje.

Olivia bardzo potrzebowała jego akceptacji. Co jakiś czas nawiedzały ją upiory przeszłości i zaczynała się bać, że stanie się taka jak jej ojciec: samolubna, zepsuta i nieuczciwa. Nie miała pojęcia, dlaczego te lęki opadły ją właśnie teraz, ale była zupełnie wobec nich bezradna.

Dlatego potrzebowała Caspara jak powietrza!

On tymczasem pęłzał lub skakał z dziećmi i zajmowały go wyłącznie ich małe problemy.

Parę razy nawet mówiła mu o swoich obawach.

- Daj spokój, przecież nie możesz odpowiadać za to, co zrobił twój ojciec. A nasze dzieci... potrzebują rodziców.

Sam pochodził z rozbitej rodziny i wydawało mu się, że najlepsze, co może zrobić, to zapewnić maluchom poczucie bezpieczeństwa.

Natomiast Livvy czuła się odpowiedzialna za to, co zrobił ojciec, jakby jego przestępstwo splamiło również ją. Traktowała pracę

jako sposób na potwierdzenie własnej przydatności i wartości.

Dlatego poświęcała jej tyle czasu.

Gdyby Caspar...

Ale Caspar nie chciał jej słuchać. A problemy stopniowo narastały.

Na przykład, kiedy w zeszłym tygodniu zastała Jona w swoim pokoju, serce podskoczyło jej do gardła. Czyżby ją sprawdzał? Stryj tłumaczył się, że pilnie potrzebował jakichś informacji i dlatego grzebał w jej papierach, ale nie do końca mu wierzyła.

Kim może być córka złodzieja, jeśli nie złodziejką?! Olivia aż nazbyt boleśnie знаła tę prawdę. Stykała się z nią w najrozmaitszych aktach sądowych. Przepięstwo bardzo często pozostawało w rodzinie!

Nawet próbowała powiedzieć Casparowi o tym, co się stało, ale czyniła to na tyle enigmatycznie, że zupełnie jej nie zrozumiał.

- Obawiasz się, że zauważył bałagan w twoich papierach? - spytał. - Nie przejmuj się, pewnie sam ma jeszcze większy!

Nikt tak jak ona nie dbał o porządek w swoim pokoju! Caspar powinien był o tym wiedzieć!

A może tylko udawał, że źle zrozumiał, a tak naprawdę podejrzewał ją o to samo?! To straszliwe przypuszczenie zaległo się w jej głowie po tym, jak zaczął krytykować jej podejście do dzieci. Do tej pory chyba nie wybaczył jej tego, że wróciła do pracy zaraz po urodzeniu Alex.

- Muszę pracować - tłumaczyła mu. - Inaczej ktoś mógłby zająć moje miejsce.

- Sądźysz, że Jon by do tego dopuścił? - spytał retorycznie Caspar.

Stryj wydawał się być ideałem szefa, ale po tym zdarzeniu z dokumentami nastąpiły inne. Choćby ta rozmowa, kiedy chwalił samochód, który kupili. Podobał mu się „ekologiczny”, jak to określił, kolor, pytał o osiągi, a na koniec zauważył, że musiał sporo kosztować.

Ostatnia uwaga wzbudziła jej podejrzenia. Czyżby uważał, że wóz jest za drogi?! A może sądził, że ukradła pieniądze od klientów i dlatego mogła kupić to auto?!

Kiedy zaczęła się bronić, udał zdziwienie. To jednak nie zmyliło jej czujności.

- Nie powinniśmy byli kupować tak drogiego samochodu - powiedziała Casparowi wieczorem w domu. - Nasz stary był zupełnie w porządku.

- Tak, ale za mały dla nas wszystkich. Pamiętaj, że musimy teraz wozić spacerówkę - powiedział spokojnie. - O co ci chodzi, Livvy? Wiem, że mało teraz zarabiam. Jeśli uważasz, że wykorzystuję twoje pieniądze, aby kupić sobie nowe auto...

- Nie, oczywiście, że nie - zaprotestowała gwałtownie.

Czyżby nowe nieporozumienie? A może to rodzaj taktyki z jego strony? Żeby ukryć swoje prawdziwe podejrzenia...

Przeprosiła go wtedy, ale mieli zepsuty wieczór. Położyli się wcześniej, uważając, żeby nie dotykać się w łóżku. Leżeli odwróceni plecami i milczeli. Nie mogli zasnąć. Nie potrafili też ze sobą rozmawiać.



Właśnie wówczas zaczęła się bać, że Caspar w końcu ją zdradzi.

Pragnęła jak najszybciej naprawić sytuację, ale nie wiedziała, co zrobić. Porozumienie wydawało się niemożliwe. Oddalali się od siebie coraz bardziej, niczym dwa statki na bezkresnym morzu. Czyżby ich miłość miała trwać tak krótko?

Olivia postanowiła coś z tym zrobić. Stąd decyzja, by odwiedzić Maddy. Ona jedna w rodzinie mogła jej pomóc, bo sama miała dramatyczne małżeńskie doświadczenia.

Po jakimś czasie usłyszała równy oddech Caspara. Więc jednak zasnął. Już zupełnie mu na niej nie zależy? Od paru tygodni nawet się do siebie nie zbliżyli, co, jak twierdziło wiele jej koleżanek, znamionowało rozpad małżeństwa.

Tyle, że Livvy nie miała specjalnej ochoty na seks. Wracając z pracy zbyt wyczerpana i denerwowały ją żądania dzieci, żeby się z nimi pobawić.

- Jestem naprawdę zmęczona - tłumaczyła się.

Caspar patrzył na nią wtedy tak, jakby przyłapał ją na akcie kradzieży. A przecież rzeczywiście była zmęczona! Spędzała w pracy po dziesięć, a nawet jedenaście godzin.

Staną przy samochodzie i zaczęła przetrząsać kieszenie zakietu w poszukiwaniu kluczyków. W końcu stwierdziła, że musiała je włożyć do torebki.

Roztargnienie! Nie tylko Maddy była ostatnio roztargniona. Jej też zdarzało się o czymś zapominać, chociaż dokumenty biurowe utrzymywała w absolutnym porządku.

Teraz przypomniła sobie zdarzenie sprzed paru dni i skrzywiła się boleśnie. Zapomniała wówczas zakietu od kostiumu i dlatego po wyprowadzeniu wozu zajrzała jeszcze na górę, do garderoby.

Caspar rozmawiał właśnie przez telefon. Był bardzo rozluźniony i śmiał się, a kiedy ją zobaczył, szybko zakończył rozmowę i odłożył słuchawkę. Ale jego oczy wciąż błyszczały z ożywienia.

To był kolejny sygnał, że musi uważać. Sytuacja zaczęła wymykać jej się z rąk.

Nie powiedział, do kogo dzwonił, a ona była zbyt dumna, żeby zapytać. Udawała nawet, że zupełnie to jej nie obchodzi, ale nie pocałowała go na do widzenia, jak to mieli we zwyczaju. Ostatnio stało się to jedynie pustym gestem i przywodziło na myśl wycieranie ust po śniadaniu.

Rozpląkała się wtedy w samochodzie i musiała raz jeszcze zrobić sobie makijaż.

Do tego wszystkiego doszły kłótnie. Zwłaszcza ta wczorajsza była nieprzyjemna, gdyż Livvy czuła się częściowo winna temu, co się stało, a to wzbudzało w niej dodatkową agresję. Caspar oskarżył ją o to, że jest wyrodną matką tylko dlatego, że nie odebrała Amelii z zajęć umuzykalniających i mała musiała czekać w szkole ponad pół godziny.

Olivia tłumaczyła mu, że miała wyjątkowo nieprzyjemnego klienta, któremu musiała tłumaczyć wszystko po parę razy. Nie zrobiło to jednak wrażenia na Casparze. W końcu użyła ostatecznego argumentu:

- Kiedy zrozumiałam, że się spóźnię, zadzwoniłam do Maddy z prośbą, żeby ją odebrała.

Mąż spojrział na nią ze zdziwieniem.

- I co, odmówiła?

Livvy z trudem przełknęła ślinę.

- Nie. Nie było jej w domu i pani Longridge powiedziała, że przekaże jej tę wiadomość.

Caspar parę razy poruszył ustami, zanim zdołał wydobyć z siebie głos:

- Przekaze... wiadomość?!

Rozłożyła ręce w bezradnym geście.

- Tak. Co miałam zrobić?

- Zaprosić klienta do szkoły, jeśli tak bardzo zależało mu na dalszych wyjaśnieniach - odparł obrażony.

- Amelia wcale nie miała do mnie pretensji - broniła się słabo.

- Amelia poprosiła swoją nauczycielkę, żeby zadzwoniła do mnie! Czy wiesz, co mogłoby się zdarzyć, gdyby nie miała więcej rozumu od ciebie?! Mogła przecież sama wybrać się do domu...

- Przecież spóźniłam się tylko pół godziny!

- Mówiłaś, że czterdzieści minut. - Spojrział na nią jak na krzywoprzysiężcę.

- Robię, co mogę! - niemal wykrzyknęła, żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia.

W głębi duszy zgadzała się z mężem. Ona także martwiła się o Amelię, ale stało się to dopiero wtedy, gdy zorientowała się, jak jest późno, a pani Longridge po kolejnym telefonie powiedziała jej, że

Maddy jeszcze nie wróciła, ale na pewno przekaże jej wiadomość, gdy tylko to nastąpi. Z ciężkim sercem powiedziała, że już nie trzeba.

Zaraz potem zadzwonił Caspar z informacją, że Amelia jest w domu. Był spokojny, lecz Olivia wiedziała, że wieczorem zrobi jej awanturę.

- Jeśli to prawda, to może zacznij pracować na pół etatu - zaproponował wtedy, chcąc zakończyć kłótnię. - Wtedy też sobie poradzimy.

Nagle posmutniał. Zawsze robił się ponury, kiedy coś złego działo się z dziećmi. Być może brało się to z jego doświadczeń. Zapewne liczył na to, że Livvy, która też sporo ucierpiała z powodu zaniedbań rodziców, też będzie robić wszystko, by zapewnić córkom szczęśliwe dzieciństwo.

Olivia miała przez moment ochotę podejść do niego i się przytulić.

- Ale musielibyśmy przeprowadzić się do mniejszego domu - powiedziała nieswoim głosem. - I nie byłoby nas stać na te wszystkie luksusy...

- Myślisz, że klocki lego i wielki domek dla lalek zastąpią dzieciom miłość? - spytał, a następnie, nie czekając na odpowiedź, poszedł do łazienki.

Olivia została sama i zrobiło jej się głupio. Podeszła do wychodzącego na ogród okna. Na zewnątrz było równie ciemno jak w jej sercu. Może powinna powiedzieć Casparowi o tym, co się z nią dzieje, ale nie wiedziała, jak to zrobić. Poza tym był tak zaślepiiony problemami córek, że pewnie nie chciałby jej słuchać. Bez przerwy

tylko powtarzał: Alex to, Amelia tamto. Zupełnie jakby ona przestała już się liczyć.

Pomyślała, że dzieci mają łatwiejsze życie. Ich dzieci, bo Olivia nigdy nie chciałaby powrócić do czasów swojego ponurego dzieciństwa. Nawet jej brat, Jack, którego wzięli do siebie stryj i jego żona, mógł liczyć na zrozumienie. Wszyscy wsłuchiwali się w jego potrzeby i zastanawiali, co robić, żeby nie poszedł w ślady ojca.

A czy kiedykolwiek ktoś pomyślał o niej? Czy zastanawiano się, czego jej trzeba?

Właśnie, czego?

Kiedy zaczynała nad tym rozmyślać, sama nie była w stanie niczego konkretnego ustalić. Dawniej wydawało się to proste. Potrzebowała miłości Caspara, jednak później wszystko się skomplikowało.

W tym momencie nawet się ucieszyła, że Maddy nie było w domu. Miała tak mało czasu, że nie potrafiłaby jej wyjaśnić, o co chodzi. A gdyby miała go więcej? Olivia uśmiechnęła się gorzko do siebie. Siedziała już w samochodzie, ale nie miała ochoty odjeżdżać. Nagle poczuła, że ktoś ją obserwuje, ale kiedy się rozejrzała, nikogo nie dostrzegła.

- Przywidzenie - mruknęła do siebie.

Włożyła kluczyki do stacyjki i uruchomiła pachnący nowością samochód.

David omal nie wyskoczył ze swojego ukrycia, kiedy zobaczył, że córka wychodzi z domu. Dlaczego tak szybko? Czyżby chciała spotkać się z Maddy?

Minę miała jeszcze bardziej nieszczęśliwą niż poprzednio. David czuł, że dzieje się z nią coś niedobrego i chciał ją pocieszyć, jakoś jej pomóc. Nic jednak nie mógł zrobić. Siedział tylko w swojej kryjówce i patrzył.

Nawet nie zdziwił się, że Livvy wsiadła do samochodu, ale nie ruszyła. Zapewne chciała coś przemyśleć. A może płakała...? Przesunął się bliżej z nadzieją, że zobaczy ją przez boczną szybę samochodu.

Przedtem zauważył, że jest dojrzałą kobietą, ale teraz, gdy wracała, ujrzał w jej oczach wyraz dziecięcego zagubienia. Olivia nigdy nie miała prawdziwego dzieciństwa. Może dlatego nie była w stanie poradzić sobie z problemami?

Tylko jakimi? David nie wiedział nawet tego. Zacisnął pięści w bezsilnej złości, raz jeszcze przypominając sobie rozmowę z Ignatiusem.

- Jeśli mam jechać, to tylko po to, żeby uspokoić własne sumienie - powiedział, kiedy zakonnik nalegał na jego wyjazd do Anglii. - Moja rodzina mnie nie potrzebuje. Myślę, że radzą sobie lepiej beze mnie.

- Jedź, jedź - nalegał Ignatius. - To, że tobie się tak wydaje, jeszcze nic nie znaczy. Rodzina powinna być razem. Taka jest wola Boga.

- Wiesz, że nie jestem zbyt religijny. Zakonnik roześmiał się, jakby usłyszał jakiś dowcip.

- Nie musisz wierzyć w Boga - zaczął wyjaśniać. - Wystarczy, że wypełniasz jego przykazania. A mam wrażenie, że w głębi duszy

pragniesz tego, bo jest to twoja droga do szczęścia. Zadośćuczynienie, którego źródłem jest miłość... oto twoja droga.

Być może Ignatius miał rację.

David widział już tyle ludzkich nieszczęść, ale też zwyczajnych radości, że sam nie wiedział, czy wierzy, czy też nie wierzy w istnienie Boga. I rzeczywiście wydawało mu się to bez znaczenia. Po tym, co zrobił, czuł potrzebę naprawienia wszystkiego i tylko to było istotne.

Wszystkiego? Jeśli tak, to zakonnik miał rację i David powinien wybrać się w podróż do Europy. Od razu następnego dnia udał się do Kingston, żeby porozmawiać z kapitanem jachtu.

A teraz miał przed sobą nieszczęśliwą córkę i sam nie wiedział, co zrobić!

Livvy rozejrzała się dookoła, jakby wyczuła na sobie jego wzrok. David cofnął się w głąb krzaków.

Nie, nie może go teraz zobaczyć. Jeśli jego córka ma jakieś problemy, nie powinien dodawać jej nowych.

Olivia pokręciła głową i po chwili odjechała. David nie mógł oderwać wzroku od jej zielonego wozu. Dopiero kiedy zniknął mu z oczu, powrócił do obserwacji Queensmead. Czy jednak tutaj było jego miejsce? Czy nie powinien zająć się swoimi dziećmi?

W jednym z górnych okien dostrzegł sylwetkę ojca, który zawsze czytał przy drzwiach balkonowych. W ten sposób miał więcej światła i nie musiał palić lampki. O dziwo, serce Davida nie zabiło tak mocno na widok Bena. Czyżby wciąż miał do niego pretensje o to, jak go traktował w dzieciństwie?

Ignatius zawsze mówił, że zrozumieć znaczy wybaczyć.

David rozumiał to, że ojciec zawsze żył w cieniu swego zmarłego brata. Ben padł ofiarą swojej matki, która zawsze traktowała go jak gorsze dziecko. Przez całe życie rywalizował ze zmarłym, co musiało być beznadziejne i przygnębiające, bo przecież ściągał się z cieniem.

Ale dlaczego przeniósł ten schemat na własne dzieci? Czy nie potrafił się z nim uporać? Bycie tym lepszym wydawało się Davidowi przyjemniejsze, ale Jon, jako gorszy, chyba w ostatecznym rozrachunku wygrał na tym układzie.

Pewnie dlatego, że miał silną psychikę, czego David nie potrafił zauważyć przez wszystkie te lata.

Ojciec rzeczywiście zaczął czytać, a myśli Davida znowu pożeglowały w stronę córki. Ciekawe, czym zajmuje się Livvy? Czy pracuje w rodzinnej kancelarii? Gdyby pozostał na swoim stanowisku, byłby teraz jej szefem.

Jednak David nie żałował tego, że zrezygnował z kariery.

- Należy żałować tylko grzechów - mawiał Ignatius, a David całkowicie się z nim zgadzał.

Jego „grzechem” było raczej to, że tak długo pracował w rodzinnej spółce. I to na takim stanowisku! Tak naprawdę to Jon lepiej nadawał się na szefa. Pod koniec, kiedy David prawie przestał zajmować się czymkolwiek, Jonathon prowadził wszystkie najważniejsze sprawy. Miał w dodatku tyle taktu, żeby nie wysuwać się przed brata.



A on? David zacisnął wargi, przypominając sobie to, co zrobił. Miał do spłacenia dług i sam nie wiedział, czy mu się to kiedykolwiek uda.

Nagle przypomniał sobie, że kończą mu się pieniądze. Ostała się jedynie resztką z tych marnych kilku funtów, na które wymienił otrzymane od Ignatiusa jamajskie dolary. Na początku nie chciał ich przyjąć, ale zakonnik przekonał go, że na nie zapracował.

- Musisz jakoś dotrzeć do tego miejsca - dodał jeszcze. - Zaraz, jak to się nazywa?

- Haslewich - odpowiedział David.

- Właśnie, Haslewich.

A teraz kończyły mu się nawet te pieniądze. Będzie więc musiał znaleźć sobie jakąś pracę i stałe mieszkanie. Nie, nie w miasteczku. To może być zbyt niebezpieczne. Raczej gdzieś na obrzeżach. Gdzieś, gdzie nie kręci się zbyt wielu ludzi...

Po chwili na jego wargach pojawił się triumfalny uśmiech. Nareszcie coś znalazł! Przypomniał sobie o zupełnie pustym majątku lorda Astlegha. Nikt tam nie przychodził, ponieważ wszyscy bali się duchów. Gdyby ktoś go zobaczył w obejściu, mógłby go wziąć za upiora.

To miejsce świetnie nadawało się na stałą kryjówkę. Co prawda codziennie miałby do przejścia ładnych parę kilometrów, ale równiny Cheshire po górzystych terenach Jamajki budziły w nim jedynie uśmiech politowania.

Pozostawał jeszcze problem pracy. Tereny wokół posiadłości Astlegha były dosyć odludne, ale miał nadzieję, że znajdzie

zatrudnienie w którejś z okolicznych farm. Ten problem powinien się więc też jakoś rozwiązać, pomyślał.

Nawet nie przypuszczał, jak szybko.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Honor zajmowała się właśnie ogrodem, kiedy zobaczyła mężczyznę, idącego połą drogą, która prowadziła w stronę Fitzburg Place. Poruszał się z wprawą człowieka nawykłego do długich marszów, a jednocześnie wcale nie wyglądał na włóczęgę, chyba żeby uważnie spojrzeć na jego znoszone ubranie.

Ją jednak pociągała przede wszystkim jego twarz. Było w niej coś niezwykłego. Jakby ten człowiek był naznaczony stygmatem samotności.

Dopiero później zwróciła uwagę na jego strój: wytarte dzinsy, koszulę w kratę i wielkie buciory, które bardziej nadawały się do chodzenia po górach niż po sennych pastwiskach równiny Cheshire. Przez ramię miał przerzucony worek żeglarski z grubego płótna, zrobiony zapewne własnoręcznie. Kolejną rzeczą, która mogła dziwić, była opalenizna mężczyzny. Nie tylko twarz, ale też szyję i ręce miał spieczone słońcem. Chociaż z drugiej strony koścista sylwetka i muskularne ręce wskazywały, że musiał dużo pracować fizycznie.

Honor wydawało się, że zna się na ludziach, jednak trudno jej było go jakoś zaklasyfikować. Wiedziała tylko, że nie jest to ktoś, kogo powinna się bać. Uśmiechnęła się więc ciepło i pozdrowiła przybysza.

- Dzień dobry.

David skinął głową. Honor nie była pierwszą osobą, która go zaczepiła, chociaż niewątpliwie należała do najładniejszych.

- Dobry, dobry - odpowiedział. - Choć to już prawie wieczór.

Z przyjemnością patrzył na tę kobietę. Nie było w niej nic sztucznego. W żaden sposób nie próbowała podkreślać swojej urody. Nie używała szminki czy pudru, co najwyżej jakichś kremów.

Jego była żona potrafiła godzinami tkwić przed lustrem. Traktowała urodę nie tylko jako coś pożądanego, lecz również coś, nad czym należało długo pracować. Niewątpliwie była bardzo ładna, ale kobieta stojąca przed nim wydała mu się bardziej pociągająca.

Chociaż pracowała w ogrodzie i robiła to dosyć wprawnie, nie sądził, żeby pochodziła ze wsi. Było w niej coś „miejskiego”, pewna delikatność, a także dystynkcja w ruchach. Nie widział jej tu nigdy wcześniej. Ciekawe, kim naprawdę była?

Przez chwilę zastanawiał się, w jakim jest wieku. Sądząc po widocznych przy oczach i ustach niewielkich zmarszczkach, mogła mieć około czterdziestu lat, ale wystarczyłby delikatny makijaż i z taką figurą uchodziłaby za dużo młodszą. Zwłaszcza że w jej twarzy było coś świeżego, a oczy płonęły niczym gwiazdy na niebie Jamajki.

- Może chce pan się czegoś napić? - zaproponowała pod wpływem nagłego impulsu. - Właśnie miałam skończyć pracę.

Napić? David spojrzał na nią ze zdziwieniem. Wiele mogła wyczytać z jego spojrzenia, w tym i to, że wcale nie pochwała takiego zachowania kobiety.

- Dziękuję bardzo - zaczął - ale...

- Ale kobieta w moim wieku nie powinna zapraszać nieznajomych mężczyzn do swego ogrodu? - dokończyła za niego. -

Wie pan, jestem trochę czarownicą i znam się na ludziach. Czuję, kogo mogę do siebie zaprosić, a kogo nie. Wejdzie pan?

Jak na zawołanie pojawił się czarny kot i otarł się jej o nogi, a Honor odstawiła szpadel pod drzewo. David błysnął białymi zębami.

- Czarownicą? - powtórzył i pchnął furtkę. Czarny kot schronił się w pobliskiej szopie. Honor spojrzała raz jeszcze na mężczyznę i stwierdziła, że jest nie tylko niezwykły, ale również bardzo przystojny. Może jednak niepotrzebnie go zatrzymała?

- No, niezupełnie - odparła. - Jestem zielarką.

Myślała, że zacznie ją wyśmiewać, ale on tylko spojrzał na nią z większym zainteresowaniem. Jednocześnie, gdy ujrzała go z bliska, stwierdziła po raz kolejny, że może czuć się bezpiecznie w jego towarzystwie. Rzadko myliła się co do ludzi. Wystarczył jeden błąd, który zaważył na całym jej życiu, aby nauczyła się ostrożności.

- Zna się pani na ziołach? - spytał.

Skinęła dłonią, dając znać, żeby poszedł za nią, i skierowała się do kuchni. Dopiero gdy się tam znaleźli, odwróciła się w jego stronę.

- A interesuje to pana?

David rozejrzał się po wnętrzu. Kuchnia była niska i dosyć ciemna. U powały wisiało kilka pęczków suszących się ziół, co potwierdzało słowa nieznajomej. Było jasne, że trzeba włożyć sporo pracy, by doprowadzić to pomieszczenie do porządku. I koniecznie przyciąć rozrośnięty żywopłot, który zasłaniał chylące się ku zachodowi słońce.

- Nie znam się za bardzo na ziołach - odrzekł zgodnie z prawdą David. - Ale mam przyjaciela, który uważa, że stanowią one

panaceum na wszystkie choroby, w tym również cywilizacyjne. I że są lepsze niż zwykłe leki.

Nie, z pewnością nie był prostym człowiekiem. Inaczej nie użyłby takich słów, jak „panaceum” i „choroby cywilizacyjne”.

- Zgadzam się - potwierdziła. - Też tak sędzę. Czy... czy pański przyjaciel mieszka gdzieś w tych okolicach? A, swoją drogą, jestem Honor Jessop. Osiedliłam się tu niedawno i jeszcze nie znam wszystkich sąsiadów.

David postanowił zignorować uwagę dotyczącą sąsiadów, nie mógł się jednak nie przedstawić.

- Nazywam się David... Lawrence. - Uścisnął wyciągniętą dłoń. - Nie, mój przyjaciel mieszka daleko stąd, na Jamajce.

Honor pokiwała głową. Nareszcie się wyjaśniło, skąd jej gość ma taką opaleniznę. Ten mężczyzna podobał jej się coraz bardziej. Również jego nazwisko wydało jej się pociągające, chociaż najwyraźniej nie miał ochoty go zdradzić.

- Ach, Jamajka - westchnęła. - Wyspa słońca. Co za klimat do uprawy roślin! Często pan tam jeździ?

- Nie - odparł i natychmiast zdał sobie sprawę, jak szorstko to zabrzmiało. Postanowił więc nieco złagodzić to wrażenie. - Mieszkałem tam przez jakiś czas... A teraz, nie sędzę, żebym... - zawiesił głos.

W ciszy usłyszeli kapanie wody z kranu i David spojrzął w tamtą stronę. Nie chciał kończyć swej kwestii, chociaż domyślał się, że kobieta nie wiedziała nic, albo prawie nic, o nim i rodzinie

Crightonów. Zawsze jednak istniało niebezpieczeństwo, że się czegoś dowie.

- Co to? - spytał, podchodząc do kranu. Zmarszczył brwi i przesunął palcem wokół gwintu.

- Fatalnie, prawda? Usiłowałam odkręcić ten kran, żeby zainstalować zmywarę. Jestem nowoczesną czarownicą - dodała jakby na swoją obronę. -Niestety, nie udało mi się. Potem nie zdołałam już tego dokręcić i kran po prostu cieknie.

David spojrział na rudy ślad, który został na jego palcach.

- Najpierw trzeba by to czymś posmarować - poinformował, zadowolony z tego, że może zmienić temat. - Choćby towotem.

- Ojej, zupełnie nie przyszło mi to do głowy!

- Mogę to zrobić, jeśli pani zechce - rzekł uprzejmie. - Inaczej będzie ciekło coraz bardziej.

Honor rozejrzała się bezradnie po kuchni, zupełnie nie jak prawdziwa czarownica.

- Bardzo pan uprzejmy, ale obawiam się, że niestety nie mam tego, no...

- Towotu? Może być olej kuchenny albo odrobina masła - stwierdził. - Zakładam, że gdzieś ma pani narzędzia, skoro to pani odkręcała.

- A, tak, tak!

Honor z dumą wyciągnęła spod stołu skrzynkę z narzędziami. Część z nich była zardzewiała, ale większość jeszcze nadawała się do użytku.

- A przyłącznik do zmywarki? - zapytał jeszcze. Aż rozpromieniła się z radości.

- Też mam! Kupiłam od razu w sklepie. Chce pan powiedzieć, że już dzisiaj będę w niej mogła umyć naczynia?

Zawartość zlewu i to, co zobaczył na szafce wskazywało, że już był na to najwyższy czas.

- Jeśli tylko ma pani wszystkie potrzebne rzeczy - odparł. - Nigdy nie korzystałem ze zmywarki, ale jeśli ma pani instrukcję, to mogę ją uruchomić.

Okazało się, że nie były to przechwałki. W ciągu pół godziny David odkręcił kran i zainstalował zmywarę, a także rozkręcił zabrudzony syfon i pokazał jej rurę, którą, jego zdaniem, należało wymienić przed zimą.

Honor cieszyła się, obserwując go przy pracy. Doskonale pasował do tego wnętrza. Co więcej, jego obecność wcale jej nie przeszkadzała. Czowała się przy nim bardziej kobieco, do czego zupełnie nie była przyzwyczajona, gdyż przez wszystkie lata małżeństwa musiała sama borykać się z najróżniejszymi problemami.

Uśmiechnęła się do siebie, patrząc na jego sylwetkę przy zlewozmywaku. Jej córki byłyby zaszokowane, gdyby poznały teraz jej myśli.

Zawsze była wierną żoną, ale z czasem zorientowała się, że ma dziką, nieokiełznaną naturę, która zapewne pchnęła ją w ramiona Rourke'a. Jednak wspaniały seks powinien znaleźć swoje dopełnienie w życiu, a tak, niestety, się nie stało. Osobiście nie wierzyła w przypadkowe związki i folgowanie swoim żądzom. Jeśli nie mogła



mieć wszystkiego, nie chciała niczego. Ale teraz, patrząc na pracującego Davida, zaczęła mieć wątpliwości.

Potrząsnęła głową. Nie, musi być realistką. Życie może być piękne, kiedy korzysta się z niego we właściwy sposób. To znaczy z umiarem. Często lepiej zadowolić się przyjaźnią, a nie wpadać w jakiś dziwaczny układ.

Kiedy zobaczyła, że David już kończy pracę, przyniosła z łazienki mydło i ręcznik, a następnie sięgnęła do lodówki po wczorajsze chili.

- Zaraz to odgrzeję - powiedziała. - To chili, bardzo ostre. Mam nadzieję, że będzie panu smakowało, chociaż moje córki...

- Ma pani dzieci? - przerwał jej gwałtownie.

- Dwie dziewczynki. Oczywiście są już dorosłe. A pan ma jakąś rodzinę?

- Dwoje dzieci - odrzekł.

- A żonę?

Potrząsnął głową.

- Nie, nie mam żony. A pani mąż...?

- Jestem samotna - odparła pośpiesznie. Praktycznie od dnia ślubu, dodała w duchu. David rozejrzał się dookoła. Już od jakiegoś czasu miał wrażenie, że coś tu jest nie w porządku. Dopiero teraz zrozumiał, że chodzi o ciszę. Nikt tu nie krzyczał, nie śmiał się, nie trzaskał drzwiami.

- Mieszka tu pani sama? - zdziwił się.

- Czy to źle?

- Hm, cóż, ten dom jest położony trochę na uboczu - zauważył.

Raczej na kompletnym odludziu, skorygował w duchu.

Honor sprawdziła chili i stwierdziła, że jest już gorące. Nałożyła mu porcję, a sama zajęła się parzeniem herbaty z suszonych owoców, które sama zebrała. Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że jej gość pochłonął już wszystko. Bez pytania nałożyła mu drugą, solidniejszą porcję, a następnie wzięła talerz dla siebie.

David jadł szybko, ale w całkowicie cywilizowany sposób. Bez problemu mogłaby zabrać go na przyjęcie do matki, gdyby tylko zdecydował się nieco zmniejszyć tempo. Poza tym zauważyła, że jest wykształcony, chociaż trudno jej było powiedzieć, czym konkretnie się zajmował. Najważniejsze było to, że dobrze czuła się w jego towarzystwie i świetnie im się rozmawiało.

- Więc mieszka pani samotnie w tym rozwalającym się domu - podjął po jakimś czasie.

Zjedli już chili, wypili wonną herbatę i teraz sączyli domowej roboty wino z dzikiej róży.

- Tak, wiem, w jakim jest stanie - powiedziała, jakby się usprawiedliwiając. - Chcę go wyremontować, ale nie mogę znaleźć nikogo do tej pracy. Wie pan... - zawiesiła głos - to miejsce ma złą sławę.

- Złą sławę? Chodzi o te duchy? - spytał mało ostrożnie David.

To był jego pierwszy ciepły i obfity posiłek od długiego czasu, co w połączeniu z herbatą i winem dało lekko otepiający efekt.

Honor zerknęła na niego szybko. Znał tę historię, więc musiał pochodzić z tych okolic. Zapewne jednak nie było go tu od dawna.

- Właśnie. Wszyscy boją się duchów - potwierdziła, dolewając mu wina. - Nikt nawet nie chodzi tą drogą. Pan jest pierwszy. Czy szedł pan do Fitzburg Place?

David uśmiechnął się. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby zdradził, że chciał zamieszkać w jej domu. Oczywiście w tej chwili nie wchodziło to w grę. Mógł jedynie wybrać się dalej, do lorda Astlegha.

Dlatego skinął głową.

- Tak, szukam jakiejś dorywczej pracy... z noclegiem - odparł. - Myślałem, że może znajdę coś w posiadłości lorda.

Honor zamyśliła się na chwilę.

- Trudno teraz o coś takiego - mruknęła. - W czasie żniw na polach pracują głównie kombajny. Większość prac jest zmechanizowana. O ile wiem, lord Astlegh potrzebuje jedynie czasami ludzi do nagonki. David się skrzywił.

- Nie lubię polowań - stwierdził pod wpływem impulsu, a potem potrząsnął głową. - Ale... ale...

Z braku innego zajęcia, zrobi nawet to. Będzie wystawiał bezbronną zwierzynę znudzonym myśliwym!

Obserwowała go zza swego kieliszka. W jej głowie powoli rodziła się pewna myśl.

- Świetnie poradził pan sobie z tym zlewem - zauważyła. - Czy poradziłby pan sobie z prostymi pracami przy domu?

David się zaśmiał.

- Muszę tylko mieć narzędzia. Kobieta zamyśliła się jeszcze bardziej.

- Szukałam właśnie kogoś, kto mógłby wyremontować ten dom na zimę - powiedziała. - Chciałby się pan tym zająć? Płaca nie byłaby może zbyt wysoka, ale proponuję dodatkowo wikt i spanie.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Mówi pani poważnie?!

- To zależy, czy rzeczywiście szuka pan pracy - stwierdziła, patrząc mu w oczy.

- Ale przecież nic pani...

- Nic o panu nie wiem? Wystarczy mi to, że ma pan dobre maniery i czyste paznokcie. - Żartowała, ale tylko do pewnego stopnia.

- Nie, nie powinna pani...

Honor znowu mu przerwała, a ton jej głosu stał się teraz nieco twardszy.

- Sama wiem, co powinnam, a czego nie powinnam robić. Jestem dorosła i mam swoje lata. Proszę więc darować sobie te uwagi. Proponuję panu pracę. Co pan na to? - Uniosła kieliszek do góry.

David nie wyglądał na przekonanego, ale trącił jej kieliszek i wypili do dna.

- Może szarlotki? - zaproponowała.

Po tak długim poście nie miał siły odmówić. Honor wstała, chcąc zebrać naczynia, a on poszedł w jej ślady.

- Pomogę pani - oznajmił.

Czy to z powodu wina, lub może ciepła, które czuł w całym ciele, zachwiał się lekko i ich ręce zetknęły się na chwilę. Doznanie było na tyle silne, że odskoczyli od siebie, a potem każde zaczęło

zbierać naczynia ze swojej części stołu. Honor z przyjemnością popatrzyła w stronę nowiutkiej zmywarki, która zupełnie nie pasowała do reszty otoczenia.

To się będzie powoli zmieniać, pomyślała.

Jednocześnie wciąż czuła na skórze dotyk Davida. Co to mogło znaczyć? Czyżby tak długo nie miała mężczyzny, że każdy facet budził w niej pożądanie?

A może ten był inny?

Nie miała pojęcia i nie chciała nawet szukać odpowiedzi na to pytanie. Chodziło przecież o to, żeby jakoś ogarnąć ten dom i przygotować go do zimy.

David chyba odgadł, o czym Honor myśli.

- A co konkretnie miałbym robić? - spytał, stawiając naczynia na zmywarce.

- Och, jest tutaj masa pracy - zaczęła. – Przede wszystkim trzeba uszczelnić dach, bo cieknie w czasie deszczu. W tej chwili postawiłam na strychu starą balię. Należałoby też pomalować i naprawić niektóre okna, a także uszczelnić drzwi. Być może niektóre wymienić. Poza tym sam pan powiedział o wymianie tych rur. A potem przyjdzie czas na ogród. Mój kuzyn powiedział, że mogę zainstalować tutaj jedną z jego cieplarni z Fitzburg Place. Trzeba by ją rozmontować, przewieźć tutaj i ponownie złożyć.

- Pani kuzyn? - wtrącił.

- Lord Astlegh - odparła. Mineły czasy, gdy wstydziła się swoich arystokratycznych koneksji. - To on przekazał mi ten dom... w ramach zapłaty za pomoc medyczną.

- Aż tak mu pani zaszkodziła, że postanowił się zemścić?! -  
zaśmiał się. - Powinien raczej dopłacić komuś, kto zechciałby tu  
mieszkać!

Honor pokręciła z dezaprobatą głową.

- Mówi pan jak moje córki.

Umilkł i zaczął zastanawiać się nad swoją sytuacją. Potrzebował  
jakiegoś schronienia, nie mówiąc o jedzeniu i choćby bardzo skromnej  
pensji. Honor nie pochodziła stąd, nie mogła więc domyślić się, kim  
jest. Co więcej, wyglądało na to, że ma niewiele kontaktów z ludźmi z  
miasteczka. Sama powiedziała, że nikt tu nie przychodzi. W takim  
miejscu mógł czuć się bezpieczny.

Trochę go to dziwiło, ponieważ najwyraźniej lgnęła do ludzi,  
inaczej nie zaczęłaby przecież z nim rozmowy. Martwiło go też to, że  
jest taka ładna. Za bardzo mu się podobała, żeby mógł z nią spokojnie  
mieszkać pod jednym dachem. Biorąc to wszystko pod uwagę,  
powinien chyba natychmiast zrezygnować. Coś mu jednak mówiło, że  
może już nie dostać równie korzystnej oferty.

Raz kozie śmierć! - pomyślał.

Martwiło go tylko to, że będzie miał mniej czasu na obserwację  
rodziny. W domu było dużo roboty, ale można ją było rozłożyć na  
raty.

Uśmiechnął się do Honor.

- Załatwione - rzekł, kiwając głową. - Zajmę się tym domem.

Byle nie jego właścicielką, dodał w duchu.

- Świetnie - ucieszyła się.

- To kiedy mam zacząć?

Honor zmarszczyła czoło.

- Chwileczkę, nie chce pan wiedzieć, ile pan będzie zarabiał?

W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami, jakby go to zupełnie nie interesowało. Ciekawe, dlaczego? Honor gubiła się w domysłach. Czowała jednak, że gdyby zaczęła go o to wypytywać, natychmiast by zrezygnował, dlatego wołała zachować dyskretne milczenie.

- Wszystko mi jedno - mruknął.

Otworzyła ze zdziwienia usta. Większość rozmów z fachowcami obracała się wokół sakramentalnego pytania: ile? Ona też wymagała odpowiedniej płacy za swoje usługi, choćby po to, żeby utrzymać i wykształcić córki.

- Myślałam o tym, żeby zacząć od okresu próbnego. Powiedzmy, przez miesiąc płaciłabym panu... pięćdziesiąt funtów tygodniowo. - Wiedziała, że suma, którą wymieniła, jest śmiesznie niska.

Ciekawiło ją, jak to przyjmie, lecz David tylko spokojnie skinął głową.

- W porządku.

Ta odpowiedź nie wzbudziła w niej obaw czy podejrzeń, zastanowiło ją jedynie, kim może być ten mężczyzna. Zachowywał się tak, jakby pieniądze nie miały dla niego najmniejszego znaczenia. Jej córki natychmiast zaczęłyby śledztwo, kto wie, może nawet skontaktowałyby się z policją. Ale Honor była inna i wołała ufać swojemu instynktowi.

Pięćdziesiąt funtów na tydzień, pomyślał David. Ile to by było jamajskich dolarów? Dobry Boże, to znacznie więcej, niż dostawali obaj z Ignatiusiem. Musi jednak pamiętać, że to przecież nie Jamajka.

Znowu powróciły do niego dawne wątpliwości. Po co tu przyjechał? Co chce osiągnąć? Czy chodziło mu tylko o swoje sumienie? A może zaczął tęsknić za rodziną?

Olivia chyba rzeczywiście była nieszczęśliwa, ale David czuł się całkowicie bezsilny. Pewnie miał rację, mówiąc Ignatiusowi, że rodzina lepiej poradzi sobie bez niego. Dlaczego więc odnosił wrażenie, że córka tak bardzo go potrzebuje? To wszystko było tak dziwne i poplątane. Livvy miała przecież Maksa i Maddy, do których mogła się zwrócić po pomoc. Być może nawet przyjechała do nich w tym celu. Tylko...

Tylko co? Maddy po prostu nie było w domu. Jak wróci, porozmawia z jego córką i na pewno pomoże jej wyjść na prostą. Nawet Max wydawał się zupełnie w porządku. Jego dawny ulubieniec, który jednak musiał bardzo się zmienić w ciągu tych paru lat!

Zamyślił się na tyle głęboko, że nie zauważył talerzyków z szarlotką, oraz że Honor ponownie napełniła kieliszki winem. Dopiero gdy niemal wcisnęła mu do ręki jeden z nich, powrócił do rzeczywistości.

- Wobec tego wypijmy za owocną współpracę - rzekła, wznosząc drugi toast. - Mam nadzieję, że będzie nam tu razem naprawdę dobrze.

Ostatnie słowa zabrzmiały bardzo dwuznacznie. David spojrzał na nią ostro. Honor była oczywiście bardzo atrakcyjna, ale nie wyglądała na flirciarę. Chociaż, z drugiej strony, był przyzwyczajony



do różnego rodzaju propozycji. W Kingston zdarzało mu się spotykać bogate wdowy, gotowe zapłacić za jego seksualne usługi.

Nie zdecydował się na to. Wolał ciężko pracować, niż zostać żigolakiem po pięćdziesiątce.

Teraz spojrział na stojącą po drugiej stronie stołu kobietę. Wyczuł instynktownie, że jej zainteresowanie może mieć erotyczne podłoże, ale również i to, że potrafi nad tym panować. Nawet gdyby to on zrobił pierwszy krok...

Musiał przyznać, że coś w niej go fascynowało. Zdradziła mu, że jest spokrewniona z Astleghem, ale jednocześnie nie zachowywała się jak arystokratka. Tyle że budziła szacunek. Było w niej wiele sprzecznych na pozór cech, które jednak doskonale się uzupełniały. Otwarta, ale z rezerwą. Nieostrożna, lecz uważnie oceniająca rozmówcę. Wiele wskazywało na to, że musiała ciężko pracować. Dłonie miała smukłe, z długimi palcami, ale przecież pracowała w ogrodzie.

David pił wino, myśląc o tym, że bardzo smakowałoby Ignatiusowi. Ciekawe, co zakonnik powiedziałby o tej ofercie pracy? Na pewno nie straszylby go zmysłowymi niebezpieczeństwami. Na to był zbyt mądry.

- Zawsze patrz, co robisz, Davidzie i dla kogo pracujesz - zwykł powtarzać. - Dla złych ludzi można robić nie tylko złe, ale również dobre rzeczy, ale i tak będzie to grzech i nieszczęście.

David całkowicie się z nim zgadzał, jednak kobieta po drugiej stronie stołu nie wyglądała ani na zbrodniarkę, ani na jawnogrzesznicę.

Musi tylko uważać, żeby się przed nią nie wygadać.

- Najlepiej zaufać własnemu sądowi - dodawał Ignatius.

Lecz z tym David nie całkiem się zgadzał, bo raz już sparzył się na własnych sądach. Ale teraz instynktownie wyczuwał, że Honor jest osobą życzliwą.

Byle tylko się nie wygadać. Dlatego powinien już przestać pić to wino.

Usiedli do szarlotki, która okazała się wyśmienita. David chętnie wziąłby dwa kawałki, gdyby nie to, że czuł się potwornie objedzony. W ciągu ostatnich lat żołądek tak mu się skurczył, że zadowalał się znacznie mniejszymi porcjami.

Zaczęli rozmowę na temat remontu domu. David miał trochę doświadczeń z hospicjum, a poza tym, po wyjeździe z Anglii, pracował przez jakiś czas, oczywiście nielegalnie, jako pomocnik cieśli w jednym z hiszpańskich portowych miasteczek. To były początki jego edukacji.

- Niech mi pan coś opowie o sobie. - Honor nagle zmieniła temat.

David pomyślał, że wypił zdecydowanie za dużo. Od kiedy ojciec Ignatius uratował mu życie po tym, jak próbował zapić się na śmierć, unikał alkoholu. Czasami jedynie coś słabego... Jednak wino Honor było chyba mocniejsze niż normalne i czuł się lekko pijany.

W głowie zapaliło mu się światełko ostrzegawcze.

- Nie mam zbyt wiele do powiedzenia - bąknął, odstawiając kieliszek.

Honor była zdumiona, ale nie chciała zbyt gwałtownie na niego naciskać.

- Nigdy nie byłam na Jamajce - rzekła po chwili. - Jak tam jest?

- Gorąco - odrzekł krótko.

Przez moment milczała, lecz nie dawała za wygraną.

- O ile dobrze pamiętam, ma pan dwoje dzieci? Pamiętała aż nazbyt dobrze.

- Tak, syna i córkę - odparł. - Ale od dawna się z nimi nie widziałem - dodał szybko ku swemu całkowitemu zaskoczeniu.

Łypnął złym okiem na wino. Tak, to na pewno wpływ alkoholu. Nie powinien już dłużej rozmawiać, tylko zmoczyć głowę zimną wodą. Może by pomogło.

Jednak Honor nie chciała na siłę wyciągać z niego kolejnych informacji.

- Tak bywa - westchnęła. - Ludzie rozwodzą się z różnych powodów. Czasami trudno potem utrzymać kontakty. Mój mąż prawie w ogóle nie zajmował się dziećmi. Był fotografem. Moja rodzina nigdy go nie zaakceptowała i myślę, że sprawiało mu perwersyjną przyjemność udowadnianie, że miała rację. Taki już był...

- Pewnie było pani ciężko samej - rzekł David.

Skrzywiła się.

- Było znacznie gorzej, kiedy mąż wracał na krótko do domu. Musiałam tłumaczyć córkom, dlaczego tata jest taki dziwny. - Zamyśliła się. - Alkohol, narkotyki, przypadkowe znajomości... Z dwojga złego wolałam być sama.

Umilkła na chwilę, a David poruszył się niespokojnie na swoim miejscu. Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Pocieszenie byłoby nie na miejscu.

- Już nie żyje - podjęła po jakimś czasie. - To śmieszne, że zostawił mi tyle pieniędzy. Zupełnie się tego nie spodziewałam, ale oczywiście bardzo mi się przydały. Rodzina odwróciła się ode mnie po ślubie, a potem, kiedy oszedł, wolałam sobie radzić bez ich pomocy.

Honor znowu zapatrzyła się w przestrzeń, a David nie miał odwagi, żeby ją spytać o cokolwiek.

- A pan jest rozwiedziony? - zadała pytanie, we właściwy sobie, rzeczowy sposób.

- Tak, o ile mi dobrze wiadomo - odparł enigmatycznie. - Przez jakiś czas nie miałem żadnych kontaktów z rodziną, chociaż to małżeństwo praktycznie skończyło się przed moim... wyjazdem. Nie mógł przecież powiedzieć: „ucieczką”.

- Rozumiem. - Skinęła głową.

- Dlaczego zainteresowała się pani ziołami? - spytał, chcąc zmienić temat. Wzruszyła ramionami.

- A czemu nie? Trochę przez przypadek, trochę z powołania... Ale tak naprawdę zajęłam się tym, kiedy uznałam, że lekarze bez opamiętania faszerują moją córkę antybiotykami. Pomagało na krótko, ale następna choroba była jeszcze gorsza. Dlatego stwierdziłam, że trzeba coś z tym zrobić.

- Udało się? - spytał zaciekawiony.

- Przez lata ani śladu kataru czy przeziębienia - odparła z dumą. -  
To było dla mnie objawienie.

- Ale tak naprawdę mogłaby się pani szybko dorobić, gdyby  
znalazła pani naturalne lekarstwo na otyłość - mruknął z  
rozbawieniem.

Ileż razy musiała wysłuchiwać podobnych opinii!

- Już istnieje! - rzuciła cierpko. David zrobił zdziwioną minę.

- Tak?

- Głodówka - odparła. - Wystarczy mniej jeść. Nie zamierzam  
wymyślać nic innego.

- Przepraszam, ale nie doceniłem pani pracy - powiedział,  
choć jego mina nie wskazywała na to, by był specjalnie skruszony.

- Raczej nie docenił pan mnie - odrzekła twardo. Od razu  
zauważyła, że zrobiło mu się przykro.

- Jeszcze raz przepraszam. - W jego głosie zabrzmiała tym razem  
szczerą nutką. - Kto jak kto, ale ja nie powinienem z nikogo kpić.  
Powinienem raczej...

Urwał, jakby dopiero teraz dotarło do niego, co powiedział.

- Co? - rzuciła zaciekawiona Honor.

- Trzymać język za zębami - dokończył mało przekonująco.

Ciekawe, co tak naprawdę chciał jej powiedzieć? I czy znaczyło  
to, że ma do ukrycia jakąś tajemnicę?

David patrzył chmurnie na siedzącą po drugiej stronie stołu  
kobietę. Co by zrobiła, gdyby powiedział, że powinien raczej siedzieć  
w więzieniu? Jak by przyjęła wiadomość o kradzieży? I czy  
pozwoliłaby mu tutaj zostać?

Honor westchnęła.

- Mam wrażenie, że coś pana niepokoi - stwierdziła. - Czy nie chodziło o to, że powinien pan być raczej z rodziną?

Pokręcił głową.

- Nie. - Coś w nim drgnęło na wspomnienie nieszczęśliwej Livvy. - Rodzina pewnie nie chce mnie widzieć... I wcale jej się nie dziwię. Wszyscy wolą udawać, że mnie w ogóle nie ma. A jeszcze lepiej, że... w ogóle nie istniałem. I mają rację. Sam się wstydzę tego, co zrobiłem. Powinienem siedzieć w więzieniu za kradzież.

- Kradzież? - powtórzyła wbrew swej woli. Jakoś nie mogło jej się pomieścić w głowie, że

David Lawrence mógł być do tego zdolny. Czyżby aż tak się pomyliła w swoich ocenach?! Nie, to mało możliwe... Sama wiedziała najlepiej, że są różne rodzaje kradzieży. Kiedyś wywołała skandal w towarzystwie, utrzymując, że jej rodzina wzbogaciła się na kradzieżach i wyzysku.

- Naprawdę, moja droga, nikomu nie pomożesz takimi oskarżeniami - syknęła ciotka, kiedy Honor powtórzyła to przy okazji którejś z mocno ocenzurowanych opowieści rodzinnych. - Twój pradziad był jednym z najbardziej szanowanych ludzi w kraju, a stryjeczny dziadek nosił tytuł lorda porucznika hrabstwa!

- Tak, ciociu. Nie chcę przecież powiedzieć, że nie mieliśmy w rodzinie szlachetnych i szanowanych ludzi - tłumaczyła. - Ale co z naszymi prawdziwymi przodkami? Tymi, którzy grabili i mordowali?

Ciotka zrobiła obrażoną minę.

- Przecież to było tak dawno. Wtedy wszyscy robili takie rzeczy - rzekła, kładąc nacisk na słowie „wszyscy”. Po chwili dodała: - Dziwna z ciebie dziewczyna. Nie wiem, po co wywlekasz tego rodzaju sprawy, i to jeszcze przy obcych. Przecież to nie wypada!

Honor chciało się śmiać, ale się powstrzymała. Zbyt często słyszała w rodzinie słowa: „to nie wypada”, żeby się tym przejmować.

Teraz, kiedy spojrzała na Davida, przyszło jej do głowy, że na pewno nie zrobił nic gorszego niż jej dalecy przodkowie. Wbrew dobrym manierom odsunął od siebie kieliszek po winie, jakby to ono ponosiło odpowiedzialność za to, że się wygadał. Zresztą pewnie tak było i teraz David żałował tego, co powiedział. Przecież poznali się tak niedawno. Po jego oczach poznała, że zaraz powie, iż odchodzi stąd.

Lecz Honor nie chciała zostać sama. I to nie tylko dlatego, że David wyglądał na doskonałego pracownika... Spojrzała na niego, uśmiechnęła się i rzekła, wstając:

- Proszę pójść ze mną na górę. Pokażę panu pański pokój. Jutro będziemy mogli porozmawiać o najpilniejszych pracach.

Podniósł się z wahaniem. Miał zamiar opuścić ten dom, ale powstrzymała go zdecydowana postawa Honor. Niepotrzebnie pytała go o rodzinę. W ten sposób raz jeszcze uświadomił sobie gorzką prawdę, że tak naprawdę w Haslewich nikt na niego nie czeka.

- Proszę tędy. - Jej głos wbił się niczym klin w jego myśli. - Uwaga, pełno tu gratów. Jestem właśnie w trakcie porządków.

Ruszył za nią, nie bardzo wiedząc, dlaczego to robi. Najpierw przeszli przez zastawiony różnymi rzeczami przedpokój na tyłach

domu, aż do solidnych, zapewne dębowych albo bukowych schodów, które prowadziły w górę. Gdyby to od niego zależało, nie malowałyby drewna na olejno, a jedynie pociągnął warstwą lakieru, żeby podkreślić naturalną urodę materiału.

Pomieszczenie, do którego go zaprowadziła, znajdowało się na półpiętrze, niedaleko wejścia na strych.

- To ten pokój - powiedziała, zapalając światło. - Przykro mi, że jest taki mały, ale sama śpię na dole, a córki prosiły, żebym zarezerwowała dla nich dwie sąsiednie sypialnie.

Przesunęła się w bok, żeby mógł wejść do środka. Rzeczywiście, pomieszczenie nie należało do największych, ale w porównaniu z szopami i stogami siana, w których sypiał, prezentowało się wręcz luksusowo. Przede wszystkim - stało tu łóżko, a także znajdowały się inne meble. Choćby niewielka szafa, która bez trudu mogła pomieścić cały jego dobytek. Komoda wydawała się w związku z tym zupełnie zbędna, chociaż wyglądała bardzo ładnie. Być może mogłaby nawet uchodzić za antyk, a na pewno była bardzo stara, o czym świadczyły nie tylko zdobienia, ale i ślady po kornikach.

Niewielkie okno ozdobiły dwie małe zasłonki, a na podłodze leżał kwadratowy dywan. Wyposażenie pokoju nie było nowe, ale zupełnie mu to nie przeszkadzało. Czułby się raczej głupio, gdyby miał wokół siebie rzeczy prosto ze sklepu meblowego. Zdążył się już od nich odzwyczaić.

W kącie pokoju znajdował się maleńki kominek, ale pewnie nikt od dawna z niego nie korzystał, gdyż w powietrzu unosił się zapach wilgoci.



- W domu jest centralne ogrzewanie - poinformowała Honor, która od razu zgadła, o czym myślał. - Niestety, nie umiem go uruchomić.

Chrząknął.

- Może od tego powinienem zacząć? - zaproponował. - Pewne usterki ujawnią się dopiero wtedy, gdy dom się dobrze wygrzeje.

Uśmiechnęła się do siebie, widząc, jak David dotyka staroświeckiego, żeliwnego kaloryfera.

- Wolałabym, żeby najpierw załatał pan dziurę w dachu - rzuciła.

David podrapał się po głowie.

- Racja, racja.

Obejrzał się za siebie. Honor wciąż stała przy drzwiach. To zadziwiające, że tak bardzo go pociąga. Kiedyś, w młodości, uchodził za prawdziwego podrywacza. Później, z powodu erotycznej fascynacji, ożenił się z Tanią, zwaną też Tiggy. Potem urodziły się dzieci, ale seks przez długie lata był nieodłącznym elementem ich małżeństwa. Ostatnio w ogóle o tym nie myślał, zakładając, że „te sprawy” ma już za sobą, zwłaszcza że kobiety, które zaczepiały go na Jamajce, w ogóle nie budziły jego zainteresowania. Seks umarł dla niego wraz z końcem dawnego życia.

I teraz nagle ta Honor...

- Osobna łazienka jest tu, na półpiętrze - oznajmiła, zupełnie nieświadoma tego, o czym David myśli. - Ręczniki są w szafce, a na szczęście bojler jest jedną z niewielu rzeczy, które rzeczywiście działają w tym domu. Aha, światła w obu przedpokojach palą się

przez całą noc, ale jak pan zamknie drzwi, nie powinny panu przeszkadzać.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Całą noc? - powtórzył. - Po co? Boi się pani duchów?

Honor chciała już wyjść, ale nagle zamarła w bezruchu. David dostrzegł napięcie w jej twarzy.

- Być może - odparła i zadrżała.

Chciał ją wziąć w ramiona i uspokoić. Nie sądził, żeby ktoś tak mocno stąpający po ziemi bał się starych opowieści o duchach. Nie, Honor po prostu musiała lękać się ciemności.

Pomyślał, że ta niemal dziecięca cecha czyni ją mniej spiżową i zdecydowanie bardziej ludzką. Zwłaszcza że wcześniej nie wyrzuciła go z domu, kiedy wyznał, iż jest złodziejem.

- W porządku - mruknął. - Światło na pewno nie będzie mi przeszkadzać.

Odetchnęła z ulgą. Czego się spodziewała? Że znowu będzie się z niej naśmiewał? Lub też zacznie ją przekonywać do większej oszczędności?

- Wciąż mamy tu napowietrzną linię elektryczną - dodała po chwili. - Dlatego w czasie burzy często nie ma prądu. W kuchni mam zapas świec, więc gdyby pan chciał...

- Świece mogą wywołać pożar - przerwał jej. - Czy nie lepiej byłoby zainstalować tu własny agregat?

- Tak, myślałam o tym. Dowiadywałam się, ile by to mogło kosztować.

Zupełnie go tym zaskoczyła. Większość kobiet w ogóle nie wiedziała o istnieniu agregatów prądotwórczych, a Honor nie wyglądała na osobę uzdolnioną technicznie.

Wy tłumaczenie mogło być tylko jedno - jej strach przed ciemnościami musiał być rzeczywiście ogromny. Ciekawe, czy pochodził jeszcze z dzieciństwa, czy też nabyła go później, podczas małżeństwa. Tego rodzaju lęki miały zwykle swoje podłoże we wczesnych doświadczeniach, ale nie zawsze. Jednak czasami można się ich było pozbyć.

Czy Honor potrafiłaby to zrobić? Być może znowu odgadła, o czym David myśli, bo zaczęła wycofywać się do drzwi.

- Dobranoc - rzuciła.

Czyżby rzeczywiście było już tak późno? Musieli spędzić razem parę godzin. David nie miał zegarka. Kierował się słońcem, które już dawno skryło się za horyzontem.

- Dobranoc.

Został sam. Dlaczego chciał wiedzieć, skąd bierze się w niej strach przed ciemnościami? Ciekawość? Instynkt opiekuńczy? Może coś więcej...? Cokolwiek by to było, musi poskromić swoje zainteresowanie tą kobietą. Jest przecież tylko jego chlebodawczynią, i to na krótko. Ma dostatecznie dużo własnych kłopotów, by przejmować się jeszcze piękną nieznajomą!

Ale obraz Honor wciąż go prześladował, nawet gdy poszedł do łazienki i po raz pierwszy od dłuższego czasu umył się ciepłą wodą. I później, kiedy znalazł się już w swoim pokoju, widział w półmroku jej czarne włosy, mądre i wesołe oczy, ciemne brwi...

Nie palił światła, ponieważ wystarczyło mu to, które dochodziło z przedpokoju. W domu panowała cisza. Zapewne Honor teraz się myła. A może siedziała jeszcze w kuchni?

Dziwna kobieta, zdążył jeszcze pomyśleć przed zaśnięciem.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

David obudził się, gdy tylko poczuł na twarzy pierwsze promienie słońca, i natychmiast rozejrzał się dookoła.

W pierwszej chwili nie miał pojęcia, skąd wziął się w tym pomieszczeniu z wygodnym, małżeńskim łóżem. Dopiero po chwili przypomniał sobie wydarzenia minionego dnia.

Nie zasłonił wczoraj okna i teraz widział przez nie szpaler drzew wzdłuż drogi, prowadzącej do Fitzburg Place. Zieleniejący dalej las należał już do majątku lorda Astlegha.

Z przyjemnością zbliżył się do okna. Mgły lizały swym białym językiem okoliczną roślinność, a widoczne zza nich słońce dopiero budziło się ze snu.

Na Jamajce była to jego ulubiona pora. Ranki w górach były stosunkowo chłodne i nie trzeba się było jeszcze chronić przed palącym słońcem.

Jednak nic nie mogło się równać z jesienią na równinie Cheshire. Drzewa powoli nabierały rudawych barw, pajęczyny skrzyły się kroplami rosy. To prawda, że było trochę zimno, kiedy budził się w tej lub owej szopie, ale widok wynagradzał mu niewygody. Poza tym chłód był dla niego nowym doświadczeniem i jeszcze się nim nie znudził, chociaż oczywiście wołał uniknąć zimowych mrozów.

David otworzył okno i zaczerpnął w płuca świeżego powietrza. Zapowiadał się ładny dzień, ale wszystko wokoło tchnęło już jesienną

melancholią. Poczuł, że nareszcie wrócił do domu. Ta noc była bardzo przyjemna. Jeszcze czuł rozleniwienie, które opanowało jego mięśnie i stawy.

Zaczął krótką, ale intensywną gimnastykę. Przysiady. Parę ćwiczeń rozciągających. Pompki. Nauczył się tego od Ignatiusa, chociaż początkowo śmieszyło go, że zakonnik bierze najpierw zimny prysznic pod wodospadem, a potem zaczyna rytuał złożony z przeróżnych, w tym również wschodnich, ćwiczeń.

W końcu dał się przekonać.

- Twoje ciało jest jak narzędzie - tłumaczył mu przyjaciel. - Jeśli będziesz o nie dbał, odpłaci długimi latami dobrego funkcjonowania. Jednak jeśli je zaniedbasz, może się bardzo szybko zepsuć.

Również od niego David nauczył się czegoś, co Ignatius nazywał „ekonomią ruchów”. Chodziło o to, żeby nie robić nic niepotrzebnego, co tylko wzmagało chaos wokół własnej osoby. „Lepiej jest dwa razy pomyśleć, a dopiero potem zrobić, niż od razu brać się do dzieła”, powtarzał.

Dlatego teraz, po wykonaniu ćwiczeń, nagi usiadł na łóżku, żeby zastanowić się, co robić.

Najrozsądniej byłoby wziąć ubranie i przejść do łazienki, bał się jednak, że Honor też mogła już się obudzić.

David uśmiechnął się do siebie. Ciekawe, czy też lubiła spać nago?

Przez chwilę rozmyślał o tym, ale potem odsunął od siebie obraz nagiej Honor. Kolejna rzecz, której nauczył się od Ignatiusa. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że to

właśnie od niego dowiedział się najważniejszych rzeczy w życiu. Tego oświecenia zaznał dopiero po pięćdziesiątce. Czy to nie paradoks, że ledwie człowiek nauczy się żyć, już powoli kończy się jego ziemską wędrówka?

Ale co to znaczy: „nauczyć się żyć”?

Ignatius twierdził, że szczylenie się swoją siłą, inteligencją albo innymi przyrodzonymi właściwościami, jest próżnością. Ale to nie znaczy, że nie powinniśmy być dumni z tego, co sami osiągniemy. Siła powinna znaleźć swoje zastosowanie, inteligencja przemienić się w mądrość, a zręczność i zawodowa biegłość winny służyć innym ludziom.

Tak, być może Ignatius miał rację. David nie wiedział tylko, komu teraz ma służyć. Oczywiście tej kobiecie, ale to nie wystarczy. Brakowało mu codziennych czynności przy chorych w hospicjum, a rodzina wydawała mu się zupełnie niedostępna. Co dalej? - myślał.

Dalej powinna być łaźienka. David raz jeszcze przypomniał sobie wspólne kąpiele z Ignatiusem. Woda w spływającym z gór potoku była naprawdę zimna i spadała z kilkudziesięciu metrów, tak że czasami trudno mu było pod nią wytrzymać. Jednak zakonnik przywiązywał duże znaczenie do tych ablucji. Mył się, używając piasku, którym nacierał ciało. Podobno miało to jakieś działanie zdrowotne, o którym Ignatius czasami wspominał.

Ciekawe, czy Honor by to potwierdziła?

Cóż to za fascynująca kobieta! Wcale nie żałował, że dał się namówić na tę pracę. Nie dosyć, że będzie miał dach nad głową i wyżywienie, to jeszcze będzie mógł się stykać z kimś tak ciekawym!

Trochę przypominała mu Hiszpankę. Spotykał je, kiedy pracował w Ponta de Sagres. Też wydawały się ciche i spokojne, ale wyczuwało się w nich wewnętrzną energię. Kiedyś widział, jak tańczyły flamenco, i pomyślał wówczas, że nie chciałby narazić się żadnej z nich. Później słyszał też smutne pieśni śpiewane chrapliwym głosem i aż ciarki przechodziły mu po plecach.

Ech, Hiszpania! Musiał stamtąd wyjeżdżać w pośpiechu po nagonce, jaką urządzono na nielegalnych robotników. I właśnie wtedy nadarzyła mu się okazja popłynięcia na Jamajkę. Wyglądało to na dar niebios, więc nawet nie protestował, kiedy po dopłynięciu szwyper stwierdził, że nie zapłaci mu ani centa. Sam rejs był największą nagrodą.

Na Jamajce przez dłuższy czas nie mógł znaleźć pracy. Z rozpaczą myślał o pieniądzach, które przelewał na swoje konto z rachunku klientki. Nie miał pojęcia, że uzbierało się tego tak dużo.

Wystarczyłoby mu tego na całe życie, tyle że wszystko poszło na wydatki Tiggy...

W końcu trafiła mu się dobrze płatna praca, gdy jednak zorientował się, że miałby przemycać narkotyki na teren Wielkiej Brytanii, natychmiast z tego zrezygnował. Żył z dnia na dzień, często głodując. Spał, gdzie popadło. Powoli zaczął się staczać i gdyby nie Ignatius, zapewne zapiłby się na śmierć tanim, miejscowym bimbrem.

David tylko machnął ręką na to wspomnienie. Włożył dżinsy, chociaż podejrzewał, że Honor jeszcze śpi, i udał się do łazienki.



Zanim tam wszedł, zgasił światło na schodach. To naprawdę zadziwiające, że Honor boi się ciemności. Przecież mieszka sama i David nie miał wątpliwości, że działo się tak z jej własnego wyboru.

Myśl o ponętnej zielarce spowodowała, że nagle poczuł się pobudzony seksualnie. Ze zdziwieniem spojrzął na swoje odbicie w lustrze.

- Teraz? - spytał siebie. - Po tylu latach?

Tiggy na pewno nie uwierzyłaby w to, widząc go nagiego w łazience. Nawet zanim urodziła Jacka, nieraz musiał udawać podniecenie. A potem... starał się tylko wytrzymać do końca.

Aż wstrząsnął się na to wspomnienie i wszedł do kabiny prysznicowej. Zimna woda powinna mieć zbawienny wpływ na jego rozpalone ciało, jednak raz jeszcze powrócił myślami do byłej żony.

Nie przyszło mu to wcześniej do głowy, ale jej perwersyjny stosunek do jedzenia był podobny do sposobu, w jaki uprawiała seks. Chciała od razu szybko i dużo, a potem miała o to do siebie pretensje. To był rodzaj kary wobec samej siebie. Ciekawe, za co?

Niestety, kiedy byli razem, wcale o tym nie myślał. Nie potrafił jej pomóc. Oczywiście chodziło głównie o jej patologiczny stosunek do jedzenia. Nie wiedział wtedy, że jest to choroba. Wydawało mu się, że to jakiś rytuał, przez który przechodzą wszystkie modelki. Słowo „bulimia”, które poznał stosunkowo późno, tak naprawdę niewiele mu mówiło.

Znowu zadrżał, i to nie z powodu zimnej wody. Zrobiło mu się przykro z powodu tych wszystkich lat, które stracili, udając

„perfekcyjne małżeństwo”. Grali na potrzeby rodziny i znajomych, a nawet dzieci, chociaż one na pewno wyczuwały, co się z nimi dzieje.

Tyle straconych lat! - westchnął w duchu. Zakręcił kurek i wyciągnął rękę po ręcznik. Wybrał najbardziej szorstki, a i tak wydawał się zbyt miękki. To był również wpływ Ignatiusa, który nigdy nie rozpieszczał swojego ciała. Aż trudno było później uwierzyć, że to ten sam człowiek, który na proszonych obiadach u ich dobroczyńców z przyjemnością raczył się winem i różnymi smakołykami.

David zdziwił się trochę, że wciąż powracają do niego wspomnienia o Ignatiusie. Kiedy razem pracowali, prawie o nim nie myślał. Czasami zastanowiła go ta lub inna wypowiedź zakonnika, ale to wszystko.

Z drugiej strony Ignatius, jako pierwszy poza rodziną, poznał jego straszną tajemnicę. Słowo „złodziej” jakoś nie chciało mu przejść przez gardło, ale w końcu zebrał się na odwagę i powiedział Ignatiusowi:

- Jestem złodziejem.

O dziwo, po raz drugi przyznał się do tego Honor. Ciekawe, dlaczego? Zapewne z powodu wypitego wina.

Na krótko przed tym, jak zdecydował się podkraść pieniądze z konta swojej klientki, zaczęła go nawiedzać seria sennych koszmarów. Zwykle śniło mu się, że szedł uliczkami Haslewich, ale nikt go nie poznawał. Nikt nie mówił mu „dzień dobry”. W końcu, kiedy zatrzymywał się przed wystawami w rynku, nagle okazywało się, że wygląda zupełnie inaczej.

Dookoła chodzili jego znajomi, rodzina, a nawet plątały się dzieci. Chciał im wytłumaczyć, że to on. ale nikt go nie słuchał.

Zatrzymał Maksa, swojego ulubieńca.

- Hej, Max, to ja, twój stryj.

- Nie rozmawiam z obcymi stryjkami - powiedział Max, a następnie spojrzął na zegarek. - Przepraszam, stryjkę, ale mam ważne spotkanie.

Słowo „stryjek” brzmiało w jego ustach obco i sztucznie, jakby dopiero przed chwilą je usłyszał i nic dla niego nie znaczyło.

Sen okazał się proroczy. Kiedy teraz chodził po Haslewich, rzeczywiście nikt go nie poznawał. Chociaż, z drugiej strony, starał się zakrywać twarz i unikać dawnych znajomych. Wiedział jednak, że stał się innym człowiekiem i że Max mógłby naprawdę go nie rozpoznać. Nawiasem mówiąc, również w bratanku zaszła wielka zmiana, jednak David nie znał jej przyczyny.

Rozwiesił ręcznik na wieszaku, ubrał się i zszedł na dół do kuchni, gdzie napełnił czajnik wodą i postawił na kuchence. To ci dopiero frajda! Od dawna nie pił rano nic ciepłego. Nawet nie przypuszczał, że tak bardzo będą go cieszyć drobne, domowe udogodnienia.

Teraz, kiedy było widniej, mógł się rozejrzeć po dość obszernym wnętrzu. Kuchnia stanowiła dziwny melanz starego i nowego. Niewątpliwie najnowsza rzeczą, tak nową, że aż kłuła w oczy, była zmywarka. Ale był tu też archaiczny zlewozmywak, zdaniem Davida w całkiem dobrym stanie, a także stare szafki kuchenne i stół, przy którym wczoraj siedzieli.

Podszedł do okna i podłożył dłoń pod ramę. Tak jak podejrzewał, przepuszczała powietrze. Zapewne większość okien jest wypaczona i trzeba je będzie naprawić przed zimą. Poza tym stopnie na schodach skrzypiały przeraźliwie, a w przejściu brakowało paru desek w podłodze.

Dobrze, że w domu jest kot, pomyślał, bo inaczej myszy miałyby używanie.

Honor niewątpliwie próbowała ożywić to ciemne, zadymione miejsce. Chyba sama pomalowała kuchnię, korzystając z „cieplej” żółci, a następnie zaczęła rozstawiać tu i tam kolorowe talerze, dzbanki i inne ceramiczne wyroby. Trochę pomogło, choć była to jeszcze prowizorka.

Zauważył też zioła, z których część suszyła się przy kuchni, a część była przywiązana u powały. Teraz żałował, że nie zainteresował się zbiorami Ignatiusa. Być może zdołałby rozpoznać niektóre rośliny i zaimponować swojej pracodawczyni.

Raz jeszcze obrzucił wzrokiem kuchnię. Duża. ale ciemna i nieco wilgotna, pewnie dlatego, że dom nie był ogrzewany. Gdyby znalazł gdzieś trochę drewna, mógłby rozpalić w kominkach. Nie dla ciepła, ale choćby po to, żeby popatrzeć na płonące szczapy i osuszyć powietrze.

David przeszedł przez kuchnię, dotykając ziół. Pęczki zatańczyły w powietrzu. Nagle jego wzrok przyciągnął stary, kuchenny piec. Oczywiście kuchenka elektryczna stała na swoim miejscu, ale gdyby porządnie rozpalić w takim piecu, to można by nagrzać całą ścianę. Od razu zrobiłoby się tu znacznie przyjemniej.

Dotknął komina, a następnie klęknął i otworzył drzwiczki pieca. Nikt od dawna w nim nie palił. W środku znajdował się popiół sprzed kilku, a może kilkunastu lat.

David zabrał się właśnie do czyszczenia, kiedy usłyszał skrzypnięcie drzwi.

Je też trzeba by naoliwić, pomyślał.

Do środka weszła Honor z wielkim, wiklinowym koszem na ramieniu.

- Wcześniej pani wstała - zauważył, nie przerywając pracy.

- Zdaje się, że pan jeszcze wcześniej! - powiedziała zarumieniona i postawiła kosz na stole.

Pan, pani - te formy wydały im się nagle śmiesznie nieodpowiednie. Zwłaszcza teraz, rano, w tak mało oficjalnej sytuacji. Pomyśleli o tym jednocześnie, ale to do Honor należał pierwszy ruch.

- A może byśmy tak zaczęli... Skinął zamaszycie głową.

- Całkowicie się zgadzam - stwierdził. - Na imię mam David.

- A ja Honor.

Chciał uścisnąć jej dłoń, ale miał brudne ręce, więc tylko lekko się uklonił.

Po chwili zdołał rozpalić ogień. Teraz będzie musiał poczekać, żeby móc podrzucić trochę większych polan. Chciał ogrzać to pomieszczenie, żeby pozbyć się nieprzyjemnego zapachu stęchlizny.

Kiedy wstał, zerknął podejrzliwie na koszyk.

- Co to takiego... Honor? - spytał.

- Och, różne zioła - wyjaśniła. - Najlepiej zbierać je rano, kiedy są najświeższe. To również ma znaczenie przy leczeniu.

David umył ręce przy zlewie, a następnie wytarł je w wiszącą obok ścierkę.

- To brzmi bardzo podejrzanie - stwierdził, marszcząc czoło. - Jak jakieś średniowieczne zabobony.

Roześmiała się na te słowa. Pewnie często musiała stykać się z tego rodzaju opiniami.

- Nie uwierzyłbyś, ile zabobonów miało swoje racjonalne uzasadnienie. Poza tym chodziłam nie tylko po zioła. Popatrz. - Uniosła wieko z jednej strony. - Śniadanie.

Jego oczom ukazało się sporo dorodnych grzybów. Jedne były większe, inne mniejsze, ale wszystkie zdrowe i świeże.

- Jesteś pewna, że są jadalne? - spytał nieufnie.

- Jasne! Przecież znam się na roślinach.

- Myślałem, że tylko na ziołach.

Machnęła ręką.

- Na grzybach też. I na owocach - wyliczała. - Na wszystkim, z czego można skorzystać przy terapii. A zapewniam cię, że możliwości są nieograniczone.

- Skoro tak uważasz... - David schylił się i otworzył drzwiczki pieca, żeby sprawdzić, czy wciąż się w nim pali. - Aż tak bardzo nie zależy mi na życiu.

Polana w piecu zaczęły trzaskać, a wesoły ogieniek wyskakiwał z gardzieli pieca, oświetlając twarz Davida. Honor szeroko otworzyła oczy, widząc ten cud.

- Udało ci się w nim rozpaścić? - spytała, kręcąc głową.

- Oczywiście. Nie musiałem się nawet specjalnie wysilać - odrzekł spokojnie.

- Próbowałam, od kiedy tylko zaczęłam tu mieszkać! - powiedziała, a ciemne włosy wciąż tańczyły wokół jej głowy. - W ogóle nie chciało się palić.

- Jak na czarownicę, kiepsko sobie radzisz - zażartował. - Może dlatego, że nie otworzyłaś szybra i nie było ciągu?

Szyber. Ciąg. To były dla niej zupełnie nowe słowa. Musiała wszystkiego uczyć się od podstaw, lecz tym razem bez trudu pojęła, o co chodzi.

- Na szczęście i tak nie muszę gotować na tej starej kuchni. - Popatrzyła z obawą na fajerki. - Przywiozłam kuchenkę elektryczną i mikrofalówkę.

Załamał ręce w udawanej rozpacz.

- Chcesz powiedzieć, że wszystkie moje wysiłki pójdą na marne?

- Nie, wręcz przeciwnie. Ta kuchnia to jedyne miejsce, na którym może się zmieścić mój kociołek. Kupiłam go niedawno z myślą właśnie o czymś takim - dodała, widząc, że David patrzy na nią z niedowierzaniem.

- Kociołek? - powtórzył. - Kociołek czarownicy? A więc jednak zamierzasz przyrządzać tutaj swoje eliksiry?

- No jasne! Ale najpierw jajecznicza.

Honor miała na sobie sprane dżinsy i buty gumowe, a także gruby sweter, który skutecznie chronił przed chłodem. Tylko luźno

rozpuszczone włosy mogły świadczyć o jej związkach ze sztukami tajemnymi, bo poza tym wyglądała na zwykłą kobietę.

Nie, nie na zwykłą, poprawił siebie w duchu. Na bardzo seksowną kobietę.

Jeszcze raz rzucił jej uważne spojrzenie, ale zaraz, trochę zmieszany, spuścił wzrok. Honor też patrzyła na niego z wyraźną przyjemnością.

Teraz zauważył ślady rosy na jej kaloszach. Rano o tej porze roku trawy były bardzo mokre. Wiedział coś o tym, bo zdarzało mu się czekać w szopie lub jakiejś komórce, aż wreszcie zrobi się sucho.

Przeniósł wzrok nieco wyżej. Jej sweter był sporo za duży, jakby należał do kogoś innego, a mimo to dostrzegł pod nim wypukłość piersi. Dawno nie widział czegoś tak naturalnego i... prowokacyjnego.

Jego była żona, Tiggy, nosiła zwykle bardzo, jak to sama określała, „erotyczną” bieliznę, a do tego jeszcze odpowiednie ubrania. Być może należało to do specyfiki jej zawodu, ale na Davidzie robiło fatalne wrażenie. Wydawało mu się, że ma do czynienia z lalką Barbie, którą trzeba ubierać i rozbierać. Nic naturalnego. Nic normalnego.

Podejrzewał, że Honor wcale nie pachnie drogimi perfumami, nie nosi biustonoszy z silikonem i w żaden inny sposób nie prowokuje mężczyzn, a jednak działała na niego bardziej niż którakolwiek z kobiet.

To dlatego, że nauczyłem się odróżniać to, co sztuczne, od tego, co naturalne, pomyślał. Edukacja była długa, ale się opłacała. Jaka



szkoda, że nie doszedłem do tego wcześniej, bo być może nie popełniłbym tylu błędów, wraz z tym najgorszym.

Ciekawe, dlaczego Honor nie udało się małżeństwo? Jeśli jej mąż był znanym fotografem, to możliwe, że nie potrafił jej docenić. David znał takie typy, bo jeszcze przed ślubem zawsze wokół Tiggy kręciło się paru fotografów. Z reguły wyczuwał od nich trawkę. Czasami zachowywali się dziwnie...

Ja na pewno bym ją docenił! - pomyślał David. A potem doszedł do wniosku, że zapewne nigdy nie będzie miał takiej okazji...

- Nie wiem jak ty, ale ja lubię zacząć dzień od solidnego śniadania - powiedziała Honor, zabierając się sprawnie do obierania grzybów.

„Solidne śniadanie” składało się na Jamajce z zerwanych przez nich owoców, niekiedy warzyw z ogródka, a także tego, co dostali od dobroczyńców albo rodzin pacjentów. Czasami też udawało im się złowić jakąś rybę, ale tę przeznaczali na obiad.

- Hm, obawiam się, że dawno czegoś takiego nie jadłem - powiedział, trąc policzek.

Pokręciła z dezaprobatą głową.

- Wiesz, jaka jest pierwsza zasada zdrowego żywienia? Śniadanie trzeba jeść jak król, obiad jak lord, a kolację jak żebrak.

Davidowi zrobiło się jeszcze bardziej głupio. Nie znaczyło to, że na Jamajce bywał głodny. O nie! Ignatius dbał o ich wyżywienie, choćby po to, żeby mieli siły do pracy, jednak po powrocie do Anglii często nie dojadł.

- Z tego wszystkiego przestrzegałem reguły dotyczącej kolacji - przyznał.

Honor popatrzyła na niego zakłopotana. Sama uważała siebie za osobę niezbyt bogatą, zwłaszcza w czasach, gdy wychowywała samotnie córki, nigdy jednak nie brakowało im pieniędzy na jedzenie.

- To trzeba zmienić - stwierdziła, odsuwając obrane grzyby.

Wzruszył ramionami.

- Ty jesteś szefową.

Nagle przypomniał sobie posiłki w domu, ten chaos panujący w kuchni, i Tiggy, która jadła w łazience, żeby od razu zwymiotować. Najprzyjemniej jadało mu się w biurze. Wysyłał wówczas sekretarkę po kanapki i rogaliki, a sam parzył sobie kawę.

Pamiętał jeszcze, jak bardzo przed wyjściem do pracy czuł się poirytowany na widok Olivii, która demonstracyjnie niosła miskę z owsianką do pokoju Jacka. Czy to możliwe, że mogli żyć tak oddzielnie w jednym domu?

To głównie Livvy zajmowała się domem i bratem.

Przygotowywała jemu i sobie posiłki. Prasowała swoje i jego ubrania. Może tylko między nimi przetrwały jakieś rodzinne więzi, ale niemal na pewno żadne z nich nie utrzymywało kontaktów z matką. W ostatnim okresie choroby Tiggy poruszała się tylko między łóżkiem, łazienką i lodówką. Brakowało jej woli, żeby się czymkolwiek zająć. Ciekawe, czy udało się ją wyleczyć? I co robi teraz?

Podobnie jak żona, nigdy nie miał ochoty zajmować się dziećmi. Było mu tym łatwiej, że pracował i mógł umawiać się z klientami na różne, często egzotyczne godziny. Chodziło o to, żeby być w domu

jak najpóźniej, a następnego dnia jak najwcześniej wyjść do kancelarii. Ale ponieważ miał zwyczaj spać dosyć długo, właśnie wtedy natrafił na sposobiące się do szkoły dzieciaki.

Ciekawe, co się dzieje z Jackiem? Chętnie by go zobaczył. Musi już być prawie mężczyzną. Inna sprawa, że właśnie z powodu rodziców na pewno wcześniej dojrzał. Już wtedy w jego oczach pojawił się smutek, charakterystyczny dla osób, które zbyt wcześnie musiały stać się dorosłe.

David mógł jedynie mieć nadzieję, że może później ów smutek zniknął z oczu syna.

- Hej, mówię do ciebie! - Głos Honor wyrwał go z otchłani wspomnień.

Spojrzał na nią półprzytomnym wzrokiem.

- Tak? Słucham? Co takiego...?

- Od pięciu minut proszę cię, żebyś wyjął z szafki patelnię - mruknęła.

Natychmiast schylił się, by spełnić jej prośbę.

- Przepraszam, ale właśnie wspominałem, jak wyglądały nasze rodzinne posiłki. I w ogóle nasze dawne życie.

- To nie były chyba zbyt miłe wspomnienia? - Spojrzała na niego przenikliwie.

- Nie - odparł jednym słowem, a potem od razu zmienił temat: - Dobra, co z tą patelnią? Czy masz jakiś tłuszcz w lodówce?

- Domowy smalec na górnej półce. Możesz go rozpuścić.

David wykonał kolejne polecenia, zastanawiając się, co w niej takiego jest, że tak łatwo się z nią rozmawia. Znali się praktycznie od

wczoraj, a już mówili sobie na ty. Co więcej, Honor zdołała wydobyć z niego najbardziej intymne zwierzenia. Ignatius musiał czekać znacznie dłużej, zanim poznał całą prawdę.

- Czasami trudno być ojcem albo matką.

David pokręcił głową.

- Sądę, że jeszcze trudniej być zaniedbanym dzieckiem samolubnego ojca. - Aż zadrżał, chociaż w kuchni robiło się coraz cieplej. - Obawiam się, że moje dzieci miały wszelkie powody, by mnie znienawidzić.

Spojrzała na niego badawczo.

- Pozostaje tylko pytanie, czy cię rzeczywiście znienawidziły - rzekła cicho.

Nawet nie wiedziała, jak celna była to uwaga. David nagle uświadomił sobie, że był to jeden z powodów, dla których zdecydował się na powrót. Musi sprawdzić, czy jego rodzina wciąż ma do niego pretensje. Tylko jak to zrobić, nie pchając się jednocześnie przed oczy?

- To prawda - przyznał. - Chociaż na ich miejscu...

Nie dokończył i tylko spojrzał w przestrzeń za oknem. Nie ma się co łudzić, że sprawa jest jeszcze otwarta. Nawet anioł nie wytrzymałby z takim ojcem.

- No dobrze, wróćmy do śniadania. Smalec już skwierczy. Czy mam coś jeszcze zrobić?

- Ojej! Muszę pokroić cebulkę. Możesz zmniejszyć trochę płomień? - powiedziała, a potem roześmiała się z jawnego bezsensu tego stwierdzenia.

Jak można zmniejszyć płomień w kuchni, pod którą pali się drewnem?

Jednak David to wiedział. Przesunął pogrzebaczem fajerki i ułożył je jedna po drugiej na rozgrzanej płycie.

- Zrobione.

- Jesteś niezastąpiony - rzekła ze szczerym podziwem. - Sama będę musiała się nauczyć, jak obsługiwać to... to urządzenie.

Od razu domyśliła się, że David chce zmienić temat. Już wczoraj stało się dla niej jasne, że nie ma ochoty za dużo o sobie opowiadać, a jednocześnie nie mogła oprzeć się pokusie, by nie podpytywać go, gdy tylko nadarzała się okazja.

Szybko pokroiła cebulkę i dodała ją do grzybów. Przygotowała też jajka, a Davida poprosiła, żeby pokroił pieczywo i nakrył do stołu.

Gdy to zrobił, zerknął jej przez ramię na smażące się grzyby.

- Jesteś pewna, że są w porządku? - spytał. - Jakoś dziwnie się rozlazły.

- Jestem pewna, że poprosisz o dokładkę.

- O ile nie zadziałają zbyt szybko - drażnił się z nią. - Może to jakieś magiczne grzybki? Tiggy... moja była żona, fascynowała się jakimiś halucynogennymi grzybkami.

Honor słyszała o nich, ale zupełnie się tym nie interesowała.

- I po co miałabym z nich korzystać? - zaśmiała się po dziewczęcemu. - Żeby cię odurzyć i wykorzystać?

Jakby pod wpływem jakiejś nagłej siły przesunął się ku Honor i spojrzał na jej twarz.

- Jeśli masz ochotę mnie wykorzystać, to wcale nie musisz mnie odurzać - rzekł gardłowo. - Wystarczy, że powiesz. Będzie mi tym przyjemniej.

Pożałował tego, co powiedział, zanim jeszcze skończył. Uśmiech zniknął z twarzy Honor, a zamiast niego pojawił się srogi mars. Wiedziała jednak, że trochę go sprowokowała, dlatego nic nie odparła, tylko pochyliła się nad patelnią. David cofnął się trochę.

- Aj! - jęknął i odskoczył od gorących drzwiczek pieca.

- Tak kończą się podobne wyskoki - rzuciła i natychmiast się roześmieli.

To trochę rozładowało atmosferę, ale David obiecywał sobie, że będzie w przyszłości uważał. Oboje mieli za sobą nieprzyjemne doświadczenia i będzie lepiej, jeśli wyciągną z nich wnioski.

Zawsze można się sparzyć na takim związku, który zaczyna się bardzo przyjemnie, w wielkim łóżu, w pięknie położonej posiadłości.

W końcu jajecznicza była gotowa i Honor wydzieliła szczodre porcje. David najpierw wciągnął w nozdrza zapach potrawy, a potem zaczął jeść, aż mu się uszy trzęsły.

- Nie wiem, czy przeżyję do jutra, ale muszę powiedzieć, że było warto - stwierdził na koniec, czekając, aż ona również skończy jeść.

- Na pewno przeżyjesz - zapewniła, odkładając sztućce.

- No to do roboty.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Jak to? Przecież dopiero zaczęliśmy! Może spróbujesz moich wędlin...

Podeszła do lodówki i otworzyła ją, ukazując zasobne wnętrze.

- Mam domową szynkę. Mój kuzyn Freddie twierdzi, że psuje jej smak, trzymając ją w lodówce, ale jakoś nie mam zaufania do spizarni. Mam wrażenie, że panuje tam jakiś dziwny, zatechły zapach...

- Trzeba dogrzać i dosuszyć wszystkie pomieszczenia - powiedział David. - No i oczywiście wietrzyć cały dom, gdy tylko będzie ładna pogoda.

- Tak, tak - zgodziła się, przeglądając zgromadzone produkty. - Jest też pyszny, tutejszy twaróg. Robią go jeszcze dawnymi metodami.

Zaczęła zgrabnymi ruchami wyjmować wszystkie specjały. David pewnie by zaprotestował, gdyby nie przyjemność, jaką czerpał z tego widoku. Nie był już głodny. Wręcz przeciwnie, czuł się objedzony. Wiedział, że nie powinien jeść za dużo, bo potem będzie ociężały.

- Poza tym wydaje mi się, że w nocy słyszałem myszy - poinformował jeszcze.

- Tak, to możliwe.

- Dziwne... - Zamyślił się.

- Dlaczego?

- Jeśli w domu jest kot, to zwykle radzi sobie z tym mysim utrapieniem - stwierdził. - Chyba że to wyjątkowa nedorajda.

- Nie, nie! - Honor potrząsnęła gwałtownie głową. - Jasper na pewno sobie z nimi poradzi.

- Jasper? - powtórzył.

- Tak postanowiłam nazwać kota, którego wczoraj widziałeś - oznajmiła. - Przybłąkał się tutaj parę dni temu i nie miałam serca go wyrzucać.

Nie dodała jednak, że kocisko od razu poczuło się jak u siebie w domu. Miała wrażenie, że to raczej ten zwierzak mógł ją stąd wyrzucić, a nie odwrotnie.

- Pewnie zaraz się pojawi. - Spojrzała na zegar.

- Zwykle przychodzi w porach posiłków.

I znowu nie powiedziała, że regularność, z jaką się to dzieje, czasami przyprawiała ją o gęśią skórkę. Nie miała po prostu pojęcia, jak to się dzieje, że kot pojawia się dokładnie o tych samych porach.

Albo wtedy, gdy o nim myśli.

- Jeśli będziesz go za dobrze karmić, straci ochotę na myszy - zażartował.

W tym momencie kot wśliznął się do kuchni przez półotwarte drzwi i zamiauczał. Uśmiech zniknął z twarzy Davida, a Honor zaczęła nakładać Jasperowi porcję kociej karmy, którą specjalnie kupiła w miasteczku.

W ten sposób zupełnie zapomniwała o Davidzie, dzięki czemu nie musiał jeść zarówno domowej szynki, jak i tutejszego twarogu. Po śniadaniu naląła mu jeszcze owocowej herbatki, a sama wyszła do przedpokoju.

- Na szczęście przychodzi tu listonosz - powiedziała, wymachując płachtą „Daily Telegraph”.



- Po śniadaniu zawsze czytam i dopiero potem biorę się za inne rzeczy. Podzielić się z tobą? - spytała, wyciągając gazetę w jego stronę.

- Nie, dziękuję. Raczej pozmywam.

- Na szczęście już nie trzeba - przypomniała mu. - Nienawidzę zmywania.

- Więc wezmę się do pracy.

- Jak uważasz, chociaż po posiłku powinieneś chociaż chwilę odpocząć. Wypij przynajmniej herbatę.

Zgodził się z tym i usiadł, patrząc na ostatnią stronę gazety. Honor przeglądała pierwszą.

Jego szefowa nie przestawała go zadziwiać. Z jednej strony była bardzo kobieca, ale z drugiej nie lubiła niektórych, typowo damskich, czynności. Nigdy zapewne nie uznałaby się za feministkę, ale potrafiła wywalczyć sobie olbrzymią niezależność.

A może jest po prostu sobą, pomyślał. Robi to, co lubi, i stara się unikać rzeczy nieprzyjemnych. Nie potrzebuje niczego udawać. Nie musi też oszukiwać samej siebie. Żyje w całkowitej zgodzie z sobą.

Dla niego, który odwykł od naturalności u kobiet, było to objawienie.

Ciekawe, jaki mężczyzna mógłby ją zainteresować? To była kolejna myśl, która przyszła mu do głowy. Wypił łyk doskonałej, nieco cierpkiej herbaty i uśmiechnął się smutno do zdjęcia jakiejś aktorki w gazecie.

Na pewno musiałby to być ktoś wyjątkowy. Ktoś nadzwyczajny. Ktoś zupełnie inny niż... on.

David wiedział, że ze swoją przeszłością powinien unikać kobiet. Zdziwiłby się, gdyby któraś zdołała go pokochać pomimo tego, co zrobił...

- To, co zdarzyło się w przeszłości, jest już przeszłością. Żyjemy w teraźniejszości. Tu i teraz. I o tym przede wszystkim powinniśmy pamiętać.

David drgnął gwałtownie. Honor odłożyła gazetę i spojrzała na niego przenikliwie. Skąd wiedziała, że myśli właśnie o tym co minęło?!

- Czy aby na pewno nie jesteś czarownicą albo przynajmniej wróżką?! - spytał, nie mogąc wyjść ze zdziwienia.

Dopiero po chwili przyszło mu do głowy, że powinien jakoś skomentować jej słowa.

- Możemy żyć w teraźniejszości, ale nie powinniśmy zapominać o przeszłości. Przecież stanowi ona część tego, co dzieje się teraz. Bez tego, co zrobiliśmy, nie byłibyśmy tym, kim jesteśmy.

Honor skinęła z uznaniem głową. Nie pomyliła się. David był rzeczywiście człowiekiem wykształconym.

- To prawda, ale możemy traktować ją jak przerobioną lekcję. Powinniśmy się uczyć na błędach, a nie ciągle je sobie wypominać - rzekła z pełnym przekonaniem.

- Tak, ale co z tymi błędami, które wpłynęły na życie innych? Czy nie należy się tym ludziom jakaś forma zadośćuczynienia? Błąd pozostaje błędem, póki się go nie naprawi.

Dyskusja toczyła się na abstrakcyjnym poziomie, ale dotyczyła spraw jak najbardziej realnych i konkretnych.

- Są różne sposoby naprawiania błędów. Jednym z nich jest prośba o wybaczenie.

Honor nie miała już wątpliwości, że Davida dręczą wyrzuty sumienia. Domyślała się nawet, co się stało, chociaż trudno jej było określić skalę tego „grzechu”.

- A jeśli nie możemy prosić o wybaczenie, bo tego, cośmy zrobili, nie można wybaczyć?! - zadał kolejne pytanie, myśląc, że ją nim zmiążdży.

Ignatius odpowiedziałby tylko, że wszystko można wybaczyć.

- Sama nie wiem - Honor wzruszyła ramionami. - Wiem tylko, że starałabym się...

Przerwało jej gwałtowne drapanie. David drgnął gwałtownie. Honor przywykła już do tych dźwięków.

- To tylko Jasper - powiedziała, wstając. - Chce wyjść. Pewnie drzwi się zatrzasnęły.

David pokiwał głową.

- Przydałoby mu się specjalne wejście. Taka kłapa.

Honor otworzyła drzwi, żeby kot mógł swobodnie wchodzić i wychodzić z domu.

- Potrafiłbyś zrobić coś takiego?

- Jasne - odparł. - Ale zdaje się, że masz dla mnie znacznie pilniejsze prace.

Zacisnęła usta. Czyżby znowu chciał zmienić temat? Być może wstydził się tego, co już powiedział.

- Tak, tak, oczywiście - mruknęła, widząc jego pytające spojrzenie.

Dziwiło ją to, że do tego stopnia się nim interesuje. To prawda, że jest przystojny i bardzo męski, ale nie usprawiedliwiało to tak daleko posuniętej ciekawości. Czasami, gdy o nim myślała, dostawała gęsiej skórki, lecz oczywiście wiedziała, że nie może się angażować w żaden romans.

Nareszcie wiedziała, co chce w życiu robić. Nie zależało jej ani na seksie, ani na pomocnej męskiej dłoni. W przeszłości nauczyła się radzić sobie sama, więc teraz nie chciała zajmować się problemami psychicznymi Davida. Jeśli rzeczywiście miał jakieś kłopoty, powinien sam się z nimi uporać. Była przecież lekarzem ciała, a nie duszy.

- Więc? - spytał w końcu.

No tak, przecież stał przez cały czas przy stole i czekał, co mu powie.

- Dobrze, możemy teraz zrobić wizję lokalną

- powiedziała. - Pokażę ci, co trzeba zrobić. Ale... musisz ze sobą wziąć dużą kartkę, żeby wszystko zanotować!

- Dzwoniłem wczoraj do biura podróży. Mają dużo wolnych biletów do Nowego Jorku. Obliczyłem, że będzie taniej polecieć najpierw tam, a potem lotem krajowym do Filadelfii. To oczywiście zajmie więcej czasu, ale moglibyśmy trochę pojeździć po Nowej Anglii, tak jak wtedy, zaraz po ślubie, w okolicach Pierre. To byłoby naprawdę wspaniałe! Te góry, lasy... Nareszcie można by odetchnąć!

- Ależ Caspar! Nie mogę jechać do Stanów! - wybuchła Olivia.

Ze wstrętem odsunęła od siebie przyniesioną przez męża filiżankę kawy i odwróciła wzrok w stronę sąsiedniej ściany. Z góry

dobiegały odgłosy zwykłej porannej krzątania. Dzieci zbierały się do szkoły.

Olivia nie spała już od dwóch godzin, bo musiała przejrzeć dokumenty na dzisiejsze spotkanie z klientem. Caspar nie znosił, kiedy pracowała w domu, ale czasami nie miała wyboru.

Dobrze, to prawda, że miała w ten sposób mniej czasu dla rodziny, ale gdyby nie wzięła tych papierów, musiałaby znacznie wcześniej wyjść z domu.

Tylko dlaczego czuła się winna? Pewnie przez Caspara! A przecież i tak budzili się zawsze przed dziećmi. Kiedyś po to, żeby móc się swobodnie kochać, ale te czasy wydawały jej się bardzo odległe. Dlatego, skoro i tak miała trochę czasu, mogła zająć się sprawami kancelarii.

Livvy uśmiechnęła się gorzko do siebie. Nie pamiętała nawet, kiedy się ostatnio kochali. Zwykle przychodziła do domu tak zmęczona, że miała ochotę tylko na sen, natomiast budziła się niewyspana i spięta, więc wszystkie zaloty męża przyjmowała z niechęcią, a nawet gniewem.

Podobnie jak próbę zmuszenia jej do wyjazdu. Co z tego, że rozmawiali o tym wcześniej i w chwili odprężenia zgodziła się na ten szalony pomysł.

Teraz tylko zgrzytnęła zębami, widząc minę męża. Czyżby znowu chciał w niej wywołać poczucie winy?

- Posłuchaj, wiem, że kiedyś na to przystałam i dlatego załatwiłam sobie dłuższy urlop na uczelni. - Wzięła głębszy oddech. -

Ale przecież wiesz, że nie mogę pojechać. Już o tym rozmawialiśmy i...

Caspar potrząsnął głową.

- Nie, Livvy, nie rozmawialiśmy - przerwał jej.

- To ty mówiłaś, a ja nie miałem okazji nic powiedzieć.

Wstała i zaczęła chodzić po kuchni tam i z powrotem.

- Posłuchaj, nie mam teraz czasu na kolejną kłótnię. Jestem umówiona na pół do dziewiątej i muszę przejrzeć te cholerne papiery.

- Bardzo mi przykro, że rodzina przeszkadza ci w pracy - rzekł Caspar pełnym sarkazmu tonem.

- Po prostu czasami zapominamy, jaka z ciebie ważna osobistość. Jon na pewno nie mógłby sobie bez ciebie poradzić. Jesteś przecież wiceszefem.

Olivia zacisnęła usta. Przypomniała jej się rozmowa z Jonem, którą odbyła zaraz po nominacji. Stryj starał się ją przekonać, że awans jest przede wszystkim wyrazem uznania dla jej zasług i że wcale nie musi teraz więcej pracować. Jednak ona wiedziała swoje. Tylko w ten sposób mogła odkupić winę ojca.

Stała przy oknie i patrząc na zółto-brązowe drzewa, zaczęła się zastanawiać, dlaczego dopiero niedawno poczuła się odpowiedzialna za to, co się stało?

Czyżby była to kwestia stanowiska? A może raczej zrozumiała, że więzy krwi są znacznie ważniejsze, niż jej się kiedyś wydawało?

Wychowywała się w opozycji do rodziców. Jej bunt był mało widoczny, ale za to głęboki i mocny. Czowała, że nie ma z tymi ludźmi nic wspólnego, bo tylko przypadek spowodował, że są rodziną.

Później wybuchła w niej gwałtownie miłość do Caspara. Było to uczucie euforyczne, które jeszcze się pogłębiło, gdy na świat przyszły córki. Dopiero później, obserwując ich dorastanie, zaczęła rozumieć, jak wiele jest w nich z niej i Caspara. Coraz częściej też zaczęła powracać myślami do swojego dzieciństwa, z niepokojem dostrzegła bowiem u siebie gesty i zdania Davida oraz nieszczęsnej Tiggy.

Zaczęła się bać, że któregoś dnia zrobi coś nieobliczalnego, lub że sama siebie wpędzi w sytuację bez wyjścia.

Oczywiście nie traktowała tego wszystkiego ściśle analitycznie. W swoich działaniach poruszała się od zdarzenia do zdarzenia, nie wiedząc tak do końca, co ją do tego popycha. I teraz, kiedy zobaczyła, że Caspar jest naprawdę rozżalony, zrobiło jej się przykro.

Nagle poczuła się wyobcowana z rodziny i swojego środowiska. Mąż już parę razy rozmawiał z nią o ślubie brata. Za każdym razem odmawiała, ale kiedyś zabrakło jej czujności, a może była bardziej zmęczona niż zwykle, więc się zgodziła. Nazajutrz zupełnie o tym zapomniała, ale Caspar nie omieszkał jej o tym przypomnieć.

- Musimy pojechać - przekonywał. - Tak dawno nie widziałem się z rodziną.

- Tak, oni są dla ciebie ważniejsi ode mnie! - wybuchła, chociaż oczywiście wiedziała, że nie jest to prawdą.

Teraz odwróciła się od okna. Może spróbować jakichś bardziej wyważonych argumentów? Musi, naprawdę musi przekonać go, że ten wyjazd nie ma sensu.

- Wiesz, nie sądziłam, że rzeczywiście zechcesz pojechać na ślub Bryanta - zaczęła ostrożnie. - Nigdy za nim nie przepadałeś. Kiedy się

urodził, byłeś już w szkole średniej, a potem widywaliście się tylko na wspólnych wakacjach z twoim ojcem i jego matką. Pamiętasz, jak to nazywałeś? Zesłaniem - dodała, myśląc, że go tym rozbawi.

Jednak Casparowi nie było do śmiechu.

- I dlatego teraz chciałbym to nadrobić - stwierdził. - Rodzice rozwodzili się i pobierali tyle razy, że mam wielką rodzinę, której prawie wcale nie znam.

Livvy zaczynała tracić cierpliwość.

- Jeśli, do cholery, zaczniemy jeździć na wszystkie rodzinne uroczystości, może się okazać, że spędzamy pół roku w podróży! - jęknęła.

- Bardzo bym się z tego cieszył - rzekł twardo Caspar. - Przynajmniej mielibyśmy trochę czasu dla siebie. Przecież teraz, oczywiście jeśli nie śpisz, to spędzasz dziewięćdziesiąt procent czasu w pracy!

- Przesadzasz - mruknęła, opierając się o stół, przy którym siedział. - Nie bądź śmieszny.

- Ja jestem śmieszny? Popatrz na siebie! Kiedy ostatnio rozmawiałaś z dziewczynkami?

Olivia pokręciła głową.

- Spędzam z nimi tyle czasu, ile mogę - stwierdziła.

- To znaczy ile? - naciskał Caspar.

- Ostatnio w niedzielę...

- W niedzielę Amelia usiłowała opowiedzieć ci o swojej nowej przyjaciółce - podchwycił.

- Właśnie, o Crissy - powiedziała, acz niezbyt pewnie.



- Nie, Crissy nie jest jej nową przyjaciółką. W ogóle nie jest już jej przyjaciółką.

- Pokłóciły się? - spytała zdziwiona.

- Nie, wyjechała z rodzicami do Irlandii. W zeszłym miesiącu - dodał, jakby to miało do końca ją pogrążyć.

Olivia zagryzła wargi. To prawda, że ostatnio miała mało czasu dla córek, ale przecież dlatego pracowała tak ciężko, żeby zapewnić im godziwy byt. Na pewno kiedyś to zrozumieją i będą jej wdzięczne.

Poza tym chciała pokazać Amelii i Alex, że kobiety też potrafią na siebie zarobić i że ich miejsce wcale nie musi być w domu. Dzięki temu będą w przyszłości miały wybór. Tradycyjny model rodziny już dawno się przeżył. Musi to udowodnić nie tylko słowami, ale i swoim życiem.

- Posłuchaj, zostawmy mój czas - powiedziała, znowu zaczynając krążyć po kuchni. - Przecież wiem, że tak naprawdę nie zależy ci na tym ślubie. Nigdy nie byłeś zbyt zżyty ze swoją rodziną...

- W przeciwieństwie do ciebie - rzekł z gniewem. - Teraz widzę, czym tak naprawdę jest klan Crightonów. Zostawiacie nas na zewnątrz i zajmujecie się wyłącznie sobą. Livvy, przecież to my jesteśmy twoją rodziną! A zachowujesz się tak, jakbyśmy...

- Nie, to nieprawda - zaprotestowała. - Jesteś dla mnie niesprawiedliwy!

Przecież większość zarobionych przez nią pieniędzy szła właśnie na potrzeby rodziny. Chyba nie musi mu przypominać tej oczywistej prawdy?

- Niesprawiedliwy? - Caspar aż podniósł się od stołu. Stanęli teraz twarzą w twarz, oboje źli i rozgoryczeni. - Czy wiesz, ile osób wciąż mówi o tobie: Olivia Crighton? Jesteś częścią tej rodziny. Należysz do Crightonów. Otaczają cię Crightonowie. Ciekaw jestem, jak byś się czuła, gdybym to ja zaproponował, żebyśmy nie jechali na ślub Louise. A przecież jest tylko twoją cioteczną siostrą.

- To co innego! - ripostowała. - Wychowałyśmy się razem i wciąż się spotykamy. A ty? Kiedy ostatnio widziałeś kogoś ze swego przyrodniego rodzeństwa? Od lat nie miałeś z nimi kontaktu!

- To prawda - przyznał cicho. - Ale zrozum, że właśnie dlatego tak mi zależy na tym wyjeździe. Chciałbym to zmienić. Pamiętasz nasz ślub? Chciałaś, żebyśmy zaczęli wszystko od nowa.

- Ale widywałam się z twoją rodziną.

Pokręcił ze smutkiem głową.

- Nie wiem, czy mnie rzeczywiście nie rozumiesz, czy tylko udajesz - mruknął, a potem spojrzał jej prosto w oczy. - Dobrze, może przynajmniej to do ciebie dotrze. Mam zamiar pojechać na ślub brata i zabiorę ze sobą moje dzieci. To, czy do nas dołączysz, zależy tylko od ciebie.

Olivia już otworzyła usta, żeby mu powiedzieć, co sądzi o takim stawianiu sprawy, kiedy na schodach rozległ się szybki tupot. Caspar podniósł palec do ust, co zirytowało ją jeszcze bardziej, gdyż sama przecież wiedziała, co robić. Odwróciła się w stronę drzwi i uśmiechnęła szeroko na powitanie.

Dziewczynki jak burza wpadły do środka. Livvy rozejrzała się po kuchni, nie bardzo wiedząc, co robić. Caspar obserwował przez moment jej bezradność, ale zaraz się nad nią zlitował.

- No, moje panie, siadamy do stołu - powiedział do córek. - Amelia zaraz dostanie swoje mleko, a ty, Alex, musisz zaczekać, aż podgrzeję twoje.

Caspar poruszał się sprawnie po kuchni, natomiast Olivia nie bardzo wiedziała, co robić, więc wzięła filiżankę zimnej już kawy i wypła łyk.

- Kto nas odwozi? - spytała Amelia.

- Ta... tatuś - bąknęła Livvy, czując, że robi jej się coraz bardziej głupio.

- Hurra! Pojedziemy dłuższą drogą koło koników! - wykrzyknęła Alex. - Tato, obiecaj, że pojedziemy koło koników!

Caspar spojrzał na kuchenny zegar.

- Pod warunkiem, że się pośpieszycie - powiedział. - Macie dziesięć minut. Tornistry spakowane?

- Tak! - wykrzyknęły jednocześnie.

- Wobec tego wiośła w dłoń i zaczynamy - rzekł, stawiając miseczkę z ciepłym mlekiem przed Alex. - Jakie chcecie dziś płatki? Orzechowe z miodem?

- Ja wolałabym te z owocami! - wykrzyknęła Amelia.

- Z owocami były wczoraj - wtrąciła jej siostra. Livvy obserwowała to wszystko, czując, że życie domowe płynie gdzieś obok. Córki i Caspar nie zwracali na nią najmniejszej uwagi.

Wszystko działo się bez niej.

Jestem jak piąte koło u wozu, pomyślała, całując córki na pożegnanie.

- No, trzymajcie się. Będę dziś trochę później. Amelia i Alex wymieniły znaczące spojrzenia.

Caspar otworzył usta, nic jednak nie powiedział. Będzie musiała z nim porozmawiać o reakcjach córek. To niedopuszczalne, żeby, podobnie jak on, potępiała jej późne powroty z pracy.

Caspar, jako wykładowca, miał więcej swobody w układaniu swojego planu zajęć. Mógł też robić sobie wolne, a potem brać dodatkowe zajęcia.

Ona natomiast musiała być w firmie o określonych porach. Dziadek nie tolerował przychodzenia do kancelarii później niż pół do dziewiątej i tak już zostało.

Na koniec zebrała ze stołu papiery, ułożyła je w teczce i, starannie unikając Caspara, ruszyła do wyjścia. Już w samochodzie przypomniała sobie jego słowa. Nie, na pewno nie będzie chciał wyjechać sam z dziećmi. Chodziło mu raczej o to, żeby zmusić ją groźbami do tej eskapady. Chciał ją zaszantażować. Pokaże mu, że to nie takie łatwe!

Zresztą, naprawdę nie mogła wyjechać. I Caspar, jako jej mąż, powinien to zrozumieć.

- No cóż, w dachu jest na pewno co najmniej jedna dziura - ciągnął David. - Wydaje mi się jednak, że więcej. Trzeba będzie to sprawdzić.

Jeszcze przez chwilę stali, przyglądając się poczerniałemu sufitowi i ścianom jednego z pokoiów. Zacieki rozlewały się wielkimi plamami, a potem spływały smugami aż do podłogi.

- I ja tak sędzę. Na strychu jest jeszcze gorzej - dodała Honor.
- Dobrze, że na razie jest pogodnie - stwierdził.
- Chyba będę musiał jednak zacząć od strychu.
- Jak uważasz.

Zbliźali się właśnie do końca ogłędzin domu. Z tego, co David zobaczył, wynikało, że w ciągu najbliższych miesięcy nie powinno mu zabraknąć pracy. Na szczęście nie znalazł nic szczególnie skomplikowanego, z czym nie mógłby sobie poradzić. Chodziło tylko o to, żeby znaleźć odpowiednie materiały i narzędzia.

- Dasz sobie radę? - zaniepokoiła się jeszcze Honor. - Może powinnam znaleźć kogoś do pomocy?

David uśmiechnął się do siebie. Jeszcze parę lat temu patrzyłby na to wszystko z przerażeniem i nie podjąłby się nawet najmniejszej naprawy, lecz naprawdę wiele się nauczył podczas swojej ucieczki. Co więcej, znacznie bardziej mu to odpowiadało niż prowadzenie rodzinnej kancelarii prawniczej.

- Nie, nie musisz. Zresztą i tak byś pewnie nikogo nie znalazła - przypomniał jej.

Ojciec wychował go w pogardzie dla pracy fizycznej i David praktycznie miał dwie lewe ręce. Nawet podczas święta Guya Fawkesa, kiedy wszyscy dookoła sami rozpalali ogniska, Crightonowie musieli wzywać ogrodnika, który wykonywał za nich tę pracę.

To było bez sensu, pomyślał David.

Okazało się, że miał chyba jakiś naturalny dar do pracy fizycznej, ponieważ, na przykład, ciesielki nauczył się w ciągu paru tygodni. Jego majster nie chciał uwierzyć, że nie umiał nic wcześniej i uważał, że David po prostu zakpił sobie z niego, udając kompletnego ignoranta.

Jednak prawdziwą szkołą życia było hospicjum Ignatiusa. Zaczynał tam od prostych prac związanych z domem, ale potem nauczył się budowlanego fachu, a także zajmowania się chorymi.

Teraz bez trudu wylapywał wszelkie usterki, również te, na które Honor nie zwróciła do tej pory uwagi. Niektóre z nich mogły poczekać, inne, jak cieknący dach, wymagały pilnej interwencji, ponieważ zależał od tego stan całego budynku.

- Pierwsza rzecz, to dobrać odpowiednie materiały - powiedział, widząc, że Honor wciąż uważnie go obserwuje. - Dlatego chciałbym pojeździć trochę po okolicznych hurtowniach. Może znajdę takie materiały, że naprawa będzie niewidoczna, choć o to będzie trudno, bo dom zbudowano dawno temu.

- Potrzęsnał z powątpiewaniem głową.

- Myślę, że mój kuzyn mógłby w tym pomóc - zauważyła. - Zna okolicę jak własną kieszeń. Zadzwońię do niego i umówię nas na spotkanie.

David zmarszczył brwi.

- Lepiej jedź sama - mruknał.

- Dlaczego? Jest naprawdę bardzo miły. Spodoba ci się - argumentowała.

Zmarszczki na jego czole jeszcze się pogłębiły. Wyglądał teraz tak, jakby był z czegoś bardzo niezadowolony.

- Wolałbym od razu zabrać się do roboty - rzekł.

- Przecież nie płacisz mi za odwiedzanie kuzynów.

Nie znał osobiście lorda Astlegha, więc w zasadzie powinien się czuć bezpieczny, z drugiej jednak strony jego rodzina była tak popularna w okolicy, że Astlegh mógł się zetknąć z jego bratem bliźniakiem. To miejsce coraz bardziej mu się podobało i za żadną cenę nie chciałby znowu zacząć uciekać.

- Płacę ci za wszystko, co się wiąże z remontem tego domu - stwierdziła.

- Właśnie.

Podświadomie wyczuwała jego niechęć do tego wyjazdu. W niesamowity wręcz sposób potrafiła odgadywać jego nastroje. Natomiast Tiggy wsłuchiwała się wyłącznie we własne potrzeby.

Tym razem jednak opacznie wytłumaczyła sobie niechęć Davida.

- Boisz się, że zaczniesz cię wypytywać o twoje intencje wobec mnie? - zapytała ze śmiechem.

- Nie przejmuj się. Wszyscy w rodzinie już dawno pogodzili się z tym, że jestem całkowicie niezależna.

- Ale wciąż bardzo atrakcyjna - rzucił od niechcienia.

Honor się zachnęła:

- Nie jestem już podlotkiem!

- Niech ci się nie wydaje, że przed czterdziestką dowiedziałaś się wszystkiego o życiu...

Honor tylko machnęła ręką.

- Mam czterdzieści cztery lata.

- Naprawdę?! - Jego zdziwienie wcale nie było udawane.

- Mhm. I potrafię chyba lepiej niż ktokolwiek w twojej rodzinie oceniać ludzi - powiedziała z lekkim uśmiechem. - Może dlatego, że stykałam się z różnymi typami. Nie tylko z arystokracją, ale również z kryminalistami.

Och, gdyby tylko wiedziała...

- Właśnie jednego z nich masz przed sobą - rzucił, zanim zdążył pomyśleć.

Honor tylko spojrzała na niego swymi mądrymi oczami, w których pojawiły się jakieś dziwne iskierki.

- Wcale nie wyglądasz na przestępcę. Powiedz, siedziałeś w więzieniu?

To było dobre pytanie.

- Nie, nigdy.

- A widzisz! Jak mówiłam, mój mąż był fotografem. Może nie Davidem Baileyem, ale na tyle znanym, żeby sporo zarabiać. Potem zaczęły się narkotyki i kontakty z podejrzanymi typami, dlatego musiałam uważać, kogo wpuszczam do domu. Ciebie bym wpuściła - dodała po krótkiej przerwie.

- Pochlebiasz mi. Potrząsnęła głową.

- Nie, po prostu wiem, co mówię - stwierdziła. - Widziałam w życiu wszystko, a w każdym razie dużo. Do męża przychodziły też jakieś prostytutki, chociaż muszę przyznać, że wolał modelki. Te



kobiety go utrzymywały, zwłaszcza po tym, gdy stracił, jak to określał, natchnienie.

- Bardzo mi przykro. - David westchnął ciężko.

- Nie mówię tego po to, żebyś się nade mną użalał. Chcę tylko, abys wiedział, że nie jestem bujającą w obłokach arystokratką. A poza tym dzięki temu małżeństwu mam Abigail i Ellen - dodała z nutką czułości w głosie.

David chrząknął.

- Nie, nie, chciałem przeprosić za to, że źle cię oceniłem - powiedział. - Jak tylko dowiedziałem się, że jesteś spokrewniona z Astleghem, zaszufłkowałem cię jako kogoś, kto niewiele wie o życiu. Wydawało mi się też, że decyzja, by tu zamieszkać, to tylko kaprys.

Honor pokręciła głową.

- Nie, chociaż muszę przyznać, że nie przemyślałam wszystkiego. Nie przypuszczałam też, że dom jest w tak złym stanie. No i skąd mogłam wiedzieć, że nie znajdę w miasteczku ekipy remontowej?! - zakończyła retorycznie.

- Ten dom jest solidnie zbudowany - pospieszył z informacjami David. - I wcale nie jest w aż tak złym stanie. Jeśli się ponaprawia to wszystko, co jest do naprawienia, może ci służyć jeszcze długie lata. Myślę, że mimo wszystko zrobiłaś dobry interes. To całkiem przyzwoite honorarium za kilka zielarskich porad...

Honor chrząknęła.

- Tak naprawdę, nie jest wcale mój. Dostałam go jako zapłatę, co znaczy, że mogę tu mieszkać, ile zechcę i być może go odziedziczyć. Ale kuzyn nie chce teraz dzielić majątku i chyba ma rację.

David wznosił oczy do nieba.

- Dobry Boże! Czy to znaczy, że nie masz aktu własności?! Wyremontujesz mu dom za darmo, a Astlegh będzie ci mógł go odebrać w każdej chwili!

- No, niezupełnie. Podpisaliśmy umowę dzierżawy na dziewięćdziesiąt dziewięć lat.

Odetchnął z ulgą.

- To powinno chyba wystarczyć. Nawet jeśli jesteś czarownicą. Uderzyła go żartobliwie po ramieniu.

- Przestań już to powtarzać. Stajesz się nudny.

- Przecież sama tak mówiłaś. Nie pamiętasz? - drażnił się z nią. Honor odsunęła się od niego.

- Ale ty chyba tak nie myślisz?

Patrzył na jej ciemną sylwetkę na tle jasnego okna i aż ciarki zaczęły chodzić mu po plecach. Jeszcze nigdy nie spotkał nikogo tak miłego i otwartego, a jednocześnie tak intrygującego i tajemniczego. Ta kobieta pełna była sprzeczności. A może to tylko jemu się tak wydawało...

- Sam nie wiem - rzekł z namysłem. - Czasami mam wrażenie, że rzuciłaś na mnie jakiś czar...

- Co? - Honor otworzyła ze zdziwienia usta.

- To tylko żart - uspokajał ją, doskonale wiedząc, że nie żartuje.

- Żart? - powtórzyła, nie kryjąc rozczarowania.

- Tak, tak, bardzo niestosowny żart. W ogóle nie powinienem był tego mówić. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że nie mam nic do zaoferowania, a już zwłaszcza komuś takiemu, jak ty.

Zmierzyła go wzrokiem. Widziała, że jest zmieszany. Zapewne tak właśnie myślał. To zadziwiające, jak daleko posunął się we wmawianiu sobie, iż nie jest nic wart. Znacznie częściej spotykała się z przypadkami odwrotnymi, kiedy zwykłe zera uważały się za ważniaków.

- Czy nie sądzisz, że to raczej ja powinnam zdecydować, czy tak jest w istocie? - spytała i, nie czekając na odpowiedź, ruszyła na strych.

David pospieszył za nią. Powoli zaczęło robić się coraz ciemniej, ale Honor zapaliła światło na schodach.

- Jeśli uda ci się doprowadzić ten pokój do przyzwoitego stanu, chętnie się tu przeniosę - powiedziała. - Sama nie wiem, dlaczego, ale bardzo mnie pociąga. Poza tym widać z niego sporą część okolicy.

David oczywiście również zauważył piękny widok, który rozciągał się z okna.

- Spróbuję. Przede wszystkim trzeba będzie go dogrzać, bo inaczej nie pozbędziemy się zapachu wilgoci.

Dotarli do drzwiczek strychu. Honor pchnęła je i natychmiast przycisnęła włącznik światła, który znajdował się zaraz za nimi, na gołym murze.

- Brr! Niezbyt tu przyjemnie.

David wszedł za nią do środka i tupnął nogą. Niewielki obłoczek sinego kurzu wzbił się w powietrze.

- No, stropy są chyba w porządku - mruknął, patrząc w górę. -  
Ale dach... no cóż, wszystko jasne.

Przez jedną z dziur widać było nawet niebo i słońce, które  
powoli osiągało zenit.

- Ojej! - Honor spojrzała na zegarek. - Już późno. Muszę jechać  
do miasteczka, bo umówiłam się z pacjentem. Mógłbyś sam się tutaj  
rozejrzeć?

W odpowiedzi skinął głową.

- Świetnie! - ucieszyła się, być może również dlatego, że nie  
czuła się zbyt pewnie na ponurym strychu, oświetlonym zaledwie  
jedną nagą żarówką.

- Wiem, że będziesz potrzebował materiałów, ale może  
pogadamy o tym wieczorem?

- W każdym razie nie potrzebuję narzędzi - rzekł David,  
kiwnąwszy głową. - To, co znalazłem w piwnicy, zupełnie mi  
wystarczy.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- No dobrze. Ale skąd wiesz, że cię kocha?

- Bo mi powiedział - odparła Annalisa, patrząc na swoją prześladowczynię.

Patti odrzuciła grzywę, w jej mniemaniu, naturalnych włosów. Fryzura była niewątpliwie ostatnim krzykiem mody, bo wśród ciemnych splotów pojawiały się co jakiś czas pasemka o barwie miodu.

- Jasne, wszyscy tak mówią, kiedy są z tobą w łóżku... - Dziewczyna zerknęła ciekawie na Annalisę, ale ta tylko przyspieszyła kroku.

Wreszcie dotarły do garaży Patti, więc Annalisa mogła pójść przodem i trochę się rozluźnić. Serce wciąż biło jej mocno. Nie chciała jednak zdradzić tego, jak się czuje.

Po chwili znalazły się w ogrzewanym pomieszczeniu nad wolno stojącymi garażami. Ponieważ Patti, jak mówiła, mogła „owinąć sobie rodziców wokół palca”, wymogła na ojcu, by co jakiś czas udostępniał to pomieszczenie na próby zespołu. Co prawda trochę marudził, że chciał tam urządzić klub bilardowy, ale w końcu się zgodził.

Już po pierwszej próbie członkowie zespołu stwierdzili, że to miejsce jest o wiele lepsze niż stodoła ciotki Marka Saltera. Tylko Annalisa miała zastrzeżenia. Domyślała się, że Patti nie zrobiła tego z czysto altruistycznych pobudek, jak uparcie utrzymywała.

Jako nowa w miasteczku i szkole, Patti powinna zwracać większą uwagę na otoczenie, lecz zamiast tego to otoczenie zwracało uwagę na nią. Inna sprawa, że Patti potrafiła je sobą zainteresować...

Jej ojciec był do niedawna właścicielem niewielkiej sieci supermarketów. Sprzedał je za, jak to określała córka, „miliony”, a następnie przeprowadził się do Cheshire, dostrzegł tu bowiem różne możliwości inwestycyjne. Podobnie jak córka, Will Charles potrafił zareklamować siebie i był równie czuły na potrzeby bliźnich, co szarżujący nosorożec. Zmiał wszystko, co stało mu na drodze.

Od momentu pojawienia się w szkole Patti zdecydowała, że musi nawiązać kontakt z zespołem. Annalisa podejrzewała, że przede wszystkim interesuje ją jej chłopak, Pete, ale oczywiście nie miała na to dowodów. Wręcz przeciwnie, Patti utrzymywała, że chce być przede wszystkim jej przyjaciółką i zasypywała ją zwierzeniami oraz dzwoniła do niej kilka razy dziennie.

W tym wszystkim było jednak coś bardzo niepokojącego. Na przykład dwa dni wcześniej, na wieść, że przyjaciółka nie może wyjść z domu, bo musi pomóc tacie, Patti roześmiała się złośliwie.

- A niby dlaczego miałabyś mu pomagać? Ja nigdy nie pomagam ojcu. Niech sam posprząta albo wynajmie pomoc. Czy ma jakąś przyjaciółkę?

- spytała na koniec z błyskiem w oku, który wcale nie spodobał się Annalisie.

- Nie - odparła krótko i pewnie.

- A niby skąd wiesz? - drażniła się z nią Patti.

- Może ci po prostu o niej nie powiedział. Mężczyźni już tacy są. Przede wszystkim interesuje ich seks. Seks i nic więcej. Ten twój Pete musi być niezły w łóżku, co? - Trąciła ją łokciem w bok. - Możesz mi powiedzieć. Jestem w końcu twoją najlepszą przyjaciółką.

„Najlepszą” było samowolnym dodatkiem Patti.

- Nie mam nic do powiedzenia - odparła dumnie Annalisa.

- Nie wygłupiaj się! Ej, pewnie oszukujesz.

- Pogroziła jej palcem. - Pete jest tak seksowny, że jeśli nie dostanie tego od ciebie, poszuka u innych. Jeśli chodzi o mnie, nawet nie musiałby długo szukać! - zachichotała, a potem dodała szybko: - Nie złość się! Tylko żartuję. Przecież jestem twoją najlepszą przyjaciółką.

Zdjęły płaszcze i powiesiły je na wieszaku przy wejściu, a następnie usiadły w fotelach, które stanowiły jedne z niewielu mebli w tym wielkim pomieszczeniu.

- Wiesz co, nie podoba mi się twoja fryzura - powiedziała Patti, marszcząc nosek. - Nie chcę być nieuprzejma, ale słyszałam, jak Pete mówił, że lubi dziewczyny z ciemnymi włosami. - Potrząsnęła swoją grzywą. - Mogłabyś się ufarbować, nie przesadzajmy z tą naturalnością. Annalisa milczała.

- A swoją drogą, jeśli cię kocha, to nie powinien tego mówić - trąkotała Patti. - Nie uważasz? No. chociaż z drugiej strony, przynajmniej jest szczery. - Przeciągnęła się lubieżnie w fotelu. - Nie znoszę zakłamanych typków.

Annalisa nie skomentowała tego w żaden sposób.

- Och, Annaliso, nawet nie wiesz, jak przyjemnie się z tobą rozmawia - ciągnęła Patti. - Moja poprzednia najlepsza przyjaciółka, nawiasem mówiąc straszna wywłoka, bez przerwy mi przerywała...

O tak, Patti nie lubiła, gdy się jej przerywało. Annalisa poczuła, że robi jej się niedobrze. Opanowało ją coś pomiędzy sennością a mdłościami. Nie kłamała, kiedy powiedziała Patti, że nic nie zaszło między nią a Pete'em. Poprzestawali tylko na pocałunkach. Co prawda Pete nalegał na coś więcej, ale Annalisa odmówiła. Bardzo chciała z nim się kochać, ale nie w sposób, który proponował. Pragnęła romantycznego związku, a nie szybkiego seksu w jakiejś opuszczonej stodole czy innym, równie mało przyjaznym miejscu.

Jednak coraz trudniej było jej odmawiać. Darzyła Pete'a zbyt wielkim uczuciem, żeby nie widzieć, jaki jest potem zawiedziony.

W wyobraźni przygotowywała miłosne gniazdko, w którym mogliby „to” zrobić po raz pierwszy. No, przynajmniej jeśli o nią chodzi... Mierziło ją to, że jest jego „dziewczyną”. Wolałaby raczej być tą jedyną i niepowtarzalną ukochaną. Kimś, kogo kocha się do końca życia...

Patti stanowiła ucieleśnienie wszystkich cech, których nie znosiła: trywialności, złego smaku oraz obłudy pomieszanej z natręctwem.

Nie mogło jej się pomieścić w głowie, że Pete, jej Pete, mógłby zainteresować się kimś takim. Przecież kochał tylko ją i z utęsknieniem czekał, aż skończy osiemnaście lat, żeby się z nią ożenić.



A potem wszystko będzie cudowne. Annalisa czuła, że potrafią ułożyć sobie życie. I trzymać się z daleka od osób pokroju Patti.

Myślała jeszcze o tym, że nigdy nie opuściłaby swoich dzieci, jak zrobiła to jej matka. Chciała, aby jej potomstwo czuło się bezpieczne. Być może właśnie dlatego nie zdecydowała się jeszcze na rozpoczęcie współżycia z Pete'em. Wolą, żeby nastąpiło to po ślubie, kiedy nie będą się już musieli bać niechcianej ciąży.

Trochę niepokoiło ją to, że jej koleżanki tak bardzo interesowały się Pete'em. Nie tylko Patti, ale również inne. Miała jednak nadzieję, że ukochany dochwyci jej wierności. Przecież obiecał. I zaklinał się, że jest jego jedyną miłością.

- Hej, zasnęłaś?! - usłyszała głos Patti.

- Nie, nie, słucham cię uważnie.

- Więc o czym mówiłam?

- O tej spódniczce mini, którą widziałas w jakimś żurnalu. I jak ładnie prezentowałyby się w niej twoje nogi. - Annalisa wymieniła temat najczęściej ostatnio poruszany przez koleżankę.

Patti pokręciła głową i uśmiechnęła się prowokacyjnie.

- Nie! Że gdybym chciała, mogłabym w sobie rozkochać każdego chłopaka. - Znowu się przeciągnęła, zapominając być może o tym, że przyjaciółka nie jest chłopakiem, którego powinna była w sobie rozkochać.

Annalisa spojrzała na nią z niesmakiem. Znowu poczuła obrzydzenie. Tak naprawdę wcale nie powinna tu przychodzić. Wiedziała, że ojciec bardzo liczył na jej pomoc, jednak dzisiaj miała

się tu odbyć próba zespołu i bała się, że jej „najlepsza przyjaciółka” zaciągnie Pete'a do łóżka, nawet gdyby zapierał się rękami i nogami.

- Nie wiesz, o której ma przyjść Pete? - spytała Patti, zerkając na swój złoty zegarek z najprawdziwszym nefrytem, którego kolor „współgrał z zielenią jej oczu”. - Coś nie bardzo chciał wczoraj z tobą rozmawiać. Wyglądał na znudzonego.

Annalisa udała, że tego nie słyszy, tylko spojrzała na podłogę. To prawda, że Pete był wczoraj jakiś nieswój i zupełnie nie zwracał na nią uwagi. Starła się tym nie przejmować, ale było to zbyt bolesne.

- No widzisz, zupełnie mnie nie słuchasz - rzekła Patti z pretensją w głosie. - Mówiłam, że moi rodzice wyjeżdżają na weekend i urządzam potańcówkę. I co ty na to?

Annalisa wstała i podeszła do wieszaka.

- Muszę już iść - bąknęła.

Dopiero teraz zauważyła, że na dworze jest ciemno. A wydawało jej się, że przyszły tu tak niedawno.

- Pete pewnie zaraz tu będzie z chłopakami.

- Patti uśmiechnęła się do siebie. - Ale jeśli musisz... Wobec tego ja się nim zajmę, dobrze?

Annalisa posłała jej nieobecny uśmiech i wyszła, nawet nie zapiawszy płaszcza. Kiedy zeszła na dół do ogrodu, zimny podmuch rzucił jej w twarz garść zeschniętych liści.

- To ty, Annaliso? - usłyszała głos ojca, do którego pewnie dotarło skrzypnięcie drzwi.

- Tak, tato - odparła słabym głosem.

Czuła się podle. Wiedziała, że wróciła później, niż powinna i że ojciec bardzo się o nią martwił. Jej nadzieje, że zostanie w pracy po godzinach, legły w gruzach. Co gorsza, nie mogła mu powiedzieć, gdzie była, ponieważ ojciec w równym stopniu nie lubił Patti, jak i Pete'a.

A Annalisa nie czuła się dzisiaj na siłach, by kłamać.

Na szczęście, kiedy zajrzała do kuchni, zobaczyła tam jednego z przyjaciół ojca, Hala. Był właścicielem małej firmy, która zajmowała się remontami. Od dziecka bardzo lubił Annalisę i kiedy pokazała się w drzwiach, puścił do niej oko.

- Hej, hej! Coraz ładniejsza z ciebie dziewczyna! Annalisa zarumieniła się, a jej ojciec zmarszczył gniewnie brwi.

- Lepiej jej tego nie mówić, Hal - mruknął.

- Powinna się teraz uczyć, a nie zaglądać do lustra.

Hal zaśmiał się i raz jeszcze mrugnął do swojej ulubienicy.

- Słyszałem, że zaleca się do ciebie sam Pete Hunter.

- Zaleca? - powtórzył ojciec. - Coś podobnego!

Dziewczyna pokraśniała jeszcze bardziej. Ojciec chciał wstać od stołu, ale Hal pociągnął go za rękaw.

- Daj spokój, Paul - powiedział. - Nie widzisz, że tylko się z nią przekomarzam?

David raz jeszcze przyjrzał się sporządzonej przez siebie liście. Wypisał na niej materiały, których będzie potrzebował, a także specjalistyczne narzędzia, których nie znalazł w składziku.

Wiedział, że Honor bardzo liczy się z pieniędzmi. Wszystkie te rzeczy będą kosztowały majątek, dlatego tak uważnie przeglądał każdą spisaną pozycję.

Może jednak uda mu się coś wykreślić? Niestety, chyba już nic. Pewnie Honor nie będzie zadowolona. Honor...

Zastanawiał się, kiedy wreszcie skończy swe wizyty. Dom wydawał się bez niej pusty. Całe popołudnie zajmował się wyłącznie myśleniem o niej, a przy okazji dłużył coś w kuchni, starając się naprawić to lub owo.

Żeby Honor miała wygodniej.

Honor...

Pewnie dlatego wszędzie widzi jej obraz, bo jest pierwszą od lat kobietą, z którą miał nieco bliższe kontakty. Oczywiście nie znaczy to, że jest mało atrakcyjna, jednak długi post przy boku Ignatiusa też zrobił swoje. Wszystko to razem spowodowało, że tak bardzo dał się oczarować urodziwej praco-dawczyni.

Muszę uważać. Przecież nie po to wracałem do Anglii! - powtórzył sobie chyba po raz setny.

Po pięknym i słonecznym ranku z zachodu napłynęły ciężkie, deszczowe chmury. Natura zakpiła sobie z niego okrutnie! Przecież jeszcze kilka godzin temu tak się cieszył, że od ładnych paru dni wszędzie było sucho.

Jednocześnie wiedział, że powinien być zadowolony, bo miał dach nad głową. W krzakach nie byłoby mu teraz zbyt przyjemnie.

Nie chcąc dopuścić do nasiąkania stropów i murów, starał się zlokalizować źródła przecieków i albo prowizorycznie zatkać dziury folią, albo przynajmniej podstawić naczynia na wodę.

Kończył tę pracę, kiedy usłyszał odgłosy silnika, a potem trzaśnięcie samochodowych drzwiczek. Uradowany, pospieszył na dół. Od razu zauważył smugę wody prowadzącą do kuchni. Honor zdejmowała właśnie płaszcz.

Też nie spodziewała się deszczu.

- Zupełnie przemokłaś - powiedział, patrząc na jej ubranie.

- Mhm. Tak leje, że zmoczyło mnie, kiedy tylko wysiadłam z samochodu - wyjaśniła. - W Haslewich była jeszcze zupełnie znośna pogoda.

David poczuł nagle przyływ czułości. Wyciągnął rękę i wytarł delikatnie krople z czoła Honor.

- Powinnaś była wziąć ze sobą parasol. - Przesunął dłoń nieco niżej, ale zaraz ją cofnął. - A teraz to chyba zostaje ci jedynie witamina C.

- Racja - rzekła lekko schrypniętym głosem.

- Przygotuję sobie zaraz herbatę z pigwą. Dlaczego głos jej drżał? To pewnie z zimna.

Wyłącznie z zimna, tłumaczył sobie David.

- Z czym?

- Nie widziałeś pigwy? - Zaśmiała się, jakby nie mogła w to uwierzyć. - To takie żółte jabłuszka rosnące na krzakach. Są bogatsze w witaminę C niż cytryna.

- Cytryna musi mieć jej więcej, bo sama zaczyna się na literę C - droczył się z nią.

Honor pokiwała głową.

- Tak jak cynamon i cukierki, co?

- I cement - dorzucił.

- Cerata, cacko i córka - wymieniała kolejne rzeczy na „c”.

- Myślę, że córka może mieć trochę witaminy C - rzekł, udając głęboki namysł.

- Zwłaszcza córka Cecylia.

Po chwili śmiali się jak szaleni. Kuchnia była wygrzana i przytulna. Wystarczyło tak niewiele, żeby David poczuł się naprawdę jak w domu.

Zaraz jednak przypomniał sobie o liście.

- Za chwilę przestaniesz się śmiać - rzekł, ocierając łzy. - Przygotowałem spis potrzebnych rzeczy. - Podał jej kartkę. - To wszystko może być dość drogie - dodał ostrożnie.

- Wiem, dowiadywałam się już wcześniej.

- Honor zaczęła uważnie czytać to, co zapisał.

Musiał przyznać, że wyglądała naprawdę uroczo, pochyłona nad kartką, z mokrymi włosami okalającymi twarz. Chciał dotknąć jej raz jeszcze, ale tym razem nad sobą zapanował.

Po skończeniu lektury podniosła swoje zadziwiająco niebieskie oczy.

- Myślę, że wszystko to jest potrzebne - rzekła.

- Pogadam z kuzynem, czy mógłby mi udostępnić jakiś środek transportu, a jeśli nie, załatwię samochód w miasteczku.

Dopiero po chwili zorientowała się, że David patrzy na nią, ale jej nie słucha. Dosłownie pochłaniał ją wzrokiem, a ona nagle poczuła się przy nim mała i słaba. Najchętniej schroniłaby się teraz w jego ramionach.

To było dziwne uczucie. Przecież zalecali się do niej różni mężczyźni. Niektórzy robili to delikatnie, inni nie przebierali w środkach... Jednak żaden nie działał na nią jak David.

- A może.. - Coś jej nagle przyszło do głowy. Podeszła do okna, żeby wyjrzeć na zewnątrz.

- Wiesz co, podobno w moim samochodzie można zdemontować tylne siedzenia i wtedy staje się zupełnie zgrabnym pikapem.

Umiałbyś to zrobić?

- No jasne.

- A masz prawo jazdy?

- Ee...

Tak, miał ważne prawo jazdy, ale nie chciał go pokazywać ze względu na widniejące w nim nazwisko. Poza tym ubezpieczenie obejmowało przecież tylko ją i ewentualnie jeszcze kogoś z rodziny.

- Ubezpieczenie obejmuje każdego kierowcę - rzekła, ponownie trafnie odgadując jego myśli.

- Możesz korzystać z auta, kiedy będziesz chciał.

Ciekawe, czy domyśliła się, że podał jej fałszywe nazwisko?

Nie, chyba nie. To tylko jego sumienie dawało znać, że coś jest nie w porządku.

- Wiesz... - zaczął.

W tym momencie niebo rozświetliła błyskawica i usłyszeli zupełnie bliski grzmot.

- O Boże, jaka jestem głodna! - powiedziała Honor, kiedy zrobiło się cicho. - Pójdę się tylko przebrać, a potem zrobię spóźniony obiad. Nie wiedziałam, że te wizyty zajmą mi tyle czasu. Inna sprawa, że po drodze zajrzałam jeszcze do kuzyna. Ma podobną dachówkę do tej, która jest na dachu mojego domu. Pochodzi z rozebranej szopy. Kuzyn może nam też dać trochę drewna. Przedstawił mi swojego nowego zarządcę. To Australijczyk.

David nie słyszał nigdy o Australijczyku z Fitzburg Place. Co prawda mieszkał tu pan Schnapke, Austriak, który uciekł w trzydziestym ósmym roku przed hitlerowcami, ale z całą pewnością nie mógłby on zarządzać niczym majątkiem. Był bardzo stary i kto wie, czy już nie umarł.

Odetchnął z ulgą.

- To znaczy, że w razie czego mam się kontaktować z tym Austarlijczykiem?

- Tak, bezpośrednio. Freddy twierdzi, że jest teraz bardzo zajęty. To była kolejna dobra wiadomość.

Honor podniosła z podłogi plastikową torbę. Musiała być ciężka, bo z trudem położyła ją na stole.

- Dostałam od kuzyna książki zielarskie z jego biblioteki - wyjaśniła. - Powiedział, że zainteresował się nimi, gdy pomogły mu moje zioła. Mógłbyś je wyjąć i położyć wraz z innymi?



Skinął głową i sięgnął do wnętrza torby. Honor już chciała odejść, gdy nagle zauważyła, że otworzył największą książkę, napisaną po łacinie.

- Co czytasz?

- Papaver somniferum. Jak to będzie po naszemu?

- Mak lekarski.

- Właśnie. Roślina roczna, dochodząca do półtora metra wysokości... Tu jest opis... Pochodzi zapewne z południowo-zachodniej części Azji. Z nasion otrzymuje się dobry tłuszcz spożywczy, który można stosować jako lekarstwo - tłumaczył odruchowo, zmieniając jednocześnie archaiczny język oryginału na bardziej współczesny.

Honor nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Znasz łacinę?!

David nagle się zakłopotał, jakby przyłapała go na jakimś przestępstwie.

- Hm, ja... trochę. Głównie ze szkoły.

Honor zmarszczyła brwi. Robotnicy najemni, którzy potrafią swobodnie tłumaczyć łaciński tekst, nie zdarzają się często. Poza tym David musiał chodzić do jakiejś dobrej szkoły, prawdopodobnie prywatnej, prowadzonej przez Irlandczyków.

- Większość ludzi uważa, że to martwy język, związany głównie z prawem...

- Skąd te przypuszczenia?! - Zareagował na tyle gwałtownie, że zdziwiło to nawet jego samego. - Przepraszam - bąknął. - Zawsze wydawało mi się, że to raczej język Kościoła.

- Jak również ziołolecznictwa - dodała z uśmiechem, chociaż wciąż przyglądała mu się z nowym zainteresowaniem.

Skąd u niego taka reakcja na wzmiankę o prawie? Czy dlatego, że uważał się za złodzieja i bał się wymiaru sprawiedliwości? A może jest też jakiś inny powód? - zachodziła w głowę Honor.

- Już po jedenastej. Idę spać. Mógłbyś posprzątać w kuchni? - spytała Honor.

David podniósł głowę znad stołu, na którym umieścił papiery. Były to plany najważniejszych napraw na najbliższy miesiąc.

- Tak, tak, jasne - odrzekł, patrząc na nią niewidzącym wzrokiem. - Jutro rano chciałbym podzwonić do różnych sklepów i hurtowni, żeby sprawdzić ceny materiałów.

Honor skinęła głową.

- Możesz korzystać z telefonu, kiedy zechcesz. Nawet w sprawach prywatnych.

David uśmiechnął się do siebie. W prywatnych sprawach! Już wyobrażał sobie minę ojca lub brata, gdyby zadzwonił z informacją, że właśnie wrócił do domu.

Honor przeszła obok i otworzyła drzwi do kuchni. Wcześniej parę razy nie mógł się powstrzymać i zerkał w jej stronę, kiedy tłukła jakieś owoce, a potem zalewała je mocnym alkoholem. Brała też po parę listków ususzonych ziół i mieszała w ceramicznym naczyniu. Była tak zajęta, że w ogóle nie zwróciła na niego uwagi.

W nieco przyćmionym świetle wyglądała bardzo młodo, niemal dziewczęco, zarazem jednak w jej ruchach było coś, co świadczyło o

wielkiej dojrzałości. Zarumienione od ognia policzki dodawały jej jeszcze wdzięku.

David po raz kolejny pomyślał, że jest niezwykle naturalna. W jej gestach i zachowaniu nie było nic przesadnego. Wszystko wydawało się być na swoim miejscu, nawet to skupienie, z jakim przyrządzała swoje mikstury.

Poza tym wydawało mu się, że ma jeden bardzo ważny dar. Stara się oceniać ludzi takimi, jakimi są w istocie. I nie potępiała ich. A w każdym razie David nie czuł z jej strony nawet cienia niechęci.

- Jesteś dzisiaj jakiś niespokojny - powiedziała Jenny, patrząc na męża, który miarowym krokiem przemierzał salon. - Już po jedenastej. Idziemy spać?

- Idź pierwsza. Zaraz do ciebie dołączę - poprosił, a potem spojrzał na nią przeproszająco. - Sam nie wiem dlaczego, ale czuję się jakiś rozbity.

- To pewnie dlatego, że chłopcy jeszcze nie wrócili z pracy - uspokajała go.

Skinał głową bez przekonania.

- Może. W każdym razie cieszę się, że Guy załatwił im pracę u lorda Astlegha - dodał. - Powinni zacząć rozumieć, co to znaczy zarabiać pieniądze.

- Tak, masz rację. - Podeszła do drzwi. - Nawet nie wiedzą o tym, że powoli kończy im się dzieciństwo.

- Nie powiedziałbym. Jack wydaje się bardzo dojrzały i samodzielny.

Jenny zatrzymała się w drzwiach, a na jej jasnym czole pojawiły się nagle głębokie zmarszczki.

- Zawsze taki był. Nie ma się co dziwić.

Jon pocałował ją na dobranoc, a następnie przeszedł do okna i spojrzął w ciemność. Drzewa chwiały się niczym trzciny na wietrze. Wielkie krople biły w szyby i bębniły o parapety. Być może to ta ulewa spowodowała, że poczuł się tak dziwnie. Parę razy podchodził nawet do drzwi, jakby kogoś oczekiwał, a potem już tylko obserwował ciemności na zewnątrz.

Widok wciąż był taki sam, a jednak Jon nie mógł się od niego oderwać. Na kogo czekał? Z kim chciał porozmawiać?

Zmarszczył brwi. Pierwszą osobą, która przyszła mu do głowy, była Olivia. Rozmawiał z nią co prawda wcześniej, ale odniósł wrażenie, że zupełnie się nie rozumieją. W pewnym momencie konwersacja zeszła na łatwiejsze, jak się zdawało, tematy rodzinne i Livvy wyraziła swoje zaniepokojenie stanem dziadka.

- Po prostu Ben bardzo tęskni za twoim ojcem - poinformował ją Jon.

Olivia znowu się zjeżyła.

- Chyba jako jedyny w rodzinie! - prychnęła.

- Mam nadzieję, że już nigdy go nie zobaczę.

- Przyjrzała się uważnie stryjowi. - Ale chyba ty czułeś to samo, prawda? Po tym, co mój ojciec zrobił.

- Początkowo, tak - zgodził się Jon. - Z całą pewnością nie pochwalam jego postępków, wiesz o tym dobrze. Ale minęło już tyle czasu...

- Że można już chyba o nim zapomnieć - wtrąciła.

- Wybaczyc mu. Gdziekolwiek jest.

Tym razem to Livvy pokręciła zdecydowanie głową.

- Nie, nigdy mu nie wybaczę tego, co zrobił!

- wybuchła. - Zrujnował mi nie tylko dzieciństwo, ale całe życie!

Nigdy! Nigdy!

Sposób, w jaki to powiedziała, spowodował, że szybko wycofał się z rozmowy. Była w nim i gwałtowność, i nieukoiony żal porzuconego dziecka.

Teraz żałował.

Tak, chętnie dłużej pogadałby z Olivią.

Dotknął palcem szyby i delikatnie przesunął go w dół wraz ze spływającą kroplą deszczu, która wyglądała jak wielka łza. Gdzieś w oddali usłyszał grzmot. Burza dopiero się zaczynała. A taką ładną mieli ostatnio pogodę!

Kiedy David skończył pracę w kuchni, przeszedł do przedpokoju, gdzie paliły się aż dwa światła i dalej, w stronę schodów, na których zobaczył kolejne dwa. To Honor przeganiała demony nocy.

Przez chwilę wahał się, czy nie wykręcić po jednej żarówce, ale zdecydował, że mógłby w ten sposób ją przestraszyć. Jednak oszczędność, której nauczył się nie tylko od Ignatiusa, ale i od życia, wciąż się w nim odzywała. Dlatego przeszedł szybko do swojego pokoiku, gdzie teraz panował przyjemny półmrok.

Na moment błyskawica rozświetliła niebo po zachodniej stronie, a potem usłyszał grzmot. Jądro burzy było już bardzo blisko. Być może za chwilę rozszałe się nad samym domem.

Lubił burze. Dawały mu one poczucie znikomości wobec Boga czy też natury. Zwłaszcza na morzu, gdzie w każdej chwili mógł się utopić, widział swoje problemy z zupełnie innej perspektywy.

Jednak teraz nic im nie groziło. David miał nawet nadzieję, że po prowizorycznym zabezpieczeniu dachu deszcz nie zaleje strychu.

Już zaczynał się rozbierać, gdy poczuł nagle dziwną siłę, ciągnącą go do okna. Wyrzwał na zewnątrz, przekonany, że zobaczy jakiś ruch na podwórku od strony Haslewich.

Nic jednak nie dostrzegł. Tylko deszcz i gnące się w podmuchach wiatru drzewa.

Honor leżała w łóżku i wsłuchiwała się w odgłos kroków na górze. David jeszcze nie spał. Dwie lampki nocne rozświetlały ciemności, więc niczego się nie bała. Ludzie często dziwili się, że dorosła kobieta może bać się ciemności. Nawet jej córki czasami się z nią drażniły z tego powodu, chociaż w dzieciństwie zawsze miały lampki w kształcie zabawek przy łóżkach.

I znowu grzmot. Burza stawała się coraz bardziej gwałtowna, jednak Honor nie bała się gromów i błyskawic. A teraz jeszcze wiedziała, że nie musi się obawiać o zawilgocenie domu. David mówił...

Ach, David! Jak dobrze, że nagle pojawił się w jej życiu. I to zupełnie znikąd. Co jakiś czas starała się wyciągnąć z Jaspara, czy to

nie on go tutaj sprowadził, ale czarny kot, starym kocim zwyczajem, milczał.

Co prawda z niej samej byłaby kiepska czarownica, ale Jaspas doskonale nadawał się na ulubieńca wiedźmy, kota-Behemota. Lecz Honor nie była w stanie zbyt długo myśleć o swoim pupilku. Nie w chwili, kiedy usłyszała skrzypnięcie nad głową.

- Idzie do łóżka - zamruczała zmysłowo. Nagle zobaczyła przed oczami muskularne męskie ciało, na którym nie było ani grama tłuszczu, a kiedy jej wzrok przesunął się niżej, nareszcie zrozumiała, dlaczego uważa Davida za tak seksownego.

Jednak czy to możliwe, żeby chodził spać nago?

Zamknęła i ponownie otworzyła oczy. Przestrzeń przed nią była zupełnie pusta, ale za to poczuła, jak ktoś delikatnie unosi koldrę.

- Och - szepnęła, a zarys męskiej sylwetki zaczął się nagle rozmywać w półmroku sypialni.

Następne uderzenie pioruna niemal zatrzęsło całym domem. Niewiele ją to obeszło. Nie bała się burzy. Lecz nagle, kiedy odgłosy uderzenia niemal już przebrzmiały, światła w sypialni gwałtownie zamigotały.

- O nie! - zdążyła jeszcze jęknąć, zanim pokój pogrążył się w ciemności.

Usiadła na łóżku i zaczęła się modlić: „Dobry Boże, tylko nie to! Proszę! Błagam!”. Stwórca pozostawał jednak głuchy na jej prośby. Wykonała więc zupełnie irracjonalny gest, to znaczy sięgnęła do przełącznika i parę razy go przycisnęła, ale, oczywiście, bez żadnego efektu.

Co robić? - zastanawiała się, zupełnie struchlała.

Czuła już kleiste macki na całym ciele. Oplatały jej nogi, sięgały wyżej, coraz wyżej, by pochłonąć ją całą i porwać w czarną czeluść strachu.

Chciała wyskoczyć z łóżka, ale nie mogła. Leżała jak sparaliżowana i tylko zdołała wydobyć z siebie cienki, paniczny krzyk.

David już prawie zasnął, gdy nagle coś go zaniepokoiło. Wydawało mu się, że ktoś krzyczał, ale odgłos był na tyle przerażający, że uznał to za jęk własnego sumienia. Usiadł na łóżku, spuszczać nogi na chłodną podłogę. Coś się tutaj zmieniło, ale nie miał pojęcia, co. Wszystko na pozór wydawało się takie same: deszcz za oknem, drewniane meble, drzwi...

- Zaraz - mruknął.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że spod drzwi nie wpada do pokoju jasna strużka. Podeszedł do kontaktu i spróbował zapalić światło. Nic. Żadnego efektu.

Nagle jego niepokój jeszcze się pogłębił. Niewiele myśląc, sięgnął po najnowszą i najładniejszą część garderoby w tym pokoju, czyli po męski szlafrok, który dostał od Honor. Ona sama opowiedziała mu ze śmiechem, ale bez zbędnej pruderii, że córka podarowała go jej na wypadek, gdyby „gościła w domu jakichś mężczyzn”.

- Na pewno będę - z pogodnym uśmiechem zgodziła się Honor. - Choćby twojego chłopaka.

Jednak Abigail nie wyglądała na rozbawioną.



- Ależ mammo ! Charles zawsze wozi ze sobą swój szlafrok z monogramem.

- I szczoteczkę do zębów - upewniła się Honor. - Cóż, moja droga, to nie jest mężczyzna dla ciebie.

Wykrakała. Dwa tygodnie później Abigail zerwała z Charliem, a szlafrok przyjechał z Londynu do Haslewich, wciąż czekając na „goszczącego w domu mężczyznę”.

Teraz okazał się bardzo przydatny, ponieważ David miał na sobie tylko slipy i podkoszulek, a na nogach kapcie, które zrobił własnoręcznie jeszcze na Jamajce. Były podbite skórą muła i w związku z tym poruszał się w nich dosyć cicho.

Schodząc na dół, przypomniał sobie rozmowę z Honor na temat jej dzieci. Zaczęła od pytania, które od razu wytrąciło go z równowagi:

- Czy masz już może wnuki?

- Tak, o ile dobrze wiem - odparł ostrożnie. Jednak Honor nie chodziło chyba o to, żeby wyciągać z niego kolejne informacje, ponieważ westchnęła smutno i mruknęła:

- A ja jeszcze nie. Nie wiem, na co czekają teraz te młode kobiety. Po dwudziestce jest najlepszy czas na rodzenie dzieci. Potem... - zamyśliła się - potem mogą być problemy.

- Które można rozwiązać za pomocą kuracji ziołowej - dorzucił złośliwie.

- Czasami można, a czasami nie - odparła. - Zioła rzeczywiście mogą nam pomóc, ale nie są cudownym środkiem na wszystko -

zaczęła swój ulubiony wykład, raz jeszcze zapominając o głównym temacie.

Ciekawe, czy rzeczywiście zapomniała, czy też zmieniła tok rozmowy ze względu na niego?

David przesuwiał się wolno korytarzykiem na dole, uważając, żeby na nic nie wpaść. W pomieszczeniu znajdowały się zaledwie dwa małe okienka i dlatego panowały tu niemal nieprzeniknione ciemności. Po niecałych dwóch dniach spędzonych w Foxdean musiał powiedzieć, że świetnie mu się tu mieszka. Za nic nie chciałby dziś nocować gdzieś na zewnątrz. Z doświadczenia wiedział, że wilgoć jest niebezpiecznym przeciwnikiem i że zwykłe przeziębienie w polowych warunkach może nawet prowadzić do śmierci.

Szedł dalej, kierując się w stronę sypialni Honor. Co jednak zrobi, kiedy znajdzie się przed jej drzwiami. Zapuka? Spyta, czy wszystko w porządku?

Nagle usłyszał ten sam pełen przerażenia okrzyk, który w półśnie wydawał mu się jękiem jego sumienia.

- Honor!

Niewiele się namyślając, pospieszył w stronę drzwi. Potknął się o coś, ale na szczęście nie przewrócił. Kiedy nacisnął klamkę, okazało się, że pomieszczenie jest otwarte. W środku było nieco jaśniej niż w korytarzu, dlatego bez trudu dostrzegł zarysy łóżka i skulonej na nim kobiety.

- Honor, nie bój się, to ja.

Uniosła nieco głowę, kiedy zaczął się do niej zbliżać, ale nie wiedział, czy go rozumiała i czy wie, kim jest. W ciemnościach wyglądała na chorą z przerażenia.

- Posłuchaj, wszystko w porządku - przekonywał ją. - Piorun uderzył w linię wysokiego napięcia. Tak swoją drogą, już dawno powinni byli puścić ją w ziemi.

- David! - odetchnęła z ulgą, nawet nie słuchając tego, co mówi.

- Tak, to ja - rzekł najbardziej uspokajającym tonem, na jaki zdołał się zdobyć.

- Jak dobrze, że przyszedłeś - szepnęła drżącym głosem. - Nie miałam odwagi, żeby się ruszyć.

- Nie ma prądu - poinformował po raz drugi. Powoli dochodziła do siebie.

- Tak, wiem. To głupie, ale strasznie boję się ciemności. Wydaje mi się wtedy, że... - Wzdrygnęła się i urwała.

- Lepiej o tym nie myśl. Każdy się czegoś boi i tylko stara się to ukryć przed innymi.

- Tak? - rzekła z wyraźnym zainteresowaniem.

- A czego ty się boisz?

Widział, że Honor czuje się już znacznie lepiej. Wyprostowała się i potrząsnęła ciemnymi włosami, które niemal skrywały jej twarz. Widział też, jak jej koszula nocna zdradza urokliwe kształty ponętnej ciała. Czy powinien powiedzieć, czego się w tej chwili najbardziej boi?

- Być z tobą w jednej sypialni - odparł nieswoim głosem.

Pomyślał, że Honor wyrzuci go stąd na zbity pysk.

Potem, kiedy jej milczenie się przedłużało, stwierdził, że ją obraził. Potwierdził to tylko widok łez w jej oczach. I dopiero kiedy wyciągnęła rękę w jego stronę, zrozumiał, że jest inaczej.

Usiadł przy niej na łóżku. Tak blisko! Niebezpiecznie blisko! Kiedy wziął ją za rękę, poczuł, że Honor wciąż drży, jakby dręczyły ją jakieś wspomnienia.

- Kiedy byłam mała, co roku jeździliśmy z rodzicami do Szkocji - zaczęła niezbyt pewnie.

- Nasz rodzina miała tam wielkie i ponure zamczysko, podobne do tych, jakie się widuje na filmach grozy. Na górze znajdowała się galeria z rodzinnymi portretami, a zaraz obok kolekcja okropnych myśliwskich trofeów. Głowy dzików, poroża jeleni, skóry innych zwierząt... Wiesz, jak to wyglądało?

Skinął głową. W swoim życiu widział parę saloników myśliwskich i nie wzbudziło to w nim większego entuzjazmu.

- Bawiliśmy się tam jako dzieci - ciągnęła swoją opowieść. - Zwłaszcza w czasie deszczu, kiedy nie mogliśmy biegać po wrzosowiskach. Na samym końcu korytarza stała poczerniała dębowa szafa, a mój brat drażnił się ze mną, twierdząc, że to trumna. - Pokręciła głową. - Oczywiście to nie była żadna trumna, ale ja mu wierzyłam...

David ścisnął mocniej jej dłoń, chcąc pokazać, że rozumie.

- Małe dzieci wierzą w różne rzeczy.

- Właśnie. Zwłaszcza że obaj moi bracia byli starsi i nie podobało im się, że muszą się bawić z dziewczynką. A ponieważ chodzili do szkoły z internatem, co teraz wydaje się tak archaiczne,

nie mieliśmy ze sobą zbyt wiele kontaktów. W ogóle nie uważali mnie za siostrę, tylko za mało rozgarniętą beksę...

David poruszył się, ale nic nie powiedział. Honor mówiła coraz szybciej i mniej składowie.

- Więc... więc postanowili się mnie pozbyć. Najpierw kazali mi się bawić w piratów, związali mnie, a potem powiedzieli, że będę chodzić po desce... Miałam wtedy osiem lat. Nie wiedziałam, czy tylko się bawią, czy też... I kiedy zaczęłam płakać, powiedzieli, że już umarłam i że wsadzą mnie do „trumny”, gdzie zjedzą mnie robaki...

David potrząsnął z niedowierzaniem głową. Jego zabawy z Jonem też były na swój sposób okrutne, ponieważ to on zawsze wygrywał, ale nigdy nie posuwali się do czegoś takiego.

- I co? - spytał tylko.

- Wsadzili mnie do tej szafy - odparła. - Byłam związana, więc nie mogłam się uwolnić. Bracia zaczęli jakąś inną zabawę i zupełnie o mnie zapomnieli. - Głos jej się zaczął łamać. - Siedziałam w tej szafie ponad dwie godziny, czując, jak najpierw robaki pełzną po całym moim ciele, a potem zaczynają mnie po kawałku zjadać. Kiedy rodzice mnie uwolnili, zdziwiłam się, że jestem cała - dodała ze sztuczną wesołością.

- Okropne - stwierdził i przysunął się bliżej, bo czuł, że Honor tego potrzebuje.

- To był taki szczeniacki wybryk... Tata mi to później wytłumaczył. Ale od tego czasu wpadam w histerię, kiedy robi się ciemno. Mam wrażenie, że coś zaczyna pełznąć po moich nogach...

Zapewne pobladła, ale David nie widział dokładnie jej twarzy.  
Pomyślał o jej okrutnych braciach i nagle wezbrał w nim gniew.

- Aj! - jęknęła. - Boli!

Natychmiast rozluźnił uścisk.

- Przepraszam, ale pomyślałem, że tym twoim braciszkom należało się solidne lanie.

Honor się zaśmiała.

- Z przyjemnością to słyszę, chociaż jako matka jestem przeciwna biciu dzieci i w ogóle jakiegokolwiek przemocy w rodzinie. - Zamyśliła się na chwilę. - Ale tak naprawdę, nikt nie miał do nich pretensji.

- Co?! Nie dostali batów?!

Uśmiechnęła się do swoich wspomnień, ale David chyba tego nie widział.

- Nie.

- Twoi rodzice też byli przeciwni tej... przemocy w rodzinie? - zapytał wprost.

- Moi rodzice przeciwni biciu dzieci? Na dowcipy ci się zebrało!

- Wybuchnęła głośnym śmiechem. - Nie, po prostu w arystokratycznych rodzinach chłopcy mieli uprzywilejowaną pozycję. Starszy był dziedzicem tytułu barona i majątku, a młodszy jego następcą, natomiast z dziewczynkami nikt się nie liczył. Zaczynano się nimi interesować dopiero wtedy, kiedy można je było dobrze wydać za mąż. Brr, zabrzmiało to tak, jakbyśmy żyli w średniowieczu!

Jednak te słowa przypomniały mu sytuację panującą w jego rodzinie. Czyż jego ojciec, Ben, nie powiełał tego właśnie arystokratycznego schematu?

- Ale mówiłaś, że ojciec z tobą rozmawiał. Przynajmniej mogłaś liczyć na jego zrozumienie.

Honor przez chwilę milczała. Zastanawiała się, na ile wtajemniczać Davida w swoje życie rodzinne. I po co? Przecież sama prawie już się nad tym nie zastanawiała. To były nieważne, dawno przebrzmiałe wydarzenia.

- Tak, ojciec przyznał, że bracia popełnili błąd, a potem w krótkich żołnierskich słowach wytłumaczył mi, że takie doświadczenia powinny mnie wzmacniać, a nie osłabiać. Dziadek służył kiedyś w Indiach w randze pułkownika i ojciec był entuzjastą żołnierskich wzorców - wyjaśniła. - Kiedy okazało się, że krzyczę w ciemnościach, kazał gasić dookoła światła. Miał na tym punkcie obsesję.

Dopiero nasza kucharka zdołała przekazać mi paczkę świec, które paliłam, kiedy najbardziej się bałam. Na szczęście nie podpaliłam domu, chociaż teraz czasami tego żałuję.

- Przyjemna rodzinka, nie ma co! - mruknął David.

- A u ciebie? Wszyscy byli mili? - spytała, będąc w wyraźnie lepszym nastroju.

- Poza mną, tak - odparł, odwracając się od niej. - Zaraz, świece! Przecież mówiłaś, że masz tu świece!

Teraz przypomniał sobie świeczniki, które stały w różnych częściach domu i uświadomił sobie, że nie służą tylko do ozdoby.

- Miałam nawet jedną przy łóżku, ale zaniiosłam ją do piwnicy, a potem zapomniałam zabrać. To naprawdę bez sensu! Powinnam mieć coś pod ręką. Przykro mi, że cię obudziłam. Pewnie uważasz mnie teraz za idiotkę.

David spojrział na nią raz jeszcze. Wciąż trzymał ją za rękę, która, początkowo zimna, rozgrzewała się w jego uścisku.

Burza powoli się kończyła i zza chmur wychylił się chudy sierp księżycy. To jednak wystarczyło, żeby ujrzeć jej pełne usta, gładkie policzki i długie rzęsy nad wielkimi oczami, których kolor zlewał się z czernią włosów.

- Wcale nie! - zaprotestował.

Chciał na tym skończyć. Naprawdę nie miał zamiaru mówić nic więcej, ale nagle stracił nad sobą kontrolę i ze zdziwieniem usłyszał własne słowa:

- Nie, to raczej ja czuję się teraz jak idiota. Przecież wiedziałem, co mnie tu czeka i jak bardzo pragnę się z tobą kochać...

Chciał jeszcze dodać, że zupełnie na to nie zasługuje i że Honor najlepiej zrobi, kiedy wyrzuci go ze swojej sypialni, lecz powstrzymała go gestem.

- Naprawdę tego chcesz? - spytała, jakby to był żart, chociaż wbite w niego oczy wskazywały, że traktuje to pytanie najzupełniej poważnie.

- Oczywiście wiesz, że to nie ma sensu...

- Nie, nie! Nie odpowiedziałeś mi - wtrąciła szybko, widząc, do czego zmierza.

David westchnął ciężko.



- Tak. Najbardziej na świecie.

Pochylił się i pocałował ją w same usta. Nie bronila się. Przyjęła go jak kogoś dawno oczekiwanego, rozchylając wargi i wyczuwając językiem jego język.

Resztki strachu zupełnie z niej wyparowały, a zamiast nich pojawiło się równie niebezpieczne... pożądanie. Od dawna nie czuła się już w ten sposób i sądziła, że ma to wszystko za sobą. Teraz jednak uczucie miłosnego odurzenia spadło na nią z nową siłą.

- Och! - westchnęła, czując tuż obok jego ciało. Gra stawała się coraz poważniejsza. Nagle przed jej oczami zaczęły przelatywać obrazy dawnych miłości lub tylko zwykłych sympatii. Czyżby chciała znowu przez to przechodzić? Czy nie dosyć jej było związku z Rourkiem?!

Prawda jednak była inna. Przez wszystkie te lata dojrzała i już nie tak łatwo można ją było skrzywdzić. Poza tym, musiała to przyznać w najskrytszych myślach, wcale nie chodziło jej o to, by po prostu być z jakimś mężczyzną. Pragnęła tylko Davida.

Z niezrozumiałych powodów wzbudzał w niej od samego początku dawno stłumione emocje. I nie chodziło tu o seks, chociaż domyślała się, że musi być w tym dobry, ale było w nim coś, co budziło szacunek i uznanie. Jakaś surowość połączona z dużą łagodnością. Znowu miała okazję stwierdzić, że charakter Davida składa się ze sprzeczności, które się cudownie uzupełniają.

Na pewno będzie czułym, rozumiejącym kochankiem. Już wiedziała, że może mu zaufać.

Doświadczenia z Rourkiem nauczyły ją odróżniać tych mężczyzn, którzy szukają jedynie fizycznych doznań, od tych, którym chodzi również o uczucie. Ci ostatni szukali spełnienia nie tylko swoich pragnień, lecz również pragnień partnerki. Ale mimo że nauczyła się ich rozpoznawać, starała się unikać mężczyzn. Pierwsze doświadczenia, jak zawsze w jej przypadku, zaważyły na wszystkich pozostałych.

A jednak do tej pory zawsze pragnęła miłości. Przez jakiś czas znajdowała ją w dziecięcym oddaniu swoich córek. Potem, być może, we wdzięczności pacjentów. Ale teraz pragnęła miłości tego właśnie mężczyzny.

Czy jednak naprawdę była to miłość? A może po prostu desperacja przekwitającej kobiety? Chęć użycia tych radości, których tak niewiele dotąd zaznała?

Odsunęła się od Davida i uśmiechnęła do swoich myśli. A jeśli nawet!

- To było bardzo miłe - szepnęła.

- Tylko miłe?

Honor potrząsnęła głową, przystając na tę grę, będącą czymś w rodzaju poważnego flirtu, jeśli flirt w ogóle może być poważny.

- No, powiedzmy, bardziej niż miłe - rzuciła.

- O ile bardziej? - przekomarzał się z nią. Nie zdając sobie z tego sprawy, zaczęli się zachowywać jak prawdziwi kochankowie, którzy chcą sobie umilić czas niezobowiązującą rozmową, ale nie potrafią mówić o niczym poza swoimi emocjami. Oboje czuli się tak, jakby

znali się od bardzo dawna. Znikła wszelka rezerwa, która dotąd między nimi istniała.

- Nie wiem - odparła z lekkim uśmiechem.

- To może... spróbujemy.

Po chwili ich usta ponownie zetknęły się w delikatnym pocałunku. Zaledwie musnęli się wargami, ale Honor poczuła dreszcz, który przeszył całe jej ciało.

- I jak? - usłyszała jego szept.

- Zdecydowanie bardziej niż przyjemnie. Miał na sobie szlafrok, który Honor dostała od jednej z córek na wypadek, gdyby sprawiła sobie kochanka. Oczywiście Abigail nie powiedziała tego w ten sposób, ale było jasne, o co jej chodziło. Honor rozchyliła jego poły i położyła dłoń na ciele Davida.

- Jesteś taki opalony - westchnęła.

- Skąd wiesz? Przecież jest ciemno.

- Czuję to - odparła. - Twoja skóra jest ciepła i złota. Doskonale wyczuwam to pod palcami. I... nie tylko pod palcami.

Pochyliła się i dotknęła wargami jego piersi. Było to na tyle niespodziewane, że David aż westchnął, gdy poczuł jej język.

Całowała go delikatnie i uważnie, jakby był to jakiś religijny rytuał.

Kiedy skończyła, nie chciał pozostać jej dłużny. Pochylił się w jej stronę i dotknął lekko ustami skóry - na jej szyi. Zadrzała, a on przesunął wargi nieco niżej.

- Za to twoja skóra jest miękka i delikatna - stwierdził, odsuwając się od niej. - I pełno na niej różnych czułych miejsc.

Przesunął język niżej, a Honor aż jęknęła z rozkoszy. Jej piersi zafalowały i David spojrzał na nie głodnym wzrokiem.

Sięgnął po tasiemkę, którą wiązała górę nocnej koszuli, ale niepewnie, jakby był gotów w każdej chwili się wycofać. Kiedy nie zaprotestowała, rozwiązał kokardkę i zaczął wywlekać niebieski sznureczek z kolejnych dziurek. Nagle zobaczył górną część piersi i tylko przełknął ślinę. Wkrótce zakończył pracę. Wycięcie koszuli kończyło się tuż poniżej piersi.

- I co dalej? - spytała.

Znowu poczuła jego delikatny dotyk na szyi. Przesunął palcem w dół aż do końca wycięcia i było to znacznie bardziej prowokujące i erotyczne niż jakakolwiek inna pieszczota.

- Wybór należy do ciebie - rzucił.

Usiadła na stopach i wyciągnęła w górę ręce. David wolno, lecz w napięciu zdjął jej koszulę. Podziw, jaki dostrzegła w jego oczach, stanowił dla niej największy komplement.

Honor ceniła sobie umiar we wszystkim, co się robi. Nigdy się nie odchudzała ani nie uprawiała wyczynowo żadnych sportów, ale jadła zdrowe potrawy i gdy tylko mogła, starała się ruszać. W Londynie chodziła na zajęcia z jogi i do tej pory korzystała z niektórych ćwiczeń.

Natomiast jędrną, wolno starzejącą się skórę zawdzięczała zapewne genom pochodzącym od szkockich przodków. Być może nigdy nie była wyzywającą pięknnością, ale jej wyrazista uroda wcale nie przemijała z biegiem lat.

To wszystko mógł zobaczyć David. I jeszcze więcej. Ciało, które miał przed oczami, nie przypominało w swojej hojności jego byłej żony. Piersi były cięższe, ozdobione dużymi, brązowymi krążkami, a brzuch, chociaż też płaski, to jednak nie pozbawiony kobiecych wypukłości.

Zwłaszcza zachwyciły go cudownie zaokrąglone biodra i piękne, zwięzające się ku stopom nogi. Jeśli o niego chodziło, było to absolutnie perfekcyjne ciało. Nie mógł w nim dostrzec najmniejszego szczegółu, który by mu nie odpowiadał. Czuł się cudownie, gdy tak bez słowa kontemplował ów cud natury.

Honor w milczeniu patrzyła mu badawczo w oczy.

Tiggy zwykle zaliła się, kiedy zaczynała się rozbierać. Z jednej strony była zauroczona swoim ciałem chłopczycy, a z drugiej wciąż doszukiwała się w nim jakichś niedoskonałości. David bez przerwy musiał powtarzać, że nie ma za grubych łydek, że wcale nie utyła (co by jej się tylko przydało) i że jej skóra w dalszym ciągu jest miękka i elastyczna.

Ponieważ wciąż musiał to mówić, zaczął zwracać uwagę na szczegóły. Nie widział już całej żony, ale jej za duże stopy, zbyt grube łydki, ślady zmarszczek, znamiona czy inne wady, o których bez przerwy mówiła. To była obsesja. Powinien był jej wówczas jakoś pomóc, ale zupełnie nie wiedział, jak. Zresztą wówczas sam potrzebował wsparcia najbliższych, którego również nikt mu nie mógł udzielić.

Dlatego z taką przyjemnością patrzył teraz na Honor. Na nią całą. A jeśli nawet skupiał się na jakimś szczególe, to tylko po to, żeby go podziwiać.

Wciąż patrzyła mu w oczy. Dopiero po chwili zrozumiał, o co jej chodzi.

- Też mam się rozebrać? - spytał niechętnie, świadomy tego, że za chwilę stanie się jasne, jak bardzo jej pożąda. - Dobrze, jak uważasz.

Ulewa już ustała, wiatr przegonił chmury i na niebie pojawił się jasny, wykąpany w deszczu księżyc. W jego świetle mógł dostrzec nawet niektóre szczegóły twarzy Honor.

Rozwiązał pasek szlafroka, zdjął go i rzucił na łóżko obok. Dostrzegła teraz jego mocne, umięśnione ciało. Chociaż domyślała się, że jest pięknie zbudowany, nie sądziła, że aż tak. To on bardziej niż ona wyglądał na sportowca, z tym że wszystkie mięśnie miał rozwinięte niezwykle harmonijnie. Nawet te, które...

Zerknęła w dół i cała oblała się rumieńcem. Na szczęście nie mógł tego dostrzec, bo w sypialni było wciąż zbyt ciemno, ale zauważył chyba jej zmieszanie, bo sięgnął po zdjęte przed chwilą slipy.

- Może... - zaczął. Powstrzymała go ruchem głowy.

- Nie, nie trzeba.

Dotknął jej policzka dłonią, a następnie przesunął ją niżej, ku piersiom. Po chwili wyczuł ich okrągłość, a Honor jęknęła, starając się stłumić rozkosz.

Nie, jeszcze nie teraz, myślała. Jeszcze chwilę muszę się nim nacieszyć.

Położyła dłonie na ramionach Davida, a potem dotknęła jego wspaniale umięśnionego torsu. Rzeczywiście, od skóry czuć było żar, a wzburzone serce łomotało niczym ptak, który chciał się uwolnić.

Teraz zostało mi tylko parę sekund, powiedziała sobie w duchu, chłonąc wszystkie, niby dobrze znane, a jednak nowe wrażenia. Z Davidem jest tak dobrze, tak spokojnie...

Wystarczyło jednak, żeby ich ciała się zetknęły i nagle obudził się w nich najpotężniejszy z instynktów.

Obok miejsca, gdzie zajmował się chorymi, znajdował się wielki wodospad, pod którym często się kąpali. Woda była w dosłownym tego słowa znaczeniu nieujarzmiona. Próbowano wybudować tam elektrownię, ale zrezygnowano po pierwszych próbach.

I David miał teraz przed oczami właśnie ten żywioł. Może to, czego nagle doznał, było równie nieposkromione? Wystarczyło, że poczuł jej delikatną skórę, a natychmiast zapłonęło w nim pożądanie. Zaczął ją pieścić i całować, przesuwając usta w dół, coraz niżej.

Honor wprost dyszała pożądaniem. Zawsze wydawało jej się, że tym, co najbardziej zbliżało ją do byłego męża, był seks. Nie miała złudzeń co do niego, ale przynajmniej otrzymywała jakąś gratyfikację. Ale to, co działo się z nią teraz, było znacznie bardziej intensywne i fascynujące.

Przede wszystkim rozumiała, że Davidowi zależy na niej samej. Ta świadomość sprawiała, że chciała oddać mu się całkowicie, zrobić wszystko, czego zapragnie.

On chyba też to czuł. To pragnienie, by raczej dawać, niż brać, było dla nich obojga czymś zupełnie nowym.

Przez moment pieścił w ustach stwardniały koniuszek jej piersi, a potem przesunął się niżej. Mocne palce odnalazły jej kobiecość, ale pieszczota była delikatna, prawie niedostrzegalna. Wystarczyło jednak, by rozkosz zaczęła wybuchać w niej raz za razem.

- Chodź! - Pociągnęła go ku sobie.

Wszedł w nią pewnie i rozpoczął miłosny taniec, który w krótkiej chwili doprowadził ich do orgazmu. Krzyczeli głośno, nie troszcząc się o to, że ktoś może ich usłyszeć. Tylko wiatr za oknem wsłuchiwał się przez moment w ich miłosny zaśpiew, zanim znowu zaczął wiać.

W końcu oboje legli na posłaniu, z trudem łapiąc oddech.

- Było cudownie - westchnęła.

David przytulił ją do siebie i przez chwilę jeszcze ciężko oddychał.

- Nie mów: było - mruknął.

Wziął ją za rękę i poprowadził w dół, ku swej pulsującej męskości.

- Chcesz powiedzieć...?

Nie pozwolił jej skończyć, tylko znowu zaczął pieścić ramiona i piersi. Pocałunki, które dochodziły do niej jakby z daleka, nagle nabrały intensywności. Po chwili już była gotowa i rozchyliła mocno nogi, żeby mógł w nią wejść.

- Nie, teraz inaczej - powiedział. - Możesz się podnieść?

- Co? Jak? - Speszyła się trochę.



Pochylił się nad nią, chcąc przyjrzeć się jej twarzy. Nawet się nie spodziewał, że Honor będzie zmieszana.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy nie robiłaś tego inaczej? - spytał z niedowierzaniem.

Pokręciła głową.

- Rourke był bardzo konserwatywny. Pochodził z robotniczej rodziny - dodała, jakby to wszystko wyjaśniało.

David tylko pokręcił głową, a następnie zaczął jej pokazywać, co mogą zrobić. Kochali się na tak różne sposoby, że sama nie była w stanie określić, co jej najbardziej odpowiadało. Chyba wszystko, myślała.

Sami nie wiedzieli, ile to trwało, ale na pewno bardzo długo. Zaczęło już świtać, kiedy, zmęczeni, położyli się koło siebie.

- Nigdy nie byłam tak szczęśliwa - szepnęła.

- Ja też... Czuję się tak dziwnie, jakbym nareszcie dotarł tam, gdzie powinienem.

- Tak jak ja - powiedziała. - To dziwne, że mogło się to zdarzyć właśnie teraz, kiedy mam dwie dorosłe córki i powinnam zacząć myśleć o emeryturze...

Uniósł się lekko na łokciu.

- Ty?! O emeryturze?! Nigdy nie widziałem równie namiętnej kobiety! Niejedna osiemnastka nie byłaby ci w stanie dorównać.

- A ty, oczywiście, doskonale o tym wiesz. David zmieszał się trochę.

- Od jakiegoś czasu już nie - rzekł, przymykając oczy. - Ale wcześniej... hm... nie stroniłem od kobiet. I muszę ci wyznać, że to, co się z nami dzisiaj działo, było nadzwyczajne.

- Jakbyśmy całkowicie do siebie pasowali.

- Właśnie - przytaknął. - Albo jakbyśmy się odnaleźli po bardzo długim czasie.

Honor przytuliła się do niego, szczęśliwa, że jest tak blisko. Nigdy wcześniej nie czuła, żeby mężczyzna mógł być dla niej pomocą. Teraz jednak wiedziała, że David jest kimś takim.

- Ty też byłeś wspaniały - szepnęła mu do ucha. - Nigdy nie przypuszczałam, że można tak, tak...

Przygarnął ją do siebie.

- Tak się kochać? Niektórych rzeczy sam nie wiedziałem. To była improwizacja.

- I to w pełni udana.

- No, trochę bolą mnie plecy - wyznał zawstydzony, bo perfekcyjny kochanek nie powinien mówić o takich rzeczach.

- Połóż się na brzuchu - powiedziała, siadając obok niego.

- Słucham?

- Na brzuchu - powtórzyła. - Zrobię ci profesjonalny masaż, staruszku.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Czy macie jakieś plany na weekend? - Jon zwrócił się do Jacka i Jossa, gdy jedli przygotowane przez Jacka śniadanie.

Chłopak już wcześniej zapowiedział, że zajmie się posiłkiem. Zależało mu na tym, żeby pokazać swoje nowo nabyte umiejętności.

Joss naśmiewał się z niego, kiedy kręcił się po kuchni, ale Jack nie tracił rezonu.

- Zobaczysz, stary, jak się dostaniesz na studia - groził mu. - Obiadki mamy staną się tylko wspomnieniem, a nie będziesz miał tyle forsy, żeby codziennie jeść w restauracjach.

- Ale są tam chyba jakieś stołówki? - dopytywał się młodszy z braci.

- A, są! - Jack zrobił taką minę, jakby miał z wymiotować. - Smacznego.

- No dobrze, chłopcy. A teraz zapiekanka wegetariańska. - Jenny podniosła nieco głos, obserwując z dumą przekomarzających chłopców.

- Wegetariańska? - rzucił nieufnie Jack. - To ja już chyba wolę przysmaki ze stołówki.

Jednak Jack uczył się pilnie różnych podstawowych umiejętności. Postawił sobie za cel utrzymać się na uczelni niewielkim kosztem, ponieważ po nim trzeba będzie sfinansować studia Jossa.

Oczywiście młodszy z kuzynów zdawał sobie z tego sprawę, ale na szczęście przyjmował to zupełnie naturalnie. Jeszcze jakiś czas temu Jack miał żal do swego prawdziwego ojca, ale stopniowo zapominał o Davidzie. Być może nawet w myślach nazywał Jona: „tato”.

Jenny westchnęła. Szkoda, że Livvy też tak nie może zrobić.

Jack zdecydował już, że zgodnie z rodzinną tradycją będzie studiował prawo. To chyba znaczyło, że dawne rany się zagoiły i wszystko wróciło do normy. No, prawie wszystko, dodała w duchu, wciąż myśląc o bratanicy.

Jej spojrzenie padło z kolei na Jossa. Na pewno poradzi sobie na studiach, które niedługo zacznie. W Haslewich miał wielu kolegów. Był jedną z tych osób, które lubi się z powodu ich usposobienia. Nigdy nie słyszeli, żeby pobił się z którymś z chłopaków. Ba, nie mieli nawet sygnałów, by kiedykolwiek się z kimś poróżnił.

Czasami było jej głupio, że Joss jest tak bezkonfliktowy. Jeszcze w szkole średniej zdarzało się, że przeprowadzała śledztwo wśród nauczycieli, czy nie mają czegoś do zarzucenia jej synowi. Widziała tylko pełne zdziwienia miny.

- Joss? Nie, ma u mnie same piątki. - Chemik zaglądał przez grube szkła okularów do arkusza ocen.

- Joss? - Rozpromieniła się historyczka, niczego zresztą nie sprawdzając. - Mógłby już teraz zdawać egzaminy końcowe. Za to ten drugi...

Jack był wtedy w jednej ze starszych klas. To prawda, że miała z nim trochę problemów, ale z pewnością nie więcej niż on sam ze sobą.

Lecz w końcu wszystko się ułożyło. Jack od początku miał w szkole opinię inteligentnego, ale niezbyt pilnego ucznia. Zwykle przynosił do domu albo szóstki, albo jedynki, natomiast rzadko zdarzały się oceny pośrednie.

Jak jego ojciec, pomyślała Jenny, układając warstwami składniki zapiekanki. Taka szkoda, że David nigdy nie ukończył studiów. Z niektórych przedmiotów był, jak twierdził Jon, rewelacyjny.

Problemy z Jackiem nie sprawiły, że mniej go przez to kochała. Zawsze wyznawała zasadę: „każdemu według jego potrzeb”.

Wystarczyło tylko wsłuchać się uważnie w potrzeby swoich dzieci i męża, żeby utrzymać całą rodzinę we względnie dobrej kondycji.

Nie całą, poprawiła się, pomyślawszy o Olivii. Niestety, nie całą.

Livvy urodziła się zaraz po śmierci dziecka Jenny, które przeżyło tylko jeden dzień. Tania zareagowała na przyjście na świat swej córki niemal histerycznie. Trzeba przyznać, że nigdy nie wydawała się zainteresowana macierzyństwem. W czasie ciąży z przerażeniem obserwowała swoją figurę, a potem odmówiła karmienia piersią wciąż głodnej Olivii.

Dlatego bez najmniejszych oporów oddała ją Jenny, a ona, wciąż zrozpaczona po stracie, zajęła się małą najlepiej, jak umiała. Starła się wynagrodzić jej obojętność rodziców i brak miłości ze strony babki, która wciąż czekała na wnuka.

Jenny towarzyszyła bratanicy myślami przez całe jej dorosłe życie. Traktowała ją jak córkę i była naprawdę szczęśliwa, kiedy Livvy wyszła za mąż za Caspara. Oczywiście więzi między nimi uległy z czasem rozluźnieniu, zwłaszcza gdy powiększyła się rodzina

Olivii, jednak wydawało się zupełnie naturalne, że w trudnej sytuacji będzie szukała pociechy i oparcia w swojej najbliższej rodzinie.

Od jakiegoś czasu obserwowała Olivię jedynie z dystansu. Sygnały, które do niej docierały, wydawały się bardzo niepokojące, ale Jenny starała się tłumaczyć to sobie w ten lub inny sposób. Sama czuła się coraz mniej pewnie w domu, który powoli pustoszał. Wcześniej słyszała oczywiście o syndromie „pustego gniazda”, ale uważała, że na pewno zdoła się przed nim obronić.

Niestety, czas pokazał, że nie. I teraz, patrząc na uwijającego się przy kuchni Jossa, myślała, że to już prawie mężczyzna. A kiedy raz wyfrunie z domu, nigdy go już nie odzyska.

Zostało jej jednak parę rzeczy, które mogły cieszyć. Przede wszystkim relacje z mężem, a także stosunki z Maddy i Maksem, które nigdy wcześniej nie były tak serdeczne jak teraz. To już jest coś.

Jenny od dawna planowała, że kiedy chłopcy pójdą już na studia i nie będzie miała zbyt wiele zajęć w domu, namówi Jona, żeby przekazał część swoich obowiązków Olivii, a wtedy oni będą mogli więcej podróżować. Wciąż jeszcze byli na tyle młodzi, żeby odwiedzić te wszystkie ciekawe miejsca, o których czytała w książkach.

- Czy moglibyśmy pożyczyć twój samochód, mamó? - spytał ją przymilnie Joss.

- To zależy - odparła ostrożnie.

Chłopcy spojrzeli po sobie.

- Od czego? - rzucili jednocześnie.

Jenny posłała im lekki uśmiech. Mimo że obaj mieli prawa jazdy, Jenny i Jon rzadko i niechętnie pożyczali im rodzinne samochody.

- Pamiętaj, moja droga, że to są młodzi mężczyźni - zwykł mawiać Jon. - To prawda, że odpowiedzialni, ale licho wie, co im może strzelić do głowy. W pracy zbyt często stykam się z przykładami, do czego może prowadzić brawura i brak doświadczenia.

Jenny zgadzała się z nim, jednak czasami pozwalała im wziąć swój samochód na jakieś krótkie trasy.

- Masz rację - mówiła do męża. - Ale pamiętaj, że doświadczenie nie bierze się znikąd. Muszą czasami się przejechać, żeby nie zapomnieć, czego się nauczyli.

Jon zwykle wówczas machał ręką.

- No dobrze. Zresztą mam wrażenie, że twoje auto jakoś bardziej szanują...

Bo tylko z nim mają do czynienia, odpowiadała w duchu, ale miała na tyle zdrowego rozsądku, żeby nie mówić tego głośno.

- Najbardziej będą szanowali własne - dodawała tylko.

- No to niech na nie najpierw zarobią - odpowiadał nieodmiennie Jon.

Tylko w jaki sposób? - ripostowała w duchu Jenny, znowu powstrzymując się od głośnego komentarza.

Taka sytuacja brała się być może z tego, że Jon musiał rzeczywiście długo pracować na swój pierwszy wóz. To David dostał od Bena sportowe auto, gdy tylko skończył osiemnaście lat. Jon

musiał sam ciułać pieniądze na swojego pierwszego, czteroletniego forda.

Jednak kiedy po latach Ben stwierdził, że również Max, ich najstarszy syn, powinien mieć sportowy wóz, oboje zaprotestowali, choć nie na wiele się to zdało. Ben uwielbiał łamać opór rodziny i pokazywać, kto tu tak naprawdę rządzi.

Jon przez parę dni chodził wtedy jak struty.

- O co mu chodzi? - powtarzał. - Przecież Max wcale nie potrzebuje tego samochodu. To jak kupowanie dzieciom za drogie prezentów, z których mogą zrobić zły użytek. Podejrzewam, że Ben spełnia w ten sposób marzenia swego dzieciństwa.

Jenny milczała, ponieważ знаła prawdę. Wiedziała, że Ben chce w ten sposób kupić wdzięczność i lojalność ich syna. Co gorsza, Max nie miał wówczas nic przeciwko temu.

Przynajmniej teraz nie będą mieli tego problemu z Jackiem i Jossem. Ben zupełnie zamknął się w sobie i nic już nie knuje.

Zresztą nigdy nie darzył żadnego z młodszych wnuków głębszym uczuciem. Zapewne przesadna miłość do Davida, a potem Maksa, zupełnie wypaliła mu serce. Jack wręcz uważał, że dziadek z jakichś względów wini go za zniknięcie ojca. Natomiast Joss, który nawet nie pamiętał „prawdziwego” Bena, widział w nim już tylko starego, cierpiącego człowieka. W jego przypadku role się odwróciły i to on starał się nieść pociechę Benowi.

Jenny poczuła, że chłopcy wciąż na nią patrzą, ale nie miała pojęcia, dlaczego. Na parę chwil zupełnie oderwała się od rzeczywistości.



- Od czego zależy to, czy pożyczysz nam swoje auto? -  
powtórzył pytanie Joss.

Ach, więc o to im chodzi!

- Od tego, co powie wasz ojciec - odparła, wracając szybko do  
prac kuchennych. - Porozmawiamy z nim o tym przy śniadaniu.

Chłopcy skinęli głowami, ale ich ponure miny wskazywały, że  
nie są zadowoleni z takiej odpowiedzi.

Starali się jednak bardzo, żeby śniadanie wypadło iście po  
królewsku. Chcieli w ten sposób „zmiękczyć” Jona. Była to ich stara  
metoda.

- No i jak ci smakuje, tato?

- Wyśmienite - odparł rozluźniony Jon i odłożył na chwilę  
sztućce, żeby napić się soku.

- Jack sam to przygotował.

- Cieszę się - rzucił Jon. - A tak swoją drogą, co z tym  
weekendem? Pytałem, czy macie jakieś plany.

Chłopcy skulili się na swoich miejscach, ale w końcu Joss zaczął  
referować kwestię samochodu. Jenny słuchała z dyskretnym  
uśmiechem, parząc na coraz bardziej chmurne oblicze męża. Znała go.  
Sama myśl o tym, że mógłby im pożyczyć auto, napawała go  
niechęcią.

- No dobrze, ale po co wam Morris matki? - spytał w końcu.

- Hm, wybieramy się na przyjęcie - odrzekł niezbyt pewnie Joss.

Jon jeszcze bardziej ściągnął brwi.

- Przyjęcie?! - powtórzył groźnie.

- Naprawdę, nic wielkiego, tato. Będziemy uważać - zapewnił go Joss.

Jack cały czas milczał. Wiedział, że zrobi lepiej, zostawiając negocjacje bratu.

Jon spojrział na siedzącą obok Jenny, a ona w odpowiedzi skinęła głową. Bawiła ją cała ta scena. Czuła się tak, jakby mąż przeprowadzał w domu sądową rozprawę, ale przecież każdy miał jakieś drobne wady.

- No dobra - mruknął ponuro Jon, a potem jakby się rozluźnił i zaraz dodał: - Nałóż mi jeszcze tej sałatki, Jack. Kto by pomyślał, że wyrośnie z ciebie taki kucharz.

Jack był na tyle wdzięczny, że przerzucił z miski na jego talerz niemal całą sałatkę. Było tego trochę za dużo dla Jona, ale jednocześnie chyba rozumiał, że obraziłby syna, odkładając część z powrotem.

W innej sytuacji Jenny z przyjemnością obejrzałaby zmagania męża z sałatką, ale teraz interesowało ją coś innego. Zerknęła na chłopców, żeby sprawdzić, czy powinna wypytać ich o to przyjęcie razem, czy też oddzielnie. W końcu uznała, że drugi wariant będzie znacznie lepszy.

Dlatego po śniadaniu zostawiła Jossa w kuchni, żeby pozmywał, a sama poprosiła Jacka, żeby pomógł jej doprowadzić do porządku róże w ogrodzie. Zwykle kwitły bardzo długo, ale wczorajsza burza narobiła sporo szkód.

- A wracając do tego przyjęcia. Do kogo się wybieracie? - rzuciła zdawkowo, żeby nie domyślił się, jak jest to dla niej ważne.

- Do Patti - odparł Jack. - Jej rodzina niedawno przeprowadziła się do Haslewich. Ale tak naprawdę zaprosił nas Mike Salter. Właśnie szedł do niej wczoraj, bo tam mają teraz próby zespołu. Mike gra na klawiszach - dodał tytułem wyjaśnienia.

- Na jakich klawiszach? - spytała ze zdziwieniem.

- No, instrumentach klawiszowych. Głównie na syntezatorze i organach.

Jenny skinęła głową na znak, że rozumie.

- Mike Salter - powtórzyła. - To chyba syn Frances, siostry Guya?

- Tak, właśnie - odparł Jack, unosząc się znad połamanych krzaków róż.

Cieszył się, że nie musi opowiadać o Patti. Znał ją bardzo słabo, ale odniósł wrażenie, że ta dziewczyna nie spodobałaby się Jenny. Było w niej coś wyzywającego, tak jakby chciała pokazać wszystkim, jaka jest ładna i bogata. Poza tym zachowywała się prowokacyjnie w stosunku do chłopaków. I to nie jednego, wybranego, ale wszystkich, których tylko miała pod ręką.

Nigdy nie spotkał jej rodziców. Z tego, co słyszał, wywnioskował, że są bogaci i... mało interesujący. To wszystko nie nastawiało ich dobrze do tego „przyjątka”, jak to określił Mike, ale nie mieli nic ciekawszego do zrobienia.

Jack zabrał się do wycinania połamanych krzaków, a Jenny próbowała podpieierać te, które miały jeszcze szanse na przeżycie.

Tak, Patti nie należała chyba do najprzyjemniejszych osób. Ta blondynka, Annalisa, uczipiona Pete'a, nie miała przy niej żadnych

szans. Jack chyba właściwie odczytał ukradkowe spojrzenia lidera zespołu. Widać było, że Pete po prostu leci na spódniczkę mini i trzepotanie rzęs tej Patti.

Jack wiedział, że on sam nigdy nie dałby się na to nabrać. Annalisa tak naprawdę była znacznie atrakcyjniejsza od Patti i, co szczególnie mu odpowiadało, znacznie mniej wyzywająca. Inna sprawa, że w tej chwili nie miał czasu myśleć o dziewczynach. Od jakiegoś czasu starał się zapanować nad swoim lenistwem. Jak do tej pory, szło mu zupełnie nieźle, zważywszy choćby wyniki egzaminów końcowych w szkole. Ale teraz czeka go więcej pracy. Jeśli w przyszłości chce zostać dobrym prawnikiem, musi zacząć już teraz.

Sprawa nie była taka prosta. Jego diabeł stróż mówił mu, że już dosyć się napracował i że mógłby, przynajmniej chwilowo, spocząć na laurach.

Jack chciał jednak udowodnić, że jest wartościowym członkiem rodziny Crightonów. Mimo tego, co stało się z jego ojcem. I mimo obojętności dziadka, który zapewne uznał, że nie należy pokładać we wnuku zbyt wielkich nadziei.

- Nigdy nie będziesz taki jak David - powiedział mu kiedyś Ben.

Jack chciał wówczas odpowiedzieć, że to bardzo dobrze i że nie ma zamiaru zostać złodziejem i tchórzem, ale na szczęście w porę ugryzł się w język.

Od tego czasu unikał towarzystwa dziadka. Było to tym prostsze, że i Ben za nim nie przepadał. Być może jego obecność zmuszała go do myślenia o Davidzie.

Jego ojciec...

Jack zadumał się chwilę, stojąc nad kolejną grządką. Prawie nie myślał o Davidzie. Słowo „ojciec” zawsze kojarzyło mu się z dobrym i spokojnym Jonem.

Kiedyś próbował nawet rozmawiać z Olivią o Davidzie, ale odparła krótko, że wołałaby nie poruszać tego „smutnego tematu”, jak to określiła.

- Możesz zapytać dziadka - dodała jeszcze. W rodzinie wszyscy wiedzieli, że Ben bardzo tęskni za synem, jednak Jackowi zależało na prawdziwym wizerunku ojca. Nie chciał słuchać o kimś, kto istniał tylko w marzeniach starego, schorowanego człowieka.

Jaki był jego ojciec? I czy on choć trochę go przypomina? Tak wiele mówiło się teraz o rodzinnych podobieństwach, ale Jack wcale ich nie przeceniał. Przecież Jon i David byli bliźniakami.

- No i co z tego? - powiedział na tyle głośno, że Jenny podniosła głowę znad swoich róż. - Przepraszam, rozmawiam sam ze sobą - dodał, widząc jej zdziwioną minę.

- Daj spokój, przecież nikogo nie ma w domu - przekonywał ją Pete. - Możemy tam teraz pojechać. Wezmę cię na górę, rozbiorę i wtedy...

- Nie - przerwała mu.

Annalisa chciała, żeby jej głos brzmiał pewnie, ale sama wyczuwała jego drżenie. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż cała się trzęsła i co jakiś czas zagryzała wargi aż do krwi. Jednak wcale nie z pożądania, a ze strachu i wstydu, które wypełniały ją całą.

Nagle zaczęła rozumieć, że Pete jest nią już znudzony i że jedynie jej opór wydaje mu się pociągający. Coraz częściej zerkał w stronę Patti, która ostatnio nie szczędziła jej uszczypliwych uwag.

- Naprawdę nie wiem, po co się tak opierasz - ciągnął monotonnym tonem Pete. - Na czym ci tak zależy? Dziewictwo teraz jest niemodne. Powinnaś mi być wdzięczna, że w ogóle chcę być tym pierwszym.

Annalisa poczuła, że robi jej się niedobrze. Zatrzymała się na chwilę. Niestety, Pete mówił prawdę. Ci, którzy kręcili się wokół zespołu, niejednokrotnie naśmiewali się z tych dziewczyn, które jeszcze nie odbyły ani jednego stosunku.

- Wyobraź sobie, że nie wiesz, czym tak naprawdę jest orgazm - szepnęła do niej kiedyś Patti i przewróciła oczami, co miało wskazywać, że ona wie doskonale. - Tyle tracą. Mam nadzieję, że Pete doprowadził cię do orgazmu, co? - spytała na koniec.

Annalisa poczuła, że serce bije jej szybciej. Nie miała zwyczaju kłamać, ale też nie chciała się zwierzać Patti ze swoich problemów.

- Wszyscy moi chłopcy to ze mną robili - ciągnęła koleżanka, nie zwracając na nią uwagi. - To taki sposób, żeby pokazać, że się ich naprawdę kocha.

Annalisa miała co do tego wątpliwości, ale wolała o nich nie wspominać.

- Można też oczywiście robić inne rzeczy - dodała szybko Patti. - Próbowowałaś miłości francuskiej? Mój poprzedni chłopak uwielbiał, kiedy mu to robiłam. Miał takiego dużego członka. Ale założę się, że Pete ma większego...

Annalisa poczuła, że chce jej się wymiotować. Chyba nie wyglądała przy tym najlepiej, ponieważ koleżanka spojrzała na nią z niesmakiem.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że nigdy czegoś takiego nie robiłaś? - Powiedziała to tak, jakby Annalisa mogła się w ten sposób całkowicie pogrążyć w jej oczach. - To prawda, że są lepsze rzeczy. Na przykład seks z dwoma chłopakami na raz. Albo z inną dziewczyną... - Zmrużyła znacząco oczy. - Wiesz, byłam kiedyś na takiej balandze, że wszyscy rozebrali się do naga. Ten chłopak podał nam coś w winie, coś takiego, że po prostu wszyscy dostali świra.

- Narkotyki? - Annalisa jeszcze bardziej zbladła. - Ale...

- E, nie ma o czym mówić. - Patti błyskawicznie zmieniła temat. - Czy widziałaś kiedyś swoich starych, jak to robią?

Przynajmniej tym razem nie musiała kłamać i potrząsnęła stanowczo głową.

- Nie, nigdy.

- Ja widziałam moich - pośpieszyła z informacją Patti. - Nic nadzwyczajnego. Zrozumiałam tylko, dlaczego stary wciąż mówi mojej matce, że mogłaby się odchudzić. - Skrzywiła się. - Nigdy nie mogłabym tego robić z jakimś grubym staruchem. A ty? Wiesz, wolę szczupłych, przystojnych chłopaków. Takich, jak twój Pete.

Mój Pete, pomyślała Annalisa, patrząc teraz na jego skwaszoną twarz.

- No i jak? Jedziemy do ciebie? - spytał raz jeszcze.

W odpowiedzi pokręciła głową.

- No to nie - rzekł ze złością i puścił jej dłoń.

- Dokąd... dokąd idziesz?

Jak zwykle w soboty po południu przyjechali właśnie do centrum handlowego. Pete uważał, że mają tu najlepszy sklep muzyczny, gdzie mógł przesłuchać wszystkie nowości.

- A co cię to obchodzi? - mruknął, rozglądając się dookoła. - Skoro nie chcesz się ze mną kochać, powinno ci być wszystko jedno.

Annalisa wciągnęła powietrze, starając się nie płakać. Więc chciał ją zostawić... Porzucić! No cóż, wszyscy przecież tego się spodziewali. Jednak ona nie wiedziała, jak zniesie to upokorzenie, zwłaszcza że Pete na pewno powie wszystkim, w tym Patti, że jest dziewczicą!

Jednak dziewczyna nie chciała się poddać jego namowom. Nie zamierzała być taka jak jej matka. Pete i Patti mogli sobie opowiadać, że seks to czysta przyjemność i że tylko on jest prawdziwym dowodem miłości, ale w świecie dorosłych liczyło się też coś jeszcze. Wystarczyło posłuchać jej ojca, żeby to zrozumieć.

Powstrzymywało ją jeszcze jedno. Po prostu nie miała jeszcze ochoty na seks. Być może Patti jest inna, ale Annalisa nie czuła się jeszcze dostatecznie dojrzała, żeby podjąć taką decyzję.

Łzy same zakręciły się jej w oczach. Ciekawe, co by powiedział Pete, gdyby poinformowała go, że boi się bólu. Czy starałaby się ją pocieszyć i uspokoić, czy raczej zacząłby z niej szydzić?

Nagle, kilkanaście metrów przed nimi, pojawiło się parę osób z paczki. Pete zamachał do nich radośnie i ruszył przed siebie. Annalisa wahała się przez chwilę. A może coś z nią jest nie w porządku? Może jest... nienormalna?



Zatrzymała się, widząc przed sobą rozradowane twarze i... skręciła w bok. Nikt nie zwrócił uwagi na nią. Nikt nie krzyknął, żeby wracała.

Bała się dzisiejszego przyjęcia. Po pierwsze, nie miała w co się ubrać. A w każdym razie nic takiego, co mogłoby się równać z kreacją Patti. Po drugie, wiedziała, że będzie tam sporo alkoholu i, prawdopodobnie, narkotyki. Do tej pory chodziła wyłącznie na bezalkoholowe prywatki. Seks ograniczał się tam tylko do przytulanych tańców i w sumie bardzo niewinnych pocałunków.

Jednak tym razem nie miała wątpliwości, że za namową Patti część osób będzie chciała pójść na całość. Na szczęście, jako dziewczyna Pete'a, będzie mogła uniknąć końskich zalotów.

Ale czy jest nią w dalszym ciągu?

Annalisa przystanęła na moment i przymknęła oczy. Ona i Pete dwa lata temu na szkolnej potańcówce. Co stało się z tym delikatnym i czułym chłopakiem? Czy to możliwe, żeby mógł tak się zmienić?

Tak, wtedy jeszcze nie związał się z zespołem i nie cieszył się popularnością. Dziewczyny z młodszych klas nie stały w kolejkach po jego autograf. Cóż, sława często zmienia ludzi. Czytała o tym w różnych pismach. Nie przypuszczała jednak, że kiedyś sama to zobaczy.

Jack i Joss wyszli właśnie z domu Ruth, położonego przy kościele, i spokojnie przemierzali rynek starego miasta. Pogoda była naprawdę piękna jak na jesień. Słońce świeciło tak mocno, że obaj zdjęli nawet swetry.

- Hej, pamiętasz tę dziewczynę? - Joss trącił brata łokciem. -  
Była na próbie zespołu.

Jack zmrużył oczy i spojrzał we wskazanym kierunku.

Annalisa szła przed nimi. Pochylona, ze zmarszczonym czołem, nie zwracała uwagi na to, co działo się dookoła. Wyglądała na zagubioną, a nawet nieszczęśliwą.

- A jeśli tak, to co? - mruknął Jack.

- Jest ładna - stwierdził nieoczekiwanie Joss. - Ładniejsza od tej drugiej.

- Tak sądzisz? - zdziwił się Jack.

- Jasne, stary - potwierdził brat. - Tylko ktoś powinien jej to uświadomić.

- Zdaje się, że jest dziewczyną Pete'a - zauważył Jack. - Więc to jego zadanie.

- Tak, ale on nie za bardzo się stara - mruknął Joss. - To powinien zrobić ktoś z większym wyczuciem. Ktoś, kto ma w głowie mózg, a nie walkmana z nagraniami najnowszych przebojów.

Jack przystanął i wyciągnął rękę, jakby chciał mu pogratulować.

- Jednym słowem - ty!

- Nie, braciszku. Nie jest w moim typie - powiedział Joss, potrząsając jego dłonią. - A poza tym, zdaje się, że to ty miałbyś na nią ochotę.

Jack szarpnął go za rękę, ale Joss, który spodziewał się ataku, utrzymał się na nogach. Zaczęli się przepychać, jak robili to w dzieciństwie. Uwielbiali tę zabawę, podobnie jak wyścigi kapsli i bitwę na poduszki.

Jakaś przechodząca obok starsza pani pokręciła głową.

- Wstydźcie się chłopcy!

Natychmiast zaprzestali przepychanek, a kiedy starsza kobieta oddaliła się, wybuchnęli śmiechem. Wkrótce jednak przypomnieli sobie przedmiot rozmowy i rozejrzeli dookoła. Ale nigdzie już nie dostrzegli jasnowłosej dziewczyny.

W drodze do domu Annalisa zatrzymała się w niewielkiej restauracji, należącej do Frances Salter i jej męża. W czasie wakacji pracowała u nich przez jakiś czas przy zmywaniu, a potem jako kelnerka i miała nadzieję, że może również teraz znajdzie się dla niej jakieś zajęcie.

Frances wyglądała na zadowoloną z tego, że ją widzi. Nie zwracała też uwagi na dzikie miny, jakie jej syn stroił za plecami Annalisy.

- Niestety, mamy już kelnerki, ale przydałby się ktoś do zmywania - odparła, kiedy dziewczyna w końcu wyartykułowała swoją prośbę. - Mogłabyś nawet zacząć od razu, dziś wieczorem.

Annalisa zarumieniła się nieco i spuściła głowę.

- Nie, przykro mi... Idę dzisiaj na przyjęcie. - Rumieniec na jej policzkach jeszcze się pogłębił.

Frances skinęła głową.

- Dobrze. Wobec tego przyjdź jutro.

Kiedy w końcu Annalisa wyszła, kobieta pogroziła palcem swojemu najstarszemu synowi.

- Dlaczego dałaś jej tę pracę? - spytał z pretensją w głosie. - Przecież nie po to kupiliśmy zmywarke!

Frances Salter pokiwała głową.

- Wiem, ale bardzo lubię Annalisę - rzekła z namysłem. -

Przyznasz, że nie ma łatwego życia.

- Jest dziewczyną Pete'a! - kontrargumentował syn.

- Tym gorzej dla niej - westchnęła. - Kiedy rozmawiałam z nim ostatnio, wydał mi się arogancki i nieprzyjemny. Cóż, biedne dziecko.

Frances słysząc z tego, że zawsze pomagała osobom w potrzebie. Nikt nie domyślał się, skąd się to bierze, lecz ona była tak szczęśliwa w rodzinie, że czuła się w obowiązku pomagać innym.

- Biedne dziecko - powtórzyła raz jeszcze.

- Och, Caspar, cieszę się, że przyszedłeś! - wykrzyknęła Maddy zaraz po otwarciu drzwi. - Wejdz, wejdz proszę.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - powiedział Caspar, popychając do przodu swoje córki.

- Nie, oczywiście, że nie. - Maddy wyciągnęła rękę do dziewczynek. - Cześć.

- Dzień dobry, ciociu.

Maddy wpuściła całą trójkę do środka, a następnie zawołała swoje dzieci.

- Hej, chodźcie zobaczyć, kto nas odwiedził! - krzyknęła, a potem odwróciła się do Caspara. - Dzieci zajmą się sobą. A my chyba...

Leo i Emma zbiegli szybko i natychmiast zgarnęli kuzynki na górę, żeby pokazać im swoje nowe zabawki. Za nimi plątał się, jak zwykle, maleńki Jason. Maddy natomiast poprowadziła Caspara do swojego ulubionego pomieszczenia, czyli przestronnej kuchni.

- Napijesz się czegoś? - spytała, wskazując mu miejsce przy stole.

- Może herbaty - poprosił. - A gdzie Max?

- Gra w golfa. - Zmarszczyła nosek. - Jak go znam, może mu to zająć sporo czasu. A jak tam Olivia? Tak długo jej nie widziałam.

- Jest... bardzo zajęta.

Maddy, która nalewała właśnie wody do czajnika, odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Coś ją zaniepokoiło w jego głosie. Być może był to sztucznie obojętny ton, jakim wypowiedział to zdanie.

- To prawda - rzekła w końcu. - Jon mówił, że bardzo dużo pracuje, a do tego dochodzi jeszcze nieobecność Katie. Wiesz, że wzięła tydzień urlopu?

Caspar pokręcił głową.

- Nie, nie wiem - odparł. - Obawiam się, że Olivia jest tak zajęta, że nie informuje mnie o podobnych drobiazgach. Cholera! - Jego głos nagle nabrał siły. - O niczym mi nie mówi! O niczym!

Dobrze, że Maddy odstawiła już czajnik, bo inaczej na pewno wypuściłaby go z ręki.

- Chcesz powiedzieć...? Caspar pokręcił głową.

- Nie, przepraszam. Trochę mnie poniosło. Maddy szybko podeszła do stołu i położyła dłoń na jego ramieniu.

- Daj spokój, nie przepraszaj! Przecież widzę, co się dzieje. Już dawno chciałam porozmawiać z Livvy. - Maddy zmarszczyła czoło. - Była tutaj, ale mnie nie zastała. A miałam nadzieję, że opowie mi o waszych problemach.

Caspar tylko wzruszył ramionami. Jego twarz znowu przybrała wyraz wystudiowanej obojętności.

- Nie wiem, czy jest o czym.

- Przydałyby wam się jakieś wspólne wakacje - rzuciła Maddy.

- Też tak uważałem, ale Livvy jest innego zdania. - Zauważył pytający wzrok szwagierki i od razu wyjaśnił: - Mój przyrodni brat, Bryant, właśnie się żeni. Zaprosił nas do siebie, do Stanów.

- Świetny pomysł! - ucieszyła się Maddy. Caspar potrząsnął głową.

- Ale Olivia nie chce jechać. Przy okazji zrobiła mi wykład na temat różnic między Crightonami a resztą świata. - Zamyślił się na chwilę. - To prawda, że moja rodzina nie jest tak ze sobą związana, ale może najwyższy czas to zmienić. Livvy natomiast odrzuca już drugie zaproszenie i nawet nie potrafię powiedzieć, dlaczego. Czy boi się spędzić trochę czasu z moją rodziną, czy może ze mną i dziewczynkami?

Szwagierka potrząsnęła głową.

- Chyba żartujesz!

- Nie, Maddy. Naprawdę nie wiem, co się z nią stało. Przecież tak bardzo chciała mieć dzieci, a teraz nie jest w stanie poświęcić Amelii i Alex nawet paru minut, nie mówiąc już o mnie - zakończył ze smutkiem.

Woda zaczęła się gotować, więc Maddy wlała ją do przygotowanych filiżanek z esencją.

- Słodzisz?

- Nie, dziękuję.

Postawiła przed nim herbatę, a sama zajęła miejsce naprzeciwko.

- Wiesz, Caspar, jestem pewna, że Livvy kocha ciebie i dziewczynki. Może tylko nie potrafi tego okazać...

- Mnie też się tak wydawało - powiedział, wypiwszy trochę herbaty. - Ale teraz mam poważne wątpliwości. I nie chodzi mi tylko o seks - dodał otwarcie po chwili wahania. - Zdaję sobie sprawę, że taka ilość pracy nie jest dla kobiety najlepszym afrodyzjakiem.

- Dla mężczyzny również - wtrąciła Maddy, gotowa bronić przedstawicielki własnej płci przed pomówieniami. - Jednak brak seksu nie wiąże się automatycznie z brakiem miłości.

- Masz rację, ale brak zrozumienia i chęci spędzania czasu z rodziną to poważniejsza sprawa. A jak inaczej wytłumaczyć to, że nie chce z nami jechać?! - niemal wykrzyknął.

Uderzył przy tym pięścią w stół i odrobina herbaty wylała się na spodeczek.

- O, przepraszam - bąknął.

Zakłopotany, spojrzał najpierw na filiżankę, a potem zaczął rozcierać dłoń. Nigdy nie przypuszczał, że w jego małżeństwie dojdzie do takiej sytuacji. Olivia wydawała się być ostatnią osobą, która mogłaby zaniedbywać dzieci. Zawsze miał z nią doskonały kontakt. Potrafili czasami gadać cały wieczór i dopiero w środku nocy zauważyć, że już dawno czas spać. Kiedy to się zaczęło, miał nadzieję, że Olivia po jakimś czasie dojdzie do opamiętania, jednak taka sytuacja trwała już zdecydowanie zbyt długo. Gdyby był sam, mógłby zagrzebać się gdzieś w czytelni na uniwersytecie, ale musiał przecież walczyć o szczęście swoich córek.

Dlatego wahał się, czy rzeczywiście nie wyjechać z dziewczynkami do Stanów. Może w ten sposób Olivia zrozumiałaby, co traci.

- Moja żona bardzo się zmieniła - dodał po chwili, gdy szwagierka wciąż milczała. - Nie jest już taka, jak kiedyś.

Maddy wiedziała o tym, ale podejrzewała, że zmienił się też sam Caspar. Inaczej nie oskarżałby żony tak łatwo i nie wpadałby co chwila w gniew.

Czuła się niezręcznie. Lubiła ich oboje i nie chciała opowiedzieć się po niczyjej stronie.

- Powinieneś z nią jeszcze porozmawiać, Caspar - powiedziała ugodowo.

- Porozmawiać?! - Skrzywił się. - Olivia zwykle nie ma czasu na prywatne dyskusje. A jeśli już nawet zaczynamy, rozmowa szybko zamienia się w kłótnię. W dodatku powtarzamy wciąż te same argumenty. To nie ma sensu.

- A co ma sens?

- Naprawianie tego, co złe - odparł natychmiast, jakby miał tę kwestię dobrze przemyślaną.

- Wiem, że moja rodzina nie jest idealna, ale właśnie dlatego chcę się z nią spotkać. Być może dzięki temu zaczniesz się między nami jakaś więź - zapalił się.

- Powiedz o tym Livvy - zaproponowała. - Czasami powinniśmy mówić innym to, co nam samym wydaje się oczywiste. To zwykle pomaga. Caspar po raz kolejny pokręcił głową.



- Ale to nie chodzi tylko o mnie, Maddy. Nasze dziewczynki widzą matkę tylko rano i wieczorem przed zaśnięciem, a w dodatku jest wówczas zirytowana. Twoje dzieci mają szczęście. Przynajmniej jesteś z nimi cały czas.

Szwagierka wydała się nieco zakłopotana tym, zresztą zasłużonym, komplementem.

- Wiesz, Caspar, Livvy naprawdę kocha swoje córki. Jestem pewna. - Posłała mu blady uśmiech. - Uwierz mi, kocha was wszystkich.

- Posłuchaj, wydaje mi się, że widziałem samochód Caspara niedaleko stąd, na ulicy - powiedział Max, który pojawił się w domu jakieś czterdzieści minut później. - Był tutaj?

Maddy nadstawiła policzek do pocałowania, a następnie skinęła głową.

- Tak. Martwi się o Livvy - wyjaśniła. - Uważa, że za dużo pracuje. A poza tym nie chce jechać z nim do Stanów na ślub jego przyrodniego brata.

- Szkoda - mruknął.

- Też tak uważam - przyznała.

Max zmarszczył czoło i przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Wygląda na to, że oboje szukają u ciebie pomocy - westchnął. - Na twoim miejscu nie angażowałbym się po żadnej ze stron.

Małżeństwa muszą sobie same radzić ze swoimi problemami.

A poza tym nie pozwolę, żeby jakiś facet wyplakiwał się na ramieniu mojej żony - dodał żartobliwym tonem.

Maddy powróciła do mieszania sosu, który szykowała na sobotnią kolację.

- Chyba nie jesteś zazdrosny, co? - zaśmiała się. - A w każdym razie nie o Caspara!

- W każdym razie? - drażnił się z nią. - Więc może raczysz mi powiedzieć, o kogo powinienem być zazdrosny?

- Tak. - Maddy milczała przez chwilę. - O nikogo.

- Uff, oddycham z ulgą...

Max patrzył, jak krzątała się po kuchni. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby zdradził, że te żarty nie są do końca żartami. Że wciąż się niepokoił, gdy Maddy stawała się zamyślona i nieobecna.

Nie zapomniał, jak łatwo mógł ją stracić i że potem, kiedy już się pogodzili, żona trzymała go przez jakiś czas na dystans, jakby się bała, że nie jest z nią do końca szczery. Albo że wciąż może ją skrzywdzić. Jednak jego plan, który polegał na poczęciu trzeciego dziecka, okazał się naprawdę dobry. Maddy pozbyła się dawnych uprzedzeń i chyba nareszcie pokochała go bez obaw, że stanie się coś złego.

Najbardziej zbliżyły ich miesiące ciąży. Max bardzo się starał, żeby we wszystkim pomagać żonie. Pracował mniej, za to więcej zajmował się domem.

Opłaciło się! Od tego czasu nigdy nie był bardziej szczęśliwy w małżeństwie.

Nie zmieniło to jednak faktu, że kiedyś Maddy chciała od niego odejść. Max wiedział też, jak wielu mężczyzn zazdrościło mu tak satysfakcjonującego związku i, Bogiem a prawdą, nie mógł mieć o to

do nich pretensji. Jednak niektórzy, tacy jak on w przeszłości, chętnie by ją uwiedli ot tak, dla sportu. Żeby się zabawić.

A Maddy miała przecież tak czułe serce...

Nie chciał przez to powiedzieć, że Caspar też był taki. Wręcz przeciwnie, zawsze uważał go za porządnego człowieka. Ale w tej sytuacji mógł przyjść do jego żony po pociechę, a ona... rzadko odmawiała.

- Tak - zawyrokował - wiem, że nie muszę być o ciebie zazdrosny.

Maddy spojrzała na niego ze zdziwieniem. Rzadko zdarzało mu się powtarzać parę razy to samo. Czyżby tym razem znalazł ku temu jakiś szczególny powód?

- I wcale nie jestem zazdrosny - powiedział po raz trzeci, jakby sam chciał siebie o tym przekonać. - Ale rozerwę na strzępy każdego faceta, który się do ciebie zbliży - dodał z błyskiem w oku.

Maddy ze śmiechem potrząsnęła głową.

- Dobrze, ale oszczędź przynajmniej mojego dentystę - poprosiła.

Max przytulił ją mocno do siebie.

- Przecież wiesz, że nie o to mi chodzi!

Mimo protestów, poczuła się pochlebiona. Woląla jednak nie mówić mężowi, jak jej jest miło. W końcu nauczyła się niezależności i przekory, które dodają smaku każdemu związkowi.

- Nie lubię, kiedy jesteś zbyt zaborczy. Kłamała, bo, podobnie jak wiele kobiet, uwielbiała to.

Max przyciągnął ją do siebie jeszcze mocniej i po chwili poczuła jego wargi na swoim policzku.

- Jeszcze nie widziałaś, jaki potrafię być zaborczy - szepnął jej do ucha. - Zaraz ci pokażę.

Mówiąc to, wsunął dłoń pod jej bluzkę.

- Max, dzieci!

- Gdzie? - rozejrzał się dokoła, jakby Leo, Emma i Jason czaili się gdzieś po kątach.

- W każdej chwili mogą tu przyjść. Przecież muszą zjeść kolację.

Przesunął dłoń jeszcze dalej i Maddy poczuła, że nagle zabrakło jej tchu.

- Wobec tego daj im coś jeść i włącz wideo - szeptał namiętnie. - Przecież jest sobotni wieczór. Małżeństwa zawsze się kochają w soboty wieczorem...

- Nieprawda, bo w niedzielne poranki! - zaprotestowała Maddy, przypominając sobie swoją ulubioną porę.

Max spojrzał jej w oczy i skinął głową.

- To też da się zrobić - stwierdził, wycofawszy dłoń. - Na razie jednak pozostaniemy przy wersji sobotniej.

David uniósł się nieco i spojrzał na twarz śpiącej Honor. Nawet w czasie snu wyglądała tak, jakby się uśmiechała. Ciekawe, o czym teraz śni? Czyżby o nim? Zawstydził się trochę swojej próżności, a potem od razu stwierdził, że na pewno nie spałaby tak spokojnie, gdyby знаła o nim całą prawdę.

Tę noc spędzili razem. Ponieważ światła wciąż nie było, David przyniósł z kuchni świece i ustawił je wokół łóżka.

- Będziesz się czuła tak, jakbyś była na wyspie otoczonej oceanem ciemności - powiedział, widząc jej zdziwione spojrzenie. - Nie bój się, na pewno nic się nie zapali.

Honor czuła w powietrzu jakieś magiczne moce. Bo czy nie było niezwykle to, że po wszystkich wcześniejszych ekscesach znowu się kochali? Kiedy robili to w blasku świec, sam akt nabrał nagle dziwnego, mistycznego wymiaru.

Tylko co dalej, pomyślał David.

Wstawał ranek, jak zwykle wilgotny i mglisty, ale mgły po burzy zwiastowały ładną pogodę w ciągu dnia. Trzeba będzie tylko poczekać, aż opadną, torując drogę słońcu.

David próbował usiąść, opierając się o wezglowie łóżka, ale Honor się poruszyła.

- David?

- Śpij. Jeszcze wcześniej.

Ale Honor nie lubiła długo spać. Szybko otworzyła oczy i przytuliła się do niego. Po paru pieszczotach poczuli jednak, że są głodni. Noc była bardzo wyczerpująca. Świece już pogasły, ale za to zauważyli zapalone nocne lampki.

- Rychło w czas! - mruknęła Honor, gasząc pierwszą.

- Nie mów tak - rzucił David, sięgając do drugiego wyłącznika. - Gdyby nie brak światła...

Właśnie! Co by się wówczas działo? Czy zdecydowaliby się na seks? I czy byłby on równie fascynujący?

Honor narzuciła na siebie szlafrok i zabrała się do przygotowywania sutego śniadania. David starał się jej pomóc,

nakrywając do stołu i krojąc pieczywo. Co jakiś czas zerkał na nią z uśmiechem.

Nigdy nie zapomni tej nocy, nawet gdyby po niej nie przyszły kolejne...

Nagle uderzyło go to, że od jakiegoś czasu w ogóle nie porównywał Honor ze swoją byłą żoną. Tak jakby Tiggy przestała dla niego istnieć. Wiedział, że z jednej strony czuje się wobec niej winny, lecz z drugiej bardzo niechętnie wspomina ostatni okres małżeństwa.

W tej chwili liczyła się tylko Honor i to, co się między nimi działo. Ta noc, podczas której kochali się tyle razy, że zupełnie stracił rachubę.

Nagle coś mu przyszło do głowy. Przecież nie był nastolatkiem, a jednak zapomniał o tak ważnej sprawie. David odłożył niedojedzoną kanapkę i spojrzał znacząco na rozradowaną Honor.

- Posłuchaj, przecież nie stosowaliśmy żadnych zabezpieczeń - rzekł cicho grobowym głosem.

Bez niepokoju, ale za to z olbrzymim apetytem przełknęła kęs gruboziarnistego pieczywa.

- E tam.

- Chcesz powiedzieć, że jednak coś bierzesz? - ucieszył się.

Chwyła kolejny kawałek chleba i zaczęła smarować go grubo wiejskim masłem.

- Nie, ale w moim wieku to już nie jest potrzebne - odparła. -

Chyba że chodzi ci o zabezpieczenie w sensie zdrowotnym. Ale muszę powiedzieć, że dawno nie miałam żadnego partnera. Chyba że ty...

Pokręcił głową.

- Ostatnio była tylko żona - dodał gwoli wyjaśnienia. - Ładnych parę lat temu.

Honor zamyśliła się przez chwilę, patrząc na kanapkę z serem, którą posypała obficie rzezuchą.

- Właśnie, dziwne, że tak nam to wspaniale wychodzi - rzuciła, wspominając wydarzenia z nocy. - Żadne z nas nie było przecież demonem seksu.

David skinął głową. Nie znaczyło to, że seks nie pełnił kiedyś ważnej roli w jego życiu, ale w najmniejszym nawet stopniu nie przypominał tego, co działo się między nim a Honor.

- Masz rację. Sam nie wiem, skąd to się bierze.

- Może stąd, że jesteśmy bardziej dorośli i dojrzałi? - rozmyślała głośno. - No i samodzielni. Nie oczekujemy, że druga osoba będzie dla nas receptą na życie.

Jej słowa wydały mu się prawdziwe. Zaczęli rozmawiać o swoim życiu z otwartością ludzi, którzy wiele przeżyli i nie wstydzą się już własnych słabości.

David zastanawiał się nawet, czy nie powiedzieć jej o swojej rodzinie, uznał jednak, że nie ma to sensu. Po co obciążać Honor taką wiedzą? Ich związek będzie pewnie trwał krótko, a potem rozejdą się i każde pójdzie w swoją stronę.

Tylko co dalej? Co powinien zrobić? Nie może przez cały czas ukrywać się w krzakach kolo Queensmead, choćby dlatego, że już niedługo przyjdzie zima. A przecież nie wybuduje sobie igloo!

Co dalej? To pytanie powracało do niego jak refren starego szlagieru.

W tym momencie spojrzał na Honor. Zauważyła już, że coś go trapi, ale nie chciała się narzucać. Czekala cierpliwie.

A może jednak? - pomyślał.

Z jakichś powodów czuł, że nikt nie zrozumie go tak dobrze, jak ona.

- Tak, słucham? - rzuciła, widząc, że coś go męczy.

David wziął głęboki oddech.

- Wiesz, Honor, chciałem ci coś wyznać...

RS



## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Caspar, gdzie, na litość boską, się podziewałeś?!

Caspar zacisnął usta i popchnął córki w stronę schodów, żeby poszły do siebie, następnie jeszcze chwilę milczał, zanim zdecydował się stawić czoło Olivii.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - spytał gniewnie, usłyszawszy skrzypnięcie drzwi na górze.

- Myślałem, że jest ci wszystko jedno. Przecież wyszłaś dziś z domu jeszcze przed ósmą. Nie miałaś nawet czasu na wspólne śniadanie.

- Wróciłam pół do drugiej, ale was nie zastałam - broniła się Olivia. - Gdzie byliście?

Caspar westchnął.

- Nie pamiętasz, że Amelia ma w soboty lekcje tańca?! - rzucił oskarżycielsko.

- Tak, ale trwają tylko godzinę - powiedziała.

- Myślałam, że będziecie o drugiej !

- Pojechaliśmy jeszcze do Maddy - przyznał cicho Caspar.

- Do Maddy - powtórzyła.

Patrzyła na niego zdziwiona, starając się mu spojrzeć w oczy, ale mąż odwracał w zakłopotaniu wzrok.

- Rozumiem. - Olivia pokiwała głową. - Pojechałeś, żeby się wyplakać na jej ramieniu. Żeby na mnie naskarżyć!

- Przecież wiesz, że Maddy bardzo na tobie zależy. Tak jak nam wszystkim - dodał smutno. - Cała rodzina widzi, że dzieje się z tobą coś złego.

Olivia potrząsnęła głową niczym Amazonka szykująca się do krwawego boju.

- Naprawdę?! A nie wydaje ci się, że zauważyli to, kiedy zacząłeś wszystkim opowiadać o swoich problemach?!

Caspar aż się zagotował.

- Ja?! Wszystkim?!

- A Maddy?! - z zaciętą miną spytała retorycznie.

- To była pierwsza próba - stwierdził.

- Próba zdyskredytowania mnie w oczach moich najbliższych, tak?! Właśnie o to ci chodzi!

Caspar pokręcił głową.

- Nie, próba dotarcia do ciebie poprzez inne osoby - odparł z westchnieniem. - Wiem, że nie chcesz mnie już słuchać i dlatego chciałem, żeby Maddy porozmawiała z tobą o pracy. Przecież tak nie można! To paranoja!

Olivia natychmiast zeszywniała.

- Paranoja? Co chcesz przez to powiedzieć?

- Chodzi o to, że poświęcasz pracy wszystkie wolne chwile.

Prawie cię nie widzimy... - zaczął, ale nie zdołał skończyć, ponieważ żona naskoczyła na niego niczym tygrysyca.

- Paranoja?! Chcesz więc powiedzieć, że jestem chora psychicznie?!

- Nie odwracaj kota ogonem!

- Uważasz, że jestem wariatką, tak?! Więc o to ci chodzi?!

Zacząła chodzić po salonie niczym dzikie zwierzę w klatce. W tym momencie rzeczywiście sprawiała wrażenie szalonej i Caspar musiał długo tłumaczyć, że chodziło mu wyłącznie o jej stosunek do pracy.

- Więc co jest nie w porządku z moją pracą?

Z trudem zdusił westchnienie.

- To, że poświęcasz jej cały swój czas.

Olivia przystanęła przy krześle i zacisnęła ręce na jego oparciu.

- Pracuję, bo muszę! - rzekła z naciskiem.

- Dlaczego?

- Nie wygłupiaj się. Przecież wiesz, że potrzebujemy pieniędzy.

- Uniosła dłoń i zaczęła wyliczać. - Przede wszystkim kupiliśmy ten dom, co byłoby raczej trudne przy twojej pensji na uniwersytecie. Mamy też dwa samochody. Żyjemy chyba dosyć nieźle. No i sam naciskałeś, żeby dziewczynki chodziły na te wszystkie zajęcia pozalekcyjne, za które też trzeba płacić.

Caspar znał już te argumenty, ale za każdym razem słuchał ich z przykrością.

- Więc to moja wina, tak? - powiedział z żalem. - To dlatego, że nie potrafię zarobić na rodzinę?

- Nic takiego nie powiedziałam - wtrąciła ostro Livvy. -

Posłuchaj, to ty zacząłeś tę kłótnię. Od jakiegoś czasu zachowujesz się jak rozkapryszone dziecko, i to tylko dlatego, że nie chcę pojechać na ślub twojego przyrodniego brata. - Położyła nacisk na przedostatnie słowo. - Naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak ci zależy na tym

wyjeździe! Sam mówiłeś, że nie masz nawet pojęcia, gdzie mieszkają twoi różni kuzyni i kuzynki. I teraz nagle co?!

- O Boże! To przecież było dawno temu! Teraz nawet do siebie pisujemy. - Odetchnął głębiej i powoli zaczął się uspokajać. - Moja rodzina nigdy nie należała do wzorcowych, więc zrozum, jak bardzo zależy mi na tym, żeby udało się naprawić stare błędy. Z tego, co pisał mi Bryant, zanosি się właśnie na coś takiego.

- Wielkie mi rzeczy... - zaczęła, ale Caspar uniósł rękę, żeby jej przerwać.

- Po raz pierwszy będę miał okazję, żeby pogodzić się z ojcem - powiedział takim tonem, jakby miał to być ostateczny argument.

Olivia wydeła wargi.

- Z ojcem? Nie rozumiem, co takiego jest w mężczyznach, że są w stanie sobie wszystko wybaczyć. Wystarczy posłuchać Bena. Przecież, gdyby mój ojciec wrócił, przyjąłby go z otwartymi ramionami! I nawet Jon coraz częściej wspomina swojego brata z sentymentem. A wydawało mi się, że najwięcej wycierpiał z jego powodu!

- Przecież są bliźniakami!

Chciał się do niej zbliżyć i pogłaskać po włosach, jednak Olivia wycofała się pod lampę, która wyraźnie oświetliła jej wykrzywione gniewem rysy.

- Tak, a David to mój ojciec. - Zaczerpnęła powietrza w płuca. - Ale mimo to nienawidzę go z całego serca.

Caspar zmarszczył brwi.

- Posłuchaj, dlatego jesteśmy ludźmi, żeby przebaczać sobie różne winy. Być może jeszcze do tego nie dojrzałaś - tłumaczył jej spokojnie. - Przez całe lata tak samo było ze mną, ale teraz wiem, że chcę zgody w mojej rodzinie. I wcale bym się nie zdziwił, gdybyś za parę lat zapragnęła tego samego.

- Nie, nigdy mu nie wybaczę. Westchnął.

- No dobrze. Mówiliśmy jednak o mojej rodzinie...

- Nie pozwolę, żeby do nas wrócił! - dodała, w ogóle nie zwracając uwagi na słowa męża.

Caspar zauważył, że jest całkowicie pogrążona w swoich myślach i odczekał chwilę, aż dojdzie do siebie.

- Co mówiłaś? - Olivia nagle zdała sobie sprawę, że zwracał się do niej już wcześniej.

Pokręcił głową.

- Wiesz, czasami odnoszę wrażenie, że masz obsesję na punkcie ojca - rzekł w zamyśleniu. - Jakbyś bez przerwy o nim myślała albo jakbyś toczyła z nim walkę...

- Nic podobnego! - zaprotestowała zbyt szybko.

- I że wstydzisz się z jego powodu.

Livvy spojrzała na niego z ukosa.

- A niby dlaczego? - rzuciła z dużą dozą sarkazmu. - Powinnam przecież być dumna, że mój ojciec jest złodziejem. Szkoda tylko, że nie ukraść więcej, ale pewnie wszyscy spodziewają się, że nadrobię te zaległości.

Caspar słuchał tego z niedowierzaniem.

- Myślisz, że ktoś z rodziny mógłby cię uznać za złodziejkę?!

Olivia poczuła się nagle bardzo niezręcznie, ale mimo to skinęła głową.

- Mam wrażenie, że Jon i Max baczenie mnie obserwują - przyznała.

Słowo „paranoja” znowu cisnęło mu się na usta, ale nie wypowiedział go, nie chcąc obrazić Olivii. Nagle zrozumiał, że jest z nią znacznie gorzej, niż przypuszczał.

- Jestem pewien, że tak nie jest - rzekł ostrożnie.

- Ale, moim zdaniem, powinnaś na jakiś czas zmienić otoczenie.

Pojedźmy na ten ślub, Livvy - po raz pierwszy od dawna użył jej zdrobniałego imienia.

Spojrzała na niego i pokręciła głową.

- A ty tylko o swojej rodzinie. Nic nie rozumiesz! Nie wiesz, że muszę tu zostać?! - niemal krzyknęła. - Nienawidzę mężczyzn! Wszyscy jesteście tacy sami! Nie pojedę na ten ślub! Możesz się skarżyć, komu chcesz, ale nigdzie z tobą nie pojedę!

Caspar jeszcze przez chwilę walczył ze sobą, próbując jakoś sobie wytłumaczyć zachowanie żony, lecz szybko tracił resztki cierpliwości.

- Jak nie, to nie! - syknął. - Ale przynajmniej pamiętaj, że ani ja, ani twoje córki nie ponosimy odpowiedzialności za to, co zrobił David. Możesz dalej pławić się w poczuciu winy, ale nie powinnaś przy okazji krzywdzić innych.

Livvy nie chciała go słuchać i wybiegła z salonu, zatrząskując za sobą drzwi.

- O Boże - westchnął Caspar i ciężko opadł na fotel.

Annalisa spojrzała z obawą w stronę kłębiących się w przedpokoju gości, którzy wyglądali tak, jakby przyszli raczej na mecz lub koncert rockowy, a nie na przyjęcie w prywatnym domu.

- Jesteś pewna, że rodzice nie będą mieli do ciebie pretensji? - zwróciła się do Patti. - Nie znam wielu osób, ale niektórzy chłopcy wyglądają na rozrabiaków.

A dziewczyny na puszczałskie, dodała w myśli.

- To znaczy, że będzie jeszcze fajniej! - ucieszyła się Patti. - Wiesz, nie lubię, jak na balandze jest zbyt sztywno.

Powiedziawszy to, obrzuciła taksującym wzrokiem chłopców, którzy właśnie przesunęli się w stronę salonu. Byli to Jack i Joss Crightonowie.

- Dlaczego zaprosiłaś tych dwóch? - syknęła jej do ucha Annalisa.

- Bo mi się podobają - odparła głośno Patti i uśmiechnęła się do braci.

Annalisa zerknęła w stronę Jacka, przypominając sobie jego pełen litości wzrok, który towarzyszył jej w czasie jednej z prób zespołu.

W tym momencie usłyszeli czyjś pisk i na schodach pojawiła się mocno wstawiona dziewczyna, trzymająca w dłoni butelkę wina. Kiedy próbowała zejść, potknęła się i kurczowo złapała za poręcz. Butelka tylko jakimś cudem nie wysliznęła jej się z rąk.

- A ta? Skąd się tu wzięła? - zapytała wyraźnie zgorziona Annalisa.

Patti wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia - mruknęła w odpowiedzi. - Zdaje się, że przyjechała z paczką z Chester.

- Z Chester? - aż jęknęła Annalisa. - A jak oni dowiedzieli się o tym przyjęciu?

Patti zastanawiała się przez chwilę.

- A, wiem - powiedziała w końcu. - To musiał być Mark, mój sąsiad. Mówił, że ma kuzynów w Chester. Wiesz, jak to jest.

Nie wiedziała, bo nigdy w życiu nie urządzała tak dużego przyjęcia, więcej, nigdy nawet na takim nie była. I sądząc z tego, co widziała dookoła, nie miała czego żałować.

- Och, Toby! - ucieszyła się Patti na widok muskularnego byczka. - Nie pocałujesz mnie na przywitanie?

Toby'emu nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Zaśmiał się tylko: „he, he!”, a następnie wziął gospodynię w ramiona. Inni goście zaczęli coś pokrzykiwać z aprobatą. Atmosfera powoli nasiąkała wonią seksu i Annalisa wcale nie czuła się tu dobrze.

Przyszła wcześniej, żeby na prośbę Patti pomóc jej w przygotowaniach. Od jakiegoś czasu miała ochotę wyjść i powstrzymywało ją tylko to, że Pete jeszcze się nie pojawił. Ciekawe, co go mogło zatrzymać? Nie widzieli się od czasu sprzeczki w centrum handlowym.

W końcu Toby wypuścił Patti z objęć, a ta poklepała go po umięśnionym karku.

- Nieźle, nieźle - pochwaliła. - To naprawdę obiecujący początek.

- He, he! - zaśmiał się raz jeszcze osiłek.



- Umieję o wiele więcej.

Znowu ją przyciągnął, a jego wielka jak bochen ręka przesunęła się niżej, w stronę jej wypiętej pupy. Annalisa spuściła wzrok.

Pokrzykiwania rozochoczonej publiki stały się jeszcze głośniejsze.

I właśnie wtedy Patti zobaczyła w korytarzu nowych gości. Roześmiała się perliście i odsunęła od zdezorientowanego partnera.

- Skarbie, zobacz, co ten Toby wyprawia! - rzuciła prowokacyjnie.

- Szczęściarz - mruknął nowo przybyły. Annalisa podniosła wzrok, gdy tylko usłyszała głos Pete'a. Jej chłopak stał w przejściu i z uznaniem przyglądał się ubranej w obcisłą mini Patti.

- Pete - wyrwało jej się.

Pewnie jeszcze jej nie zauważył, a może wciąż się gniewał o tę popołudniową kłótnię?

- Napiłbym się czegoś mocniejszego, maleńka - zwrócił się do Patti.

- Pete - szepnęła Annalisa.

- Chodź, zaprowadzę cię do baru. - Patti capnęła go za rękę. - Mamy dzisiaj spory wybór.

Przeszli obok, jakby wcale jej nie zauważyli. Annalisa nie zwracała uwagi na pełne erotycznych podtekstów okrzyki. Nie widziała znaczących mrugnięć i poszturchiwań. Widziała tylko Patti znikającą w drzwiach z jej chłopakiem.

Żeby jakoś dojść do siebie, schroniła się w kuchni. W końcu zebrała się na odwagę i zajrzała do salonu, ale ich tam nie znalazła.

Kiedy pojawili się po jakimś czasie, zauważyła, że Patti ma rozmazaną szminkę.

Musiała jeszcze chwilę odczekać, żeby Pete został sam. Podeszła do niego i dotknęła jego ramienia, ale on nie zwrócił na nią uwagi. Stała tak parę minut, całkowicie upokorzona, zanim raczył się odwrócić.

- Czego chcesz? - spytał nieuprzejmie. Wyczuła od niego woń alkoholu, i coś jeszcze, co przypominało jej własny intymny zapach, tyle że znacznie ostrzejszy.

Pete pachniał inną kobietą! Nie musiała się długo zastanawiać, żeby zgadnąć, którą.

- Myślałam, że jesteśmy... - spuściła głowę. - Myślałam, że będziemy razem...

Zaśmiał się jej w nos.

- Bzdura.

Skuliła się jeszcze bardziej.

- Nie sądziłaś chyba, że długo z tobą wytrzymam, co? - syknął Pete, przysuwając się trochę. Jego zapach był okropny, ale jakoś to zniosła. - Potrzebuję prawdziwej kobiety, a nie takiej płaksy jak ty. - Skrzywił się. - No, możesz wracać do swoich lalek.

To koniec, pomyślała. Teraz wszyscy będą wiedzieli, że ją porzucił. Annalisa poczuła na policzkach gorące łzy wstydu i zaczęła wycofywać się w stronę drzwi. W pokoju było tak głośno, że nikt nie zwrócił uwagi na ten incydent, lecz i tak dziewczyna czuła się poniżona i wzgardzona.

Jeszcze przy drzwiach odwróciła się do Pete'a. Zobaczyła, jak Patti podaje mu kolejnego drinka, a on zabiera się do obmacywania jej piersi. Patti zapewne wyczuła na sobie jej wzrok, ponieważ nagle uśmiechnęła się do niej z triumfem.

Annalisa ruszyła korytarzem, a potem wyskoczyła na zewnątrz, jakby goniła ją wataha diabłów.

- No, stary, spadamy!

Joss spojrzał ze zdziwieniem na brata.

- To przecież tobie zależało na tej imprezie - zauważył.

- Ale przestało - mruknął niechętnie Jack. - Nie podoba mi się tutaj. Czuję kłopoty.

Przyjęcie było znacznie większe i mniej spokojne, niż się spodziewał. Panowała tu też atmosfera, której nie lubił. Jakby na potwierdzenie jego słów, gdzieś z wnętrza domu dobiegł do nich odgłos tłuczonego szkła.

- No, szybciej - popędzał brata.

Joss, który przyszedł tu wyłącznie z ciekawości, nie potrzebował dalszej zachęty. To, co się działo u Patti, wcale nie przypominało towarzyskiego spotkania, a raczej tereny godowe stada dzikich zwierząt.

Wyjechanie z parkingu okazało się zajęciem karkołomnym, ale Jack jakoś sobie poradził dzięki wskazówkom brata. W końcu Joss usiadł obok niego w fotelu pasażera.

Raz jeszcze zerknęli w stronę rozświetlonego budynku.

- Nie zazdroszczę temu, kto będzie musiał tam sprzątać - stwierdził Jack, wyjeżdżając na ulicę.

- Zdaje się, że impreza wymknęła się spod kontroli - dorzucił Joss.

- Wymknęła?! Obawiam się, że od początku nikt nie panował nad tym całym bajzlem! - oburzył się Jack. - A już na pewno nie ta Patti.

Zamilkli na chwilę, obserwując drogę przed sobą. Wyszli wcześniej, mogli więc pozwolić sobie na dłuższą przejażdżkę.

- To prawda - przyznał Joss. - Nie znała chyba połowy ludzi, którzy do niej przyszli. Na pewno zdemolują jej dom, chociaż... - zamilkł na chwilę. - Chociaż wcale się tym nie przejmowała.

Przez moment nic nie mówili. Jack spojrzał na brata znad kierownicy.

- Zauważyłeś? Joss skinął głową.

- Mhm - potwierdził. - Biedna Annalisa. Nie widziałeś, co się z nią stało?

Jack nie miał czasu na odpowiedź, ponieważ nagle przed samochodem wyrosła drobna, dziewczęca figurka.

- Cholera! - warknął i nacisnął hamulec. Parę razy przyciskał pedał i puszczał, nie tracąc zimnej krwi, i dlatego udało mu się zahamować dobre dwa metry przed nieostrożną dziewczyną.

Jack wyskoczył z wozu, zaślepiony gniewem.

- Co robisz, niezdaro?! - wrzasnął. - Chcesz zginąć?!

Gdy tylko Annalisa usłyszała głos Jacka, zrozumiała, że nic jej nie będzie oszczędzone tego wieczoru. Musi doznać ostatecznego upokorzenia.

Tak bardzo zeszywniała, że nie była w stanie się odwrócić. Mogła jedynie się modlić, żeby Crightonowie dali jej spokój.

- Jack - usłyszała głos drugiego z braci. - Jack, wyluzuj!

Jednak Jack był na tyle rozzłoszczony, że podbiegł do niej i chwycił ją za ramię.

- No, powiedz! Co...? - urwał, kiedy podniosła głowę i zobaczył jej zapuchniętą twarz.

- Boli - jęknęła cicho. Natychmiast ją puścił.

- Pójdę już - bąknęła.

Jack Crighton był ostatnią osobą, która powinna ją widzieć w takim stanie!

- Zaczekaj. - Rozejrzał się dokoła. Znajdowali się na drodze przy lesie, jakieś cztery kilometry od Haslewich. Nie powinna zostać tu sama, w dodatku w takim stanie. Jack szybko podjął decyzję.

- Nie ma mowy, żebyś wracała sama do domu. Wsiadaj do gabloty.

Annalisa wciąż się wahała.

- Chodź, proszę - dodał już łagodniejszym tonem. - Nie możesz zostać w takim miejscu. Tu nie jest bezpiecznie.

Zaciekawiony Joss wylazł wreszcie z wozu i podszedł do nich. Wyraźnie się ucieszył, kiedy zobaczył Annalisę.

- O, cześć! Co za spotkanie. Brat zgromił go spojrzeniem.

- No jak? Wsiadasz?

W tym momencie zaczął padać deszcz. Annalisa miała na sobie tylko cienką sukienkę, ponieważ nie wzięła od Patti płaszcza, lecz do

tej pory zupełnie nie zwracała uwagi na chłód i dopiero teraz zaczęła drzeć z zimna.

- Chodź szybko! - Joss chwycił ją za rękę. Dziewczyna chciała zaprotestować, ale Joss był na tyle miły, że zrezygnowała. Poza tym zauważyła samochód, który minął ich z trąbieniem klaksonu.

- Imprezowicze - mruknął Jack.

No tak, nie może tutaj zostać. Przecież jest tak daleko od miasteczka, że zamarznie, zanim wróci, a w dodatku mogliby ją dopaść jacyś podochoceni uczestnicy przyjęcia.

Jack i Joss przynajmniej wyglądali na trzeźwych, dlatego dała się posadzić w samochodzie i tylko zerknęła z obawą, gdy minął ich ten sam samochód, który przed chwilą jechał w przeciwnym kierunku.

- Chcą się trochę zabawić - rzucił Joss. - Dlatego powinniśmy uważać.

Annalisa patrzyła jeszcze za tylnymi światłami auta, drżąc na myśl, co by się stało, gdyby ją złapali jadący nim chłopcy.

Jednak Jack opacznie zinterpretował jej spojrzenie.

- Po co tak za nimi wyglądasz? Przecież wiesz, że nie ma sensu tam wracać. On wcale...

- Mnie nie kocha - wtrąciła.

Jack potrząsnął głową.

- Nie zasługuje na ciebie.

Usiadł za kierownicą i ruszyli. Jack uruchomił ogrzewanie i po chwili w samochodzie zrobiło się ciepło.

Po niecałych dziesięciu minutach wjechali do miasteczka.

- Gdzie cię wysadzić? - spytał Jack, wjeżdżając na rynek.

Wzruszyła ramionami.

- Choćby tu, przy rynku - odparła obojętnym tonem.

- Przecież to żaden problem odwieźć cię do domu - zauważył

Joss. - Prawda, Jack?

Brat skinął głową.

- Pod warunkiem, że się dowiemy, gdzie mieszkasz.

Zerknęła do przodu na jego sylwetkę. Jack Crichton chyba jej nie lubił. A w każdym razie wolałby być z Patti, tak jak Pete.

Podawała mu adres i wkrótce zatrzymali się przed jej domem.

Podziękowała im i wyskoczyła z auta. Ku jej przerażeniu, Jack Crichton poszedł w jej ślady.

- Poradzę sobie - zapewniła go. - Lepiej zostań, bo tylko zmokniesz.

Jack pokręcił głową.

- Dziewczyny odprowadza się do drzwi - rzekł z uporem.

- Ale tylko wtedy, kiedy jest się na randce -kontrargumentowała Annalisa. - Nie musisz być dla mnie miły tylko dlatego, że... Pete mnie rzucił.

- Nie, nie muszę - zgodził się. - Zwłaszcza że będzie ci bez niego lepiej. To głupek.

Łzy zakręciły się jej w oczach.

- Nie, to miły i sympatyczny chłopak. Jack pokręcił głową.

- Był taki parę lat temu - zgodził się. - Ale od tego czasu woda sodowa uderzyła mu do głowy. Musi być naprawdę głupi, skoro... nie chce takiej dziewczyny.

Wiedziała, że Jack chce ją tylko pocieszyć, dlatego przyspieszyła kroku i już po chwili stanęła przed drzwiami swego domu. Na szczęście klucz, jak zwykle, znajdował się w szczelinie przy progu.

Jeszcze raz wytarła oczy, zanim obróciła się do młodego Crightona.

- To dzięki, cześć - rzuciła najspokojniej, jak to było możliwe.

Jack skinął głową, a następnie, nie zważając na deszcz, wrócił wolnym krokiem do samochodu.

- Zdaje się, że jest bardzo zmartwiona - mruknął Joss.

- Tak, bardzo - potwierdził Jack, przekręcając kluczyk.

Silnik zapalił i ruszyli wolno w stronę domu. Obiecywali, że wrócą przed północą, a dopiero dochodziła dziesiąta.

David automatycznie odwrócił nieco głowę i pochylił się, widząc samochód jadący drugim pasem. Po chwili skręcił w ulicę prowadzącą do miasteczka. To, że ktoś go tu rozpozna w niedzielę rano, było mało prawdopodobne, ale mimo wszystko wolał się pilnować.

Czy warto się było jednak narażać dla niedzielnej prasy? - zastanawiał się.

Jasne, że tak. Z przyjemnością przypomniał sobie radość Honor, kiedy powiedział, że może kupić pyszne świeże bułeczki i gazetę.

- Niemożliwe, piekarnia w miasteczku jest zamknięta w niedzielę!

- Znam taką, która jest czynna - zapewnił ją.



- To cudownie! Nie wyobrażam sobie nic miłszego niż niedzielny posiłek w łóżku. A w każdym razie, nie wyobrażałam - dodała ze znaczącym uśmiechem. - Zaczekam na ciebie i zaparzę kawę.

Od pamiętnej nocy panowała między nimi niezwykła harmonia. Okazało się, że świetnie się uzupełniali. Jeśli jedno nie lubiło czegoś robić, to lubiło to drugie. David, na przykład, uwielbiał niedzielne wyprawy po pieczywo.

Tyle że zupełnie zapomniał, iż może zostać zdemaskowany!

Spojrzał na niedawno wzeszłe słońce, które z trudem przebijało się przez mgły. Znowu zapowiadał się ładny, pogodny dzień.

Na Jamajce ojciec Ignatius już pewnie śpi od jakiegoś czasu. Nazajutrz czekają go gorące chwile dnia, tak w sensie dosłownym, jak i przenośnym.

David chętnie opowiedziałby Honor o swojej pracy na wyspie, ale nie wiedział, jak to przyjmie. Czasami nawet najsympatyczniejsze i najlepiej wykształcone osoby zdradzały niesmak, kiedy dowiadywały się o pacjentach hospicjum.

Większość z nich nie miała szans na przeżycie. Niekórzy chorowali na trąd, inni na raka w fazie terminalnej, było też sporo przypadków AIDS.

Nie były to ani „estetyczne” choroby, ani też społecznie obojętne. Nosiciele HIV budzili powszechną niechęć wśród okolicznych mieszkańców.

David pamiętał doskonale pierwsze spotkania z podopiecznymi Ignatiusa. Był wtedy otepiały i słabo odbierał świat, być może dlatego poszło mu tak dobrze. Niestety pacjenci za nim nie przepadali...

Było to i tak znacznie lepsze niż to, co się z nim działo, gdy kiedyś przyłapał Tiggy w czasie jednej z jej orgii jedzenia i wymuszanych wymiotów. Dopiero wówczas zrozumiał, ile wysiłku ją kosztowało, by później doprowadzić łazienkę i ich sypialnię do jako takiego stanu. Kwaśny zapach unosił się niemal w całym domu, przyprawiając go o mdłości.

Później poznał znacznie gorsze zapachy, nigdy jednak nie zareagował na nie równie gwałtownie jak wtedy. Teraz znowu tego żałował. Wiedział, że chory człowiek zasługuje na odrobinę zrozumienia.

- Przecież to okropne - mówił Ignatiusowi, patrząc na umierającego syfilityka, który nie zaczął się w porę leczyć.

- Wszyscy musimy kiedyś umrzeć - spokojnie stwierdził zakonnik.

- Tak, umrzeć, ale nie zgnić za życia - protestował David. - To przecież potworne tak konać.

Ignatius zostawił to bez komentarza. David doskonale wiedział, że „ziołowe leki”, które przygotowywał dla swoich pacjentów, to nic innego jak silne narkotyki z roślin, których nie brakowało na wyspie. Oczywiście było to nielegalne. Powinni kupować legalne leki uśmierzające ból, ale nigdy nie było ich na to stać.

Honor na pewno polubiłaby Ignatiusa. Oboje zajmowali się tym samym, chociaż poszli innymi drogami. Ciekawe, czy mogliby się

czegoś od siebie nauczyć. Davidowi wydawało się, że Honor więcej wie o ziołach. W jej kuchni znajdowało się znacznie więcej suszących się roślin, które służyły zwalczaniu różnych dolegliwości, natomiast Ignatius zajmował się tym pobocznie, bo śmiertelnie chorzy ludzie na ogół potrzebowali tylko jednego leku.

Ale na pewno przypadliby sobie do serca. Chciał jej o tym powiedzieć dziś rano, kiedy się obudziła, ale w końcu zdecydował się zatrzymać to dla siebie. No cóż, poprzedniego ranka, kiedy usiłował powiedzieć jej prawdę o sobie, tylko położyła palec na jego ustach.

- Żadnych zwierzeń - szepnęła. - Cieszymy się tym, co mamy.

Jej palec zsunął się niżej i niżej, aż w końcu musnął jego piersi. W tym momencie David zupełnie zapomniał, co miał do powiedzenia.

Resztę dnia spędzili w całkowitej harmonii, pracując albo jedząc razem posiłki. Nie rozmawiali o tym, ale było oczywiste, że wieczorem znajdą się znów w tym samym łóżku. Po południu wyszli na spacer połączony ze zbieraniem ziół, a przy okazji Honor pokazywała mu również te rośliny, które trzeba było zbierać o świcie.

Wrócili przed zmierzchem, trzymając się za ręce. Później spędzili trochę czasu w kuchni, przebierając zioła i wiążąc je w pęczki.

- To lubczyk. - Honor pokazała roślinę, którą zerwała wcześniej.

- Oo! - zdziwił się. - Nie sądziłem, że sięgniesz po stare, wypróbowane sposoby.

- Sama nie wiem, czy to robić - mruknęła, oddzielając korzeń od reszty. - Może poczekam jeszcze trochę.

Tak się przekomarzając, uporządkowali zioła

i zasiedli do wczesnej kolacji. Honornie lubiła jeść dużo przed snem, a David w ogóle odwykł od jedzenia. Szybko więc uporali się z posiłkiem i pospieszyli do sypialni.

Po następnej godzinie stwierdzili, że jednak dobrze by było coś przekąsić, ale ponieważ nie chcieli im się przygotowywać kolejnego posiłku, zadowolili się zieloną herbatą. Pijąc ją, rozmawiali o planach dotyczących domu.

Dawny dom Davida parę razy zmieniał swój wystrój w zależności od panującej mody. Było to niezwykle kosztowne i mało praktyczne, ale właśnie tego życzyła sobie Tiggy, jednak dopiero w rozmowie z Honor uświadomił sobie, jaki to mogło mieć wpływ na jego psychikę. Ciągłe zmiany powodowały, że na wskroś nowoczesny budynek nie był dla niego domem rodzinnym. Brakowało znajomych rzeczy i tego, co mógłby uważać za „swoje”.

Natomiast Honor podchodziła do tej sprawy zupełnie inaczej. Chciała w tym nowym dla siebie miejscu odtworzyć to, co pamiętała ze swego mieszkania. Ściągnęła też parę bibelotów, a nawet stare meble, żeby przypominały jej o najlepszych latach spędzonych z córkami.

Taki właśnie powinien być dom rodzinny, myślał David. Przyjemny i oswojony. Z każdą rzeczą powinny się wiązać jakieś mile wspomnienia.

Zresztą z kolorami też. Honor wybrała tylko te, które lubiła i wcale nie miała zamiaru poddawać się modzie.

- Wygląda na to, że oboje lubimy ciepłe barwy - powiedziała, kiedy pochwalił jej wybór. - Ciepłe i trochę przytłumione. Moje córki odradzały mi pomalowanie salonu ciemną żółcią.

- Dlaczego? - zdziwił się.

- Chciały, żeby wszystko było jasne - wyjaśniła.

- Właśnie takie mają umysły. Zwłaszcza Abigail, która jest bardzo dobrze zorganizowana. U niej wszystko musi lśnić bielą i chromem.

David skinął głową. Aż nazbyt dobrze znał ten typ domów, ale miał nadzieję, że są ludzie, którzy potrafią być w nich szczęśliwi.

- A twoja druga córka? - spytał.

- Wynajęła sobie umeblowane mieszkanie - odparła Honor. - Nosi się z zamiarem zmiany pracy, być może nawet wyjazdu za granicę, stąd ta prowizorka.

- Więc ta ochra nie powinna jej wcale przeszkadzać - zauważył.

- A kolor jest naprawdę w porządku.

Chciał jej opowiedzieć historię o tym, jak kiedyś dostał od Ruth wielkie pudło prawdziwych farb na Gwiazdkę. Jon znalazł wówczas w swojej skarpecie nasionka różnych egzotycznych roślin i nawet udało mu się wyhodować krzaczek cytryn i ze dwie palemki. Ruth zapewne chodziło o to, żeby rozwijali w ten sposób swoje naturalne zdolności. Warto dodać, że sama lubiła zarówno ogrodnictwo, jak i sztukę.

David uwielbiał malować. Preferował ciepłe barwy, których używał do kwiatów i jesiennych drzew. Jednak kiedy ojciec zobaczył, czym zajmuje się całymi popołudniami, wpadł w gniew.

- Sztuka to śmieci! - krzyczał. - To dobre dla dziewczynek!  
Mógłbyś w tym czasie zrobić tyle pożyteczniejszych rzeczy!

David odłożył więc farby, a nawet powtórzył Ruth słowa Bena, kiedy spytała, dlaczego nie maluje. Dopiero na Jamajce poczuł, że mu tego brakuje. Chętnie uchwyciłby wszystkie gorące barwy, cały przepych zwierząt i roślin, a także migotanie szmaragdowego morza.

- Nie tylko ochra - dorzuciła Honor. - Ten dom stał tak długo samotny i zapomniany, że trzeba naprawdę czegoś mocnego, żeby przywrócić go do życia.

- Racja. - David wyobraził sobie, jak przechodzi przez kolejne pokoje. Pierwszy żółty, drugi pomarańczowy, trzeci kremowy, aż po zgaszone brązy.

- A w przedpokoju chciałabym mieć wielki fresk - ciągnęła. - Z całym mnóstwem kolorów.

David nawet się nie zdziwił. Znał ten zwyczaj ze swoich licznych podróży.

- Coś sielskiego? Tak jak w Hiszpanii? - dopytywał się tylko.  
Honor pokręciła w zamyśleniu głową.

- Nie, raczej nie. Wolałabym mieć coś wyjątkowego. Sama nie wiem, co.

Nagle przypomniały mu się książki, które widział w jej pokoju. To ciekawe, że najlepsze rozwiązania często znajdują się w zasięgu ręki.

- A może chciałabyś mieć kopię jakiejś ilustracji ze starego zielnika? - podsunął jej. - Zwłaszcza te malowane przez mnichów

mają wspaniałą kolorystykę, a przy okazji będziesz mogła wciąż patrzeć na swoje ukochane zioła.

Honor aż klasnęła w ręce.

- Świetny pomysł! Tak, tak będzie najlepiej. Dobry Boże, dlaczego sama na to nie wpadłam?!

David uśmiechnął się pod nosem, widząc jej niemal dziecinny entuzjizm. Wiedział, że przedmioty, które stale mamy obok siebie, rzadko przyciągają naszą uwagę, czuł się jednak uszczęśliwiony, że spodobała jej się ta sugestia.

Resztę wieczoru spędzili na przeglądaniu starych zielników. Znaleźli kilka ilustracji, które mogłyby służyć jako wzór dla fresku, lecz Honor nie mogła się zdecydować na żadną z nich, bo wszystkie wydawały jej się bardzo ładne. Postanowili więc sprawę odłożyć na później, a w ostateczności zrobić losowanie.

Ani się obejrzel, gdy zrobiło się późno.

Jadąc teraz wiejską drogą wzdłuż żywopłotu, David przypomniał sobie, jak w pewnym momencie Honor uniosła lekko głowę i powiedziała spokojnie:

- Idę już spać. Wątpię, żeby nam dzisiaj wyłączyli prąd, ale zapraszam cię do mojej sypialni. - Na chwilę wstrzymała oddech. - Jeśli tylko masz ochotę.

Ruszyła do łazienki, a David czekał na nią cierpliwie, targany sprzecznymi uczuciami.

Kiedy wyszła, świeża i pachnąca, nie mógł się powstrzymać, by jej nie pocałować.

- Sam nie wiem, czy powinienem przyjść - szepnął, gdy oderwali się od siebie. - To wcale nie jest taka prosta decyzja.

Mógł jej wytłumaczyć, dlatego cała sprawa wydawała mu się skomplikowana, ale czuł, że Honor nie chce dzielić włosa na czworo. Pewnie miała rację. Niektóre sytuacje stawały się jeszcze trudniejsze do przyjęcia, gdy stale się je analizowało.

Jednak z drugiej strony czuł, że nie chodzi tylko o seks. Sprawa wydawała się głębsza, a przez to bardziej niebezpieczna. David sam nie wiedział, kim jest i co będzie robić w przyszłości, więc nie chciał obarczać Honor swoimi problemami. I tak wiele przeszła w życiu.

Tę noc również spędzili razem.

A potem, kiedy się obudzili, wspomniał o bułeczkach i stąd ta cała wyprawa. Ale David wcale nie żałował ciepłego łóżka, bo zrobiłby wszystko, żeby uradować Honor.

Samochód podskoczył na kolejnym wyboju, a David znowu powrócił myślami do ojca Ignatiusa. To on nauczył go patrzeć z rezerwą na swoje życie. Dzięki niemu zrozumiał, że nie ma ani absolutnego szczęścia, ani absolutnego nieszczęścia. Jednak zwłaszcza to ostatnie trudno mu było zaakceptować, zwłaszcza że miał dookoła samych cierpiących.

- Po co ludzie tak się męczą? - pytał zakonnika. - Jaki to ma sens?

- Nie pytaj mnie, bo ci nie odpowiem. Nie jestem Stwórcą, żeby znać wszystkie jego plany. Wiem tylko, że wiara pomaga z pokorą przyjmować wszelkie cierpienie. Jeśli chcesz, to pokażę ci kogoś naprawdę szczęśliwego.



Następnego ranka zaprosił go na mszę, którą sam celebrował. Kiedy zaczął rozdawać komunię, jego oczy skierowały się na Davida, jakby chciał powiedzieć: „teraz”. David spojrzał na chorych i rzeczywiście, nawet ci najbardziej cierpiący wyglądali w tym momencie na pogrążonych w całkowitym błogostanie.

Dla niektórych szukanie oparcia w Bogu było oznaką słabości, a dla innych - siły. David sam nie wiedział, co o tym sądzić. Rozumiał jednak, że religia stanowi jedyną pociechę dla wielu ludzi i choćby z tego jednego powodu nie należy jej lekceważyć.

Twarz Ignatiusa zniknęła nagle sprzed jego oczu, ponieważ tuż przed nim pojawił się budynek piekarni. Mimo wczesnej pory, stało już przed nim sporo samochodów. David wiedział o istnieniu tej piekarni, ponieważ zaopatrywała się w niej służba Crightonów. Nikt tutaj nie powinien go poznać. Przynajmniej nikt z piekarzy...

Nasunął głębiej kapelusz na czoło i stanął w kolejce, która kłębiła się przed wejściem. Na szczęście trafił na właściwy moment, bo właśnie wyciągnięto z pieca pierwszą partię parujących i lśniących od jajecznego białka bułek.

Aż mu się ścisnął żołądek, jednak nie sięgnął do torby, którą wręczył mu pomocnik piekarza, tylko zapłacił i szybko wrócił do samochodu.

Przecież w domu czekała na niego Honor! Musi zawieźć jej jak najszybciej to, co udało mu się kupić. Czuł się niczym dawny myśliwy wracający z polowania.

W drodze powrotnej nie myślał już o Jamajce i Ignatiusie. Zapach bułeczek powodował, że po raz pierwszy od dawna poczuł się

głodny. Ślina napłynęła mu do ust. Ach, jak przyjemnie będzie zjeść z Honor niedzielne śniadanie!

Czy może być miłszy sposób na spędzenie poranka? - zastanawiała się Honor, wyglądając co jakiś czas przez okno. Zdążyła już się umyć i ubrać, a wcześniej jeszcze poleniuchować trochę w łóżku.

Osobiście wątpiła, żeby Davidowi udało się kupić świeże pieczywo. Pewnie jeździ po różnych sklepach i dlatego nie ma go tak długo.

W końcu jednak usłyszała warkot samochodu, który zajechał przed dom. Raz jeszcze wyrzała przez okno, a następnie zabrała się do wyjmowania produktów z lodówki. Na pewno z przyjemnością zjedzą to wszystko, nawet z czerstwym pieczywem, zwłaszcza że chciała omówić przy śniadaniu pewne szczegóły wystroju jadalni, które przysły jej właśnie do głowy.

Po wczorajszej rozmowie stało się dla niej jasne, że David ma artystyczną żyłkę. Z tego, co mówił, wynikało, że nigdy nie zdołał rozwinąć swojego talentu, ale Honor była gotowa się przekonać, czy sprawdziłby się jako artysta chociażby przy malowaniu fresku w przedpokoju.

Jeśli nie, zawsze będzie mogła przemalować ścianę. Coś jednak mówiło jej, że David powinien dobrze poradzić sobie z tą pracą, a przy okazji nie będzie musiała szukać artysty, który wzięłby nie wiadomo ile za takie dzieło.

Dziwiło ją trochę to, że David autentycznie się zawstydził, kiedy zaczęła wychwalać jego artystyczne zdolności. Bąknął nawet, że to nic takiego i że nigdy tak naprawdę nie zajmował się malowaniem.

Jednak Honor nie zamierzała ingerować zbyt głęboko w jego życie, nie chciała też wiedzieć o nim wszystkiego. Był właśnie tym człowiekiem, którego w tej chwili potrzebowała. Nie wątpiła, że kiedyś będzie musiał odejść. Postanowiła zawczasu się z tym pogodzić, chociaż coś jej mówiło, że będzie cierpiała. Z drugiej jednak strony była już za stara, by z kimś naprawdę się związać...

Serce podskoczyło jej w piersi, kiedy usłyszała kroki Davida na korytarzu. Zatrzymał się tam na chwilę, żeby zdjąć buty i włożyć kapcie.

Tak, nie mogę się z nikim wiązać, dodała w duchu, jakby ktoś to zaczął kwestionować. Jestem szczęśliwa, że mogę być tu, gdzie jestem. Cieszyć się przyrodą i samotnością. Uczyć się nowych rzeczy na temat ziół. Mężczyzna w takich sytuacjach może tylko przeszkadzać, a nawet, co gorsza, próbować mnie od tego odwieść.

Jednak coś jej mówiło, że David jest inny. Nigdy nie spotkała kogoś, kto tak by jej odpowiadał. Był w nim spokój, który daje prawdziwa mądrość życiowa. Tak, David był kimś wyjątkowym.

Co tak długo? - zastanawiała się. Co go tam zatrzymuje?

W tym momencie drzwi do kuchni otworzyły się i stanął w nich zarumieniony David.

- I znowu mamy piękny ranek - oznajmił.

- Kupiłeś pieczywo?

Nie musiała pytać. Zapach, który wydobywał się z papierowej torby, stanowił najlepszą odpowiedź.

- Przepraszam, że trwało to tak długo - powiedział, podchodząc do niej, by pocałować ją w policzek. - Niestety, była kolejka.

- Ale za to dostałaś najlepsze bułeczki. - Raz jeszcze wciągnęła w nozdrza zapach świeżego pieczywa.

- No to do dzieła. Widzę, że kawa już gotowa. Możemy siadać? Skinęła głową i... ufnie przytuliła się do jego szerokiej piersi.

Sporo osób z rodziny przyszło dziś do kościoła, pomyślała Jenny, pomagając Benowi wyjść na słońce. Ona sama przychodziła zbyt rzadko na niedzielne nabożeństwa, chociaż znacznie częściej odwiedzała przykościelny cmentarzyk, na którym leżało jej pierwsze dziecko.

Kiedy była tam w zeszłym tygodniu, już nie czuła tego bólu, który towarzyszył jej przez pierwsze lata po śmierci niemowlęcia. Czuła tylko smutek, który powoli przechodził w pogodzenie.

- Właśnie tutaj ochrzciliśmy Davida. - Głos Bena dochodził jakby z głębi czasu. - Już wtedy było widać, jaki to złoty chłopak. Ani razu nie zapłakał w trakcie ceremonii.

Zbliżali się właśnie do głównego wyjścia i Jenny zeszywniała, słysząc niewypowiedzianą krytykę pod adresem swojego męża.

A więc Jon nie był dobrym dzieckiem?! - spytała w duchu teścia. I pewnie płakał w czasie chrztu, prawda?!

Ben w ogóle nie zwracał na nią uwagi.

- Laurence i Henry byli chrzestnymi, ale potem nic nie zrobili dla mojego chłopaka. Powinni znaleźć mu miejsce w swoich

kancelariach, ale bali się, że będzie lepszy od ich własnych dzieci - ciągnął Ben, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem.

Jenny nie chciała mu przypominać, że David przecież nie skończył studiów i w związku z tym trudno byłoby mu znaleźć pracę poza rodzinną kancelarią.

- Crightonowie nigdy już nie będą tacy sami bez Davida - mruzczał jeszcze, kiedy Jenny prowadziła go w kierunku samochodu. - On jeden wiedział, jak się brać do rzeczy. Wszyscy go podziwiali... Zazdrościli mu. Miał autorytet wśród podwładnych. Na pewno doszedłby do czegoś w życiu, gdyby nie ta jego żona.

Jenny milczała. Słyszała to wszystko wcześniej i nie miała najmniejszego zamiaru sprzeczać się z teściem.

David ożenił się z Tanią, kierując się swoją życiową dewizą: tak będzie najłatwiej. Poza tym wszyscy podziwiali jej urodę, co tylko dodawało mu skrzydeł. W tym czasie w ogóle nie myślał, czy do siebie pasują i jak będzie im się układało wspólne życie.

- To wina Jona, że David wyjechał - rzekł nagle starzec. - To właśnie jego wina.

Jenny zatrzymała się gwałtownie.

- To nieprawda - powiedziała spokojnie i z godnością, a potem znowu zamilkła.

Inaczej musiałyby też wyjaśnić, kto naprawdę jest odpowiedzialny za to, co stało się z Davidem, a odpowiedź była tylko jedna: Ben! To on tak rozpuścił swego „starszego” syna, że ten posunął się aż do kradzieży. To on zawsze go faworyzował. To on

fundował mu drogie prezenty, na które David w najmniejszym stopniu nie zasłużył.

Ben był nestorem rodu, człowiekiem starym, któremu należał się szacunek, ale nie znaczyło to, że może bezkarnie obrażać jej męża.

- Tak, tego się spodziewałem - mruknął Ben. - Żadne z was nie lubiło Davida. Nawet jego własne dzieci zwróciły się przeciwko niemu!

Jenny miała już tego dosyć. Nie chciała nikogo skrzywdzić ani obrazić, ale nie mogła pokornie przyjmować tak nieprawdziwych zarzutów.

- Nie, tato, mylisz się - rzekła twardo. - To raczej David nas nie lubił.

- Co takiego?! - zaperzył się Ben i zaczął potrząsać laską. - Przecież David jest moim synem. Znam go lepiej niż ktokolwiek w rodzinie...

Jenny próbowała się uspokoić.

- Przypominam, że Jon też jest twoim synem, tato.

- Ach, Jon... - Ben tylko machnął ręką.

Na szczęście dotarli do samochodu. Jenny czuła, że puszczają jej nerwy i że może powiedzieć coś, czego musiałaby później żałować.

- Jakies problemy? - spytał ze współczuciem Max, widząc zmarszczki na czole matki.

W tym czasie Maddy pomagała Benowi wsiąść do samochodu.

- Nie, nic takiego - zapewniła go Jenny. - Po prostu czasami brakuje mi już cierpliwości, szczególnie, kiedy mówi o Jonie. Wiem, że go boli, ale... - urwała i tylko westchnęła głęboko, kręcąc głową.

- Maddy zamówiła na jutro tę zielarkę. A tak przy okazji, chciałbym zamienić parę słów z tatą.

- Max spojrział w stronę samochodu. - Postanowiliśmy kupić ziemię na zachodnim krańcu miasteczka.

- Ziemię? - powtórzyła ze zdziwieniem.

- Mhm. Wiem, że to okropne, co powiem, ale Ben nie będzie przecież żył wiecznie. Musimy więc wcześniej zbudować sobie dom.

- Myślałam, że po prostu przejmiecie Queensmead - rzuciła Jenny. - To chyba zostało ustalone.

Max skinął głową.

- W zasadzie tak. Dziadek obiecał mi Queensmead, kiedy dostanę tytuł radcy królewskiego, ale ostatnio coraz częściej mówi o tym, że dom powinien dostać stryjek David. Oczywiście zgodnie z prawem Queensmead należy się ojcu, ale Ben ciągle czeka na swego ukochanego syna. - Max zafrasował się trochę. - Kiedy Maddy powiedziała mu w zeszłym tygodniu o pewnych przeróbkach, to wpadł w gniew. Powiedział jej, żeby sobie nie wyobrażała, że dom jest jej i że nie pozwoli, żeby cokolwiek w nim zmieniać do powrotu Davida.

Jenny aż się ścisnęło serce.

- I co na to Maddy?

Max wzruszył ramionami.

- Nic. Przecież wie, że Ben jest chory.

- Ależ to niesprawiedliwe! - zaprotestowała, ściskając dłonie w pięści. - Przecież wydaliście majątek na ten dom, nie mówiąc już o tym, że płacicie wszystkie rachunki!

Kolejne wzruszenie ramion.

- Cóż, Queensmead należy do dziadka i nikt nie ma zamiaru tego kwestionować - mruknął. - Wiesz, mam, on jest trochę jak oszalały z bólu niedźwiedź i tak naprawdę nie wiadomo, co może zrobić. Z drugiej strony muszę przyznać, że czasami trudno jest wytrzymać z trójką małych dzieci. Jenny pokręciła głową.

- Bez opieki Maddy musiałyby iść do domu starców - stwierdziła.

Max zerknął w stronę samochodu. Zauważył, że Ben jest wyraźnie zniecierpliwiony. Ta rozmowa ciągnęła się już zbyt długo.

- Nieważne - rzucił. - My w każdym razie nie chcemy Queensmead. Jeśli nawet okaże się, że odziedziczymy całą posiadłość, wystawimy ją na sprzedaż, żeby wszyscy mogli na tym skorzystać.

Jenny chwyciła go za rękę.

- Ależ Max! Nikt tego od was nie oczekuje!

- Tym lepiej - rzekł, kierując się w stronę auta. - Wobec tego wszyscy będą mieli miłą niespodziankę.

Jack skręcił w wąską uliczkę ze stojącymi ciasno tuż obok siebie domami z czerwonej cegły. Przyglądał się drzwiom i wykuszowym oknom, żeby odnaleźć ten właściwy budynek. Wczoraj wieczorem było zbyt ciemno, aby mógł dokładnie zapamiętać, gdzie mieszka Annalisa, ale miał nadzieję, że w końcu do niej trafi.

Kiedy obudził się dziś rano, wcale o niej nie myślał, ale później Joss namówił go, żeby poszli razem do kościoła. Jako mali chłopcy śpiewali w chórze i chociaż Jack nie lubił się do tego przyznawać, to uwielbiał atmosferę kościoła, ze świecami, starymi murami i



dwutysięczną tradycją. Dzięki niedzielnym nabożeństwom czuł się częścią czegoś większego i potężniejszego niż on sam.

Jednak po nabożeństwie nastąpiło spotkanie z bliższą i dalszą rodziną. Joss zajął się rozmową ze swoją siostrą Katie i jej mężem, Sebem, a Jack skorzystał z nieuwagi ich synów bliźniaków i wymknął się z przykościelnego placyku. Właśnie dlatego zdecydował się poszukać Annalisy. Po prostu nie miał nic lepszego do roboty.

Ulica była niemal zupełnie wyludniona. W końcu zobaczył drzwi, które wydały mu się znajome. To chyba tutaj wczoraj się zatrzymali. Przystanął i niepewnie przestąpił z nogi na nogę, wreszcie z wahaniem wyciągnął rękę w kierunku dzwonka.

Annalisa drgnęła jak oparzona. Natychmiast przyszło jej do głowy, że to Pete, który przemyślał swoje postępowanie i przyszedł prosić ją, żeby mu wybaczyła. Zanim podeszła do drzwi, spojrzała jeszcze w lustro stojące w przedpokoju i poprawiła włosy.

Ojca na szczęście nie było w domu, a jej dwaj bracia siedzieli przy komputerze, zajęci jakąś grą. Szkoda tylko, że nie ma czasu, żeby włożyć coś przyzwoitego zamiast dżinsów i bluzy od dresu.

Nie chciała jednak, żeby Pete czekał na nią zbyt długo. Dlatego rozpromieniona otworzyła drzwi.

- A, to ty - powiedziała na widok Jacka i uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy. - Czego chcesz?

- Chciałem sprawdzić, jak się miewasz - odparł nieco zdetonowany chłopak.

Co prawda nie spodziewał się gorącego przyjęcia, ale nie sądził, że zostanie potraktowany tak szorstko.

- A jak niby miałabym się miewać? - spytała niezbyt grzecznie. -  
Wszystko porządku.

Skrzywiła się przy tym tak, że od razu stało się jasne, iż nie mówi prawdy. Najgorsze było to, że Jack Crighton był świadkiem jej upokorzenia, a teraz przypominał jej to, co się wczoraj stało.

Już chciała mu zamknąć drzwi przed nosem, kiedy z góry dobiegł nagle jakiś trzask, a potem usłyszała krzyki swoich braci.

- Boże Świąty! - jęknęła i nie zwracając uwagi na gościa, pospieszyła na górę.

Nawet kiedy znalazła się już w pokoju braci i zobaczyła obu chłopaków wcale nie przy komputerze, ale obok wielkiego akwarium, w którym powstała nieduża dziura, nie zauważyła, że Jack stoi tuż za nią.

- To on! To jego wina! - przekrzykiwali się bracia.

Woda z akwarium wciąż lała się na krzesło, zalewając dywan, a spłoszone rybki trzymały się dna, nie bardzo wiedząc, co się dzieje. Co jakiś czas przepływały wokół kulki, która była przyczyną całego nieszczęścia.

- No, chłopcy, skoczcie po wiadro - zarządził Jack. - I uważajcie na szkło.

Annalisa dopiero teraz zauważyła jego obecność.

- Wiadro nie wystarczy. - Pokręciła głową. - Za dużo wody.

- Za chwilę będzie jej znacznie mniej - stwierdził spokojnie Jack. - Zbierzemy resztkę wody, spróbujemy zakleić dziurę i przenieść akwarium do łazienki. W ten sposób może uda się uratować rybki.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Teddy wybiegi z pokoju i pojawił się po chwili z plastikowym wiadrem, które Jack błyskawicznie podstawił pod dziurkę. Woda wypełniła je prawie w całości.

- Ojej, najmniejsze gupiki wypłynęły na zewnątrz! - przestraszył się drugi z chłopców.

Jack natychmiast przekazał wiadro Annalisie, sam natomiast zaczął zbierać rybki i wrzucać do wypełnionego w połowie akwarium.

- Nie, tylko ja - rzucił w stronę chłopców, którzy mieli ochotę mu pomóc. - Moglibyście się pokaleczyć.

Po chwili wszystkie rybki znalazły się w akwarium.

- Czy przeżyją? - zaniepokoił się Teddy.

- Zobaczmy - mruknął Jack, zbierając odłamki szkła. -

Przynieście jakiś plastikowy worek i taśmę klejącą, to załatamy tę dziurę.

Annalisa wzięła się pod boki.

- No, powiedzcie, który to zrobił?! - spytała groźnie.

Chłopcy pospuszczali głowy. Żaden nie chciał się przyznać. Po pierwszym wybuchu postanowili jednak być solidarni.

- Daj spokój. - Jack położył dłoń na jej ramieniu, a ona poczuła nagle, że przeszył ją dreszcz.

- No, lećcie już po tę taśmę - zwrócił się do braci.

Chłopcy znikli niemal natychmiast, a Jack podciągnął rękaw i wyjął z akwarium kulkę.

- Co to? - zdziwiła się Annalisa.

- Kulka od myszy. Komputerowej - dodał, widząc jej zdziwioną minę. - Musieli ją wykręcić, a potem się pokłócić.

Sprawa wydawała się jasna. Mniej więcej po półgodzinie pokój był już sprzątnięty, a załatane plastikową torbą akwarium spoczywało w wannie. Jack nawet zreperował mysz.

- Może się czegoś napijesz - zaproponowała Annalisa.

- Albo z nami zagraasz - wtrącił Teddy, trąc brata łokciem.

Jack pokręcił głową.

- Nie, dziękuję. Muszę już wracać - powiedział, myśląc o Jenny.

- Wydaje mi się, że gdzieś na strychu powinno jeszcze być moje stare akwarium. Jest trochę mniejsze, ale na razie powinno wam wystarczyć.

- Miałeś rybki? - spytał zaciekawiony Teddy.

- Tak, ale moja matka ich nie lubiła - odparł.

- Oddałem je więc Jossowi i teraz... hodujemy je razem.

- Ale... - Annalisa w porę ugryzła się w język. Chciała powiedzieć, iż nie wiedziała, że Jack mieszkał kiedyś ze swoimi prawdziwymi rodzicami.

Co prawda nigdy się nad tym nie zastanawiała, ale wydawało jej się, że Jon i Jenny zajmowali się nim od zawsze.

- ...nie powinieneś robić sobie kłopotu - dokończyła trochę zmieszana.

Jack potrząsnął głową.

- Żaden kłopot. Jeśli je znajdę, to wpadnę jutro wieczorem.

Obawiam się, że do tego czasu będziecie musieli trzymać akwarium w wannie.

- W porządku, mamy jeszcze prysznic - stwierdził Teddy.

Annalisa zagryzła wargi.

- Jeśli to rzeczywiście nie jest kłopot... - zaczęła.

- Naprawdę - przerwał jej, kładąc rękę na piersi. Annalisa czuła się trochę dziwnie. Dopiero teraz dotarło do niej, że Jack jest naprawdę przystojnym chłopakiem, zaimponował jej też spokojem i opanowaniem. Pete w takiej sytuacji pożegnałby się z nią szybko, zostawiając cały bałagan na jej głowie, a ona przyjęłaby to ze spokojem, uznając, że nie ma to większego znaczenia.

Ale czy na pewno? Czy taka postawa nie świadczyła o jego charakterze?

Wciąż nie mogła pogodzić się z tym, że porzucił ją w tak podły sposób, jednak teraz raczej żałowała samego wydarzenia, a nie tego, co się z nim wiązało. Było jej przykro, że tyle osób widziało jej poniżenie, ale jakby mniej martwiła ją strata samego Pete'a.

Trochę zasmuciło ją to, że Jack nie chciał zostać dłużej, ale kiedy spojrzała na zegarek, stwierdziła, że ona też powinna już wyjść.

I

- No, sprawujcie się dobrze. - Pogroziła braciom palcem. -

Muszę lecieć do pracy.

- Do pracy? - zdziwił się Jack. - Myślałem, że jeszcze się uczysz.

- Bo się uczę, ale przy okazji muszę też pracować. Nie wszyscy pochodzimy z bogatych rodzin - dodała i zaraz pożałowała swoich słów. Zwłaszcza że Jack spojrzał na nią z niemym wyrzutem.

- U kogo pracujesz? - spytał.

- U mojej ciotki, Frances Salter. Wiesz, to taka mała restauracyjka.

Chłopak pokiwał głową.

- Ach tak. Chodzi ci o siostrę Guya Cooke'a! - domyślił się od razu.

Annalisa skinęła głową.

- Właśnie. Ale jeśli uważasz, że tylko dlatego, bo pochodzę z Cooke'ów... - Urwała nagle i odwróciła się na pięcie. - Chodź, odprowadzę cię do wyjścia.

Zaskoczony Jack pożegnał się z chłopcami i ruszył za nią na dół. Nie bardzo wiedział, o co jej chodzi, ale domyślał się, że wiąże się to z różnymi rodzinnymi historiami.

- Hej, co chciałaś mi powiedzieć? - spytał, kiedy zatrzymała się na dole.

- Nie, nic - odwróciła się od niego. - Ale jeżeli sobie myślisz...!

- Nic nie myślę - powiedział, przytrzymując drzwi, zanim Annalisa zdążyła je otworzyć. - No, co takiego mówią o Cooke'ach? - spytał ciekawie.

- Nie, nie o Cooke'ach. - Potrząsnęła głową. - Tylko o kobietach z naszej rodziny.

- O kobietach? - zdziwił się.

- No, że... że są łatwe - wydusiła w końcu. - Ale nie spodziewaj się...

- Chwileczkę! - przerwał jej. - Po pierwsze, niczego się nie spodziewam, a po drugie, nie miałem pojęcia, że ktoś tak uważa.

- Wszyscy! Wszyscy! - powtarzała z uporem dziewczyna.

Jack spojrzał na nią uważnie.

- Zaraz! Więc uważasz, że tylko dlatego tu przyszedłem? Nie, nie słyszałem tych plotek i nie miałem pojęcia, że jesteś spokrewniona z Cooke'ami. I wcale nie chodzi mi o seks - dodał na koniec.

Ta ostatnia uwaga, zamiast ją ucieszyć, spowodowała, że jej oczy nagle wypełniły się łzami, które jedna po drugiej zaczęły spływać po policzkach. Annalisa wycierała je niezgrabnie wierzchem dłoni i pociągała przy tym głośno nosem.

- Wiem, wiem - zachlipała. - Ale to nie moja wina, że nie jestem sexy i nie chcę jeszcze tego robić. Jesteś okropny! - Uderzyła piąstką w pierś Jacka. - Nienawidzę cię!

Chłopak stał zupełnie osłupiały. Co takiego zrobił? Starał się tylko ją pocieszyć, ona tymczasem potraktowała go jak największego wroga.

- Daj spokój. - Chwycił ją za rękę i zdziwił się, że jest tak delikatna i krucha. - Przestań płakać.

Annalisa cała drżała, a łzy wciąż spływały jej po policzkach. Jack nie wiedział, jak to się stało, że wziął ją w ramiona.

- No już, spokojnie.

Przytuliła się do niego, mocząc mu łzami płaszcz i sweter.

- Wiem, co wszyscy myślą, ale to nieprawda - szlochała mu na ramieniu. - A kiedy Pete to powie, wszyscy będą się ze mnie śmiali.

- Co im powie? Że zamienił taką wspaniałą dziewczynę jak ty na tę puszczałską Patti? Zapewniam, że nie z ciebie będą się śmiali.

Annalisa odsunęła się od niego i spojrzała mu prosto w oczy.

- Chcesz mnie pocieszyć, prawda?

Wiedziała, że kłamie. Żaden chłopak nie wybrałby jej, mając obok kogoś tak atrakcyjnego jak Patti. Od razu też zauważyła, że zmieszał się trochę pod spojrzeniem jej oczu.

Ale ma piękne oczy! - pomyślał spłoszony Jack. Kiedy na niego spojrzała, aż ciarki przeszły mu po plecach. Wciąż jednak uważał, że jest dla niego zdecydowanie za młoda. Miał przecież dziewiętnaście lat, a ona...

- Ile masz lat? - spytał.

- Osiemnaście - skłamała, ale potem zmieszała się. - To znaczy siedemnaście. Ale będę miała osiemnaście w marcu - dodała szybko.

Wówczas on będzie miał dwadzieścia. Różnica nie była zbyt wielka, ale Annalisa wydawała się znacznie młodsza. Może dlatego, że jest niedoświadczona i tak delikatna? Ten, kto zdecyduje się na stały związek z kimś tak wrażliwym, powinien bardzo uważać.

I na pewno nie może to być chłopak pokroju Pete'a Huntera. Annalisa zasługuje na więcej. I to na dużo więcej.

- W każdym razie, chciałem ci powiedzieć, że nie powinnaś przejmować się Pete'em - powiedział po przerwie. - I w ogóle unikać ludzi z zespołu.

- Tak sądzisz?



Jack skinął poważnie głową.

- Oczywiście. Wiesz, sądząc po tym, co się wczoraj działo, zaczynają przekraczać wszelkie granice, a ta cała Patti tylko im sekunduje. Nie wiem, jak skończyła się wczorajsza impreza, ale gdybym był twoim ojcem...

- Ojcem?! - wykrzyknęła zdziwiona.

- No, bratem - dodał po chwili wahania. - Więc gdybym był twoim bratem, nigdy nie zgodziłbym się, żebyś na taką balangę poszła. Nie mieliśmy dotąd takich prywatek w Haslewich.

Miał rację. Do tej pory największym wybrykiem, z jakim zetknęła się w czasie potańcówek, była gra w butelkę. I oczywiście najzabawniej było, kiedy dwa końce butelki pokazały chłopaków, którzy musieli się pocałować.

- Patti jest bardzo nowoczesna - bąknęła.

- Za nowoczesna, jak na mój gust - stwierdził Jack kategoriycznym tonem.

Znowu poczuł na sobie spojrzenie jej wielkich oczu. Były zupełnie niesamowite, jasne i niewinne, jakby Annalisa nie zetknęła się jeszcze ze złem tego świata.

- Naprawdę?

Skinął zamaszyście głową.

- Pomyśl tylko, co się mogło wczoraj stać? - powiedział, patrząc gdzieś w bok.

Przypomniała sobie zarówno to, co działo się w samym domu Patti, jaki swoją późniejszą ucieczkę. Chłopcy na imprezie wypili za

dużo alkoholu. Ciekawe, co by zrobili, gdyby zastali ją samą na leśnej drodze?

Nic nie powiedziała, ale Jack czuł, że wzięła sobie do serca jego słowa. Pożegnał się więc z nią szybko i wyszedł. Idąc wąską uliczką w stronę domu, myślał, że nagle, z dnia na dzień, stał się zupełnie innym człowiekiem.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Honor powąchała parującą kawę i spojrzała z uśmiechem na Davida.

- Mam się dzisiaj spotkać z nowym pacjentem - poinformowała.  
- Nie będzie mnie cały ranek.

David wziął do ręki bułeczkę, która nawet dzisiaj wyglądała bardzo apetycznie, i przekroił ją na pół. Górę oddał Honor, a sobie wziął dolną część i zaczął obficie smarować masłem.

- Szkoda. Wobec tego zajmę się dachem. - Zerknął w stronę okna. - Pogoda jest ładna, więc zdejmę część płytek, żeby sprawdzić, jakie są straty, a potem pójdę do Fitzburg Place, żeby spotkać się z zarządcą i zamówić trochę materiałów. A ty mogłabyś sprawdzić w miasteczku ceny generatorów.

- Mhm. I pieców do centralnego - dodała, odstawiając kubek z kawą. - Masz rację, że ta inwestycja zwróci się bardzo szybko. Idzie zima. Musimy się jakoś ogrzać.

Chyba po raz pierwszy mówiła o przyszłości w taki sposób, jakby mieli być razem. David nie chciał się jednak łudzić. Czuł, że jeśli nie odejdzie po miesiącu, będzie im bardzo trudno się rozstać.

- Jasne. Spróbuję zainstalować piec, ale i tak będziesz potrzebowała fachowca, żeby go uruchomić - powiedział - Inaczej stracisz gwarancję.

Honor zatopiła swoje lśniące, białe zęby w bułce z wiejskim serem i przez moment nie myślała o niczym.

- Och, pycha!

- Wczoraj były lepsze - zauważył David.

- Wczoraj wszystko było lepsze.

O tak! Po śniadaniu spędzili jeszcze prawie godzinę w łóżku, chociaż trudno to nazwać odpoczynkiem po posiłku.

Spojrzała na zegarek.

- O rety! - jęknęła. - Jeśli się nie pospieszę, to spóźnię się na to spotkanie. Muszę się jeszcze przebrać!

- A ja posprzątam.

Przysunęła się do niego i pocałowała go w policzek.

- Dzięki. - Przytuliła się do niego. - Chętnie zostałąbym dłużej...

Pocałował ją w same usta, a potem delikatnie pchnął w stronę drzwi.

- No, idź już - rzekł z uśmiechem. - Pacjenci czekają.

Wychodząc, pomyślała jeszcze, że dawno nie czuła się z nikim tak swobodna. David jakby stanowił jej dopełnienie. Nie wstydziła się przy nim ani nie czuła się zażenowana. Kiedy chcieli, rozmawiali, ale potrafili też razem milczeć. Jakby byli starym, zżyтым małżeństwem.

Może dlatego tak jest, że właśnie nim nie jesteśmy, pomyślała, wchodząc do sypialni.

- Nie obchodzi mnie to, kim jest ta kobieta! Jakaś tam... zielarka! Hokus-pokus i inne cuda! - wściekał się Ben, kiedy Maddy poinformowała go o wizycie Honor.

- Przecież źle się czujesz, dziadku - zgodziła się potulnie Maddy.  
- Jeśli uważasz...

- Wiadomo, że mi nie pomoże - warknął Ben.

- Tylko weźmie pieniądze!

Maddy zauważyła, że Ben złagodził nieco ton. Jeszcze chwila, a zgodzi się na tę wizytę. Doskonale wiedziała, co robić w takich sytuacjach.

- Być może masz rację. Nie wiemy, jakie ma kwalifikacje. Zresztą doktor Forbes twierdzi, że to zupełnie bezużyteczne.

- Forbes tak powiedział? - zapytał czujnie Ben. Maddy pochyliła się nad biurkiem, polerując i tak czystą powierzchnię, byle tylko ukryć uśmiech triumfu. Wiedziała, że dziadek zrobi wszystko, żeby tylko rozzłościć ich lekarza rodzinnego, doktora Forbesa.

- Właśnie. Uważa, że nie ma sensu nikogo sprowadzać, bo w tej chwili w ogóle nie powinno cię boleć.

Ben aż uderzył pięścią w poręcz fotela.

- Tak uważa?! - krzyknął. - A skąd to niby wie?! Przecież to nie jego cholerna noga, tylko moja! A co mówiła ta kobieta? - spytał nieufnie.

- Powiedziała, że być może będzie mogła pomóc, ale musi najpierw z tobą porozmawiać - powiedziała spokojnie Maddy. - Potem dopiero dobierze odpowiednie leki.

- Jeśli myśli sobie, że będę pił jakieś paskudztwa, to się myli! - warknął Ben.

Maddy nie chciała z tym polemizować. Z ulgą zauważyła, że jakiś obcy samochód zatrzymał się na podjeździe przed domem.

- O, właśnie przyjechała.

Ben chciał wstać, ale opadł z jękiem na fotel.

- O Boże! Jak boli! Nie, nie chcę się z nią widzieć!

Maddy skinęła głową.

- Dobrze, pójde odwołać wizytę. - Zbliżyła się do drzwi, starając się nie pokazywać, jak nerwowo ściska w dłoni szmatkę do odkurzenia.

- Nie, zaczekaj. Niech przyjdzie.

Dopiero na zewnątrz pozwoliła sobie na westchnienie ulgi.

Zeszła na dół, gdzie już czekał na nią Max.

- Mówiłem ci, że będą problemy - powiedział na widok jej miny.

Potrząsnęła głową.

- Zgodził się.

Max uśmiechnął się do żony i pocałował ją w policzek.

- Głowa do góry - rzucił. - To już połowa sukcesu.

Podeszła do drzwi, spodziewając się, że Honor jest tuż przy nich, kiedy je jednak otworzyła, zauważyła, że zielarka dopiero wyjmuje jakieś rzeczy z bagażnika.

- Poczta do ciebie - powiedziała, podając mężowi plik listów, który znalazła na podłodze.

Max wziął je, ale nawet nie zabrał się do przeglądania. Czekał na ojca. Chciał z nim omówić sprawy związane z kupnem ziemi przylegającej do miasteczka. Maddy osobiście nie miała ochoty ruszać się z Queensmead, chociaż musiała przyznać, że Ben robił się coraz bardziej przykry. Mimo to nie zamierzała zrezygnować z opieki nad nim. Wolą, żeby do końca pozostał z najbliższą rodziną.

- Proszę, wejdz - zwróciła się do Honor, mimo niewesołych myśli próbując się do niej uśmiechnąć. - Ja jestem Maddy, a to mój... -

Odwróciła się w stronę męża, ale okazało się, że Max czmychnął gdzie pieprz rośnie. - ...dom - dokończyła niezrażona.

- Bardzo ładny - powiedziała Honor niskim, ale bardzo miłym głosem.

Maddy pamiętała ten głos, przecież rozmawiały wcześniej przez telefon.

- Chodź, zaprowadzę cię do chorego - rzekła do Honor.

Wolała wraz z nią pójść do Bena. Lepiej, by wiedział, że ktoś słyszy, o czym rozmawia z zielarką.

- Dziadek jest czasami trochę przykry - ciągnęła, wchodząc po schodach. - Oczywiście przedstawię cię, a potem przyniosę mu herbatę o jedenastej. Zawsze pije herbatę o jedenastej. Nie wcześniej niż o jedenastej - płątała się Maddy - więc...

- Dobrze, krzyknę, gdybym potrzebowała pomocy - zapewniła ją zielarka.

Maddy zerknęła przez ramię i ze zdziwieniem zauważyła, że Honor uśmiecha się pod nosem, jakby doskonale wiedziała, co próbowała jej powiedzieć.

Ben Crighton rzeczywiście okazał się dość trudnym pacjentem, ale Honor stykała się już z takimi przypadkami. Od razu zauważyła, że rzeczywiście cierpi, chociaż po dokładniejszych oględzinach uznała, że ból powoduje raczej zastój całego ciała, a nie biodro, które było operowane. Świadczył o tym fakt, że pacjent skarżył się również na bóle w krzyżu i bóle mięśni.

Na coś takiego mogła jedynie przepisać odpowiednią dietę i zestaw ćwiczeń, a także zioła, które powinny przynieść doraźną ulgę.

- Musi pan po prostu rozruszać wszystkie części ciała - poinformowała Bena, który wciąż patrzył na nią nieufnie. - Te zioła powinny uśmierzyć ból, jeśli stanie się zbyt silny, ale proszę się do nich nie przyzwyczajać. No i oczywiście zalecałabym dietę.

- Dietę? - powtórzył ze wstrętem Ben. - Chyba nie spodziewa się pani, że będę jadł same rośliny! Mężczyzna potrzebuje kawałka mięsa, żeby nie być głodnym.

- Tylko drapieżniki potrzebują mięsa - powiedziała twardo - bo jeśli przestaną polować, muszą umrzeć. Natomiast ludzie mają do dyspozycji inne rodzaje pożywienia.

Ben poruszył parę razy ustami, jakby chciał coś powiedzieć i nie mógł. Spodziewała się, że osłupienie nie potrwa długo, dlatego zaczęła wyliczać rzeczy, które powinien jadać.

To polepszyło mu trochę humor, choć nie do końca, a kiedy zapytała, czy chciałby wiedzieć coś jeszcze, starzec wskazał wielki, stojący na szafce zegar.

- Już jedenasta - stwierdził. - Niech pani powie Maddy, że czekam na herbatę.

Honor skinęła głową i wstała. Pomyślała, że powinna z nią przedyskutować szczegóły diety pacjenta, kiedy drzwi się otworzyły i pojawiła się w nich sama gospodyni.

- Herbata, dziadku - rzekła wesoło, spoglądając z niepokojem na Honor.

Ta uśmiechnęła się lekko i skinęła głową na znak, że wszystko w porządku.

- No, nareszcie - mruknął starzec. - Pamiętałaś o cukrze?



- Tak, dziadku. Jak zwykle pół łyżeczki.
- Wczoraj było więcej - gderał Ben. - Czułem, że było więcej.
- Ale posłodziłam tyle, co zwykle - tłumaczyła cierpliwie

Maddy. - A może ty też napijesz się z nami herbaty, na dole w kuchni? - zwróciła się do Honor.

- Z przyjemnością - odparła.
- Z jakimi nami? - mruknął Ben.
- Właśnie przyszedł Jon - odparła Maddy.
- Max chciał z nim porozmawiać.
- No proszę - rzucił kąśliwie Ben. - I to ma być mój syn.

Przychodzi tutaj i w ogóle się ze mną nie wita. Powinien pamiętać, że to mój dom. Gdyby to był David, zachowałby się zupełnie inaczej...

Maddy wyprowadziła ją pospiesznie z pokoju.

- Przepraszam za zachowanie Bena - powiedziała, gdy znalazły się już na schodach. - Czasami potrafi być naprawdę niegrzeczny. Wspomniany Jon to mój teść, a zarazem syn Bena. Zaraz go poznasz... A David, to... jego brat bliźniak - dodała z przymusem.

- Nic nie szkodzi - rzekła Honor. - Jestem przyzwyczajona.

Starsi ludzie często są dosyć zgryźliwi. Zresztą młodszy też, gdy ich coś trapi.

- Czy... - Maddy zatrzymała się na chwilę.
- Czy uważasz, że będziesz mogła mu pomóc?
- Myślę, że tak - odparła Honor. - Jednak oczywiście głównie

zależy to od waszego dziadka. Będzie musiał stosować się ściśle do moich zaleceń.

Twarz Maddy wykrzywił na moment bolesny skurcz.

- Dobrze, dopilnuję tego - obiecała przez zaciśnięte zęby.

Honor skinęła głową.

- Wiem, że nie będzie to łatwe. Przed chwilą właśnie oznajmił mi, że nie ma ochoty zrezygnować z mięsa.

- Ba, nie bierze nawet leków zaleconych mu przez lekarza.

- A mnie powiedział, że nie wierzy w ten cały hokus-pokus z ziołami - poinformowała pogodnie Honor.

- Naprawdę? Bardzo mi przykro. - Maddy otworzyła drzwi do kuchni. - Max, dziadek był okropny dla pani Jessop.

Honor spojrzała na dwóch mężczyzn stojących przy kuchennym stole i nagle zbladła.

- Hej, Honor! Źle się czujesz? - spytała ją Maddy.

- Był aż tak przykry? - zaniepokoił się młodszy z mężczyzn, podchodząc w jej stronę.

Drugi z mężczyzn... David?... nie, nie David, ale ktoś, kto bardzo go przypominał, przesunął krzesło w jej stronę.

- Proszę spocząć.

Honor jednak stała i wciąż patrzyła na niego. Mężczyzna zmieszał się, widząc jej uporczywy wzrok. Teraz widziała, że jest nieco tęższy niż David, mniej opalony i nie tak silny i sprężysty. Jednak poza tym wszystko się zgadzało aż po najdrobniejsze szczegóły. Nie ulegało wątpliwości, że ten mężczyzna i David są bliźniakami.

- Nie, przepraszam, coś mi się przywidziało - powiedziała, siadając na krześle.

- Jak tam ojciec? - spytał ją bliźniak Davida.

- Czy będzie pani mogła coś dla niego zrobić? Och, przepraszam, nie przedstawiłem się - zreflektował się. - Jestem Jon Crichton, a to mój syn, Max.

- Honor, Honor Jessop - powiedziała, ściskając po kolei ich ręce.  
- Właśnie mówiłam Maddy, że bardzo dużo zależy od dobrej woli dziadka. Musi się po prostu zdyscyplinować i zacząć ćwiczyć, a także zmienić stare nawyki jedzeniowe.

- To nie będzie łatwe - zafrasował się Jon. Był bardzo podobny do Davida, robił nawet prawie identyczne miny, ale Honor na pewno nie pomyliłaby obu braci. Wystarczyło się choćby wsłuchać w jego głos, żeby domyślić się, że jest w nim coś miękkiego, David natomiast mówił twardo, jak człowiek, który dużo przeżył i wiele musiał przemyśleć.

- Musi znaleźć wsparcie w rodzinie - zwróciła się do niego. - Pański ojciec wspominał też pańskiego brata bliźniaka. Może on mógłby pomóc...?

Jon tylko pokręcił smutno głową.

- W tym cały szkopuł - wtrąciła Maddy, obrzucając wzrokiem męża i teścia. - Z tego, co mówiłaś, wynika, że wierzysz tylko w holistyczną terapię traktującą człowieka jako psychofizyczną całość, i uważasz, że cierpienie fizyczne często wypływa z jakichś psychicznych niedomagań.

Honor skinęła głową.

- Właśnie dlatego postanowiliśmy zdradzić pani pewną rodzinną tajemnicę - podjął Jon. - Otóż mój brat, David, zniknął jakiś czas temu...

Naszkirował jej pokrótce historię brata, starając się łagodzić wymowę pewnych faktów, ale nie na tyle, by odebrała fałszywy obraz.

- No i dziadek bardzo tęskni za Davidem - zakończyła Maddy. - Ciągłe o nim mówi. Wyidealizował sobie jego postać. Czasami mam wrażenie, że gdyby ktoś mu powiedział, że David już nie wróci, to po prostu by umarł.

Max potrząsnął głową.

- Nie, nie sądzę - mruknął. - Raczej by w to nie uwierzył i tyle! Choć osobiście uważam, że David nigdy nie wróci.

- Mimo że ma tutaj rodzinę? - zdziwiła się Honor. - Mówił pan o synu i córce - zwróciła się do Jona.

Tylko wzruszył ramionami i milczał.

- Przecież raz już ich zostawił. - Max aż zacisnął pięści. - Żadne z dzieci nie powitałoby go z radością, a już na pewno nie Olivia!

Honor zastanawiała się nad tą niezwykłą sytuacją. Czyż mogła przypuszczać, że spotka się z rodziną Davida i będzie z nią rozmawiać właśnie o nim?! Czy jednak na pewno o nim? David z opowieści Jona był kimś zepsutym i kapryśnym, kimś, komu nie należało ufać, ona natomiast знаła mądrego, wspaniałego mężczyznę. Poza tym jej David wcale nie był zachłanny. Sprawiał takie wrażenie, jakby w ogóle nie zależało mu na dobrach doczesnych.

Czy to możliwe, żeby zaszła w nim aż taka metamorfoza? Z jej doświadczeń rodzinnych wynikało, że mężczyźni raczej się nie zmieniają, co najwyżej nasilają się w nich pewne przykre cechy, które

mieli już wcześniej. Była jednak osobą zbyt dojrzałą, żeby traktować własne doświadczenia jak prawdy absolutne.

- No i są jeszcze te pieniądze – powiedziała domyślnie. - Mówił pan, że je ukradł, a to znaczy, że musiałby pójść do więzienia... Jon potrząsnął głową.

- Akurat tutaj nie ma problemu - poinformował, zadziwiony tym, jak bardzo otworzył się przed kobietą, którą widział pierwszy raz. - Udało nam się je spłacić, a poza tym ta oszukana wdowa umarła.

Czuł do niej zaufanie i od razu uwierzył, że chce pomóc Benowi. Nie, nie tylko jemu, ale i im wszystkim.

- Nie, tato - wtrącił Max. - Uważam, że to wciąż jest problem.

Jon potarł czoło naznaczone trzema zmarszczkami. Honor знаła doskonale podobne czoło. Dotykała go przecież jeszcze dziś rano w łóżku.

- Tak, ale wyłącznie, że tak powiem, moralny - rzekł do syna. - To kwestia sumienia Davida. Dzięki Ruth uniknęliśmy najgorszego.

Max tylko pokręcił głową.

- Zdaje się, że to głównie ja powinienem bronić stryja Davida, ale jakoś nie mam na to ochoty - mruknął. - Przecież to właśnie mnie faworyzował, nawet kosztem Olivii.

Jednak Jon trwał przy swoim zdaniu.

- Po prostu powtarzał to, czego nauczył się od Bena - stwierdził.

- Synowie są bardziej wartościowi od córek, a zwłaszcza tacy, którzy zostali już prawnikami. Odwieczne marzenie Crightonów!

- David też był prawnikiem? - wtrąciła zaciekawiona Honor, zrozumiawszy nagle, skąd u „prostego” robotnika znajomość łaciny.

- Tak, tak - odparł Jon. - Jak my wszyscy.  
- Ale nie skończył studiów - zauważył złośliwie Max.  
- To dlatego, że Ben wciąż go rozpieszczał - usprawiedliwiał brata Jon. - Niepotrzebnie dał mu ten szybki, sportowy samochód.  
- Panowie, Honor was słucha - wtrąciła Maddy.  
- Może po prostu odpowiadajcie na jej pytania, zamiast się bez przerwy sprzeczać.

Mężczyźni skinęli głowami i spojrzeli w stronę zielarki.

- Czy tęskni pan za bratem? - zwróciła się znów do Jona.  
- Nie brakuje mi jego obecności - odparł po krótkim namyśle. - Nigdy nie byliśmy sobie zbyt bliscy, ani w dzieciństwie, ani później.  
- Już dziadek się o to zatroszczył - nie wytrzymał poirytowany Max.

Jon uciszył go gestem.

- Natomiast chciałbym wiedzieć, co się z nim dzieje - ciągnął. - To śmieszne, ale czasami... czasami mam wrażenie, że David jest gdzieś blisko. Zwłaszcza ostatnio to się nasiliło i nie potrafię tego racjonalnie wytłumaczyć.

Max i Maddy spojrzeli na siebie ze zdziwieniem, bo nawet im Jon nie zwierzył się z tych doznań.

Honor poruszyła się niespokojnie, bo nie miała pojęcia, jak skomentować to, co przed chwilą usłyszała, uznała więc, że najlepiej będzie zostawić ten temat w spokoju.

Jednak Max Crichton był innego zdania.

- Nigdy nam tego nie mówiłeś - zwrócił się z wyrzutem do ojca.

Jon wzruszył ramionami.

- Nigdy wcześniej nie miałem okazji tego gruntownie przemyśleć - rzekł lekko zawstydzony. - Początkowo myślałem, że to jakaś nerwica wywołana przez Bena. Byłem nawet u lekarza, ale powiedział, że nic mi nie jest. A potem rozmawiałem z Katie i... - Jon rozejrzał się bezradnie dookoła. Wszyscy słuchali go w napięciu. - Posłuchajcie, to nie ma sensu - stwierdził. - Przecież jesteśmy tu po to, żeby porozmawiać o zdrowiu Bena, a nie o moich przywidzeniach. Proszę pytać o wszystko, co może pani pomóc - zwrócił się do Honor.

- Kto... kto to jest Katie? - spytała, zbyt zaciekawiona, żeby porzucić ten temat.

Jon westchnął ciężko.

- Jedna z moich córek bliźniaczek. Crightonom zawsze rodziły się bliźniaki, a moje córki potrafiły informować się telepatycznie o różnych zdarzeniach. Tyle że one miały to od dzieciństwa... Więc od jakiegoś czasu, idąc za radą Jenny, próbowałem porozumieć się z Davidem. Przekazać mu, że na niego czekamy...

Max wciąż miał gniewną minę.

- David nigdy nie wróci - stwierdził po raz kolejny. - Nie byłoby w tym żadnego sensu. Tania już się z nim rozwiodła, Olivia ma własne życie, Jack zaczyna właśnie studia i będzie mu lepiej bez marnotrawnego ojca. Tylko dziadek na niego czeka, ale gdyby wiedział, co zrobił jego ukochany synalek, na pewno by się go wyrzekł.

- Sądzę, że się mylisz - powiedziała cicho Maddy. - Miłość rodziców wytrzymuje nawet najgorsze próby.

Max zmieszał się trochę i spojrzał na Jona.

- Tak, to prawda - przyznał, marszcząc czoło. - Ale czasami mam wrażenie, że dziadek tak naprawdę nie kocha Davida, tylko jego wyobrażenie.

Maddy już otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Max uniósł uspokajająco rękę.

- Tak, wiem, co chcecie powiedzieć. Ale zastanówcie się, czy Ben w ogóle wie, kim jest David? Przecież sami mówiliście, że widzi w nim tylko swego zmarłego brata bliźniaka!

Jon westchnął, słysząc własne argumenty w ustach syna. Niestety, Max miał rację. David nigdy nie był dla ojca prawdziwym człowiekiem, a raczej bożkiem, którego należy czcić i składać mu ofiary. Czy o tym również powinni mówić tej ciemnowłosej zielarce, która słuchała ich z takim zainteresowaniem?

- Może to i prawda - rzekł cicho. - Ale obawiam się, że nudzimy panią Jessop. To są przecież tylko nasze rodzinne historie...

- Wcale się nie nudzę - zaprotestowała Honor i spojrzała na Jona.

Natychmiast zrozumiała, że nie chce jej zdradzać rodzinnych tajemnic. I pewnie miał rację. Sama uważała, że nawet lekarzowi nie trzeba mówić wszystkiego. Jednak ta rodzina stała się jej nagle bardzo bliska i nie mogła powściągnąć ciekawości.

- A jak myślisz? Czy to może mieć wpływ na samopoczucie dziadka? - spytała ją Maddy.

- Oczywiście - odparła bez wahania. - Na pewno lepiej by sobie radził, gdyby był bardziej zadowolony z życia.



- Więc co mamy robić? Oczywiście zakładając, że nie sprowadzimy tu Davida.

Honor milczała przez chwilę. Potrzebowała czasu, żeby przemyśleć to wszystko, co tutaj usłyszała.

- Przede wszystkim stosować się do moich zaleceń i czekać - odrzekła.

Tak, musi sprawdzić, co będzie w stanie zrobić. Powinna porozmawiać z Davidem. To jasne, że nie nazywa się Lawrance, chociaż to nazwisko jakoś dziwnie do niego pasowało.

Zarządca lorda Astlegha rzeczywiście okazał się bardzo pomocny. Natychmiast pokazał Davidowi magazyny z całym zgromadzonym w nich dobytkiem.

- Mam panu przekazać, że może pan swobodnie korzystać z zapasów lorda Astlegha - powiedział, prowadząc go przez obszerne podwórko. - W dawnych czasach lord zapewne przysłałby swoich ludzi, żeby naprawili ten dom, ale teraz nie możemy sobie na to pozwolić. Po prostu wynajmujemy robotników, kiedy ich do czegoś potrzebujemy...

- Pani Jessop chciałaby kupić nowy energooszczędny piec do centralnego ogrzewania i naprawić kominki - poinformował go David, rozglądając się dookoła. - Może znalazłyby się tutaj jakieś stare kaloryfery. Te z mosiądzu są naprawdę świetne.

Zarządca skinął głową na znak, że się z nim zgadza.

- Wydaje mi się, że widziałem jeszcze parę w starej szopie - rzekł z namysłem. - Chce pan sam to wszystko instalować?

- To zależy. Oczywiście i tak będzie to musiał odebrać hydraulik z uprawnieniami, ale myślę, że bym sobie poradził. - Podrapał się po głowie.

- Zdaje się, że nie tak łatwo znaleźć teraz ludzi do pracy.

Zarządca pokiwał tylko ze smutkiem głową.

- To prawda. Jestem tu od niedawna, ale już to zauważyłem.

Wszyscy mają stałą pracę, a jeśli zatrudnia się firmy, to trzeba się liczyć z dużymi kosztami.

- Właśnie, właśnie - wpadł mu w słowo David, któremu coś w tej chwili przyszło do głowy. To przecież niemożliwe, żeby lord Astlegh polegał wyłącznie na elektrowni. Przy odrobinie szczęścia znajdzie się tu może jakaś stara prądnicą. - A tak swoją drogą, pani Jessop pytała jeszcze o jedną rzecz. Chciałaby zainstalować u siebie generator, bo często wyłączają prąd.

Zarządca rozpromienił się na te słowa.

- Mamy aż trzy niepotrzebne! - wykrzyknął.

- Po prostu po jakimś czasie okazywały się za małe na potrzeby majątku i trzeba było kupować nowe. To robota mojego poprzednika.

- Pokręcił głową.

- Facetowi zupełnie brakowało wyobraźni. Zadumał się na chwilę, a potem spojrzał bystro na Davida. - Jakim samochodem pan przyjechał? Bo jeśli...

David pokręcił głową.

- Nie, nie, przyszedłem tu pieszo.

- Pieszko?! - zdziwił się mężczyzna. - No tak, zapominam, jaki to mały kraj... Wobec tego sam przywiozę panu ten generator, dobrze?

To będzie za jakieś dwa, trzy dni, bo wcześniej muszę posprawdzić ogrodzenia.

- Doskonale! - ucieszył się David.

Po jakimś kwadransie wiedział już wszystko, co go interesowało. Okazało się, że wcale nie będzie musiał kupować większości materiałów, a zarządca obiecał mu, że przywiezie wszystkie rzeczy, których potrzebował. Gdyby czegoś zapomniał, mógł w każdej chwili podjechać tu samochodem Honor.

Po serdecznym pożegnaniu z zarządcą, postanowił zajrzeć do otwartych niedawno warsztatów. Kto wie, może uda mu się zamówić ramy okienne i w ogóle nie będzie musiał jeździć do miasteczka? Przeszedł raz jeszcze przez podwórko i skierował się na tyły budynków gospodarczych. Zamierzał już skręcić, kiedy nagle zauważył dwóch pograżonych w rozmowie chłopców.

Tylko jeden z nich przykuł jego uwagę. Był wysoki, tak jak wszyscy Crightonowie, i przypominał... No właśnie, bardzo przypominał jego samego.

David cofnął się w cień, nie mogąc oderwać oczu od syna. To spotkanie wstrząsnęło nim. Nie sądził, że Jack tak urósł! Nie wiedział, że to już prawie mężczyzna. Kiedy widział go ostatni raz, był jeszcze chłopcem.

David wytarł rękawem łzę, która zaczęła mu spływać po policzku. Chłopcy szli w jego stronę. Rozejrzał się dookoła i w końcu kucnął za starym wozem. Zarówno Jack, jak i jego kuzyn rozmawiali o czymś z ożywieniem. Odniósł wrażenie, że Joss podśmiewał się trochę z jego syna. Powoli zaczął rozróżniać ich słowa.

- No więc zaniósłem jej to akwarium i co z tego? - argumentował lekko speszony Jack. - Nawet jej nie zastałem, bo była w pracy.

- A dlaczego w ogóle do niej chodziłeś? - spytał z uśmiechem Joss. - Przecież to jasne, że ci się podoba. Nie udawaj! Przecież sam mówiłeś, że jest ładna, inteligentna, subtelna...

- Chodziło mi tylko o to, że wolałbym ją od Patti - sprostował. - To wcale nie znaczy...

- Daj spokój. - Joss klepnął go po plecach.

- Mam już dosyć tych głodnych kawałków. Tak, głodnych... Nie wiem jak ty, ale ja chętnie wrzuciłbym coś na ruszt. Mam nadzieję, że mama będzie coś dla nas miała.

Byli tak blisko, że David miał ich prawie na wyciągnięcie ręki. Co więcej, zatrzymali się przy wozie i dopiero teraz ruszyli w stronę zaparkowanego w głębi podwórka Morrisa.

Odetchnął z ulgą, kiedy odeszli i podniósł się z kucków. Nawet nie przypuszczał, że jest tak spięty. Nie miał pojęcia, co by się stało, gdyby chłopcy odkryli go za wozem. Wiedział tylko, że nie miał najmniejszego prawa do Jacka. Jego syn stał się częścią innej rodziny i najwyraźniej było mu z tym dobrze.

A jednak wciąż za nim tęsknił. Zastanawiał się, czy to możliwe, żeby stali się kiedyś kochającą rodziną.

- Nie, niemożliwe - odpowiedział sam sobie i ruszył w stronę bielejących przed nim budynków warsztatów.

Honor nie miała już więcej pacjentów. Zobowiązała się co prawda, że zrobi duże zakupy w miasteczku, ale w tej chwili nie

pamiętała o piecach do centralnego i generatorach. Musiała przemyśleć wszystko w spokoju.

Pojechała więc do domu, gdy jednak skręciła w wysadzaną drzewami alejkę, prowadzącą do dworku, zmieniła zdanie. Zatrzymała gwałtownie wóz, zawróciła i pojechała w stronę lasu.

Nie mogła teraz wrócić. Powinna najpierw uporządkować panujący w jej głowie chaos.

Nagle przypomniały jej się słowa Davida. Chciał jej wyznać całą prawdę o sobie, ale go powstrzymała. To nie ulegało wątpliwości. Jeszcze parę godzin temu mogła się łudzić, że jego przeszłość zupełnie jej nie interesuje. Że są po prostu nieznanymi, którzy spotkali się na chwilę, by dać sobie odrobinę uczucia.

- „Jestem przystankiem na twojej drodze, ale nie narzeczoną” - powtórzyła cicho słowa piosenki, które kołatały się jej w głowie.

Niestety okazało się, że przeszłość Davida dopadła ją w chwili, kiedy najmniej się tego spodziewała. Jednak nie przejmowała się wcale „przestępstwem”, które popełnił. Oczywiście kradzież pieniędzy to poważna sprawa, ale nie ona najbardziej bolała.

Max Crighton powiedział, że David nie wróci. Widziała po Maddy i Jonie, że oni też tak uważają. Ale on wrócił. Tylko po co?

Honor zastanawiała się nad tym, jadąc wolno leśną drogą. Dałaby sobie uciąć głowę, że nie chodzi mu o pieniądze. Więc po co tu przyjechał z Jamajki? Żeby spotkać córkę, która, jak słyszała, go nienawidzi? A może raczej syna, któremu było znacznie lepiej u stryjostwa? Czy też brata, który mógł mieć do niego słuszny żal?

Pozostawał też jego ojciec, Ben, jedyny człowiek, który naprawdę chciał go zobaczyć.

Honor zagryzła wargi. Czemu się nad tym w ogóle zastanawia? Dlaczego tak jej zależy na Davidzie?

- Jestem przystankiem na twojej drodze - szepnęła, wcale nie wierząc w prawdziwość tych słów.

Nieważne, dlaczego! Z jakichś powodów bardzo go ceniła i chciała, żeby zachował się godnie, lecz wszystko mówiło jej, że z tej sytuacji nie ma dobrego wyjścia. Że zawsze będzie ktoś poszkodowany.

Chciała się zatrzymać na parkingu przy lesie, ale zrezygnowała, gdy zobaczyła dwa samochody. Stała zatem nieco dalej, na poboczu.

- Przecież to śmieszne - powiedziała nagle do siebie z nutką pretensji. - Znasz tego faceta zaledwie od paru dni i już okazuje się, że ci na nim zależy. Czy życie nie nauczyło cię, żeby uważać na mężczyzn?!

Miała za sobą pierwsze młodzińcze porywy, burzliwe małżeństwo, a także fazę buntu przeciwko rodzinie. Już ładnych parę lat temu stuknęła jej czterdziestka, powinna więc zająć się swoimi ziołami i nie myśleć o czymś takim jak miłość.

Miłość?! To słowo poraziło ją. Być może dlatego, że wiązało się ze łzami i nieprzespanymi nocami, z czekaniem i beznadzieją.

- Ale David jest inny - szepnęła.

Ciekawe, czy rzeczywiście? Kiedy Crightonowie mówili o nim, miała wrażenie, że chodzi o kogoś zupełnie innego. Ten David,

którego znała, był miły, wrażliwy i bardzo mądry. Wcale nie wyglądał na faceta zepsutego forszą i powodzeniem.

Czy to możliwe, żeby aż tak się zmienił?

- Wszystko jest możliwe - mruknęła, patrząc na nitkę asfaltu wijącą się przy lesie.

Powinna już wracać do domu. Ma tam przecież tyle pracy. Może w ogóle udawać, że nic nie wie o Benie Crightonie. David nigdy nie domyśli się prawdy.

Ale czy warto?

Pomyślała, że musi jednak coś zrobić dla tej rodziny, zwłaszcza po tym, jak Jon powiedział: „Nie mogę przestać o nim myśleć”.

Skinęła głową i zapaliła silnik. Najwyższy czas przystąpić do działania.

- Uważajcie, chłopcy, nie możecie stłuc tego akwarium. - Annalisa upomniała braci, którzy jak zwykle zaczęli się o coś sprzeczać, niosąc wielki szklany sześcian do swojego pokoju.

Nie było jej w domu, kiedy Jack przyniósł akwarium, bo rodzina zaprosiła ją po pracy na kolację. Zresztą, po co miałyby się spieszyć?

Kiedy wróciła do domu, szklane ścianki były już dokładnie wyszorowane i bracia brali się do wymiany podłoża i wody. Operacja była dosyć skomplikowana i Annalisa zaproponowała, żeby przynieść nowy piasek i przełożyć tylko kamyczki oraz muszelki, a także przesadzić stare wodorosty.

- Mamy też nowe - natychmiast pochwalili się chłopcy. - Jack je przyniósł.

Nagle zrobiło jej się przykro, że nie wróciła wcześniej do domu.

- To bardzo miły chłopak - rzucił od drzwi jej ojciec, który obserwował całą operację.

Chętnie by się przysunął bliżej, ale w łazience nie było już miejsca.

Annalisa tylko spuściła głowę. Postanowiła nie komentować słów ojca. Nie powiedziała mu też, że Jack czekał na nią przed restauracją.

- Co tutaj robisz? - spytała go ostro.

- Pomyślałem, że odprowadzę cię do domu - odparł z uśmiechem.

Odprowadzić do domu?

- Przecież nie jestem dzieckiem - mruknęła niezbyt grzecznie i przeszła obok niego.

Ponieważ nie ruszył się z miejsca, przystanęła i dopiero gdy obejrzała się za siebie, podążył za nią. Przeszli w milczeniu przez uliczkę i weszli na rynek.

Annalisa zauważyła kilka dziewczyn z jej szkoły, które aż pootwierały usta na widok Jacka. Niedobrze! - pomyślała. Na pewno powiedzą o tym Pete'owi.

Dopiero po chwili zrozumiała, że nie powinna się tym wcale przejmować, jednak Jack zauważył jej niepokój. Musiała przyznać, że jest bystry.

- Co się stało? - spytał.

- Nic takiego - mruknęła. - To były dziewczyny z mojej budy. Rozplotkują wszystkim, że nas widziały.



- A czy jest w tym coś złego? - spytał, nie tracąc pogody ducha i zaczął gwizdać coś skoczno pod nosem.

To ją tylko jeszcze bardziej rozzłościło.

- Dla ciebie nie. Ale będą myślały, że ja... że my... - plątała się.

Zacisnęła usta i spuściła głowę, ale on tylko powtórzył wesoło:

- A czy jest w tym coś złego?

- Nie wiem, co cię w tym tak bawi! - powiedziała, zaciskając pięści. - Nie widzę w tym nic śmiesznego.

Jack pokręcił głową.

- Nie śmieję się, tylko uśmiecham - wyjaśnił - bo podoba mi się to, co mogą sobie pomyśleć.

Podoba mu się to, co mogą sobie pomyśleć! Annalisa przyspieszyła kroku. Ciekawe, o co mu chodzi? Ma dziewiętnaście lat i pewnie spał już z różnymi dziewczynami, a także uważa, że ona również kochała się z Pete'em. To by wyjaśniało sytuację. Chciał odbić dziewczynę najsympliczniejszemu chłopakowi w Haslewich.

Już niedługo wyjedzie na studia i chce sobie umilić czas przed tym wszystkim, co czeka go w akademiku. Annalisa słyszała o tych orgiach, chociaż głównym źródłem tych informacji była oczywiście Patti.

Właśnie chciała powiedzieć Jackowi, żeby sobie poszedł, kiedy nagle zobaczyła Pete'a i Patti. Wysiedli z auta i Patti przyłgnęła zaborczo do ramienia jej byłego chłopaka.

Gniew, który czuła, zwrócił się nagle przeciwko tym dwojgu. Chciała pokazać im, na co ją stać. Obróciła się do Jacka i powiedziała:

- Możesz mnie teraz pocałować.

Pocałować? Jack spojrział na nią ze zdziwieniem i zauważył ból w jej oczach. Co się mogło stać? Dopiero po chwili zauważył kątem oka objętą parę.

Przesunął się tak, żeby osłonić Annalisę przed ciekawymi spojrzeniami i pogłaskał ją delikatnie po chłodnym policzku.

- Nie chcę cię całować na ulicy - szepnął. - Jeśli się na to zdecydujemy, będziemy sami i nikt nie będzie nas obserwował. Musisz mi wierzyć, że to będzie coś wyjątkowego.

Nagły dreszcz przeszył jej ciało. Chciała się cofnąć, kiedy Jack podniósł rękę, żeby wytrzeć jej łzy, ale nie była w stanie. Opuściła tylko powieki, czując na policzku ciepło jego dłoni.

- Jeśli cię pocałuję... - dodał jeszcze, a potem zamilkł, jakby wciąż się wahał.

Ruszył przed siebie.

Annalisa poszła za nim jak urzeczona. Czuła, że trochę kręci jej się w głowie, ale było jej z tym dobrze. Zupełnie zapomniała o Pecie i Patti, a kiedy sobie o nich przypomniała, już ich nie było.

Milczeli do końca drogi. Przed domem Jack skinął jej głową i poszedł dalej, jakby wciąż nie zdecydował się, czy ją pocałuje.

Właśnie dlatego Annalisa żałowała, że nie było jej wcześniej w domu. Być może wówczas wszystko potoczyłoby się inaczej, a już na pewno nie spotkaliby Pete'a i Patti.

- No dobrze - zwróciła się do braci - a teraz marsz na górę, do waszego pokoju.

Chciała pomóc chłopakom, ale raczej trzymała się od nich z daleka. Czuła się tak dziwnie.

„Jeśli cię pocałuję”, usłyszała znów słowa Jacka. Ciekawe, co chciał przez to powiedzieć? Że równie dobrze może jej nie pocałować?

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Honor wlokła się czterdziestką leśną drogą. Po raz pierwszy wracała niechętnie do swojego nowego domu. Nie chciała mieszać się do rodzinnych spraw Crightonów, a jednocześnie wiedziała, że nie zdoła tego uniknąć.

Od jakiegoś czasu wydawało jej się, że ma już za sobą wszelkie emocjonalne problemy. Zaskoczyła ją śmierć Rourke'a, chociaż nie widziała męża od ładnych paru lat. Córki szczęśliwie się usamodzielnily, miały własną pracę i wiele wskazywało na to, że nie będą potrzebowały jej pomocy.

Nareszcie mogła odetchnąć pełną piersią, a David Lawrence wydawał się przy tym wszystkim darem nieba. Szkoda tylko, że ma inaczej na nazwisko.

- Cholera! - zaklęła, widząc przed sobą dworek.

Chyba po raz pierwszy w życiu miała nadzieję, że zepsuje jej się samochód i nie dojedzie do miejsca przeznaczenia.

W końcu zatrzymała się na podjeździe przed drzwiami frontowymi. Co dalej? Trzeba wysiąść i udawać, że wszystko jest w porządku. Będzie jej trudno, wzięwszy pod uwagę fakt, że nie załatwiła tych sprawunków, po które się wybrała.

Tylko spokojnie, mówiła sobie w duchu. Bardzo prawdopodobne, że David wcale nie jest bratem Jona. Widziała kiedyś spotkanie sobowtórów sławnych ludzi. To samo mogło się przecież zdarzyć i tutaj !

Uczepiła się tej nadziei, chociaż w głębi duszy wiedziała, że to niemożliwe.

Kiedy weszła do kuchni, David oglądał właśnie kawałek drewna.

- Cześć! - Odwrócił się na dźwięk skrzypnięcia drzwi. - Nie zgadniesz nawet, co udało mi się...

Zamilkł na widok miny Honor.

- Witaj, Davidzie Crichtonie - szepnęła zbielełymi wargami.

Stanął nagle, osłupiały. Jeśli nie zbladł, to tylko dlatego, że wciąż miał na twarzy jamajską opaleniznę. Dostrzegła jednak strach w jego oczach.

- Więc wiesz, kim jestem.

Skinęła głową.

- Masz brata bliźniaka, a także bratanka Maksa, ojca, który cierpi na bóle stawów, oraz dwoje dzieci, syna i córkę. Aha, i jeszcze dwie wnuczki.

David powoli się uspokajał.

- Wiesz o mnie wszystko - powiedział, rozkładając ręce.

- Zapewne nie wszystko, ale bardzo dużo. Patrzył na nią przez moment, kręcąc głową, a potem usiadł przy stole, jakby nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

- Powinienem był ci powiedzieć - mruknął. - Nawet chciałem, ale...

Przez chwilę siedział, a potem nagle wstał i zdecydowanym krokiem podszedł do drzwi.

- Dobrze, spakuję się i za kwadrans mnie tu nie będzie - rzucił w jej stronę.

Honor patrzyła na niego w milczeniu. Miał rację. To było najlepsze rozwiązanie. Po jego odejściu nie czułaby się niezręcznie wobec Crightonów.

David wahał się jeszcze przez jakiś czas, ale potem wyszedł. Po chwili usłyszała jego kroki na górze. Nie wiedziała, co robić. Oparła się tylko o piec kuchenny i patrzyła tępo przed siebie.

Kiedy David pojawił się znowu na dole, miał już ze sobą swój podróżny worek.

- To wszystko - powiedział.

Potrząsnęła głową, a następnie wyjęła z torebki portmonetkę i odliczyła odpowiednią kwotę.

- Weź to - poprosiła. - To twoja pensja. Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Przecież jeszcze nic nie zrobiłem...

- Proszę, nie odmawiaj. - Zamyśliła się na chwilę. - Po co wróciłeś?

Rozłożył ręce w bezradnym geście.

- Sam nie wiem. Ojciec Ignatius uważał, że powinienem.

Przykro mi, że... - Urwał i zerknął na nią niepewnie.

- Że mnie uwiodłeś? - podsunęła mu z lekkim uśmiechem.

David pokręcił głową.

- Nie, z tego powodu nigdy nie będzie mi przykro - rzekł stanowczo. - Za to nigdy bym cię nie przeproszał.

Zarzucił worek na ramię i podszedł do drzwi. Honor nie ruszyła się ze swego miejsca. Nie chciała też pytać, co zamierza robić dalej.

W gardle jej zaschło, a po policzkach zaczęły spływać łzy. Było ich

coraz więcej. Pomyślała, że dorosła kobieta nie powinna zachowywać się w ten sposób.

Usłyszała skrzypnięcie drzwi. David wyszedł. Pewnie już jest w przedpokoju. Za chwilę znajdzie się na zewnątrz. Ciekawe, gdzie pójdzie. Do rodziny? A może do Fitzburgh Place, żeby poszukać tam jakiejś pracy?

Honor podeszła nagle do okna. Już wiedziała, dokąd powinien się udać. Niestety, nie mogła dostrzec Davida na drodze prowadzącej do miasteczka. Gdzie wobec tego poszedł?!

Wybiegła przed dom.

- Nie, nie - wyrzuciła z siebie, dopadając go parę kroków za domem. - Powinieneś iść do Haslewich!

Pokręcił głową.

- Przede wszystkim w ogóle nie powinienem był wracać - powiedział spokojnie i bez goryczy. - Najlepiej będzie, jak zejść wszystkim z oczu.

Jednak Honor podjęła już decyzję.

- Nie, po prostu zostań tutaj - poprosiła, łapiąc go za ramię.

David raz jeszcze potrząsnął głową.

- To nie ma sensu - rzucił. - Potem będziesz żałować.

Zaprzeczyła zdecydowanym gestem.

- Nie będę. Zostań.

Wspięła się na palce i pocałowała go prosto w usta. Był na tyle zaskoczony, że przylgnął do niej w naturalnym odruchu. Dopiero kiedy oderwali się od siebie, spojrzał jej w oczy i pokręcił z dezaprobatą głową.

- Nie powinnaś tego robić - powiedział. - Teraz będzie mi trudniej odejść.

Wzięła go za rękę.

- Wracaj do domu.

- Do domu? - powtórzył, patrząc jej pytająco w oczy.

- Właśnie! Do domu - stwierdziła i pociągnęła go w stronę dworku.

Opierał się, ale tylko przez chwilę. Miała wrażenie, że nawet odetchnął z ulgą, kiedy przekroczyli próg. A potem przeszli do kuchni, gdzie na stole wciąż leżała jego zapłata.

Honor ziewnęła i spojrzała na zegarek. Nie mogła uwierzyć, że przegadała tyle godzin z Davidem Lawrence'em Crichtonem - bo tak się naprawdę nazywał. Utworzył sobie nazwisko z drugiego imienia, co było, oczywiście, bardzo pomysłowe. Cieszyła się z tego, bo przywykła już, że jest dla niej Lawrence'em.

David opowiedział jej o sobie wszystko. Musiała przyznać, że nie oszczędzał siebie. Czuł się nawet odpowiedzialny za chorobę żony, chociaż Honor wiedziała, że bulimia często bierze się z zaburzonego wizerunku własnej osoby.

- Mogłem jej przynajmniej pomóc - argumentował, a ona musiała się z tym zgodzić.

Opowiedział o swoim wciąż spychanym w cień bracie bliźniaku, a także o Olivii i Jacku. Coś jej się tylko nie zgadzało w ocenie Maksa. Mężczyzna, którego wczoraj poznała, nie pasował do wizerunku, który odmalował David.



Z zainteresowaniem wysłuchała też historii dotyczącej ojca Ignatiusa.

- Chciałabym go poznać - powiedziała na koniec.

- To na pewno byłoby ciekawe spotkanie - powiedział, tuląc ją do siebie. - Myślę, że polubiłby ciebie. Naprawdę wiele mu zawdzięczam. To on mnie wszystkiego nauczył, pomógł odkryć prawdziwe „ja”.

Przez moment milczeli, przytuleni.

- Widziałem dzisiaj Jacka - powiedział nagle.

- Zdaje się, że pracuje z bratem stryjecznym u twojego kuzyna. Jon dobrze go wychował.

- Ale to twój syn - przypomniała mu.

David lekko pokręcił głową.

- Nie, przecież właściwie się nim nie zajmowałem - powiedział i westchnął. - A teraz to już prawie mężczyzna. Mam nadzieję, że było mu lepiej niż Olivii, którą Ben ciągle terroryzował.

- Twój ojciec odpowiada za wiele nieszczęść w waszej rodzinie - zauważyła ponuro.

- Prawda, że byłoby najłatwiej zwalić na niego całą winę? -

David poruszył się na swoim miejscu.

- Ale tak naprawdę sam ponoszę odpowiedzialność za to, co się stało. Skrzywdziłem wiele osób i nie chcę teraz szukać kozła ofiarnego. Inaczej zawsze moglibyśmy na kogoś innego przerzucać odpowiedzialność za to, co robimy. Ja na Bena, a on na swoją matkę... Właśnie dlatego dorastamy, żeby zrozumieć konsekwencje naszych

czynów. Niestety niektórzy dojrzewają zbyt późno... Ignatius mi to powiedział.

Honor się uśmiechnęła.

- Znowu Ignatius. Wzruszył ramionami.

- To mój mistrz. Przegadałem z nim długie godziny, zanim zrozumiałem, co tak naprawdę działo się w mojej rodzinie. - Zamyślił się. - Teraz wiem, jaką rolę odegrałem w tym wszystkim. Moja wina polegała na tym, że dawałem się rozpieszczać i robiłem wszystko, żeby zachować pozory. Inaczej byłoby znacznie lepiej. - Spojrzał na nią z ukosa. - Naprawdę chcesz, żebym został?

- Tak. Jasne, że tak - odpowiedziała stanowczo. David pokręcił głową.

- Boję się, że nie spodoba się to twojej rodzinie. Twoje córki... - Urwał i posłał jej jeszcze jedno szybkie spojrzenie. - Chyba że uważasz, iż to się szybko skończy. Że wcale nie będziemy razem...

- Nie! - wyrwało się jej.

Ten protest nawet jej wydał się dziwny. A więc naprawdę tego chciała? Być z Davidem przez cały czas, cokolwiek by to miało znaczyć?

- Obawiam się, że nie wiesz, co robisz - mruknął, przyciskając ją mocniej do siebie. - Nie zasługuję na ciebie, Honor. Naprawdę nie zasługuję. Na jej wargach pojawił się lekki uśmiezek.

- Ojciec Ignatius powiedziałby, że nie tobie o tym sądzić - rzuciła. - Ale mnie po prostu chodzi o to, żebyś ze mną został.

Nie chciała mówić mu, że go kocha. Te słowa być może kiedyś coś znaczyły, ale we współczesnym świecie stały się mało znaczącą

frazą. Ludzie nadużywali ich. Mówili, że kochają jedzenie, kino albo piłkę nożną. To, co czuła, nie było tak banalne i miała nadzieję, że David to zrozumie.

Pewnie tak się stało, bo znowu poczuła jego silny uścisk.

- Jesteś moim przeznaczeniem - szepnęła mu do ucha. - A przeznaczenia się nie wybiera.

Odsunął się od niej trochę i zajął jej w oczy.

- Ale można uznać, że potraktowało nas złośliwie - powiedział pół żartem, pół serio.

- Ja tak nie uważam.

- Zaslługujesz na księcia z bajki - przekonywał ją.

- Ty jesteś moim księciem - odparła. - Pojawiłeś się w moim życiu tak niespodziewanie, że mam prawo uznać to za czary.

- Czarna magia - mruknął. Pokręciła głową.

- Nie, prezent od dobrej wróżki.

- Wyrządziłem moim bliskim tyle zła - powtórzył po raz kolejny.

- Nawet Ignatius mówił ci, że już za nie odpokutowałeś - przypomniała mu Honor. - I co najważniejsze, stałeś się innym człowiekiem. Zmieniłeś się. Być może byłeś Bestią, ale teraz jesteś najprawdziwszym Księciem. Nawet nie trzeba cię było całować, żebyś się przemienił. David uśmiechnął się rubasznie.

- Pocałunek nigdy nie zaszkodzi.

Po chwili ich usta zetknęły się i ze śmiechem opadli w pościel. Tarzali się w niej przez minutę lub dwie, ale w końcu David podniósł się z zafrasowaną miną.

- Nie, przepraszam - powiedział. - Sprawa jest poważna.

Ponoszę winę za to, co się stało i nie mam pojęcia, jak to wszystko naprawić.

Honor usiadła obok niego.

- Masz rację, co, oczywiście, nie znaczy, że będziemy ponuro patrzeć w sufit i gryźć paznokcie - stwierdziła. - Musimy wspólnie zastanowić się, co dalej robić.

Zerknął na nią. Na jej policzkach pojawiły się piękne rumieńce.

- Dlaczego wspólnie?

- Nie rozumiesz? Teraz już wszystko będziemy robić wspólnie.

W jej głosie nie było wahania. David nie miał pojęcia, co ją opętało. Wiedział, że znacznie lepiej poradziłyby sobie bez niego. Już dawno byłby od niej odszedł, gdyby nie to, że... nie miał na to najmniejszej ochoty.

- Jesteś moją nadzieją - szepnął.

- A ty moją przyszłością.

Znowu opadli w pościel, ale nie śmiali się już, tylko do siebie uśmiechali.

- Nie tknąłem kobiety od rozstania z Tiggy - powiedział jej - bo nie było mi to potrzebne. Ale jeszcze przed moim wyjazdem seks przestał być tym, co nas łączyło i stał się jakimś ponurym koszmarem.

Leżeli szczęśliwi w wymiętej pościeli. Honor przysunęła się do niego, by czuć jego muskularne ciało. Ona też dawno już nie była tak spełniona, jakby znowu wróciła do swoich młodzięcych lat, tyle że teraz doznania były jeszcze bardziej intensywne.

- Dla mnie seks przestał istnieć po odejściu męża - powiedziała.  
- Myślałam, że stałam się oziębła. Wiesz, tyle się mówi o zimnych kobietach.

- Ty, oziębła!? - zaśmiał się.

- Seks koszmarem? - powtórzyła, patrząc mu w oczy.

David pokiwał głową.

- Właśnie, to zadziwiające, co się z nami dzieje - stwierdził. - Nigdy nie sądziłem, że stać mnie na coś takiego. To... to z powodu tego, co do ciebie czuję.

Zamknęła mu usta pocałunkiem.

- Tak, wiem - szepnęła.

Honor doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że jej uczucia znajdują swoje odbicie w tym, co czuje David. Oboje nie potrafili tego wyrazić w słowach. Nie byli jednak nastolatkami, żeby tego potrzebować.

Przez chwilę zastanawiała się jeszcze nad postawą Davida. To prawda, że uczynił wiele złego, ale przecież chciał to jakoś naprawić. Poza tym uważała, że jest coś nobilitującego w ludziach, którzy potrafią dostrzec własne błędy. Rourke nigdy do tego nie dorósł. Teraz już nie miała o to do niego pretensji, bo wiedziała, że wcale nie należał do wyjątków.

To David był kimś wyjątkowym. Z pomocą ojca Ignatiusa potrafił wznieść się ponad swoje przywary i zrozumieć, ile złego zrobił.

Oczywiście jej córki będą zgorszone, kiedy się wszystkiego dowiedzą, być może uznają nawet, że ich szalona matka powtarza

błędy młodości. Zaczną ją też przekonywać, że teraz, kiedy dysponuje sporą sumą, jest łatwym celem dla różnego rodzaju oszustów.

Musi zrobić wszystko, żeby przekonać je, że tak nie jest. Zresztą David nic nie wie o jej majątku. Z dawnych czasów pozostał jej nawyk oszczędzania, dzięki czemu nie wygląda na osobę zbyt bogatą.

- Opowiedz mi o tym wczorajszym spotkaniu - poprosił ją w pewnym momencie David.

Było już sporo po północy, a oni wciąż nie mogli zasnąć. Leżeli przytuleni, milcząc i wsłuchując się w bicie swoich serc.

- A co cię interesuje?

- Wszystko. Jak wyglądał? Co mówił?

- Kto? Chodzi ci o ojca...?

- Nie - przerwał jej. - O Jona. Mówiłaś, że był wtedy w Queensmead...

No tak, jego brat bliźniak. Honor nareszcie zrozumiała, dlaczego David wrócił do Anglii, chociaż sam nie zdawał sobie z tego sprawy.

- Tak, spotkałam go w kuchni - powiedziała.

- I... i jaki jest?

- Bardzo miły - odparła z uśmiechem. - Świetnie rozumie się z synem.

- Z Jossem? - upewnił się.

- Nie, mówiłam ci o nim. Ma na imię Max. Davidowi nie trzeba było przypominać o Maksie.

Znał go jak zły szeląg.

- To dziwne - bąknął.

Honor opowiadała o tym już wcześniej, a on nie protestował, jednak teraz znowu zaczął wątpić, czy rzeczywiście rozmawiała z Maksem.

- Dlaczego?

- Wiesz, Max nigdy nie lubił swojego ojca. To był... bezwzględny cynik i kobieciarz. Muszę przyznać, że podsyciałem w nim te złe cechy - dodał, spuszczać głowę.

- Ten Max, którego spotkałam, wcale nie zachowywał się cynicznie. - Przypomniała sobie, jak krytykował zaginionego stryja. - I jest bardzo przywiązany do swojej żony, Maddy.

- Do Maddy? - powtórzył jeszcze bardziej zdziwiony. - Ale przecież... Ale ona...

- Posłuchaj, mam wrażenie, że mówimy o dwóch zupełnie różnych osobach. Jesteś pewny, że Max nie może być przywiązany do ojca?

David potrząsnął głową.

- Niczego już nie jestem pewny.

Honor zamilkła, patrząc na niego. Miała nadzieję, że zapomniał o swoim pytaniu dotyczącym Jona. Jego brat bliźniak był dla niego kimś ważnym, chociaż być może jeszcze nie zdawał sobie z tego sprawy.

Czy powinna mu uświadomić, dlaczego wrócił do kraju? Czy ma opowiedzieć o dziwnych przeczuciach, które nawiedzały Jona?

Stosunki obu braci wciąż nie były dla niej do końca jasne. Wiedziała tylko to, czego się dowiedziała od nich obu, ale to było za mało. Dlaczego David tak nieciekawie wykorzystywał swoją pozycję w

rodzinie? Czyżby od początku przeczuwał, że brat jest silniejszy od niego? To Jonowi tak naprawdę należało się to wszystko, co dostawał David. Takie odwrócenie ról mogło prowadzić do ogromnej frustracji.

- Miałaś opowiedzieć mi o Jonie - usłyszała nagle głos Davida. - To jasne, że nie chce mnie widzieć. Doskonale to rozumiem...

- Nie, nie... - Honor potrząsnęła głową, ale on wziął to za zdawkowy protest.

- Cieszę się tylko, że ciotka Ruth oddała te wszystkie pieniądze, bo inaczej mogłoby dojść do katastrofy rodzinnej. Czasami budzę się w nocy z przerażenia. Boję się, że zaraz przyjdzie po mnie policja, a jednocześnie chcę, żeby nastąpiło to jak najszybciej.

- Rozumiem. - Ujęła go za rękę.

- Chciałem tylko pożyczyć te pieniądze... Miałem zamiar je szybko oddać. Nie sądziłem, że nazbiera się tego aż tyle. - David wzruszył ramionami. - Poza tym wydawało mi się, że mam zabezpieczenie. Jednak ceny akcji poszły gwałtownie w dół i właśnie wtedy musiałem wszystko sprzedać. Dla inwestora to samobójstwo.

- Straciłeś na spekulacjach giełdowych? - zapytała. - Nie jesteś wyjątkiem.

David pokręcił głową.

- Tak naprawdę zawsze żyliśmy z Tiggy ponad stan - wyjaśnił. - Moja żona jako modelka sporo zarabiała, lecz potem to się skończyło, ale wciąż uwielbiała zakupy. Zakupy i zakupy. W porównaniu z nimi moje inwestycje to była zupełnie marginalna sprawa.

- I nikt cię nie ostrzegł? - zdziwiła się.



- Jon próbował, ale oczywiście go wyśmiałem - odparł. -  
Podejrzewam, że już nigdy nie zechce ze mną rozmawiać.

Honor uśmiechnęła się do swych myśli.

- I tu może cię spotkać miła niespodzianka - mruknęła,  
przypominając sobie rozmowę w Queensmead. - Odniosłam wrażenie,  
że Jon chętnie by się z tobą zobaczył. Tak jak twój ojciec. Myślę, że  
powinieneś się tam wybrać, choćby ze względu na jego zdrowie.

- Ale na co konkretnie choruje?

- Jest w zupełnie niezłej formie, lecz ma problemy psychiczne. -  
Honor potrząsnęła głową. - Jest już bardzo stary. Myślę, że chce się  
rozliczyć z życiem.

- Czyli ze mną - podchwycił David. - Zawiodłem go na  
wszystkich frontach.

- Myślę, że nie. Tylko trzeba by mu to uświadomić - rzekła z  
namysłem.

David uderzył dłonią w pościel.

- Nie wygłupiaj się! Miałem przecież zostać prawnikiem!  
Zdobyć tytuł radcy królewskiego! A zostałem... nikim. Nie dosyć, że  
sam nie mam ani grosza, to jeszcze jestem winien Ruth kupę  
pieniędzy.

- Czasami sukcesu nie można przeliczyć na pieniądze czy  
osiągnięcia. Myślę, że osiągnąłeś życiowy sukces. Zrozumiałeś siebie  
i stałeś się kimś wartościowym. Trzeba to tylko uświadomić twojemu  
ojcu.

Potrząsnął głową.

- Coraz bardziej przypominasz mi Ignatiusa. On też mi prawil takie kazania.

- Bardzo mi miło z tego powodu. - Uśmiechnęła się ponownie. - Myślę, że to spotkanie mogłoby przynieść ulgę Benowi, chociaż z pewnością nie będzie należało do łatwych. Trzeba się też liczyć z tym, że nic nie da.

- Właśnie - mruknął David. - Może jednak lepiej trzymać się od nich wszystkich z daleka.

- Możesz też zostać w Foxdean - dodała po chwili. - Przecież wiesz, że niczego bardziej nie pragnę.

Spojrzał jej prosto w oczy. Wiedział, że ta kobieta zupełnie nie jest wyrachowana, ale chciał jej uświadomić pewne rzeczy.

- Wiesz, że nic nie mam, prawda? Tylko ubrania i parę osobistych rzeczy. Nie będę mógł ci pomóc finansowo.

Honor wzruszyła ramionami.

- Nie dbam o pieniądze - rzekła z westchnieniem. - Zawsze sama się utrzymywałam. Wystarczy mi to, że umiesz naprawić dach czy uruchomić zmywarę.

- Możesz tak mówić, ale założę się, że twoje córki wołałyby kogoś z większą forszą - rzucił smętnie David. - Jedna z nich jest księgową, tak?

Skinęła głową.

- Córki zaakceptują moją decyzję - rzekła twardo. - Są już dorosłe i rzadko je będziesz widywał. Zresztą uspokoją się, gdy im powiem, co myślę.

David wychylił się, żeby móc zajrzeć jej w oczy.

- A co myślisz?

- Myślę, że jesteś człowiekiem, który wiele przeszedł i wiele zrozumiał - odrzekła. -I wiem, że potrafisz zaspokoić moje duchowe potrzeby równie dobrze jak fizyczne.

Zaśmiała się, chcąc jakoś zmniejszyć napięcie. Czowała niepokój, który z niego emanował. Wiedziała, że David musi podjąć decyzję, która zaważy na reszcie jego życia. Niestety, nie była to jedyna tego rodzaju decyzja. Niedługo będzie też musiał postanowić, jak postąpić ze swoimi najbliższymi.

Honor nie wątpiła, że zechce się z nimi spotkać, nie pragnęła jednak niczego przyspieszać.

- Więc to tylko pożądanie! - Wyciągnął oskarżycielsko palec w jej stronę. - Wcale nie chodzi ci o miłość! Mogłem się od razu domyślić.

Honor przeciągnęła się rozkosznie w łóżku.

- Można powiedzieć, że to doskonałe połączenie obu tych spraw - mruknęła i przyciągnęła go do siebie. - A skoro już mówimy o pożądanu, to... mam nadzieję, że już trochę odpocząłeś?

Kochali się jeszcze wspanialej niż poprzednio. W końcu David opadł na poduszki i zasnął, ona jednak wciąż myślała o różnych sprawach, ziewając od czasu do czasu. Zasnęła dopiero wówczas, gdy na dworze zaczynało się rozjaśniać.

- Olivio!

- Tak?! - Odwróciła się na tyle gwałtownie, że rozlała parę kropel kawy na podłogę. Już chciała powiedzieć Casparowi, że to jego wina, kiedy przeraził ją wyraz jego oczu. - Tak, słucham?

- Zamówiłem już bilety do Nowego Jorku - poinformował.

Dawno nie wyglądał na tak zdecydowanego i pewnego siebie.

- Bilety? - powtórzyła drżącym głosem. Wcale nie miała ochoty na kolejną kłótnię. I bez tego miała dziś fatalny dzień.

Kobieta, której sprawę rozwodową prowadziła, zaczęła dzisiaj płakać w kancelarii. Rozwód był niezwykle skomplikowany i Olivia włożyła w to masę pracy, a jej klientka zaczęła mówić, że tak naprawdę wcale nie chce się rozwodzić i zrobi wszystko, żeby zatrzymać męża. Olivia, zaciskając zęby, powiedziała jej, żeby jeszcze się zastanowiła.

Zajął jej to tyle czasu, że nie zdążyła zjeść obiadu, ale za to udało jej się odebrać Amelię z lekcji tańca. Jej nauczycielka wzięła ją zatem na stronę i poinformowała, że Amelia potrzebuje nowego stroju do ćwiczeń.

- Nie dosyć, że jest za ciasny, to jeszcze zaczął się pruć - poinformowała ją chłodno. - Amelia wstydzi się przed koleżankami.

- Wstydzi? To dlaczego nic mi nie powiedziała? - jęknęła Olivia.

- Może nie miała okazji - powiedziała jeszcze chłodniej kobieta.

- Zdaje się, że jest pani bardzo zapracowana.

Po tej rozmowie zdecydowała się od razu zabrać Amelię do Chester, żeby kupić jej nowy strój, jednak po powrocie Caspar się wściekł, że nie powiadomiła go o tym.

- Miałaś przecież telefon komórkowy, prawda?

Skinęła głową.

- A wiesz, jakoś nie przyszło mi to do głowy. Po tej rozmowie przygasł i już się do niej nie odzywał. Widziała tylko, że gdzieś

dzwonił, ale nie chciała pytać, do kogo. I teraz proszę - taka informacja.

- Tak, właśnie dzwoniłem do biura podróży z potwierdzeniem - rzekł spokojnie. - Wyjeżdżamy tydzień przed ślubem i wrócimy dwa tygodnie później.

Olivia bała się jego spokoju. Wolała, kiedy się wściekał.

- Nie możesz zabrać dziewczynek. - Potrząsnęła głową. - Nie wyrażę zgody...

Uciszył ją gestem.

- Obawiam się, że źle mnie zrozumiałaś. Zamówiłem cztery bilety.

Wciągnęła powietrze głęboko w płuca i potrząsnęła głową.

- Przecież wiesz, że nie mogę jechać - powiedziała, stawiając kubek z zimną kawą na stole.

- Jeśli masz ochotę, możesz wybrać się sam.

Znowu napotkała jego spojrzenie i spuściła wzrok.

- Wobec tego polecimy we trójkę. Livvy potrząsnęła głową.

- Nie, nic z tego! Nie pozwolę! Nigdy! - zaczęła niemal histerycznie.

- Nie próbuj ze mną walczyć, Olivio. Nie jestem twoim wrogiem, ale przyjacielem - rzekł ciepło.

- Niczego już nie będę odwoływał. Masz swoje miejsce z nami w samolocie. Od ciebie zależy, czy z niego skorzystasz.

- To szantaż! - warknęła.

Popatrzył na nią ze smutkiem.

- Raczej próba ratowania ciebie - sprostował.

- Choć nie wiem, czy nie jest już za późno.

- Masz ochotę wybrać się dzisiaj do Chester? Jack zawahał się, a następnie potrząsnął głową.

- Dzięki, Joss, ale mam inne plany na wieczór - odparł z tajemniczą miną.

- Inne plany? - zaciekawiał się brat. - Jakie plany? Do tej pory nie miałeś żadnych planów!

Jack trochę się zaczerwienił.

- To nic ważnego - mruknął.

- Jeśli nic ważnego, to możesz się, do licha, ze mną wybrać! - urwał i spojrzał na lekko zmieszanego Jacka. Po chwili na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. - A, mów od razu, że chodzi o Annalisę.

- Hm, obiecałem jej braciom, że sprawdzę to akwarium. - Jack przeszedł do defensywy. - Tak długo stało w garażu, że może teraz przeciekać. Wezmę silikon, może się przydać.

Joss chciał dorzucić coś o paczce prezerwatyw, ale mina brata wskazywała, że nie powinien tego robić. A poza tym Annalisa nie zasługiwała na takie idiotyczne dowcipy.

- Pozdrów ją ode mnie - rzucił tylko.

- Jesteś zmęczona? Co się stało? - spytał Max na widok żony.

Przyszedł właśnie z pracy i postawił swoją torbę ze świńskiej skóry na podłodze. Od razu zauważył, że z Maddy coś jest nie w porządku.

- Nie mogłam sobie dzisiaj z nim poradzić - przyznała, tuląc się do męża.

- Gdzie on jest? Na górze? - Zdecydowanym ruchem odsunął żonę i podszedł do drzwi.

- Nie, Max, daj spokój - poprosiła. - Na pewno nie chciał być niemiły. Dzieci hałasowały bardziej niż zwykle. A poza tym, to... przecież jego dom.

- I to właśnie ci powiedział? Kochanie, przecież bez ciebie Queensmead zamieniłoby się w ponurą norę. Powiedz, co się stało? - Max znów był przy żonie.

Maddy nie wytrzymała i zaczęła płakać, a kiedy poczuła go przy sobie, ukryła twarz na jego piersi.

- Daj spokój, nie przejmuj się. - Max już podjął decyzję. - Jeśli opieka nad Benem to dla ciebie za dużo, możemy na razie wynająć jakiś mały domek. Przecież nie potrzebujemy tak wiele miejsca dla naszej piątki.

Maddy zaczęła drzeć.

- Powiedz wreszcie, co się stało? - spytał, starając się spojrzeć na jej twarz.

Nagle zauważył, że Maddy nie płacze, ale śmieje się nieco histerycznie.

- Nie możemy - odparła. - Nie możemy przeprowadzić się do mniejszego domu. Wkrótce będzie nam potrzebny większy.

- Większy niż Queensmead? - zapytał, bojąc się, że jego żona przy dziadku postradała zmysły.

- Nie, Queensmead wystarczy. Tylko... - zawahała się. - Widzisz, nie bardzo starcza mi cierpliwości, zwłaszcza po tych porannych nudnościach.

Max znowu wziął ją w ramiona.

- Chcesz powiedzieć...?

Skinęła głową.

- Tak, kochanie. Jestem w ciąży. Powinnam była domyślić się już wcześniej, ale ciągle byłam zajęta. A teraz... teraz stało się to jasne. No i muszę bardziej na siebie uważać. Zwłaszcza po poprzednich doświadczeniach...

- Jesteś w ciąży - powtórzył.

- Wiem, że nie planowaliśmy kolejnego dziecka... - zmieszala się - ale wiesz, czasami w ogóle nie myślę o tym, żeby się zabezpieczyć. Tak na mnie działasz...

Max położył dłoń na jej brzuchu. Wydawało mu się, że istotnie jest troszkę większy.

- Kiedy? - spytał.

- Za siedem miesięcy.

- Czy wiesz, co to znaczy?!

- Że nie możemy wyprowadzić się z Queensmead? - odparła niepewnie.

- Nie, że mamy przed sobą pięć miesięcy bezstresowego seksu. - Wziął ją za rękę i porwał do tańca. - Cieszysz się?

- Ależ Max! - usiłowała protestować.

- Nie przejmuj się. I tak wszyscy wiedzą, że nie udaje nam się trzymać z daleka od siebie.

Maddy zatrzymała się nagle i spojrzała pytająco w oczy męża.

- Nie martwisz się? - spytała.

Wzruszył ramionami.



- A czym mam się martwić? To ty przecież urodzisz nasze dziecko, a ja będę zbierał gratulacje i wypiję „pępkowe” z kolegami.

- Byle nie za dużo - zaśmiała się Maddy.

- Bądź spokojna - powiedział. - Ale zostaje nam jeszcze ten drugi problem.

- Jaki problem? - zaniepokoiła się.

- Ben musi dać ci spokój - rzekł stanowczo. - Poza tym nie czujesz się teraz dobrze i nie możesz go bez przerwy obsługiwać. Założę się, że mógłby sam zająć się przynajmniej niektórymi sprawami.

Maddy pokręciła głową.

- Podoba mi się w Queensmead - zaprotestowała. - A Ben wcale nie jest taki zły. Woła mnie tak często, bo czuje się samotny i zagubiony.

Max zamyślił się na chwilę.

- Pogadam z mamą - mruknął. - Jednak szkoda, że nie możemy odnaleźć Davida. Tak się na niego wściekam, ale gdyby wrócił, uprościłoby to wiele spraw. Pomijając, oczywiście, kwestię dziedziczenia.

Maddy skrzywiła się lekko.

- Obawiam się, że nie odsprzedałby nam tego domu - westchnęła.

- Tak ci na nim zależy?

Uśmiechnęła się.

- Nie rozumiesz, że to nasz dom rodzinny? A także dziedzictwo Crichtonów. Chciałabym się nim nadal zajmować, skoro sama noszę to nazwisko.

- Twoja rodzina ma przecież jeszcze dłuższą historię, prawda? - spytał.

- Teraz jestem twoją żoną - odparła Maddy.

Po raz kolejny zadumał się nad tym, że tak potrafiła poświęcać się dla nich wszystkich. Sama skończyła studia prawnicze, a dzięki powiązaniom rodzinnym mogłaby dostać bardzo dobrą pracę, wolała jednak dzieci, dom i... ciągle utarczki z Benem.

- Czasami mam wrażenie, że jesteś aniołem - szepnął Max, całując ją w policzek.

- Niedługo będę bardzo grubym aniołem - zakpiła. - Bez żadnych szans na to, żeby oderwać się od ziemi.

Pokiwał ze zrozumieniem głową.

- I dlatego właśnie muszę pogadać z Jenny

- powtórzył twardo. - Czy mogę powiedzieć jej o dziecku?

Maddy uśmiechnęła się, wspominając niedawne spotkanie z teściową.

- Tak, oczywiście, chociaż mam wrażenie, że domyśliła się wszystkiego jeszcze przede mną. Była tu ponad tydzień temu, kiedy miałam mdłości. Popatrzyła na mnie i powiedziała, żebym zjadła trochę suchego chleba. Nic więcej, tylko trochę chleba.

- Pomogło? - zainteresował się.

- Mhm, ale tylko na jakiś czas.

Pokiwał głową.

- No jasne, musisz teraz dużo jeść i jak najwięcej odpoczywać - dodał, podsuwając jej krzesło.

- Usiądź, a ja przygotuję kolację.

Zrobiła to, o co ją prosił, ale kiedy wziął nóż do ręki, wybuchła śmiechem.

- O co chodzi? - mruknął nieufnie.

- Max, może jednak nie w garniturze. Idź do garderoby i się przebierz!

Annalisa pochyliła się nad pracą domową, starając się nie zwracać uwagi na chłopaków, którzy dyskutowali o czymś zawzięcie z Jackiem. Nawet jej ojciec przyszedł tu z dołu i co jakiś czas włączał się do rozmowy. Ona sama najchętniej by wyszła, gdyby nie było to zbyt niegrzeczne wobec gościa.

Kiedy Jack pojawił się w ich domu jakieś pół godziny wcześniej, serce waliło jej jak młotem. Musiała wyjść do kuchni, żeby się uspokoić. Potem przyniosła wszystkim karton soku i słone paluszki oraz poinformowała, że ma bardzo trudne zadanie z matmy i usiadła nad zeszytem.

Jack zabrał się do sprawdzania szczelności akwarium. Wziął ze sobą silikon w tubie na wypadek, gdyby pojawiły się jakieś przecieki.

Chłopcy pokazywali mu z dumą nowe rybki.

- O, tę kupiliśmy dzisiaj. - Teddy wodził palcem po akwarium. - Na twoją cześć nazwaliśmy ją Jack. Oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko.

Potrząsnął głową.

- Nie, ale pod warunkiem, że ta druga będzie się nazywała Annalisa. - W tym momencie rybka Annalisa zaatakowała z furją rybkę Jacka. - Chociaż lepiej nie... - dodał mniej pewnie. - Wygląda na to, że się nie lubią.

Rezolutny Teddy, który zupełnie zdominował brata, potrząsnął głową.

- Coś ty! Sprzedawca mówił, że nie mogą bez siebie wytrzymać, tylko czasami zachowują się dość dziwnie.

- Jak w życiu, jak w życiu - mruknął ojciec, a potem przezornie wyszedł, przewidując gwałtowną reakcję córki.

Jednak Annalisa wcale nie zamierzała się złościć. Nie przy Jacku. Zatkąła więc sobie uszy palcami i pochyliła nad zeszytem, zasłaniając twarz kurtyną jasnych włosów.

Miała już dosyć wszystkich chłopaków. Godziny spędzone w szkole zamieniły się w koszmar, bo wciąż się jej zdawało, że ktoś ją obgaduje za plecami.

Drgnęła gwałtownie, poczuwszy nagle na ramieniu ciepłą dłoń. Tak mógł dotykać tylko Jack.

- Chyba ciężkie zadanie, co?

Starczyło jej na tyle refleksu, żeby skinąć głową.

- Dzwoniłam do paru osób z klasy, ale nikt nie był w stanie tego zrobić - dodała po chwili.

Ogólnie rzecz biorąc, lubiła matematykę, a nauczyciel namawiał, żeby zdawała ją na maturze. Był to stary kawaler, który uwielbiał swój przedmiot. Zwykle trzymał się podręcznika, ale czasami miewał odloty i dawał im coś naprawdę trudnego do rozwiązania.

- Mogę zobaczyć?

Przesunęła się, żeby odsłonić zeszyt. Jack zaczął czytać i szczęśliwie nie zwracał uwagi na to, że cała drży, gdy był tak blisko. Musiała przyznać, że miał w sobie coś zniewalającego. No i jeszcze ten głęboki, pełen spokoju baryton, który musiał robić wrażenie na wszystkich dziewczynach.

- Rzeczywiście trudne - przyznał.

- Wiedziałam, że nie będziesz mógł mi pomóc.

- Nawet nie próbowała ukryć rozczarowania.

- Przecież masz zamiar studiować prawo, a to zupełnie co innego.

Jack potrząsnął przecząco głową.

- Wcale nie powiedziałem, że nie potrafię tego zrobić - sprostował. - A na prawie matma też się przydaje. Chociażby na statystyce...

- Więc je rozwiązesz? - ucieszyła się. Znowu zaprzeczył.

- Nie, myślę, że sama sobie poradzisz. Spróbuj zrobić z tego równanie z dwiema niewiadomymi - zaczął wyjaśniać. - Wydaje mi się, że to zadanie może mieć kilka dobrych rozwiązań.

Kilka dobrych rozwiązań?! Jaka szkoda, że sama na to nie wpadła! Annalisa zaczęła podstawiać dane do równania i wkrótce okazało się, że wszystko doskonale jej idzie. Pogubiła się w jeszcze jednym miejscu, ale Jack pokazał jej, gdzie zrobiła błąd.

W końcu rozwiązała całe zadanie. Teraz wydawało jej się ono dziecinnie proste, ale podejrzewała, że większość osób z klasy będzie miała z nim kłopoty.

- Dzięki - bąknęła.

- Nie ma sprawy - odparł Jack. - Zresztą i tak prawie wszystko zrobiłaś sama. Powiedz, na co się wybierasz po egzaminach?

- Ja... jeszcze nie wiem.

Tak naprawdę chciała studiować historię sztuki na uniwersytecie, ale wiedziała, że ojca nie będzie stać na opłacenie tak drogich studiów. Będzie więc musiała znaleźć sobie pracę i podjąć jakieś bardziej praktyczne studia. Ze względu na swoją sytuację zapisała się na kurs komputerowy i zaczęła sprawdzać możliwości zatrudnienia w okolicznych zakładach. Najbardziej obiecujący wydawał się Aarlston-Becker, ale nie tylko, bo ze względu na granty z Unii Europejskiej i ulgi podatkowe, Haslewich przyciągało coraz większą liczbę inwestorów.

Nie chciała mówić o tym Jackowi, a już z pewnością nie zwierzyłaby mu się, że uwielbia malować i najchętniej studiowałaby na Akademii Sztuk Plastycznych. Stąd jej wykrętna odpowiedź.

- Najpierw musi zdać maturę - wtrącił się ojciec. - A to znaczy, że powinna poświęcać więcej czasu nauce, a mniej... przyjaciołom.

- Ależ tato! - próbowała protestować.

- Daj spokój, przecież wiem, co się dzieje. Nie muszę chodzić do szkoły, żeby orientować się w sytuacji.

Annalisa zagryzła wargi. Czowała się głupio, zwłaszcza przy Jacku.

- Przecież jestem dobra z matmy! - niemal wykrzyknęła.

- Byłaś. - Ojciec potrząsnął smutno głową.

Czyżby miał rację? Ostatnio coraz trudniej przychodziło jej robienie kolejnych zadań i miała przeczucie, że mogłaby sobie nie poradzić w czasie egzaminów.

- Matematyka to bardzo trudny przedmiot - zauważył Jack. - Po pierwsze, wynik może być tylko zły lub dobry. Nie ma tu nic pośredniego. A po drugie, wystarczy zaniedbać jedną jej część, a wszystko zaczyna się walić. Jak przy budowie domu.

- Poduczę się - mruknęła Annalisa.

- Mogę ci pomóc - zaproponował Jack. Ojciec nic nie powiedział, ale zauważyła uśmiech na jego twarzy. Zagotowała się w sobie, ale na razie milczała, gdy jednak odprowadziła Jacka do przedpokoju i zostali sami, wreszcie sobie pofolgowała:

- Po co zaczynałeś z tym pomaganiem?! Teraz ojciec nie da mi spokoju. Będzie wciąż...

Zamilkła gwałtownie, ponieważ dostrzegła wzrok Jacka. Patrzył na nią, na jej usta, tak, jakby chciał... Poczuła falę podniecenia, która przetoczyła się przez jej ciało. Usta miała zupełnie suche, więc instynktownie zwilżyła je językiem.

Jack przysunął się bliżej. Wydawał jej się teraz znacznie większy. Musiała zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. To, co w nich zobaczyła, wywołało nagły dreszcz, który przeszył i tak drżąca już dziewczynę.

Chwycił ją za rękę. I właśnie wtedy usłyszała dobiegający z góry głos ojca.

- Muszę już iść - szepnęła.

Jack skinął głową, a następnie pochylił się i... pocałował ją prosto w usta. Było to tak niespodziewane, że nawet się nie bronila. Poczula tylko, że kręci jej się w głowie i świat powoli od niej odpływa.

Kiedy nieco ochłonęła, Jack stał już w otwartych drzwiach.

- Cześć, do jutra - rzucił i wyszedł. Annalisa dotknęła ust.

Dlaczego ją pocałował?

I dlaczego ona nie zaprotestowała? Nie, to niemożliwe, żeby zakochała się w Jacku Crightonie. Jest przecież taki irytujący, a poza tym...

Nie, o dziwo wcale nie myślała w tej chwili o Pecie. W ogóle zniknął z jej wspomnień wraz z pojawieniem się Jacka. Czy to możliwe, żeby właśnie jego zaczęła teraz darzyć uczuciem?

Musi uważać. To prawda, że Jack jest miłszy niż Pete, ale może tylko na początku. Pete też był fajny do momentu, kiedy zaczął domagać się seksu. A skąd ona może wiedzieć, czy Jackowi nie chodzi o to samo?

Poza tym nie może zapominać o wszystkim, co ich dzieli. Crightonowie to bogata i znana rodzina. Jeśli Jack będzie chciał znaleźć sobie narzeczoną, to zapewne z tych samych sfer, a nie kogoś takiego jak ona.

Najgorsze było to, że wciąż czuła jego dotyk i miała przed oczami jego płonące oczy. Było w nim coś niesamowitego. Coś, czego nie dostrzegła wcześniej. Lekko westchnęła, przypominając sobie ten nagły pocałunek i raz jeszcze dotknęła warg.



Były gorące i spieczone. Poczwała, że ma zupełnie sucho w ustach. Poszła więc do kuchni, żeby napić się soku.

- Annaliso, gdzie jesteś?! - dobiegł do niej z góry głos ojca.

No tak, przecież wołał ją wcześniej. Chciała mu odkrzyknąć, ale głos uwiązł jej w gardle. Dopiero kiedy się napiła, poczuła, że jest lepiej.

- Tak, tato! Już idę!

Wspinając się po schodach, myślała o jutrzejszym dniu. Ojciec miał dłużej pracować, a bracia wybierali się do kolegi na wypróbowanie nowego komputera. Znaczyło to, że zostanie zupełnie sama z Jackiem.

Miała więc dwa wyjścia. Sama mogła się gdzieś wybrać, co było jedynie czasowym rozwiązaniem. Przecież Jack zawsze mógł przyjść po raz drugi. Mogła też powiedzieć ojcu, o co Jackowi, jej zdaniem, chodzi. W ten sposób te wizyty skończyłyby się raz na zawsze.

Tylko czy rzeczywiście tego chciała?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Tak jest chyba dużo lepiej, prawda? - David spojrział ze szczytu drabiny na Honor, która starała się ocenić nowe futryny. - Ahoj, tam na dole!

Od dawna tak się nie bawił podczas pracy. Już na wyspie pokochał wysiłek fizyczny, ale służył on bardziej zagłuszeniu głosu sumienia niż prawdziwej satysfakcji. Dopiero tutaj odkrył, że po prostu lubi ciężką harówkę. Nie zamieniłby tego na żadną pracę w jakiegokolwiek kancelarii.

- O wiele lepiej - przyznała. - Możesz już schodzić.

David raz jeszcze sprawdził całe okno. Z przyjemnością przeciągnął palcem po lakierowanym drewnie. Dom nareszcie zaczynał przypominać to, czym był w przeszłości.

Zaczął powoli schodzić na dół, wyobrażając sobie minę ojca, gdyby zobaczył go przy tej czynności. Ben gardził pracą fizyczną, a gdy w domu coś się psuło, wzywał fachowca. David czasami widywał go przy wykręcaniu przepalonych żarówek, ale nawet to robił ze wstrętem.

- Właśnie dzwonił mój kuzyn - poinformowała Honor, kiedy zaskoczył na ziemię. - Zaprosił mnie w sobotę na kolację.

- Wybierzesz się do niego?

- A ty? - odpowiedziała pytaniem. David westchnął ciężko.

Od czasu, kiedy Honor dowiedziała się, kim jest, minęło już ładnych parę dni. Jak do tej pory nie naciskała, żeby coś z tym zrobił.

Żyli jak przedtem, tylko rozumieli się jeszcze lepiej. Takie miał przynajmniej wrażenie.

Wciąż jednak nie wiedział, co dalej. Nie podjął żadnej decyzji, a Honor starała się tego nie przyspieszać.

- Wiesz... - mruknął, a potem zapatrzył się hen w przestrzeń, w stronę, gdzie za lasem, łąkami i polami znajdowało się Haslewich.

Chciał jej powiedzieć, że lord Astlegh na pewno go rozpozna. Musiał przecież widywać się z jego bratem, czy kimkolwiek z Crightonów, a wszyscy mężczyźni w rodzinie byli do siebie bardzo podobni.

- Dobrze, wcale nie musisz jechać - powiedziała szybko. Zbyt szybko, jak na jego gust.

David spojrzał jej w oczy i zobaczył w nich łzy. Robiła jednak wszystko, żeby nie spłynęły jej na policzki.

- Honor, przecież wiesz... Skinęła głową.

- Tak, zwłaszcza że kuzyn spodziewa się też innych gości - rzekła tak, jakby wcale nie musiał jej przekonywać. - Ktoś mógłby cię po prostu rozpoznać.

David milczał chwilę, opierając się o szczebel starej drabiny, którą znalazł w szopie.

- Dobrze - mruknął w końcu. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

W jego oczach pojawił się wyraz zdecydowania czy nawet determinacji.

- Dobrze, masz rację - wyrzucił z siebie. - Nie można dłużej tak żyć. Ktoś w każdej chwili może mnie rozpoznać!

Przestraszona Honor chwyciła go za rękę.

- Chcesz odejść?!

Już dawno stwierdził, że do niczego się nie przyda swojej rodzinie, najwyżej znowu wprowadzi zamęt w życie wszystkich jej członków. Gdyby nie Honor, już dawno opuściłby tę okolicę.

Patrzyła na niego wyczekująco. Znała jednak odpowiedź. I wcale nie była zaskoczona, gdy dojrzała lekkie skinienie głową.

Z trudem wymawiając słowa, zwróciła się do Davida:

- Chcę iść z tobą. Wiesz przecież, że nic nie wiąże mnie z tym miejscem - dodała, chcąc uprzedzić jego protesty. - Mogę mieszkać gdziekolwiek.

Potrząsnął głową.

- Przecież mówiłaś, że uwielbiasz ten dom. Że chcesz tu zostać na zawsze.

- To prawda - przyznała, odwracając twarz, żeby David nic z niej nie mógł wyczytać. - Ale ty jesteś dla mnie ważniejszy.

Przestąpił z nogi na nogę, nie bardzo wiedząc, jak zareagować. W innej sytuacji wzięłby ją w ramiona, ale wiedział, że Honor zdecydowała się na wielkie wyrzeczenie i być może chce, żeby na jakiś czas dał jej spokój.

- Naprawdę chcesz to zrobić? - zafrasował się.

- Tak - padła najprostsza odpowiedź.

- Wobec tego jesteś niemądra! - rzekł, patrząc na nią wyzywająco. - Wiesz, do czego mogłabyś doprowadzić, gdybym się zgodził? Żylibyśmy jak zbiegowie, martwiąc się, że ktoś mnie

zdemaskuje. Zaczęlibyśmy się przenosić z miejsca na miejsce, coraz dalej...

- Londyn to duże miasto - mruknęła.

- Najczęściej spotykamy znajomych tam, gdzie się ich najmniej spodziewamy. - Zamyślił się na chwilę, jakby starał się znaleźć jakieś wyjście. - Mam lepszy pomysł.

- Tak? - ledwie wydusiła z siebie, jak na wyrok czekając na to, co powie.

David potrząsnął głową.

- Nie możesz wiązać się z mężczyzną, który wciąż się ukrywa - stwierdził. - Zaslługujesz na coś lepszego. To nie może tak trwać.

- Tak? - powtórzyła, spodziewając się bolesnego ciosu.

Bardzo żałowała tego, co się właśnie kończyło, ale nie mogła trzymać go tu wbrew jego woli.

- To, co powiedziałaś o wspólnym wyjeździe, pomogło mi podjąć decyzję - ciągnął David.

- Kiedy? - spytała tylko słabym głosem.

- Co, kiedy? - zdziwił się.

- Kiedy chcesz odejść?

Dopiero teraz dotarło do niego, o czym myślała. Tak bardzo przejmował się tym, co miało nastąpić, że nie zwracał uwagi na jej reakcje.

- Nie, Honor. Wcale nie chcę odejść - powiedział po prostu. - To, że zdecydowałaś się na wyjazd, spowodowało, że musiałem wszystko przemyśleć od nowa. - Nabrał powietrza w płuca. -

Zadzwońę dzisiaj do Jona. Powiem mu, że wróciłem i poproszę o spotkanie.

Odwróciła się i spojrzała na niego błyszczącymi od łez oczami. Cała drżała, a usta miała, niczym dziecko, wykrzywione w podkówkę.

- Och, David! Naprawdę?!

Kiedy wziął ją w ramiona, poczuł, że nadal drży. Ich usta połączyły się w namiętym pocałunku. David poczuł pod palcami kształt jej bioder i piersi, a następnie razem podążyli w stronę wejścia.

Kochali się jak nigdy. Tak jakby powrócili do siebie po długiej rozłące. A kiedy potem leżeli obok siebie, wsłuchani w przyspieszony rytm swoich serc, Honor odniosła wrażenie, że oto pękły między nimi ostatnie lody. Tak jakby ich związek znalazł się nareszcie na prostej.

- Naprawdę chciałaś to zrobić? - spytał, sunąc delikatnie palcem po jej szyi i ramieniu. - Zrezygnować dla mnie z tego domu?

- Jasne - odparła ze śmiechem, kiedy dotarł do jej pachy.

Miała piękne, dojrzałe ciało. Nie mógł się powstrzymać, by jej tego nie powiedzieć, ale ona tylko zadumała się na te słowa.

- Natura jest bardzo mądra - rzekła w końcu sentencjonalnie. - Kiedy daje nam zmarszczki, tak pogarsza nam wzrok, że przestajemy je dostrzegać...

Pocałował ją delikatnie w policzek.

- Zapewniam cię, że świetnie widzę.

- Tak, szczególnie gdy czytasz gazetę. Trzymasz ją zaledwie parę centymetrów od nosa.

David pokręcił głową.

- To dlatego, że druk był bardzo drobny... Przekomarzali się jeszcze przez chwilę, a potem znowu oparli się o swe poduszki i spoważnieli. To, co czekało Davida, wcale nie napawało optymizmem.

- Jesteś pewny, że chcesz zadzwonić do brata? - spytała. - Byłam dziś u twojego ojca. Wyglądał nieco lepiej, chociaż skarżył się na dzieci.

- Na dzieci Maddy? - zdziwił się. - Powinien być do nich przyzwyczajony.

- Nie, dzisiaj były tam jeszcze dwie dziewczynki. Zdaje się, że to twoje wnuczki... - Honor skrzywiła się, czując mocny uścisk Davida. - Au!

- Och, przepraszam. - Dopiero w tym momencie zorientował się, co zrobił. - Czy Maddy mówiła, że to dzieci Livvy?

Skinęła głową, rozcierając bolące przedramię.

- Tak.

Zamknął oczy, starając się przypomnieć sobie twarz córki.

- Livvy wściekła się, kiedy odkryła, że Tiggy, moja była żona, ma bulimię. Mówiła, że powinienem znaleźć jej fachową pomoc, a nie udawać, że nic się nie dzieje.

- Miała rację.

- Wiem. Skończyła dwadzieścia sześć lat, kiedy uciekłem, ale od dawna wydawała mi się dojrzała ode mnie - mruknął.

- Być może wcześniej musiała dorosnąć...

- Jak wyglądają jej córki? - spytał, chcąc zmienić temat.

Honor potrząsnęła głową.

- Zupełnie inaczej niż ty. Obie są ciemne i drobne, choć jest w nich coś... - zamyśliła się.

- Caspar jest ciemny - zauważył David. - Ich ojciec.

- Tak, wiem - powiedziała, wciąż przyglądając się z ukosa Davidowi. - Ale jest w nich coś z ciebie. Sama nie wiem, czy chodzi o wygląd, czy o gesty.

David zaśmiał się ponuro.

- Mam nadzieję, że nie charakter.

Honor uśmiechnęła się i pokiwała głową. Gdyby wiedział, jak bardzo podziwia jego charakter! Zwłaszcza teraz, kiedy podjął brzemienne w skutki decyzję.

- Czy jej mąż pochodzi ze Stanów? - spytała tylko. - Mówili coś o wyjeździe do Ameryki.

- Tak, ale jest bardzo zeuropeizowany - rzekł, przypominając sobie krótki okres znajomości z ówczesnym narzeczonym córki. - Pochodzi z Nowej Anglii.

Zamilkli na moment. Czas upływał powoli. Oboje myśleli o dzisiejszym telefonie.

- Wiesz, że nie musisz tego robić - szepnęła mu do ucha Honor.

David pokręcił głową.

- Przecież po to tutaj przyjechałem - powiedział cicho, bardziej do siebie niż do niej. - Potrzebowałem tylko trochę czasu, żeby oswoić się z tą myślą. Jeśli jednak Jon nie będzie chciał się ze mną spotkać...

- To w żaden sposób nie zmieni tego, co nas łączy - wpadła mu w słowo.



Potrząsnął głową, patrząc w bok.

- Moja rodzina może dojść do wniosku, że ma mnie dość - rzekł z westchnieniem. - Poza tym może uznać, że należą jej się pieniądze, które ukradłem. Nie chciałabyś chyba zostać żoną złodzieja i oszusta.

Żoną?! Honor myślała, że serce wyskoczy jej z piersi. Nie, nie może teraz o tym myśleć. Najpierw trzeba sprawdzić, jak dalej potoczą się wydarzenia.

- Spokojnie - mruknęła, nie precyzując, czy chodzi jej o obawy Davida, czy o własne nadzieje. - Tylko spokojnie.

Po półgodzinie ubrali się i przeszli do pokoju dziennego. David spojrział z obawą na telefon. Honor zatrzymała się tuż za drzwiami.

- Będę w kuchni, gdybyś... gdybyś mnie potrzebował - powiedziała najserdeczniej, jak tylko umiała.

David wyciągnął do niej rękę.

- Nie, zostań, proszę. Chcę, żebyś tu była. Chwilę się wahała, ale potem podeszła do niego i oboje usiedli.

- Dać ci numer?

Potrząsnął głową. Pamiętał go do tej pory, lecz ręka mu drżała, gdy wybierał kolejne cyfry. Wreszcie usłyszał sygnał po drugiej stronie.

- Telefon! - zawołała Jenny, ucinając brzegi ciasta, które niedawno wyjęła z piekarnika. - Jon, możesz odebrać?!

Nikt jej nie odpowiedział, więc wytarła ręce w fartuch i ruszyła w stronę znajdującego się w kuchni aparatu.

Po chwili Jon pojawił się w kuchni.

- O co cho...? - zaczął, ale w tym momencie aparat zadzwonił po raz kolejny. - A, jasne!

Podszedł szybko do telefonu i podniósł słuchawkę. Świeże powietrze, które napłynęło wraz z nim, wskazywało, że był na dworze.

Jenny pokiwała głową i wróciła do przerwanej czynności. Mniej więcej dziesięć minut wcześniej wpadli do nich Maddy i Max, którzy wracali z zakupów w Chester, a zaraz potem, jak to często bywa, Katie ze swoim mężem i bliźniakami. Cała czwórka miała się udać na krótki wypad do Yorkshire i przyszło im do głowy, żeby zostawić tu klucze do mieszkania.

Na szczęście Jenny wstawiła wcześniej ciasto, natomiast Jon, który bawił całe towarzystwo, uznał w pewnym momencie, że powinien rozpalić w kominku.

Ciekawe, kto to dzwoni? - zastanawiała się Jenny. Jak znam życie, zaraz będziemy mieli nowych gości. Najpierw całymi dniami nikt nie przychodzi, a potem zwałają się wszyscy razem.

Zaczęła przysłuchiwać się rozmowie.

- Tak, wiem. - Jon był dziwnie poruszony. - Dobry Boże, zawsze poznałbym twój głos.

Jenny zastygła w bezruchu. Zwykle bez trudu domyślała się, z kim rozmawia jej mąż, ale teraz nie miała o tym najmniejszego pojęcia.

Po drugiej stronie David zacisnął dłoń na słuchawce. Cały drżał, lecz starał się, by jego głos brzmiał naturalnie.

- Czy to Jon? - spytał, chociaż od razu rozpoznał głos brata. -  
Jon Crighton?

- Tak, to ja.

- Mówi David.

W tym momencie Jon wypowiedział swoją kwestię, po czym obaj zamilkli. Kiedy cisza zaczęła się przedłużać, Honor spojrzała w oczy Davida, ale dostrzegła w nich tylko pustkę.

Jenny odłożyła nóż i podeszła do Jona.

- Kto to? - spytała.

Potrząsnął głową, żeby mu nie przeszkadzać. Dawno nie widziała go tak spiętego.

- Jon, chciałbym się z tobą spotkać - rzeki David. - Porozmawiać o wszystkim...

Mówił pewnym głosem, ale cały drżał. W napięciu czekał na odpowiedź brata.

Po jego słowach nastąpiła długa przerwa. Zaczął żałować, że w ogóle zadzwonił. W końcu coś w słuchawce zachrobotło i usłyszał głos brata:

- Davidzie...

Jenny krzyknęła, gdy tylko usłyszała imię rozmówcy męża. To, a także długa nieobecność Jona, przywabiło do kuchni pozostałych członków rodziny. Nikt nie wiedział, co się dzieje, ale wszyscy zamilkli na widok min gospodarzy. Jon spojrzał bezradnie na otaczających go krewnych.

- Davidzie - powtórzył nieco pewniejszym głosem. - Davidzie, powiedz, gdzie jesteś?

Lekki pomruk przebiegł wśród gości. Max i Maddy aż pootwierali usta na dźwięk tego imienia.

- Jestem... jestem niedaleko - odparł w końcu. I znowu cisza.

Tak trudno rozmawiało się ze sobą po tylu latach.

- Czy... czy mógłbyś tu przyjechać? - spytał wreszcie Jon.

Honor, która od jakiegoś czasu przystawiała ucho do słuchawki, skinęła głową.

- Hm... Tak, mógłbym - odrzekł David. - Kie... kiedy byś chciał?

- Teraz - padła szybka odpowiedź.

Jon wahał się chwilę, następnie odłożył słuchawkę i spojrzał na żonę.

- To był David - rzekł cicho. - Mam nadzieję, że zaraz przyjedzie.

Wokół zapadła cisza jak makiem zasiał.

Jenny wpatrywała się w pobladałą twarz męża. Czowała, że cieszy się, ale jednocześnie jest zaniepokojony.

- Chodzi o stryjka Davida? - spytała Katie. Jack wysunął się przed pozostałych.

- O... mojego ojca? - zapytał i zachwiał się, jakby miał za chwilę upaść.

Jon rozejrzał się bezradnie dookoła.

- Czy... czy ktoś może mi zrobić drinka? - zapytał, zapominając, że sam jest tu gospodarzem.

Po paru minutach goście zaczęli wciskać sobie w ręce szklaneczki z whisky z lodem albo ginem z sokiem grejpfrutowym.

- Najlepiej będzie, jak się wszyscy napijemy - stwierdził w końcu Jon. - Z wyjątkiem nieletnich - dodał znacząco na widok Jossa.

Usiedli w kuchni, ponieważ nikomu nie przyszło do głowy, że można by się przenieść gdzie indziej, doniesiono tylko parę krzeseł z sąsiedniego pokoju. Kiedy Jon wypił swoją whisky, wszyscy zaczęli się dopytywać:

- Skąd się wziął? Kiedy tu będzie? Co ma zamiar robić?

- Nie wiem. Nie wiem. Nie wiem - odpowiadał cierpliwie Jon.

W końcu wyciągnął rękę do Jenny.

- Uszczypnij mnie. Jeszcze nie mogę uwierzyć, że to się naprawdę zdarzyło.

Żona uszczypnęła go boleśnie, ale mimo to się nie obudził.

Wciąż miał przed oczami zaaferowane twarze członków rodziny.

- Opowiedz nam teraz o tej rozmowie - poprosiła go Jenny. - Co powiedział?

- No, że to on - rzekł Jon. - Więc powiedziałem, że wiem. Nigdy bym nie zapomniał jego głosu. A potem zapytałem, gdzie jest, więc powiedział, że niedaleko. Kiedy poprosiłem, żeby przyjechał, to się zgodził. Dlatego powiedziałem mu, żeby zrobił to od razu i odłożyłem słuchawkę. Bałem się, że przerwie rozmowę.

Nalał sobie już sam kolejną porcję whisky i wypił ją jednym haustem.

- Powinienem był zaproponować, że to ja do niego pojadę - dodał, kręcąc głową. - Wyobrażam sobie, jak musi się denerwować.

- Nie bardziej niż my wszyscy - zauważyła cierpko Jenny.

- Tak, ale on jest sam, a my wszyscy razem. Jenny podziękowała w duchu Bogu za to, że skierował tu niespodziewanych gości, ale wiedziała też, że musi bronić swego męża. Nie może dopuścić do tego, by David znowu zajął jego miejsce.

Jon miał z bratem tylko złe doświadczenia. Czy to możliwe, żeby teraz cieszył się na to spotkanie?

W Foxdean Honor parzyła Davidowi ziółka na uspokojenie.

- Wszystko będzie w porządku - przekonywała go. - Przecież Jon nie powiedziałby, żebyś przyjechał, gdyby nie chciał cię znać. Wypij to, a potem sama cię tam zawiozę.

David skinął bez przekonania głową.

- Tak gwałtownie zakończył rozmowę - mruknął. - Sam nie wiem...

Podsunęła mu kubek pod nos.

- No, pij.

- Nie, dzięki. Jakoś sobie poradzę.

- Tak będzie lepiej - zapewniła go. - Zaufaj mi. David sięgnął po kubek i wypił parę łyków.

- Gorzkie - poskarżył się.

Honor tylko pokręciła głową.

- Tutaj w lewo - poinstruował ją David. - Skręć w tę uliczkę.

Widzisz ten dom?

Przed nimi pojawiły się zarysy budynku położonego w głębi działki, za żywopłotem i ogródkiem.

- Tak. Wysadzę cię przed bramą, a potem wrócę tutaj, żeby na ciebie poczekać.

- To może potrwać - uprzedził ją, chociaż podejrzewał, że spotkanie skończy się wyjątkowo szybko.

Szybko i gwałtownie, dodał w myślach.

- Nie przejmuj się niczym - powiedziała Honor. - Wszystko będzie dobrze.

O dziwo, był teraz znacznie spokojniejszy niż kilkanaście minut temu. Czyżby zaczął już działać cudowny napar? Coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że Honor jest czarodziejką, a raczej dobrą wróżką.

Pocałowali się, a potem David wyszedł. Odprowadziła wzrokiem jego pogrążającą się w mroku sylwetkę.

Wszyscy usłyszeli dzwonek do drzwi, ale nikt się nie poruszył.

- Jon - szepnęła Jenny.

- Ja pójdę. - Max zaczął wolno wstawać od stołu.

Jon potrząsnął głową.

- Nie, nie - westchnął i ruszył w kierunku wejścia.

Maddy pochyliła się w stronę męża.

- David chce się widzieć z twoim ojcem - przypomniała.

- Tak, bo wie, że tata zawsze był miękki - odparł Max. - Jeśli zażąda pieniędzy...

Rozmawiali cicho, ale wszyscy w kuchni słyszeli, o czym mówią. Jon odwrócił się od drzwi i zgromił syna wzrokiem, a następnie jak automat skierował się do przedpokoju.

Joss i Jack siedzieli obok siebie. Max wstał i przycisnął do siebie zdenerwowaną żonę. Już wczoraj poinformowali najbliższą rodzinę o dziecku.

Oczywiście Jenny bardzo się ucieszyła, ale teraz zupełnie zapomniała o ciąży synowej, wystarczył jednak ten gest, żeby zaraz sobie o tym przypomniała. No i czego ten David od nas chce? - pomyślała.

Wszystko doskonale ułożyło się bez niego, nawet jego dzieci zaczęły sobie lepiej radzić, gdy znikł z ich życia. Pozostawał tylko Ben. Tak, Ben...

Usłyszeli odgłos otwieranych drzwi. Czy to możliwe, żeby zawsze tak skrzypiały? Jakoś nigdy nie zwróciła na to uwagi.

Jon stanął w drzwiach i spojrzał na wyłaniającą się z mroku postać.

- David? Wejdz, proszę.

- Jon? - David nie mógł się ruszyć z miejsca.

Jon cofnął się trochę, chcąc wpuścić go do środka. David wahał się przez chwilę, a następnie wszedł w krąg światła. Jego brat zastanawiał się, czy wyciągnąć do niego rękę, czy powitać go serdecznie... Nie chciał jednak płoszyć Davida. Wolał, by wszystko odbyło się spokojnie, naturalnie.

Trochę się zdziwił, widząc mężczyznę, który pojawił się w przedpokoju. Podświadomie spodziewał się zobaczyć brata takim, jakim go widział ostatni raz. Oczywiście nie chodziło mu tylko o to, że mężczyzna stojący przed nim nie miał garnituru. W zasadzie wszystko było w nim nowe. Niby wyglądał tak samo, ale Jon wyczuwał, jak bardzo się zmienił.

Czy to możliwe, że jest od niego wyższy? Z całą pewnością bardzo wychudł i okrzepł. Był jednak silny i zdrowy.



- Witaj w domu - powiedział Jon.

David skinął bez przekonania głową i lekko się uśmiechnął. Był mocno opalony, przez co jego zęby wydawały się bielsze, a oczy jeszcze bardziej niebieskie.

- Nie wiedziałem, czy zechcesz się ze mną spotkać - rzekł niepewnie.

Jon spojrział w stronę kuchni, z której nie dobiegał najmniejszy nawet szelest, a potem skinął w stronę swojego gabinetu.

- Nie, nie - powiedział, idąc za bratem. - Bardzo się cieszę, że przyjechałeś.

- Na twoim miejscu pewnie myślałbym co innego - rzucił David, kiedy weszli do pokoju.

Jon zapalił światło. Dlaczego miał się przejmować przeszłością? Był pewny, że teraz inaczej się między nimi ułoży.

- Wszyscy się ucieszą - powiedział. - Wiesz, tata... nie czuje się najlepiej.

David skinął głową, jakby nie dowiedział się niczego nowego.

- Tak, słyszałem.

- Słyszałeś? - zdziwił się Jon.

Brat się zawahał.

- Tak, cóż... Nie chciałbym teraz rozmawiać z ojcem. Jeszcze nie. - David wziął głęboki oddech. - Nie przyjechałem cię prosić o przebaczenie czy zrozumienie, bo wiem, że na to nie zasługuję. Zrobiłem wszystko, by tak się stało. Chciałem tylko, żebyś wiedział, jak bardzo żałuję swoich błędów.

Jon machnął ręką, jakby uważał, że to wszystko nie ma znaczenia.

- Nie, nie! To jest naprawdę ważne! - podjął David. - Zawiodłem was wszystkich, a w dodatku zawsze wykorzystywałem moją uprzywilejowaną pozycję. Nawet nie przypuszczałem, do jakiej katastrofy może to prowadzić.

- To przecież Ben... - zaczął Jon, ale David podniósł dłoń na znak, że chce mówić dalej.

- Tata miał własne problemy i to, co robił, nie zwalnia mnie od odpowiedzialności - stwierdził.

-To, że mnie faworyzował, odbijało się na tobie. To ty byłeś chłopcem do bicia, a ja nie miałem nic przeciwko temu. Nie daruję sobie tego do końca życia.

Jon pokręcił głową.

- Dlaczego wróciłeś? - spytał.

Brat przez moment patrzył w przestrzeń, a potem uśmiechnął się do blado.

- Sam nie wiem. Po prostu czułem, że... - szukał odpowiedniego słowa.

- Że tata cię potrzebuje? - dokończył Jon. David się zamyślił.

- Chciałem powiedzieć, że powinienem. - Zaśmiał się. - Ale to nie byłoby do końca prawdą. Raczej, że potrzebuję was wszystkich. A zwłaszcza ciebie - dodał nieśmiało.

Przez chwilę stali w milczeniu. Łzy same napłynęły im do oczu. Ojciec długo uczył ich, że mężczyźni nie powinni płakać, a mimo to obaj ryczeli teraz jak bobry. W końcu padli sobie w ramiona.

- Brakowało mi ciebie - szepnął David, przyciskając brata do piersi.

Jon pokiwał głową. Nie znajdował słów, by powiedzieć to, co czuje. Nagle zrozumiał, że odzyskał brata. Nie, nie po tych latach, kiedy Davida nie było w kraju, lecz po wielu dziesięcioleciach wzajemnych nieporozumień.

- Często o tobie myślałem - powiedział, klepiąc Davida po plecach.

- Ja o tobie też - przyznał. - Tam, na Jamajce. Jeszcze zanim ojciec Ignatius...

- Ojciec Ignatius? - powtórzył Jon, odsuwając się trochę, żeby na niego spojrzeć.

- To długa historia. Byłem najpierw w Hiszpanii, a potem na Jamajce.

- Wysłaliśmy tam nawet Maksa i Jacka, żeby cię odzyskali. David spuścił oczy.

- Tak, wiem.

- Tata bardzo chciał, żebyś wrócił - powiedział Jon. - Ostatnio tylko o tym mówi. Czasami tylko wspomina tytuł radcy królewskiego Maksa.

- Max jest radcą królewskim?!

- Mhm. Pracuje w Chester z synem Luke'a Henry'ego. Mieszka w Queensmead, a jego żona zajmuje się tatą. - Jon zrobił długą pauzę.

- Oboje są tutaj, w kuchni. A także Katie z mężem i dziećmi. Tak się cieszę, że wróciłeś. Tyle lat czekałem na tę chwilę.

To były wiele znaczące słowa. David tylko pokiwał głową.

- Tata nigdy nie miał racji - stwierdził. - Z nas dwóch ty zawsze byłeś lepszy.

Jon tylko machnął ręką. David dobrze znał ten gest.

- Nie wiem, jakie masz plany zawodowe - Jon zaczął z innej beczki - ale...

Zawahał się. Wiedział, że musi to powiedzieć, jednak nie było to łatwe.

- Wiem, wiem... - David pokiwał głową. - Jestem skończony jako prawnik.

Brat westchnął głęboko.

- Zawsze będziemy się chętnie z tobą widywać, ale, niestety... tak.

David tylko wzruszył ramionami.

- Przecież wiesz, że kiepski ze mnie prawnik. Latami polegałem głównie na twoich umiejętnościach, a po tym, co zrobiłem... - Zamyślił się głęboko. - Powinni wsadzić mnie do więzienia. Zdaje się, że ciotka Ruth spłaciła tę kobietę? Mam nadzieję, że będę mógł jej się za to odwdziaczyć.

Jon odetchnął z ulgą. Ostatnia trudna sprawa wydawała się załatwiona. Czuł coraz większy szacunek do brata, co zupełnie go zaskoczyło. Wiedział już, że gotów jest przyjąć go bezwarunkowo, ale nie sądził, iż zacznie go darzyć szacunkiem po zaledwie paru minutach rozmowy. Czyżby zmiany, które zaszły w Davidzie, były aż tak duże?

- Tak, na pewno. Co prawda wyjechała do Stanów, ale powinna niedługo wrócić.

David skinął głową.

- Nie przyjechałem tutaj z powodu pieniędzy czy pracy. Na Jamajce... - zawahał się. - Zdaje się, że mam też dwie wnuczki, prawda?

Jon zachmurzył się, słysząc to pytanie. Już sobie wyobrażał reakcję Olivii, kiedy dowie się o powrocie ojca. Czuł jednak, że w ostatecznym rozrachunku może jej to dobrze zrobić.

- Tak, córki Olivii.

David pokiwał smutno głową.

- Powinniśmy dłużej porozmawiać... Niestety, muszę już iść. Ktoś na mnie czeka.

- Nie chcesz się zobaczyć ze wszystkimi? - spytał Jon, chociaż wiedział, że brat odmówi. Sam czuł się zupełnie wyczerpany po tej rozmowie.

- Nie, ona... - urwał i wyjrzał przez okno.

- Kto taki?

- Moja przyjaciółka. Honor - odparł po chwili milczenia. - Zdaje się, że ostatnio ją poznałeś.

Jon był na tyle zajęty własnymi myślami, że nie zwrócił uwagi na te słowa. Czuł się tak, jak przy narodzinach własnych dzieci. Oto nagle David stał się zupełnie nowym człowiekiem. Było to równie niezwykle i optymistyczne, jak olbrzymia przemiana Maksa. Jeśli ludzie potrafią tak się zmienić, to ten świat nie może być zły.

- Jest tam też Jack. - Skinął głową w stronę kuchni. - Myślę, że chciałby cię zobaczyć.

David potarł dłonią twarz, jakby był zupełnie wyczerpany, ale Jon wiedział, że maskuje w ten sposób niepokój.

- Tak sądzisz? - spytał niepewnie. - Widziałem go w Fitzburgh Place. Jest już prawie mężczyzną.

- To naprawdę świetny chłopak, Davidzie - zapewnił go Jon. - Sam zobaczysz.

David pokiwał smutno głową.

- Tak, dzięki tobie.

- Pamiętaj, że jest twoim synem.

Honor też mówiła mu o tym wcześniej. Przekonywała, że więzy krwi są silniejsze niż wszelkie niechęci.

- Ty go wychowałeś, Jon - westchnął David. - Kiedy będzie planował swoją przyszłość, na pewno poszuka rady u ciebie. A ja...

David przypominał sobie małego Jacka, który zajrzał kiedyś do brudnej, zabałaganionej kuchni, w której kłócili się z Tiggy. Do tej pory pamiętał wyraz niepewności i zakłopotania, widoczny na twarzy chłopca.

- Zaczekaj, zaraz go tutaj poproszę. - Jon podszedł do drzwi.

- Gdzie jest? Czy już poszedł? Dałeś mu jakieś pieniądze? - pytania dosłownie zalały go, gdy Jon pojawił się znowu w kuchni.

On jednak potrząsnął tylko głową i podszedł do Jacka.

- Twój ojciec chciałby się z tobą zobaczyć - rzekł cicho. - Ale zrozumie, jeśli nie zgodzisz się na spotkanie.

Jack wahał się przez chwilę. Od przyjazdu Davida minęła prawie godzina. W tym czasie nikt nie ruszył się z miejsca, a rozmowa

zupełnie się nie kleiła. Wszyscy siedzieli podminowani i czekali, co się stanie, czasami tylko wymieniali luźne uwagi.

- To bezczelność! Prawdziwa bezczelność! - powtarzał Max. - Niech sobie tylko nie myśli, że pozwolę, żeby traktował tatę tak jak kiedyś.

Pozostali kiwali głowami.

- Racja - mruknęła Maddy.

- Sama nie wiem, jak przyjmie to biedna Livvy - rzuciła niepewnie Katie.

Mąż wziął ją za rękę.

- To nie może skończyć się dobrze - powiedział, nie precyzując, czy chodzi mu o powrót Davida, czy o reakcję jego córki, a może o jedno i drugie. Joss kręcił z niedowierzaniem głową.

- Stryj David... Nie mogę w to uwierzyć! Jedynie Jenny milczała, spoglądając co jakiś czas z niepokojem w stronę drzwi. Jack chciał ją nawet jakoś pocieszyć, ale sam czuł się całkiem zagubiony. Co dalej? - zastanawiał się.

Kiedy Jon wskazał drzwi, w pierwszym odruchu miał ochotę odmówić. Bał się. Coś mu jednak mówiło, że powinien zobaczyć się z ojcem właśnie teraz. Im dłużej będzie się zastanawiał, tym trudniej będzie mu podjąć decyzję.

- Dobrze, pójdę - powiedział, podnosząc się z miejsca.

Jon, o którym zwykle myślał jak o ojcu, poszedł przodem.

- Jest w moim gabinecie - rzucił przez ramię. Jack instynktownie przyjął postawę obronną.

Wcisnął głowę między ramiona i nastroszył się jak zmokłe ptaszysko. Zupełnie o niej zapomniał, mieszkając u stryjostwa, ale teraz znowu wracały do niego dawne przyzwyczajenia.

Jon zatrzymał się przed drzwiami do swego gabinetu, chcąc puścić go przodem.

Jack pokręcił głową.

- Może wejdziemy razem. - Miała to być propozycja, ale w jego głosie słychać było błagalne tony.

Jon zawahał się, ale w końcu skinął głową.

- Jeśli uważasz, że tak będzie lepiej. Traktował chłopca jak własnego syna i nie chciał, żeby stało mu się coś złego, nawet jeśli nie nastąpiłoby to z winy Davida.

Nacisnął klamkę i otworzył drzwi.

- David, przyprowadziłem Jacka - rzekł, popychając lekko chłopca.

Ojciec i syn stanęli twarzą w twarz. Jackowi aż zapało dech w piersi. Mężczyzna, którego miał przed sobą, w niczym nie przypominał Davida, jakiego pamiętał. Przede wszystkim był szczuplejszy i bardziej muskularny, a jego włosy stały się jeszcze jaśniejsze, zapewne z powodu słońca. Ale, co najważniejsze, mimo zdenerwowania wydawał się być człowiekiem spokojnym i zrównoważonym. Nie było w nim złości ani agresji. Jakby przemyślał wszystko i wyciągnął z tego odpowiednie wnioski.

- Jack! - David uśmiechnął się do niego.



Jon patrzył na nich z boku. Chłopak coraz bardziej przypominał ojca. Był od niego odrobinę niższy, ale zapewne w ciągu najbliższego roku jeszcze trochę urośnie i osiągnie wzrost Maksa.

Jack przypominał sobie dręczące go pytania, które dusił w sobie przez te wszystkie lata. Mógł teraz zapytać, dlaczego ojciec nigdy się nim nie interesował. Od czego uciekał? Jak wyobrażał sobie swoje dalsze życie? Wiedział, że w tym, co się stało, nie było jego winy. Chciał więc zrozumieć, dlaczego ojciec tak bardzo go skrzywdził.

Ale miał swoją dumę i milczał.

- Jack - ponaglił go Jon.

David wyciągnął rękę w stronę brata.

- Daj spokój, Jon. Jack ma rację. Nigdy tak naprawdę nie byłem jego ojcem. - Obrócił się do chłopca. - Miałeś szczęście, Jack. Jon i Jenny wychowali cię znacznie lepiej, niż zrobilibyśmy to z twoją matką.

David zwiesił głowę i odwrócił się w stronę okna. Myśleli, że już skończył, ale on odezwał się po chwili milczenia:

- Najbardziej wstydzę się dwóch rzeczy. Drugą jest to, że opuściłem ciebie i Olivię.

Jack z trudem przełknął ślinę.

- A... pierwsza?

David pochylił się jeszcze niżej, jakby przygniatał go do ziemi ciężar wyrzutów sumienia.

- To, w jaki sposób traktowałem Jona - rzekł cicho, ale nie na tyle, żeby go nie usłyszeli.

Mówił szczerze, ale Jack wciąż miał wątpliwości. Widział, że ojciec się zmienił, ale być może była w tym jakaś pułapka. Może chciał zabawić się z nimi w kotka i myszkę.

- Nie musisz mi wierzyć, Jack - dodał David, zgadując jego myśli. - Chcę jednak, żebyście zobaczyli, na ile się zmieniłem. Jeśli Jon się zgodzi, zostanę tu, w okolicy...

- W Queensmead? - zapytał ostro Jon.

David wyjrzał za okno.

- Nie, mam inne plany...

- Dziadek mówił, że zapisze ci Queensmead, ale przecież mieszkają tam Max i Maddy i się nim opiekują - zaczął pospiesznie chłopak. - Według wszelkich...

- Jack! - przerwa! mu Jon.

- Nie, naprawdę nie chcę mieszkać w Queensmead - uspokajał ich David. - Wyniosłem stamtąd wyłącznie złe wspomnienia.

- Mam nadzieję, że nie zmienisz zdania... tato - rzucił Jack.

Sprawa była bardzo delikatna i Jon żałował, że w ogóle poruszył ten temat. Cieszyło go tylko to, że Jack stanął po stronie Maksa, z którym nie łączyły go szczególnie ciepłe stosunki.

- Z całą pewnością. - David położył dłoń na sercu. - Nie wróciłem po to, żeby ubiegać się o jakiś spadek. Zresztą wiem, ile jestem winien rodzinie... Jeśli mój ojciec chce zapisać mi Queensmead, przekonam go, żeby oddał całą posiadłość Maksowi i Maddy. Chyba że... - Spojrzał pytająco na brata.

Jon pokręcił głową.

- Nie, ja też nie chcę tego domu. Jeśli ty wyniosłeś stamtąd złe wspomnienia, to moje z pewnością są jeszcze gorsze. - Podrapał się w zamyśleniu po brodzie. - Chociaż trzeba przyznać, że dzięki Maddy stał się bardzo przytulny.

Jack nie odrywał wzroku od ojca.

- Więc jeśli nie chodzi ci o majątek, to dlaczego wróciłeś, tato? - spytał.

- Nie, Jack, tak nie można - upomniał go Jon.

- Twój ojciec nie musi tłumaczyć nam się ze wszystkiego.

Wystarczy, że jest z nami.

Jack zamilkł urażony. To mogło wystarczyć stryjowi, ale on nie chciał dać się zwieść. Podejrzewał, że ojciec ma dla nich jakąś niemiłą niespodziankę. Inaczej po tylu latach niespodziewanie nie pojawiłby się w Haslewich.

- Wiem, o czym myślisz, Jack - powiedział David. - I wcale nie mam o to pretensji. Na twoim miejscu pewnie też bym nie wierzył komuś, kto zjawia się tak nagle. Zwłaszcza gdyby ten ktoś był moim ojcem, z którym wcześniej zupełnie mi się nie układało.

- Ależ Davidzie! - zaprotestował Jon. David uśmiechnął się smutno do brata.

- Znam tylko jedną osobę, która dorównuje ci cierpliwością i dobrocią, Jon - zwrócił się do niego. - To ojciec Ignatius.

- Ignatius? - zdziwił się Jon.

- Ojciec? - powtórzył Jack.

- Nie, nie, to zakonnik - wyjaśnił David i opowiedział pokrótce historię znajomości z Ignatiusiem.

- Pracowałeś w hospicjum? - zdziwił się na koniec Jack, powoli tracąc rezerwę.

- Trudno w to uwierzyć, co? Tak, naprawdę to robiłem. Nie myślałem wtedy o pokucie, tylko starałem się robić, co do mnie należało. Na tym polega praca.

Jack po raz pierwszy spojrział na niego z szacunkiem. Widząc to, Jon poczuł lekkie ukłucie zazdrości, ale szybko zdusił w sobie to uczucie. Tak właśnie powinno być. Synowie powinni darzyć szacunkiem swoich ojców. Poza tym korzystał na tym również sam Jack, który tak bardzo potrzebował teraz autorytetów. Nigdy o tym nie rozmawiali, ale Jon wiedział, jak wielką zadrę w jego świadomości stanowiło to, co zrobił David. Może wreszcie przyszedł czas powrotu do dawnych wzorców?

Wzrok Davida padł nagle na stojący na biurku zabytkowy zegar.

- Czy dobrze chodzi? - spytał, zerkając na swój zegarek. - No tak, muszę już iść. Honor wciąż na mnie czeka...

- Honor? - spytał Jon, przypominając sobie, że słyszał już to imię w ustach brata.

David nie był jednak w nastroju na wyjaśnienia. Podszedł szybko do drzwi, świadomy tego, że Jack przesunął się o dwa kroki w bok, gdy się do niego zbliżył.

- Odprowadzę cię. - Jon pospieszył za nim. Przeszli do drzwi wyjściowych i David odwrócił się do brata. Uściskali się bez słowa, a następnie David nacisnął mosiężną kłamkę.

- Jeszcze jedno - rzucił Jon.

- Tak? - Zastygł na chwilę.

- Chyba powinienem powiedzieć ojcu, że wróciłeś - rzekł z westchnieniem.

- Mhm, i Olivii.

Jon poczuł silne ukłucie w sercu. Rzeczywiście należy powiadomić Olivie, ale nie miał na to najmniejszej ochoty. Wiedział, jak to przyjmie, a w jej sytuacji dodatkowy stres był bardzo niewskazany.

- Livvy... ma teraz trudny okres - poinformował. - Nie powinieneś oczekiwać od niej zbyt wiele.

Honor widziała ze swojego miejsca oświetlony prostokąt drzwi. David wciąż rozmawiał ze swoim bratem bliźniakiem. Ciekawe, o czym mówili? Z tej odległości nie mogła dostrzec ich twarzy, ale same sylwetki zdradzały, że na pewno o niczym przyjemnym.

Biedny David, pomyślała. Niepotrzebnie wciągnęłam go w tę całą historię.

Nagle zauważyła, że mężczyźni uściskali się na pożegnanie i Jon poklepał brata po plecach. Odetchnęła z ulgą.

- No i jak? - spytała, kiedy po paru minutach usadowił się w aucie.

David wyglądał na zadowolonego, chociaż minę miał niezbyt pewną.

- Rozmawiałem z Jonem i z Jackiem - powiedział. - Syn jest na mnie wściekły i wcale mu się nie dziwię. Nie ufa mi, chociaż zapewniłem, że nie planuję dalszych świństw. Za to Jon przyjął mnie dobrze. Na razie nie wypędzą mnie chyba z miasteczka, chociaż na to

zasługuję. - Zawahał się i spojrzął na jej oświetloną samochodowymi światłkami twarz. - Czy powiesz swoim córkom o tym, co zrobiłem?

Honor była zajęta zawracaniem i dopiero po chwili mogła zastanowić się nad odpowiedzią. Nie znaczyło to, że nie myślała o tym wcześniej, wciąż jednak nie wiedziała, co zrobić.

- A jeśli tak? - odparła w końcu. - Czy bardzo by ci to przeszkadzało?

David westchnął.

- Wyłącznie ze względu na ciebie - odparł.

- Sam i tak najadłem się już sporo wstydu, ale byłoby bardzo źle, gdyby usłyszały tę historię od kogoś innego. Mówiłaś przecież, że będą tu przyjeżdżać.

- Oczywiście.

- Więc będziesz musiała im wyjaśnić, skąd wzięłaś takiego włóczkę.

Honor potrząsnęła głową.

- Nie jesteś włóczką, Davidzie - sprostowała.

- Masz swój dom w Foxdean.

- Lecz w żaden sposób nie mogę sobie pozwolić na jego utrzymanie - mruknął ponuro. - Nie mówiąc już o rodzinie, gdybym chciał ją założyć.

Honor poczuła, że serce zabiło jej mocno. Już po raz drugi wspominał o małżeństwie, choć sam nie był ostatecznie przekonany do tego pomysłu.

- Jeśli chodzi o pieniądze, to mam ich tyle, że wystarczy dla nas dwojga - zapewniła go. - Poza tym sam widziałeś, że potrzebuję

pomocy. Mam na myśli nie tylko dom, ale uprawę ziół, ucieranie wszystkiego. Są maści, których nie robię, bo po prostu brakuje mi siły...

- Nie, nie. Przecież powinienem zapracować na jakąś emeryturę, nim się do końca zestarzeję.

Wzruszyła ramionami, trzymając mocno kierownicę. Na drodze prawie nie było ruchu. Po chwili wyjechali z miasteczka i skręcili w ciemną, wiejską drogę. Honor włączyła długie światła.

- Jeśli o to chodzi, to możemy założyć firmę. Znajomi aptekarze z Londynu pytali mnie już parę razy, czy nie chciałabym robić dla nich ziołowych leków. Mimo że proponowali godziwe ceny, odmawiałam, bo nie miałam na to czasu.

David nie wyglądał na przekonanego. Być może uraziła jego męską dumę, proponując mu pieniądze. Wydawało jej się jednak, że jest to uczciwy układ. Lub też po prostu bał się jej dorosłych córek?

- I co ty na to?

Przez chwilę zastanawiał się, a następnie skinął głową.

- Pod jednym warunkiem... - zaczął.

- Tak? - Poruszyła się niespokojnie.

- Że będzie to firma rodzinna.

Omam nie wjechali do rowu, ale na szczęście David chwycił za kierownicę. Honor była jeszcze na tyle przytomna, żeby wcisnąć hamulec i wóz zatrzymał się na środku drogi.

- Czy chcesz...? - Cała drżała, ale nie z powodu wypadku, którego niemal cudem uniknęli.

- Raczej... Czy ty zechcesz za mnie wyjść? - zapytał, biorąc ją za rękę.

- Moje córki będą chciały, żebyśmy spisali umowę przedślubną - bąknęła.

David pokręcił głową.

- Wszystko mi jedno. Chodzi mi o ciebie, Honor, a nie o twoje pieniądze. Wyjdiesz za mnie?

Skinęła głową.

- Tak. - Myślała o tym już od jakiegoś czasu.

- Chciałabym, żeby nasz ślub odbył się gdzieś w górach.

Wysoko, ponad tym wszystkim, co przyziemne.

David się uśmiechnął.

- Znam takie miejsce - stwierdził. - Co więcej, mielibyśmy kogoś, kto mógłby nas tam połączyć małżeńskim węzłem.

- Ojciec Ignatius? - spytała Honor.

- Tak. Na Jamajce.

Przytuliła się do niego i pocałowała prosto w usta.

- Mogę tam jechać choćby jutro - wyszeptała, kiedy w końcu się od siebie oderwali.

- Kochanie, co się z tobą dzieje?

Jenny spuściła głowę.

- Nie, nic takiego - odparła szybko, zbyt szybko. - Dużo się dzisiaj działo.

- To prawda - przyznał Jon.

Przysiadł na łóżku i zaczął zdejmować skarpetki. Jenny siedziała obok, więc nie widział teraz jej twarzy. Czuł tylko, że czegoś się boi.



- Czy mówiłem ci o tym, jak David się zmienił? To całkiem inny człowiek, kochanie - zapewnił ją. - Mam wrażenie, że powstała między nami jakaś zupełnie nowa więź. Dopiero teraz wiem, że brakowało mi tego przez całe życie.

Jenny się skuliła. Właśnie tego się bała. Jon od razu znalazł się pod wyraźnym wpływem swojego brata bliźniaka.

Tak jak dawniej, pomyślała.

- Rozmawialiście tak krótko, Jon - powiedziała cicho. - Niczego ci nie wyjaśnił. Nie powiedział nawet, dlaczego wrócił. A poza tym, jeśli nawet coś nam powie, to skąd pewność, że mówi prawdę?

- Jenny! - upomniał żonę.

- W przeszłości nie zawsze był w zgodzie z prawdą - przypomniała mu. - Szczerze mówiąc, częściej zdarzało mu się kłamać.

Jon poruszył się niespokojnie na łóżku.

- Przynajmniej nie powinniśmy go odrzucać - stwierdził. - Mówię ci, że to zupełnie inny człowiek. Przecież zawsze starasz się rozumieć innych...

Cóż mogła powiedzieć? Przecież w przeszłości David i Tiggy mieli tak destrukcyjny wpływ na ich małżeństwo. Bała się, że teraz też coś knuje. Nie wracałby przecież ot tak sobie, żeby tylko przypomnieć rodzinie o swoim istnieniu. Przed laty, kiedy zniknął, poczuła się tak, jakby czarna chmura odpłynęła nagle gdzieś daleko, zostawiając nad nimi pogodne niebo.

Jenny milczała.

- Wiesz, świetnie mi się z nim rozmawiało - ciągnął Jon. -  
Jakbyśmy się rozstali zupełnie niedawno.

Z trudem powstrzymywała się, by mu nie przypomnieć, jakie to  
były okoliczności.

- Tak? To dobrze - rzekła bez przekonania.

- Muszę powiedzieć Olivii o jego powrocie. - Zafrasował się  
nieco.

- Nie sądzę, żeby przyjęła to z radością.

Jon pokiwał głową, wciąż siedząc na swoim miejscu.

- Tak, wiem - mruknął. - Ale mam nadzieję, że w końcu  
uwierzy, iż David stał się zupełnie innym człowiekiem.

- Jesteś tego pewien?

- Tak - odparł bez wahania. - Pamiętasz, jaki był Max?

- To było co innego! - niemal krzyknęła. - Max dostał się pod zły  
wpływ Davida...

- A David był pod złym wpływem swojego ojca - stwierdził Jon,  
wstając.

Zaczął rozpinąć pasek i guziki od spodni. Jenny siedziała na  
swoim miejscu, nie mogąc się ruszyć. David, David, David! Cały czas  
słyszała tylko to imię. Jon zachowywał się tak, jakby został opętany  
przez brata.

Dlaczego David nie mógł zostawić ich w spokoju?! Po co wracał  
do Hasiewich?!

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Jack... Jack! Co się z tobą dzieje?! Czy ty mnie w ogóle słuchasz?!

Chłopak potarł czoło i spojrzał mało przytomnie na Annalisę.

- Przepraszam - bąknął. - Co mówiłaś? Przyszedł tak, jak się umówili, ale do tej pory, ku jej zdziwieniu, nawet nie spojrzał w stronę łóżka. W ogóle wyglądał na nieobecnego i pochłoniętego własnymi myślami.

Czyżby myślał o jakiejś innej dziewczynie? - zastanawiała się z niepokojem.

- Pytałam cię, co się dzieje. Dlaczego jesteś taki zamyślony - wyjaśniła.

Jack potarł zmarszczone czoło.

- Mój ojciec wrócił - rzucił. - Zupełnie nie wiem, co robić.

- Twój ojciec? - powtórzyła zdumiona.

Jak wszyscy w Haslewich wiedziała, że David Crighton wyjechał, nie zostawiając żadnej informacji o sobie. Podobno wiązało się to z problemami małżeńskimi, chociaż krążyły też plotki, że zdefraudował pieniądze należące do klientów rodzinnej kancelarii.

- Tak, był u nas wczoraj wieczorem. Najpierw zadzwonił, a potem chciał się ze mną spotkać... No, dosyć tego. Mamy się uczyć, a nie rozmawiać o moich problemach rodzinnych.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Mamy dużo czasu - stwierdziła. - Opowiedz mi, jak było.

Annalisa często zastanawiała się, jak by zareagowała, gdyby jej matka zdecydowała się wrócić na łono rodziny. Ona jednak nie znikła w taki sposób, jak ojciec Jacka, tylko porzuciła ojca dla jakiegoś innego mężczyzny.

- Nic z tego - mruknął Jack, próbując się skupić. - Bierzemy się do roboty.

Mniej więcej po godzinie Annalisa potrząsnęła głową. Zaczęli właśnie przerabiać te lekcje, podczas których wagarowała i musiała przyznać, że nic nie rozumie.

- Nie, to kompletna kłapa - westchnęła. Jack pokręcił głową.

- Po prostu starasz się zrobić za dużo za jednym razem - powiedział. - Chcesz zrozumieć wszystko, a to przecież wcale nie jest takie proste.

- Właśnie widzę - rzuciła kąśliwie.

- Nie spiesz się - pouczył ją. - Jeszcze parę spotkań i będzie lepiej. Szkoda tylko, że muszę teraz jechać na studia, ale przyjadę na Boże Narodzenie. Będę miał wtedy więcej czasu i spróbujemy...

- Wcale nie musisz mnie uczyć - przerwała mu ostro.

- Nie, nie muszę. Ale chcę.

- Dlaczego?

- A jak sądzisz?

Patrzył teraz na jej usta. Annalisa oblizwała je nerwowo, czując, że serce zaczyna jej bić coraz mocniej.

- Nie, wcale nie pójdę z tobą do łóżka - rzekła twardo. - I jeśli myślisz...

Jack pokręcił głową.

- To oczywiste - mruknął. - Po pierwsze, nie jesteś jeszcze na to gotowa. A po drugie...

Annalisa popatrzyła na niego z otwartymi ustami. Zupełnie nie spodziewała się takiej reakcji.

- Nie chcesz? - spytała, nie kryjąc przy tym rozczarowania.

Jack wykonał kolejny przeczący ruch głową.

- Wcale tego nie powiedziałem. Wiem tylko, że tak będzie lepiej. Przynajmniej na razie.

- Na razie? - powtórzyła.

Czuła się głupio, jakby od jakiegoś czasu grała z nim w głuchy telefon.

- Właśnie. Uważam, że powinniśmy jeszcze poczekać - oznajmił takim tonem, jakby podjął decyzję za nich dwoje. - Będiesz do mnie pisać?

To ostatnie pytanie zupełnie ją zaskoczyło. Nigdy wcześniej nie pisała listów do żadnego chłopaka, czasami tylko wysyłała wakacyjne kartki.

- Poza tym będę przecież tu przyjeżdżać - dodał, widząc wahanie w jej oczach.

Serce Annalisy biło coraz mocniej. Nigdy nie czuła się aż tak podniecona. Nagle dostrzegła jakieś dziwne światło w jego oczach.

Odruchowo rozchyliła wargi, ale Jack nawet nie drgnął, przyglądał jej się tylko z dziwną fascynacją. Jeszcze nikt nigdy nie patrzył na nią w ten sposób.

- Nie... nie pocałujesz mnie? - szepnęła nagle, jakby wbrew sobie.

- Obawiam się, że nie mógłbym przestać, gdybym to zrobił - odparł nieswoim głosem.

Annalisa zadrżała. Widząc to, przysunął się do niej gwałtownie i wziął ją w ramiona.

Ten pocałunek był inny niż wszystko, czego do tej pory doświadczyła. Bardziej dorosły. Poczula nagle, że gotowa byłaby mu się oddać i że wcale jej to już nie przeraża.

W tym momencie chłopak oderwał się od niej, chociaż widać było, jak wiele go to kosztuje.

- Och, Jack! - westchnęła.

Poczula rozkoszny dreszcz, który przebiegł po jej ciele. Jack uśmiechnął się do niej czule.

- To dopiero początek - mruknął.

Jeszcze raz rozchyliła wargi, ale on tylko odsunął dalej swoje krzesło. Widziała, że nie było to dla niego łatwe.

- A kiedy... ciąg dalszy?

- Na święta - powiedział stanowczo. - A teraz wracamy do książek. Tylko obiecaj, że będziesz do mnie pisała - poprosił, ponownie zagładając jej w oczy.

Milczała przez chwilę, chociaż już podjęła decyzję.

- Obiecuję - powiedziała w końcu.

Jack odetchnął z ulgą.

- Fajnie. A teraz matma.

- Livvy, czy masz wolną chwilę?

- Ale tylko chwilę - odparła, patrząc niechętnie na stryja, który zastąpił jej drogę. - O co chodzi?

Jon nie odpowiedział, tylko położył dłoń na jej ramieniu i skierował się do swego biura.

Tej nocy prawie nie spała. Caspar miał pojutrze wyjechać z dziewczynkami, a ona zastanawiała się, co robić. Nie mogła przecież wybrać się z nimi. Po prostu nie mogła. Mąż mylił się, jeśli sądził, że da się tak łatwo zaszantażować.

Jon otworzył drzwi do swego biura i wskazał jej krzesło, lecz Olivia potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję. Zaraz będę miała klientów. Westchnął ciężko.

- Mam dla ciebie... - szukał odpowiedniego słowa - trudną wiadomość.

Nie mógł przecież powiedzieć „złą” lub „dobrą”.

Livvy stała nieporuszona i tylko patrzyła na niego ze zdziwieniem. Nie lubiła, gdy ktoś mieszał się do jej małżeńskiego życia.

- Wiem, wiem, Caspar...

Jon pokręcił przecząco głową.

- Nie, nie o to chodzi. - Nabrał powietrza w płuca. - Twój ojciec wrócił.

Przez chwilę stała oniemiała, a potem opadła na wyściełane krzesło.

- Mój o... ojciec? - Jej dłonie same zacisnęły się w pięści. - Nie, to niemożliwe! Nie odważyłyby się! Wiem, że nigdy nie pokazałyby się w Haslewich! Przecież inaczej wylądowałyby w więzieniu. To... to jakiś oszust - dodała łamiącym się głosem.

Jon usiadł obok i wziął ją za rękę.

- Nie, to David - rzekł, patrząc na nią z niepokojem. - Posłuchaj, wiem, że jesteś na niego zła. Ja też byłem, ale to wszystko jest już przeszłością...

Zerwała się ze swego miejsca i wyszarpnęła dłoń. Nim się spostrzegł, już stała w progu.

- Livvy, wracaj!

Nie wróciła, ale też nie wyszła z pokoju. Stała przy drzwiach, gotowa w każdej chwili uciec niczym spłoszony zając.

Jon podszedł do niej i ponownie ujął ją za rękę. Była jak z drewna. Właśnie tego mógł się spodziewać, chociaż w głębi duszy liczył, że zareaguje inaczej. Nawet jako dziecko Olivia była bardzo dumna i wrażliwa. Trzeba było bardzo uważać, żeby jej nie zranić, a kiedy już to się stało, trudno było odzyskać jej zaufanie.

David doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Gdyby się tu pojawił, nie miałby żadnych szans, by przekonać córkę, że stał się innym człowiekiem.

- Powinniśmy zawiadomić policję - powiedziała nieswoim głosem. - Nie może ot tak, po prostu wrócić. Powinien ponieść karę.

Dopiero teraz zobaczył, jak jest wychudzona. Jej dłoń była koścista i zimna, a przez cienką skórę niemal było widać wystające kości policzkowe. Specjalnie nosiła luźne stroje, żeby nikt nie zauważył, że coraz bardziej przypomina swoją matkę z okresu, kiedy była wziętą modelką.

- David wrócił, ponieważ... Skrzywiła się na te słowa.



- Bo potrzebuje forsy - rzuciła. - Przecież znam go dobrze. Ciekawe, czy nie może już znaleźć żadnej wdowy gotowej powierzyć mu swoje oszczędności?

Jon nie mógł powstrzymać uśmiechu. Nagle przypomniał sobie Honor, o której mówił brat. Dopiero po jakimś czasie domyślił się, o kogo mu chodzi.

- Usiądź - poprosił raz jeszcze.

Nie zareagowała, jakby w ogóle nie słyszała jego słów.

- Czy mamy mu zapłacić, żeby znów sobie poszedł? - spytała. - Czy chce nas szantażować? A może liczy na spadek? Ktoś powinien wreszcie powiedzieć Benowi całą prawdę!

Jon nie pamiętał, od kiedy Livvy przestała używać słowa „dziadek”. Jenny stwierdziła, że po tym, jak urodziła drugą córkę, a Ben zaczął jej dokuczać, mówiąc, że przynajmniej Max był w stanie spłodzić syna.

- Tak, mam zamiar porozmawiać z Benem - potwierdził Jon. - Oczywiście będzie bardzo podekscytowany i boję się, że może mu to zaszkodzić.

Na twarzy Jona pojawił się wyraz nieklamanej troski. Widząc to, Olivia tylko pokręciła głową.

- Jak możesz tak się o niego troszczyć po tym, co ci zrobił?! On i mój ojciec! Przecież prawie zrujnowali ci życie! - W jej oczach pojawiły się łzy. - A mój ojciec z całą pewnością zniszczył całą naszą rodzinę.

Jon wiedział, o co jej chodzi. Livvy do tej pory myślała, że to David odpowiadał za rozpad swojego małżeństwa. Nie prostował

tego, ponieważ wydawało mu się to mało istotne, a Livvy łatwiej było żyć z tą świadomością. Teraz jednak musiał stanąć w obronie prawdy.

- Nie, kochanie. Wiemy od lekarzy i od rodziców Tani, że zaczęła cierpieć na bulimię jeszcze jako nastolatka. W tamtych czasach nikt nie uważał tego za chorobę...

W oczach bratanicy pojawił się ból.

- Jeśli nawet, to co z tego?! - wybuchła. - Nie wiem, jak możesz mówić o tym z takim spokojem. Mój ojciec nie miał prawa wrócić do Haslewich. Już dawno usunęłam go ze swego życia. - Zaczęła się powoli uspokajać. - Czy mówił ci, gdzie się włóczył przez te lata?

- Tak, opowiadał o tym. Wyciągnęła dłoń w obronnym geście.

- Nie, nie chcę nic o tym wiedzieć! - Spojrzała na niego niewidzącym wzrokiem. - Niby po co? Przecież on nie chciał wiedzieć nic o mnie i o Jacku. Tak naprawdę troszczył się tylko o siebie.

- Nie, Livvy, to nieprawda - zaprotestował Jon. - Może kiedyś tak było, ale David bardzo się zmienił. Myślę, że dużo wycierpiał...

- Wycierpiał?! - powtórzyła szyderczo. - No tak, przecież nie miał dostępu do bogatych klientek! Ciekawe, jak zarabiał na życie. Powiedział ci?

Wcale nie dziwiło go, że mówi z taką goryczą. Mógł się tego spodziewać. Znaczyło to jednak, że nie będzie miał łatwego zadania.

- Powinnaś się z nim spotkać - rzekł tylko. Olivia była oburzona tymi słowami.

- Nie chcę się z nim widzieć - powiedziała z mocą. - Nie chcę!

Spojrzała na Jona. Ponieważ milczał, sama zaczęła wyrzucać z siebie to, co ją dręczyło od dawna:

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak się czułam, jako jego córka?! Ciągłe mam wrażenie, że jestem naznaczona... potępiona. To tak, jakbym miała złodziejstwo w genach. Niezależnie od tego, jak ciężko pracuję, wciąż mam wyrzuty sumienia. Wydaje mi się, że wszyscy czekają, aż zrobię fałszywy krok, a wtedy będą mówić, że właśnie tego się spodziewali!

Jon był zbyt wstrząśnięty, żeby kontrolować swoje reakcje. Pragnął ją przytulić, jak to często robił z Jackiem, ale Olivia odwróciła się do niego tyłem. Nie chciała, żeby widział łzy spływające po jej policzkach.

- Livvy, kochanie - zaczął - wiem, że byłaś zaszokowana tym, co się stało, ale przecież nie powinnaś... nie możesz tak myśleć! Nikt z nas nie uważa, że mogłabyś zrobić coś podobnego. Nie musisz nam niczego udowadniać. To nie jest tak, że zawsze powtarzamy błędy rodziców. Daj spokój, można się zupełnie pogрузić, myśląc w ten sposób.

I w tym momencie zdał sobie sprawę, że właśnie to działo się podczas ostatnich miesięcy z jego bratanicą. Być może wszystkie jej problemy brały się z zadawnionego żalu, który miała do ojca.

Czy to znaczyło, że tym bardziej powinna się z nim teraz spotkać? Jon nie miał pojęcia. W tej chwili w ogóle nie zastanawiał się nad kwestią Davida i myślał wyłącznie o tym, jak pomóc Olivii, a jednocześnie żałował, że nie ma tutaj Jenny. Ona znacznie lepiej poradziłaby sobie z problemami Livvy.

Jakiś czas szukał w głowie racjonalnych argumentów, zdolnych przekonać bratanicę.

- Wszyscy w rodzinie mamy podobne geny - powiedział w końcu. - Jeśli to, co powiedziałaś, ma się odnosić do ciebie, to tym bardziej do mnie. Pamiętaj, że jesteśmy z Davidem bliźniakami.

- Ale przecież tak bardzo się różnicie - zauważyła.

- Właśnie! To dlatego, że pokrewieństwo nie decyduje o tym, czy ktoś je rano obfite śniadanie, czy pije samą kawę. Geny nie determinują nas w taki sposób, że musimy kraść lub dawać w pysk tym, którzy się nam nie podobają. Jako córka możesz wstydzić się tego, co zrobił twój ojciec. To zupełnie naturalne. Ale, na miłość boską, nie musisz się bać, że zrobisz to samo!

- Łatwo ci tak mówić - westchnęła Olivia. - Ale zwróć uwagę, jak patrzy na mnie Max albo Saul. Po prostu czekają, aż popełnię błąd.

Jon wytrzeszczył oczy i otworzył ze zdziwienia usta. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że Olivia może myśleć w ten sposób. Zwłaszcza o rodzinie!

Czy to dlatego, że czuła się zagrożona jako kobieta? Ben zrobił wiele, żeby ją do tego doprowadzić. W tym kontekście słowa „paranoja” i „obsesja”, chociaż same się narzucały, tak naprawdę zupełnie nie pasowały do sytuacji.

Ale co robić, aby przekonać Livvy, że się myli? Jak nakłonić ją do tego, żeby trochę odpoczęła i... spotkała się jednak z ojcem? Jon przypomniał sobie bowiem, od czego rozpoczęła się ta dramatyczna rozmowa.

- Posłuchaj, kochanie - zaczął najłagodniej, jak umiał. - Twój ojciec chciałby tylko z tobą porozmawiać. Przeprosić cię... Spotkać się z wnuczkami. Być może przekonałabyś się wówczas, że nie jest taki zły.

- Nie! - Olivia odwróciła się do niego. Oczy miała chmurne, jakby za chwilę miały się z nich posypać pioruny. - Nie ma mowy! Nigdy nie pozwolę, żeby zbliżył się do dziewczynek! Możecie sobie udawać, że nic się nie stało, ale ja mu nigdy nie wybaczę.

- Zastanów się, Olivio - rzucił ostrzegawczo Jon. - Potem możesz tego żałować.

Potrząsnęła głową.

- Muszę już iść. Teraz mam spotkanie, a potem jadę do sądu. Pamiętasz, chodzi o rozwód. - Uśmiechnęła się gorzko. - Moja klientka dostanie to, co jej się należy. Niestety, mój ojciec nie jest jedynym kłamcą i oszustem na tym najlepszym ze światów.

- Spóźniłeś się - zauważyła Jenny, kiedy Jon wszedł do kuchni.

Na zewnątrz było już ciemno. Na niebie pojawiły się gwiazdy, a nad horyzont zaczął powoli wypływać pызaty księżyc.

- Tak, przepraszam. Po pracy pojechałem prosto do Queensmead, żeby spotkać się z ojcem.

- Powiedziałeś mu?

Jon postawił teczkę na krześle i skinął głową.

- Tak.

- I jak to przyjął?

Uśmiechnął się.

- Bardzo dobrze. Zachowywał się tak, jakby tego właśnie się spodziewał. - Jon zamyślił się na chwilę. - Jakby David wyjechał na wakacje, a teraz po prostu wrócił do domu - dodał.

- A Olivia? Nie powiesz mi, że z nią również poszło tak gładko...

- Skoro tak mówisz, to znasz już odpowiedź - rzekł, siadając do stołu. Prawdę mówiąc, wcale nie był głodny, ale nie chciał robić Jenny przykrości. - Livvy nie chce nawet słyszeć o ojcu. Co więcej, odniosłem wrażenie, że ma obsesję na jego punkcie. Boi się, że wszyscy dookoła czekają, iż zachowa się tak jak David.

- To znaczy?

Wzruszył ramionami.

- Zdefrauduje jakieś pieniądze albo coś w tym rodzaju - mruknął. - I tylko nie mów mi, że to absurd. Sama mi to dziś wyznała.

Jenny zaczęła odgrzewać jedzenie i zrobiła sobie herbatę, żeby potowarzyszyć mężowi przy kolacji.

- Maddy mówiła, że Caspar skarżył się na jakieś jej obsesje. Podobno są to zadawnione kompleksy z dzieciństwa. Może chodziło właśnie o coś takiego. Jon uderzył otwartą dłonią w stół.

- Właśnie dlatego powinna zobaczyć się z Davidem - stwierdził.

- Myślisz, że to by pomogło?

- Mam nadzieję.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu. Jenny miała nieobecny wyraz twarzy, jakby myślała o czymś dalekim i zapomnianym.

- Pamiętam, jako to było, kiedy zniknął David - rzekła w końcu.

- Olivia była bardzo przejęta, ponieważ jednak dotknęło to nas wszystkich, więc nikt nie zwracał na nią specjalnej uwagi. Krążyła od

jednej osoby do drugiej, chcąc porozmawiać, miała jednak Caspara i wydawało mi się, że wszystko będzie dobrze. Nie przypuszczałam, że tak bardzo to przeżyła.

Jon westchnął głęboko.

- Trzeba przyznać, że Ben wcale nie ułatwiał jej życia - mruknął.

Jenny pokiwała głową. Znowu zaczęła zastanawiać się nad całą sytuacją, ale przeszkadzał jej jakiś dziwny syk. Nagle zerwała się z miejsca.

- Twoja kolacja! - krzyknęła, podbiegając do kuchenki.

Miał to być w zasadzie odgrzany obiad, ale niemal wszystkie ziemniaki przypaliły się i przywarły do dna garnka.

- Bardzo mi przykro - powiedziała, stawiając przed mężem talerz z resztkami.

Jon dźgnął widelcem przypalony ziemniak.

- Nic nie szkodzi, nie jestem głodny. Po prostu cały czas myślę o tym, co powiem Davidowi. Wyobrażasz sobie, co poczuje, kiedy dowie się, że Livvy nie chce go widzieć? - spytał retorycznie.

Spojrzał na Jenny. Nie wydawała się zbyt przejęta tą sytuacją. Po pierwsze, to nie ona rozmawiała z Olivia, a po drugie, nie wiedziała jeszcze wszystkiego.

Jon zastanawiał się, jak powiedzieć żonie o tym, co wydarzyło się nieco później w jego biurze. Już po rozmowie z klientami, a przed wyjazdem do sądu, Olivia zajrzała do jego pokoju. Do tej pory pamiętał jej zimny wzrok i krzywy uśmiezek.

- Chciałam powiedzieć jeszcze jedno - zaczęła spokojnie, jakby zażyła jakieś środki uspokajające. - Skoro macie zamiar powitać syna

marnotrawnego, a ja z kolei nie chcę brać w tym udziału, będzie najlepiej, jeśli przestanę przyjeżdżać do was i do Queensmead.

Głos nawet jej nie zadrżał. Stała wyprostowana i patrzyła niby w jego stronę, ale tak naprawdę na ścianę za nim.

- Ależ Livvy... - Wstał, ale ona tylko pokręciła miarowo głową.

- Nie chcę też oszukiwać samej siebie i jeśli ojciec... - Zadrżała nieco. - Jeśli pozwolicie mu tutaj pracować, to moja noga więcej nie postanie w tej kancelarii.

Jon chciał jej powiedzieć, że już o tym rozmawiał z Davidem, który zadeklarował, że nigdy nie wróci do zawodu prawnika, ale Olivia obróciła się na pięcie i wyszła, trzaskając drzwiami.

Opadł na swój fotel, zupełnie zdruzgotany. Nie sądził, że powrót Davida może doprowadzić do rozłamu w rodzinie. Czuł, że bratu należy się szansa na naprawienie tego, co zepsuł. Było jasne, że nie zwróci Ruth pieniędzy, ale mógł przynajmniej udowodnić, że stał się przyzwoitym człowiekiem. Niestety, jego córka nie chciała do tego dopuścić.

Co dalej? Jon zakrył twarz rękami. Po raz pierwszy od dawna poczuł, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia.

- No, dlaczego nie jesz? - spytała go Jenny.

Zauważył, że ona też jest spięta i pełna niepokoju. Zwykle siadała z nim z kubkiem herbaty do kolacji, ale teraz ledwie wypła parę łyków i znowu zaczęła się krzątać po kuchni. Nie była to jednak jej zwykła, celowa krzątanina, ale jakiś dziki taniec, jakby Jenny pozapominała, gdzie znajdują się poszczególne sprzęty.

Jon wyciągnął rękę w jej stronę.



- Usiądź ze mną. Odpocznij - poprosił.

- Nie mogę - odparła krótko, odwracając twarz w inną stronę. - Mam masę pracy. Muszę... - Rozejrzała się dookoła, a potem machnęła ręką. - Była tu dzisiaj Maddy i mówiła, że Max zachowuje się jak rozdrażniony niedźwiedź. Podobno wściekł się, kiedy zadzwonił Saul z pytaniem, czy to prawda, że David wrócił.

- Skąd o tym wiedział? - zaciekał się Jon.

- Od Katie.

Pokiwał smutno głową.

- No tak. Niedługo już wszyscy będą wiedzieć - mruknął. - I to nie tylko członkowie rodziny, ale całe miasteczko.

Jenny wypuściła z rąk wazę, którą przed chwilą zupełnie niepotrzebnie wycierała ścierką. Naczynie spadło z hukiem, rozbijając się na kilka kawałków.

- Wielki Boże! - jęknęła.

Jon wstał i podszedł do niej.

- Kochanie, widzę, że coś się z tobą dzieje - rzekł zatroskany. - Nie chodzi ci chyba o Davida?

- A o kogo? - Podniosła na niego swoje pełne łez oczy. - Po jego powrocie wszystko nagle staje na głowie, i tylko ty, jak zwykle, się cieszysz. Tylko ty starasz się mu pomóc. Tak jak zawsze, Jon. Tak jak zawsze jesteś tylko cieniem swojego brata bliźniaka.

- To nieprawda - stwierdził stanowczo.

Pokręciła głową.

- Mam wrażenie, że nawet zacząłeś się mu podlizywać - dodała niechętnie.

Jon znowu chciał zaprotestować. Jaka szkoda, że prawie nikt z rodziny, poza Jackiem, nie spotkał się z Davidem. Wtedy zobaczyliby, że to zupełnie inny człowiek. Gdyby nie to, Jon zastanowiłby się poważnie, czy nie zagrozić mu policją.

- Jenny, to nie tak - zaczął. - David naprawdę się zmienił. Poza tym jesteśmy jego rodziną. Do kogo ma się zwrócić, skoro nie do nas?

- Do tych, z którymi żył przez te wszystkie lata!

Przez chwilę patrzył na nią, a widząc, że jest na granicy wytrzymałości, wziął ją w ramiona.

- Kochanie, co się stało?

- Tak się boję, Jon - wyznała, szlochając. - Boję się Davida. Boję się tej sytuacji. Po raz pierwszy od dawna mara wrażenie, że wszystko ranie przerasta. Przecież byliśmy tacy szczęśliwi...

Pogłaskał ją czule po ramieniu.

- Zapewniam cię, że powrót Davida niczego nie zmieni. Jestem tego pewny.

Te słowa dodały jej otuchy, chociaż wciąż czuła jakiś wewnętrzny chłód. Mimo że na dworze nie było zimno, w żaden sposób nie mogła się dzisiaj rozgrzać.

- Nie wiem, sama nie wiem...

- Wciąż jesteś pod wrażeniem tego, co stało się wczoraj - stwierdził. - To zrozumiałe. Chyba nikt oprócz Bena nie spodziewał się powrotu Davida. Myślałem o tym, żeby zaprosić go na kolację w piątek lub sobotę, zaaranżować małe, rodzinne spotkanie. Ale, jeśli wolisz...

Odsunęła się trochę od niego i spojrzała mu w oczy.

- Nie. Nic nie zmieni tego, że David wrócił i nie ma sensu udawać, że wszystko jest tak jak dawniej

- rzekła z westchnieniem. - Zaproś go.

- Jesteś pewna?

Odpowiedziała skinieniem głowy.

- Jaka szkoda, że Ruth jest jeszcze w Stanach! - westchnęła. - Ona wiedziałaby, co robić, a tak nawet nie wiem, czy zaprosić Livvy z mężem. Wcale się jej nie dziwię, że odmawia spotkania z ojcem. W końcu może jednak zmienić zdanie...

Jon odsunął się od niej.

- Może - rzucił smętnie.

- Zadzwoń do niej i pogadam o całej sprawie - postanowiła w końcu Jenny i spojrzała w stronę stołu, a potem na podłogę. - A teraz sprzątnijmy naczynia.

Maddy i Max również siedzieli w swojej kuchni w Queensmead i komentowali ostatnie wydarzenia.

- Chyba nie wytrzymam, jeśli Ben raz jeszcze wspomni o Davidzie - sapnął Max.

Maddy spojrzała na niego ze współczuciem.

- Bardzo się ucieszył z jego powrotu - bąknęła tylko.

- Ucieszył?! Cały czas mówi tylko o nim! Ktoś mógłby odnieść wrażenie, że trzymaliśmy go w piwnicy o chlebie i wodzie, i dopiero ukochany David go wyzwolił. - Max uderzył pięścią w stół. -

Naprawdę nie wytrzymam i powiem mu całą prawdę! Zobaczysz!

- No jasne, dokop staruszkowi - rzuciła ironicznie.

- Staruszkowi, staruszkowi - przedrzeźniał ją mąż. - Czy widziałaś, jak się dzisiaj zachowywał?!

- To prawda, że był trochę rozbrykany - przyznała.

- Rozbrykany?! Przecież to nie małe dziecko! Żona ujęła go za ramię.

- Prawie, Max.

Oklapł nieco jak piłka, z której wyleciało nagle trochę powietrza.

- Masz rację - powiedział. - A jednak trudno mi słuchać, kiedy mówi, że tata był zawsze mniej inteligentny niż David albo wspomina, jak David wspaniale radził sobie na studiach. Nie mam nic przeciwko stryjowi, ale niech nie myśli, że nie stanę w obronie własnego ojca.

Pogroził pięścią w stronę sufitu.

- Jeśli rzeczywiście chcesz odgrywać bohatera, to myślę, że powinieneś porozmawiać z Jackiem i Olivią - stwierdziła Maddy. - A zwłaszcza z Olivią. Bardzo się o nią niepokoję. Jest teraz na życiowym zakręcie i sama nie wiem, jak to się dla niej skończy.

- Może raczej ty... - zaczął.

Żona rozłożyła ręce.

- Próbowałam.

Max zamyślił się głęboko.

- Olivia... - mruknął. - Tylko ona czuje ogromną niechęć do Davida.

- Tak naprawdę nie wiemy, co czuje. Najważniejsze, to pomóc jej w tym trudnym okresie. David mógł się stać człowiekiem o

kryształowym charakterze, ale i tak nie powstrzyma Bena przed dalszymi ekscesami.

- Olivio, co tu się, do diabła, dzieje?! - spytał Caspar, rozglądając się po pokoju, który wyglądał tak, jakby przeszło przezeń małe tornado.

Wielka skórzana walizka Olivii leżała na środku łóżka.

- Jak to, co? Po prostu się pakuję - mruknęła.

- Pakujesz się?! - Caspar sam nie wiedział, czy się z tego cieszyć.

Ostatnio nie układało im się najlepiej i nic nie zapowiadało ocieplenia stosunków. Co więcej, żona miała teraz taki wyraz twarzy, jakby wcale nie chodziło jej o pojednanie.

Czyżby zamierzała się wyprowadzić? - pomyślał z przerażeniem.

Olivia chyba zgadła, o czym myśli, bo nawet spróbowała się do niego uśmiechnąć.

- Tak - potwierdziła. - Powiedz mi, jakie temperatury panują teraz na północy Stanów? Muszę przecież wziąć coś na ślub i jakieś rzeczy na późniejszy wypad. Chciałeś przecież pojeździć po Nowej Anglii...

- A więc jedziesz z nami do Filadelfii! - ucieszył się w końcu.

Cały uśmiechnięty, dopadł Olivię i nie zważając na protesty, chwycił ją na ręce i wyciął dwa hołubce.

- Do Filadelfii! - krzyknął, potykając się o jakieś części garderoby.

- Nie, nie kładź mnie na łóżku, Caspar - powiedziała chłodno. -  
Właśnie wyprasowałam te rzeczy.

Odwróciła głowę, kiedy chciał ją pocałować, ale on nie zwrócił na to uwagi.

- Jedziesz z nami! - cieszył się jak dziecko. Wysunęła się z jego ramion, stanęła na podłodze i szybko cofnęła się o parę kroków. Caspar próbował się do niej zbliżyć, ale uciekła przed nim w stronę walizki. Czowała się poirytowana jego reakcją, a jednocześnie ciążyło jej poczucie winy. Wydawało mu się, że wygrał. Że w końcu uległa szantażowi!

Lecz ona podjęła decyzję z zupełnie innych powodów. Jakies półtorej godziny wcześniej odebrała telefon od Jenny, która zapraszała ją na kolację z Davidem. Chciała krzyknąć, że nie przyjdzie, ale tylko milczała, zaciskając palce na słuchawce w bezsilnej złości.

Decyzję podjęła w ciągu paru sekund.

- Niestety, wyjeżdżam, Jenny - wyjaśniła głosem niczym lodowy podmuch. - Lecimy z Casparem do Filadelfii na ślub jego brata.

- Ale mówiłaś...

- Zmieniłam zdanie - rzuciła i szybko odłożyła słuchawkę.

Następnie zaczęła wykręcać numery kolejnych klientów, odwołując spotkania. Część z nich miała zamiar przekazać Jonowi. Przecież sam ją do tego namawiał! A więc będzie miał miłą niespodziankę.

Mniej więcej po dwudziestu minutach była wolna.

- To koniec - szepnęła do siebie.

Pobiegła na górę i zaczęła z furją wyrzucać z szafy kolejne rzeczy. Dopiero po chwili dotarło do niej, że jeśli rzeczywiście ma zamiar wyjechać, nie powinna tego robić w ten sposób.

Sięgnęła do torebki i wyjęła kolejny środek uspokajający, następnie wzięła walizkę i otworzyła ją, starając się nie zwracać uwagi na drżenie rąk.

Jeszcze kwadrans i była już całkiem spokojna. Mogła teraz zacząć systematyczne pakowanie.

Wiedziała jedno: jeżeli jej ojciec wróci do rodziny, to dla niej nie będzie już w niej miejsca!

RS

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Max, to ty? - zdziwiła się Olivia po otwarciu drzwi. - Co tutaj robisz?

- Po prostu przejeżdżałem tędy i pomyślałem sobie, że do was wpadnę. Mama mówiła mi, że wyjeżdżasz dziś z Casparem do Stanów.

Livvy przyjrzała mu się podejrzliwie. Czyżby przysłali go tu z jakąś misją?

- Tak, to prawda - powiedziała, cofając się w głąb przedpokoju. - Wejdiesz?

- Tylko na chwilę.

Nigdy nie czuła się zupełnie swobodnie przy Maksie. W dzieciństwie odnosili się do siebie z wrogością, co tylko podsyciły uwagi dziadka. Ostatnio całkiem nieźle znosili swoją obecność, ale tak naprawdę nigdy nie zdołali się polubić.

Zawahała się, próbując zdecydować, czy zaprosić go do kuchni, czy do salonu. W końcu wybrała salon.

- Dobrze, że wyjeżdżasz - rzekł, wchodząc do przestronnego wnętrza. - Przyda ci się odpoczynek. Tata mówił, że ostatnio za dużo pracowałaś.

Olivia zeszywniała i odwróciła się do niego. Aż pobladła. Od razu zrozumiał, że popełnił błąd i zaklął szpetnie w duchu.



Nie, nigdy nie dojdę z nią do porozumienia, pomyślał. Tym razem Maddy nie miała racji. Ciekaw jestem, dlaczego tak się upierała, żebym z nią pogadał?

- Po prostu tyle, ile trzeba - stwierdziła sucho.

- Nie powinien się mną przejmować. Robię to, co do mnie należy.

Max aż się skrzywił. Doszukiwanie się u wszystkich złych intencji było jak najbardziej w stylu Olivii. Już wcześniej zauważył, że sztywniała, gdy pytał ją o pracę, ale teraz zupełnie o tym zapomniał.

- Wiem, Livvy - rzekł ugodowym tonem. - Wszyscy to wiemy. Mama trochę się martwi, że nie możesz dziś przyjść na kolację.

To było chyba jeszcze gorsze posunięcie. Livvy zacisnęła szczęki i popatrzyła tak, jakby zaproponował jej udział w przestępstwie.

- Caspar też by się zmartwił, gdybym nie pojechała - odrzekła po chwili. - Wyobraź sobie, odwołujemy rezerwację tylko po to, żebym mogła spotkać się z ojcem, który akurat pojawił się w miasteczku. Rozumiem, że chcecie mnie do siebie ściągnąć, ale...

- Livvy! - krzyknął oburzony. Kuzynka popatrzyła na niego zimno.

- Jeśli Jenny przysłała cię po to, żebyś namówił mnie na spotkanie z ojcem, to nic z tego - powiedziała twardo. - Już mówiłam Jonowi, że nie chcę go widzieć, a jeśli oznacza to, że muszę przestać widywać również was... Cóż, niech tak będzie.

Max westchnął ciężko. Spodziewał się oporu, ale nie tak zaciętego. On też nie przepadał za Davidem. ale zgodnie z życzeniem ojca chciał mu dać szansę.

- Posłuchaj, doskonale cię rozumiem... - zaczął, ale Livvy nie pozwoliła mu skończyć.

- Nic nie rozumiesz! - wybuchła. - Twój ojciec nigdy nie traktował cię tak, jakbyś był śmieciem! Nie poniżał cię! Nie wyśmiewał się z ciebie!

Max patrzył na nią tak, jakby zobaczył ją po raz pierwszy. Olivia zawsze była taka dojrzała i opanowana, więc skąd brał się ten cały ból i frustracja, którą w niej teraz dostrzegł? Odpowiedź mogła być tylko jedna.

Wyciągnął rękę, chcąc ją pocieszyć.

- Precz z łapami!

Olivia cofnęła się do drzwi, w których właśnie ukazał się Caspar.

- Livvy... - rzucił wesoło w stronę żony. - Cześć, Max - dodał, zobaczywszy kuzyna. - Co tutaj robisz?

Dlaczego oboje dziwili się, że przyszedł? Czyżby bywał tu tak rzadko?

- A tak wpadłem - bąknął.

Caspar skinął głową, a następnie zerknął na Olivię.

- Zamówiłem taksówkę nieco wcześniej, na wypadek, gdybyśmy utknęli w korku - poinformował. - Wszystko jest już gotowe do wyjazdu.

Max chrząknął zakłopotany.

- Nie będę wam przeszkadzał. I tak muszę odebrać dzieci, bo Maddy pojechała, żeby pomóc przy tej kolacji na cześć Davida.

- Davida? - powtórzył Caspar, patrząc to na Maksa, to na Olivię.  
- Zaraz, zaraz... czy chodzi o twojego ojca? - zwrócił się do żony.

Max dopiero teraz zorientował się, że Livvy nic nie powiedziała mężowi. Niestety, nie mógł już cofnąć swoich słów.

Olivia skrzywiła się, słysząc słowo „ojciec”.

- Tak - mruknęła. - Pojawił się właśnie w miasteczku. Ale wytłumaczyłam Maksowi, że nie chcę go widzieć, a nawet rozmawiać na jego temat.

- Livvy! - wyrwało się Casparowi.

- Ani słowa! - syknęła, a następnie zwróciła się do gościa. -  
Odprowadzę cię.

Nawet go nie dotknęła, ale Max czuł się tak, jakby wyrzuciła go z domu.

- Bardzo mi przykro - szepnął, będąc już za progiem. - Nie wiedziałem, że nic mu nie powiedziałaś.

- To dlatego, że w żaden sposób nas to nie dotyczy - rzuciła, zanim zatrzasnęła drzwi.

Max postął jeszcze chwilę, a potem pokręcił głową i ruszył w dalszą drogę.

- Olivio, może wytłumaczysz mi, o co w tym wszystkim chodzi - zażądał Caspar jeszcze w przedpokoju.

Nawet na niego nie popatrzyła, tylko skierowała się do kuchni.

- Olivio! - Usłyszała za sobą jego głos.

Zatrzymała się przy oknie i spojrzała na zegarek.

- Najważniejsze jest to, że za mniej więcej pięć godzin będziemy w samolocie - powiedziała.

Caspar stanął parę kroków od niej. Nie miał odwagi podejść bliżej, ponieważ najeżyła się jak kaktus.

- Nie wygłupiaj się - rzekł możliwie jak najspokojniejszym tonem. - Dlaczego nie powiedziałaś mi o powrocie ojca?

- Bo nie chciałam o tym z nikim rozmawiać - odparła ze śmiertelną powagą.

- Przecież jestem twoim mężem, na litość boską! Właśnie ze mną powinnaś rozmawiać o takich sprawach. Twój ojciec wraca, a ty... - Popatrzył na nią podejrzliwie. - Czy właśnie dlatego zgodziłaś się na wyjazd? - spytał gwałtownie. - Odpowiedz mi!

Wyjrzała przez okno i podeszła do drzwi.

- Muszę odebrać dziewczynki - powiedziała drżącym z emocji głosem. - Już prawie pierwsza. Pójdę się przebrać na górę.

Po jej wyjściu Caspar usiadł przy stole i zamyślił się głęboko. Nie było sensu wywoływać kolejnej kłótni, bo jak dotąd żadna z nich nie przyniosła nic dobrego. Ale dlaczego Livvy nic mu nie powiedziała?! O co mogło jej chodzić?! Do tej pory nie zdawał sobie sprawy ze złożoności ich sytuacji, bo był pochłonięty myśleniem o tym, jak przyjmie go rodzina i dlatego nie odebrał sygnałów wysyłanych przez żonę. Jeśli w ogóle wysyłała jakieś sygnały!

Wiedział, że ojciec Livvy miał zszarganą opinię, ale jego własny był chyba jeszcze gorszy, nie mówiąc już o kolejnych ojczymach! Jednak jego żona bardzo neurotycznie zareagowała na zniknięcie ojca. Czasami, niby w żartach, pytała, jak on by się czuł, gdyby zrobiła coś

podobnego, mówiła też, że kuzyni ją pilnują, żeby nie ukradła pieniędzy bogatych klientów...

Caspar westchnął. Po powrocie będą musieli odbyć bardzo poważną rozmowę.

Na górze, w łazience przylegającej do ich małżeńskiej sypialni, Olivia spoglądała na swoje odbicie w lustrze. Twarz była blada, a skóra niemal przezroczysta. Jeśli Livvy miała jeszcze jakieś wątpliwości, że jest kompletnie wyczerpana, wystarczyło spojrzeć na sine worki pod oczami.

Nie, to nie była jej twarz! Tak każdego ranka wyglądała jej matka, nim nałożyła grubą warstwę makijażu.

Nagle drgnęła. Tuż obok zobaczyła twarz ojca z charakterystycznym wyrazem irytacji. Skuliła się przerażona, chcąc skryć się w najciemniejszym kątku.

Znowu będzie kłótnia, pomyślała.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że nie jest już nastoletnią dziewczyną oraz że ma męża i dzieci, o które musi dbać. Twarz w lustrze była jej twarzą. W tle znajdowały się tylko jasnozielone kafelki.

Więc dlaczego tak drzę? - pomyślała, wciągając głęboko powietrze. Jeszcze przez moment patrzyła ze smutkiem na swoje odbicie, a potem, rezygnując z makijażu, niemal wybiegła z łazienki.

- Wcale nie chciałaś jechać ze mną na ślub mojego brata, prawda? - powiedział Caspar, kiedy stanęli w kolejce do odprawy celnej, obserwując bawiące się nieopodal dziewczynki. - Chodziło ci tylko o to, żeby uciec od ojca!

- Tak, to prawda - mruknęła obojętnie.

Caspar chciał coś jeszcze powiedzieć, ale w końcu odwrócił od niej wzrok. Stało się to na tyle szybko, że nie dostrzegł przerażenia, które przebiło się nagle przez zobojętniałe rysy żony.

- Nie przejmuj się. Wszystko będzie dobrze.

David uśmiechnął się blado do siedzącej za kierownicą Honor.

- Tak, wiem - westchnął. - Obawiam się, że oni mają z tym większy problem. Tak naprawdę nie wiedzą, czego się spodziewać. Jon wykazał się wielką odwagą, proponując mi to spotkanie.

- Masz wspaniałego brata - zauważyła.

- Cieszę się, że go poznasz. To znaczy, poznasz lepiej - dodał, przypomniawszy sobie, że Honor widziała się już z Jonem. - I w ogóle całą moją rodzinę.

David przypomniał sobie rozmowę z Jonem. Brat zdziwił się, gdy spytał, czy może przyjechać z Honor, jednak natychmiast odparł, że z największą radością spotka się również z jego, jak to określił, „przyjaciółką”.

- Oczywiście Olivia nie przyjedzie - dorzucił. Honor milczała. Już wcześniej słyszała, że Livvy wyjeżdża z mężem do Stanów.

- Ta podróż to tylko pretekst - ciągnął David. - Podejrzewam, że tak naprawdę wcale nie chce się ze mną spotkać.

Skrećili w stronę domu Jona. Sądząc z liczby samochodów zaparkowanych w pobliżu, prawie wszyscy goście dotarli już na miejsce.

- Nie lubię być ostatni - mruknął David. - Ale dzisiaj może tak będzie lepiej.

Był tak zdenerwowany, że musiał bez przerwy mówić, co zdarzało mu się niezwykle rzadko. Honor wiedziała, że najlepsze, co może zrobić, to pozwolić mu się wygadać.

Widząc, jak bardzo jest spięty, wzięła go za rękę.

- Pamiętaj, że wcale nie musisz tam iść - rzekła cicho.

David pokręcił głową.

- Nie mogę się już wycofać... Pożałowała, że nie zrobiła mu uspokajającego naparu z melisy, ale David był już zdecydowany. Ujął ją za rękę, ścisnął mocno i poprowadził do drzwi.

Otworzył im wbity w garnitur, wyraźnie zdenerwowany Jack. David spojrzał na niego z czułością, ale przywitał się jedynie uściskiem dłoni, starannie unikając bardziej wylewnych gestów.

- Honor, to mój syn, Jack - przedstawił go.

O dziwo, Jack powitał ją znacznie cieplej niż własnego ojca, David nie miał jednak czasu zbyt długo o tym myśleć, ponieważ w przedpokoju pojawił się Jon.

Brat przywitał się z nimi i zaprosił do salonu.

David skierował się tam, mając po jednej stronie Jona, a po drugiej Honor. Jack szedł za nimi. Zatrzymali się dopiero przed drzwiami i Jon pchnął go lekko do środka. Wszedł, ale zaraz poczuł dłoń Honor na swoim ramieniu.

- Dobry wieczór - przywitał się ze wszystkimi. Mimo że w salonie znajdowało się kilkanaście osób, nagle zapadła tam długa cisza.

- David! - wykrzyknął nagle Ben i niemal podbiegł, żeby przywitać się z synem.

Jednak to nie pełna radości akceptacja ojca pomogła mu przetrwać ten wieczór. Ilekroć miał jakieś wątpliwości albo wydawało mu się, że dostrzega potępienie w czyichś oczach, mimowolnie szukał Jona. Brat pomagał mu i starał się wspierać w najgorszych momentach kolacji. Oczywiście Honor również, ale ponieważ znała zaledwie parę osób z jego rodziny, nie mogła zrobić zbyt wiele.

To Jon łagodził wszelkie konflikty. Był jak oliwa wylana na wzburzone, rodzinne wody.

Honor po raz kolejny miała okazję skonstatować, jak ważna w terapii jest psychika pacjenta. Ben Crighton, który do niedawna jęczał przy każdym kroku, poruszał się teraz niemal jak młodzieniaszek.

- Zawsze wiedziałem, że wróci - mówił nestor rodu. - Nie można mieć do niego pretensji, że uciekł od tej swojej żony. To z jej powodu omal nie umarł.

David usłyszał ten fragment rozmowy.

- To nie z powodu Tiggy miałem zawał - zwrócił się do ojca.

- Bzdura! - Ben machnął ręką. - W ogóle nie powinieneś był się z nią żenić. Sam nie wiem, jak zdołała go usidlić - zwrócił się do Maddy, która z racji swojej opiekuńczej funkcji siedziała koło niego. - To była prawdziwa diablica. Zrujnowała mu karierę. Gdyby nie ona, na pewno zostałby radcą królewskim! - dodał, patrząc na Saula i jego żonę, Tullah.

Saul chciał już skinać głową, ale David go uprzedził:

- Mylisz się, tato. Sam jestem odpowiedzialny za to, co się stało. Bądźmy szczerzy, nigdy nie zdobyłbym żadnego tytułu, nawet mniej



zaszczytnego. - Zauważył, że Jack patrzy na niego uważnie, dlatego dalej mówił tak, jakby był jedynie z synem:

- Twój dziadek widocznie zapomniał, co zrobiłem, ale ja wciąż to pamiętam, Jack. Pamiętaj, że nie powinno się urządzać przyjęć, kiedy samemu jest się barmanem. Niby o tym wiedziałem, ale nie do końca... To była prawdziwa głupota z mojej strony.

David spojrzał teraz wyzywająco w stronę ojca. Czuł, że zrobił to, na co już dawno powinien się był odważyć. Ale Ben Crichton słuchał go tak, jakby w ogóle nie rozumiał, o co mu chodzi.

- To Jon pracował za mnie, a ja się objąłem - podjął po chwili. - Tylko dzięki niemu kancelaria dobrze funkcjonowała. Nie miałem prawa być jego szefem!

- Nic podobnego! - oburzył się Ben. - Jesteś pierworodnym synem i powinieneś po mnie zarządzać całą rodziną. Jon zdaje sobie z tego sprawę...

David potrząsnął głową.

- Nie, Jon wie doskonale, że nie można mnie dopuszczać do akt, a już zwłaszcza rachunków naszych klientów... Naszych! - zaśmiał się. - Nie, nie będę już prawnikiem. Zwłaszcza że...

Jon pokręcił znacząco głową. David zamilkł. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że ojciec może nie wiedzieć o jego kradzieży.

- Zwłaszcza że prawo nigdy mnie nie interesowało - dokończył. - Wolę pracować fizycznie. To właśnie robiłem przez ostatnich parę lat.

Ben podniósł się ze swego miejsca i spojrzał groźnie na „młodszego” z synów.

- To twoja wina! - zwrócił się do Jona. - Zmusiłeś go, żeby ci ustąpił! Nigdy nie będziesz kimś takim, jak David. Powinieneś się wstydzić!

- David! - krzyknęła Honor, widząc, że jej narzeczony z wściekłością zrywa się z miejsca.

Ale David już był przy ojcu.

- Dostyc tego! - rzucił i potoczył dookoła spojrzeniem. - Zdaje się, że tylko mój ojciec w całym towarzystwie nie wie, co tak naprawdę zrobiłem. Wobec tego trzeba go oświecić! I powinieneś wiedzieć, tato, że z nas dwóch, to Jon zasługuje na to, żeby go chwalić. Zawsze spychałeś go w cień, choć w rzeczywistości to jemu należała się palma pierwszeństwa. To on jest i zawsze był lepszym prawnikiem! - David zaczerpnął tchu. - Jeśli wróciłem, to tylko dlatego, że potrzebuję brata. Jest mi przykro, że z mojego powodu tyle wycierpiał.

Lekki szmerek przebiegł między stolami, na których stały już tylko desery i owoce. David wiedział, że musi skończyć to, co zaczął, chociaż zupełnie nie planował tego wystąpienia.

- Nie znaczy to, że nie zależy mi na moich dzieciach czy ojcu - ciągnął. - Kocham ich wszystkich, ale jednocześnie wiem, że najlepsze, co mogłem zrobić, to wycofać się z życia Jacka.

Westchnął i raz jeszcze rozejrzał się po salonie. Wszyscy słuchali go z zapartym tchem.

- Sam nie wiem, dlaczego tak bardzo brakowało mi Jona - podjął. - Być może chodziło o to, żeby mi wybaczył. Być może o coś

innego... - Ścisnął dłoń Honor, zanim znowu zwrócił się do zebranych:

- Możecie mi wierzyć lub nie. Ci, którzy zdecydują się mi wybaczyć to, co zrobiłem, znajdą mnie w Foxdean, gdzie będę pomagał mojej przyszłej żonie...

I znowu rozległ się szmerek. Parę osób pospieszyło z gratulacjami, ale David nie zwracał na to uwagi, bo w tej chwili wpatrywał się w brata, czekając na jego reakcję.

- Boję się, jak to tata przyjmie - rzekł półgłosem Jon, stając obok niego. - Nie bawiłeś się w subtelności.

David skinął głową.

- To prawda, ale właśnie na to sobie zasłużył - odparł cicho. - Honor zapewniła mnie, że jest znacznie silniejszy, niż wszystkim się wydaje.

Rozmowa przy stole wybuchła z nową siłą. Wszyscy, poza Benem Crightonem, roztrząsali sprawę Davida. Z tego, co usłyszał, wynikało, że tylko parę osób zdecydowało się go potępić.

- Cóż, przygotowałeś nam prawdziwą niespodziankę - powiedział Jon, zerkając na Honor.

- Jeśli chcesz, żebyśmy się wyprowadzili, Jon, po prostu mi powiedz - rzekł David, kolejny raz ściskając rękę narzeczonej.

Brat jedynie pokręcił głową.

- Haslewich jest twoim domem.

Obaj spojrzeli w stronę Bena. Siedział, wciąż kręcąc głową, ale potem podjął decyzję i poprosił Maksa, żeby przyniósł z lodówki kupionego przez siebie szampana.

- To Veuve Clicquot Ponsardin - powiedział. - Wypijmy zdrowie Davida.

David raz jeszcze wstał od stołu.

- Nie, wypijemy zdrowie Jona.

- Fajnego masz ojca - rzucił Joss do stryjecznego brata.

Jack nic nie odpowiedział. W głowie miał chaos. Z jednej strony był dumny z wystąpienia ojca, lecz jednocześnie otworzyły się stare rany. Poza tym czuł, że wciąż należy do rodziny Jona...

Max wrócił z dobrze zmrożoną butelką, otworzył ją, a następnie rozlał pieniaący się płyn. Wszyscy wstali.

- Zdrowie Jona! - ktoś krzyknął.

- Zdrowie Davida! - rozległo się parę głosów. Jenny wyciągnęła swój kieliszek przed siebie.

- Zdrowie państwa młodych - powiedziała po prostu. - Kiedy i gdzie chcecie się pobrać?

- Jak najprędzej - odparł David. - Gdy tylko będziemy mogli pojechać na Jamajkę.

- Na Jamajkę? - powtórzyła ze zdziwieniem.

- Dlaczego właśnie tam?

David przytulił narzeczoną.

- Ponieważ oboje tego pragniemy - odparł po prostu.

Honor i David wrócili do siebie dosyć późno, umyli się i od razu poszli do łóżka. Byli jednak zbyt podnieceni, żeby spać.

- Czy wiesz, w co się tak naprawdę pakujesz? - spytał David, czując, że po oficjalnym ogłoszeniu zaręczyn małżeństwo stało się czymś nieuniknionym.

- Sama mam dużą rodzinę - odparła, udając, że nie zrozumiała, o co mu chodzi.

- No tak, ale nie jesteś w niej czarną owcą i masz dobre stosunki ze swoimi córkami.

Honor zamyśliła się na chwilę.

- Nie jestem, ale byłam - rzekła z westchnieniem. - A jeśli chodzi o Olivię, to powinieneś dać jej trochę czasu.

- A Jon? Przecież od razu mnie przyjął - przypominał jej David.

Uśmiechnęła się tak, jakby nic nie pojmował.

- Kobiety dłużej chowają urazę - powiedziała pobłaźliwie. - Dlatego właśnie nie obawiałam się o Jacka. Myślę, że będziesz mógł spróbować porozmawiać z córką, kiedy wróci ze Stanów.

- A skoro już o tym mówimy... - David zmienił temat.

- Mhm?

- Wprawdzie ustaliliśmy, że będziemy tylko my oraz Ignatius, ale... - zawahał się.

- Jon chciałby pojechać?

Aż uniósł się na łokciu, żeby na nią spojrzeć.

- Jesteś prawdziwą czarownicą! Skąd wiedziałaś? Podśлуchałaś naszą rozmowę?

Honor pokręciła głową.

- Nie, domyśliłam się - odparła. - To wcale nie było trudne.

- Więc... czy mógłby? - spytał, patrząc jej w oczy.

- Oczywiście.

David schylił się i pocałował ją w same usta.

- Jesteś najwspanialszą czarownicą, jaką znałem! - wykrzyknął.

- A dużo ich znałeś? - zapytała ze śmiechem.

- Nie. Ty jesteś jedyną - odrzekł. - I na tym mam zamiar poprzestać.

Jenny leżała w łóżku obok Jona. Mimo zmęczenia ona też nie mogła zasnąć.

- No, nareszcie mamy to za sobą! - westchnęła.

David pozytywnie ją zaskoczył swoim wystąpieniem, ale wciąż miała wątpliwości dotyczące jego osoby. Bała się trochę, że uczucie, które zapłonęło nagle między braćmi, może mieć zły wpływ na jej małżeństwo. Jon przez cały wieczór nie mówił o niczym innym, tylko o Davidzie. Powiedział nawet, że chce pojechać na Jamajkę na jego ślub.

Myślała, że Jon jej nie słyszy. Że już zasnął. Więc teraz drgnęła, kiedy usłyszała jego głos.

- Ja też się cieszę, Jenny. Po powrocie Davida czuję się nareszcie... spełniony. Bardzo mi go brakowało.

To dobrze, mówiła sobie. To bardzo dobrze. Tylko dlaczego nie czuje się spełniony w związku małżeńskim?

Maddy i Max spoczywali w wielkim, małżeńskim łóżu z baldachimem w Queensmead. To właśnie w nim poczęto kilka pokoleń Crightonów, włączając w to samego Maksa. Nie myśleli jednak o tym. Max nie mógł zasnąć i bez przerwy przewracał się z boku na bok.

- Dobrze, powiedz, co cię gryzie? - spytała Maddy, siadając w pościeli.

Nie miała zamiaru dłużej udawać, że śpi.

- Nic takiego - mruknął Max. - Myślałem o Olivii. Chyba nikt w rodzinie nie zdaje sobie sprawy z tego, co ona tak naprawdę czuje. Tata po prostu zajął się Davidem...

- Daj im spokój - rzekła z westchnieniem. - Mają wiele do nadrobienia. Wydaje mi się, że David zrobił na wszystkich doskonałe wrażenie.

Nagle drgnęła, przypomniawszy sobie opowieść Lea o „dziadkowanym” panu. To musiał być David. Nic dziwnego, że chłopak się go nie przestraszył.

- Masz rację - mruknął Max. - Może dlatego, że był po prostu sobą. Niczego nie udawał i chyba mówił prawdę.

Maddy westchnęła jeszcze głębiej.

Rodzina! Jakże delikatne i kruche są rodzinne stosunki! Nic nie jest raz na zawsze, bo wszystko się zmienia. Ludzie się zmieniają, dorostają, żenią się, wychodzą za męż... Wydawać by się mogło, że nic ich tak naprawdę nie powinno łączyć. A jednak łączy tak wiele!

Miała nadzieję, że David poradzi sobie jakoś z dziadkiem. Ben był wyraźnie poirytowany po tej kolacji. Narzekał, że Jon zawłaszczył sobie brata. Właśnie tego słowa używał - „zawłaszczył”, jakby to była jeszcze jedna sądowa sprawa.

Ale jednocześnie był znacznie sprawniejszy niż zwykle, wręcz fuknął na nią, kiedy jak zwykle chciała mu pomóc wejść po schodach.

- Poradzę sobie sam! Jeszcze nie jest ze mną tak źle, jak myślicie!

- Uważaj na siebie, dziadku - powiedziała, patrząc z niepokojem na jego szybkie kroki. - I pamiętaj, że David ma tu być jutro rano.

Starzec zatrzymał się i spojrział na nią z góry.

- Wiem. Ale Jona nie wpuszczę za próg! Rodzina! Maddy opadła na poduszkę i szepnęła do męża:

- No, śpij już.

Niepotrzebnie, bo Max zasnął już jakiś czas temu.

RS



## EPILOG

Resztki porannych mgieł zaczęły się rozpraszać, kiedy zeszli na dół gęsiego, ponieważ tylko na to pozwalała wąska, góraska ścieżka.

Urzędnik, który udzielił ślubu Honor i Davidowi, pożegnał się z nimi, gdy tylko znaleźli się na szerszym trakcie, a oni skręcili w stronę budynków misji i hospicjum.

Ignatius nalegał, że przygotuje dla nich, jak to określił, „weselne śniadanie”. Niestety, okazało się, że nie może udzielić im ślubu, czego bardzo oboje żalowali. Byli tam wczoraj we czwórkę, razem z Jonem i jego żoną.

Jenny wprost nie mogła uwierzyć, że David mógł żyć w takich warunkach.

- Wcale nie było tu tak źle - zapewniał ją, zadowolony, że nie widziała wnętrza hospicjum. - W takim klimacie wcale nie potrzebuje się wygod.

Sami jednak zatrzymali się w wygodnym, choć może nie luksusowym hotelu w Kingston.

Tak jak przypuszczał, Honor i Ignatius natychmiast się polubili, od razu też zaczęli rozmawiać o ziołach. Honor interesowały zwłaszcza miejscowe rośliny, o których czytała, a które nie rosły w Anglii.

Jon i Jenny zostali przywitani równie ciepło, chociaż dziwiła ich nędza miejscowej ludności.

- Myślałam, że Jamajka to prawdziwy raj - zauważyła Jenny.

Ignatius tylko się uśmiechnął.

- Tak, dla turystów - poinformował. - Urządzono go po drugiej stronie wyspy, bo Kingston jest zbyt niebezpieczne.

Jon pokiwał głową, jakby się tego spodziewał.

Ceremonia ślubna była krótka i skromna, chociaż zakończył ją najpiękniejszy wschód słońca, jaki Honor w życiu widziała.

Oto początek dnia, pomyślała. Początek życia.

Były to dziwne myśli jak na kogoś, kto znajdował się w połowie życiowej drogi, ale tak właśnie przeżywała tę chwilę. Z uśmiechem przypomniała sobie rozmowę, którą odbyła przed wyjazdem z córkami.

- Ale co konkretnie chcesz zrobić, mamó? - zapytała ją Abigail z miną wytrawnego psychiatry.

- Mówiłam wam już, że wychodzę za mąż.

- To niemożliwe! - wykrzyknęła Ellen.

- No dobrze - ciągnęła niezrażona Abigail. - Ale wymieniłaś też pewne miejsce...

- Jamajkę - wpadła jej w słowo Honor. - Wychodzę za mąż na Jamajce.

- Właśnie! - triumfowała córka. - A czy twoim oblubieńcem nie jest przypadkiem różowy słoń z zieloną kokardką na ogonie? - zapytała i zajrzała jej głęboko w oczy.

Honor parsknęła śmiechem. Raz jeszcze spróbowała wytłumaczyć córkom motywy swojej decyzji i chyba w końcu zrozumiały, o co jej chodzi. Dopiero wtedy mogła zadzwonić po Davida, który uparł się, że nie pojedzie z nią na tę rozmowę.

Te wspomnienia rozproszyły się jednak, gdy dotarli na miejsce. Ignatius powitał ich przed wejściem do swojej posiadłości.

- Witam młodą parę - rzekł z uśmiechem.

- Przygotowałem posiłek na świeżym powietrzu.

Pomysł był przedni, ponieważ jeszcze nie zrobiło się gorąco.

Usiedli, chłodzeni lekkim wietrzykiem, i spożyli dary boże, popijając je doskonałym porto.

Po posiłku Ignatius zabrał Honor i Jenny, żeby pokazać im swoją „aptekę”, obaj bracia stanęli zaś na skale i spoglądali w dół na Kingston.

- Właśnie stąd patrzyłem na samolot, którym odlatywałeś z Maksem - powiedział David. - Obaj z Ignatiusiem modliliśmy się o zdrowie dla niego.

Jon pokręcił głową.

- Aż trudno uwierzyć, że wytrwałeś tutaj tyle lat - rzekł.

- Ignatius uratował mi życie - westchnął David.

- Tylko tak mogłem mu się odwdziżyć. Poza tym bardzo lubiłem tę pracę...

Wrócili do stołu, gdzie czekała ich kolejna niespodzianka. David już wcześniej ustalił z Honor, że będą próbowali namówić zakonnika na wyjazd do Anglii, bo Ignatius mógłby ich wspomóc swoją wiedzą dotyczącą nie tylko ziół, ale w ogóle medycyny.

Jednak David wątpił w powodzenie tych planów, bo nie wierzył, by Ignatius zdecydował się opuścić swych chorych. Honor poinformowała go jednak, że zakonnik postanowił pojechać z nimi do Anglii.

- Czy to prawda? - David zwrócił się do samego zainteresowanego.

Ignatius skinął głową.

- Rząd otwiera wreszcie własne, państwowe hospicjum - mruknął z żalem. - Mają tam więcej pieniędzy, a więc i lepsze leki, dlatego większość rodzin zdecydowała się przenieść tam swoich chorych. Zresztą jestem już zbyt słaby, by się wszystkim zajmować...

David nawet nie przypuszczał, że tego ranka czeka go tyle radości.

- To wspaniale ! - cieszył się. - Mam nadzieję, że nie zrazisz się do angielskiej pogody. W tej chwili jest tam dosyć zimno, a niedługo pewnie spadnie śnieg.

- Śnieg! - Ignatius zachwycił się tym słowem. - Nareszcie zobaczę śnieg w Boże Narodzenie!

Dolał jeszcze porto do ich kieliszków, a następnie wznosił toast:

- Oby miłość i harmonia zapanowały już na zawsze w waszej rodzinie!

David przytulił Honor.

- Za miłość i harmonię - powtórzyli.